Taternik

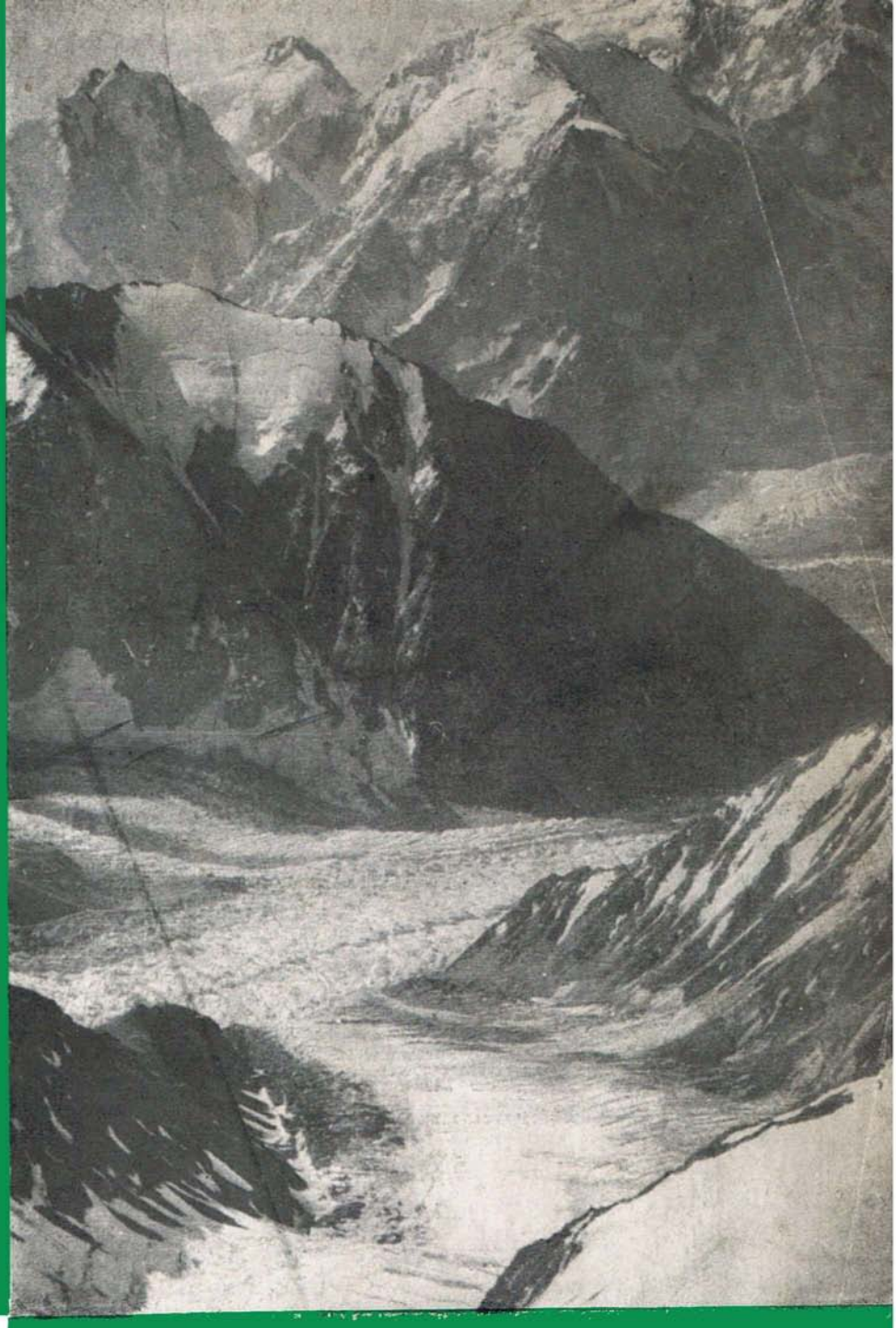

2-4

1962

TREŚĆ

Zeszyt poświęcony I Polskiej Wyprawie w Hindukusz 1960

HINDUKUSZ 1960 49

Góry Afganistanu (szkic geograficzny)
Bolesław Chwaściński 50

Hindukusz (dzieje poznania)
Bolesław Chwaściński 57

Kronika Polskiej Wyprawy w Hindukusz 1960
Jan Mostowski 87

Pierwszy rekonesans czyli Noszak domniemany
Stanisław Kuliński 94

Lawina
Bronisław Kunicki 99

Wejście na Noszak
Jan Mostowski 105

Biała Kopuła
Jerzy Krajski 109

Polska Wyprawa w Hindukusz 1960 (omówienie Wyprawy)
Stanisław Biel 111

Organizacja Polskiej Wyprawy w Hindukusz 1960
Bolesław Chwaściński 132

Obserwacje i materiały Polskiej Wyprawy w Hindukusz 1960

I. Charakterystyka terenu
Zbigniew Rubinowski 137

II. Transport
Stanisław Biel 143

III. Żywność
Zbigniew Krysa 146

IV. Ekwipunek i pakowanie
Zbigniew Krysa 151

V. Uwagi o ekwipunku
Jan Mostowski 158

VI. Fotografowanie w wysokich górach
Sergiusz Sprudin 160

VII. Uwagi medyczne
Stanisław Zierhoffer 162

VIII. Aklimatyzacja
Stanisław Biel 164

IX. Mapy Hindukuszu
Bolesław Chwaściński 167

X. Bibliografia hindukuska
Bolesław Chwaściński 168

XI. Bibliografia Polskiej Wyprawy w Hindukusz 1960
Bolesław Chwaściński 171

*

II Polska Wyprawa w Hindukusz 1962 (doniesienie tymczasowe)
Stanisław Zierhoffer 172

Obcojęzyczne streszczenia 175

Na okładce przedniej: Widok z pd. grani Noszaka ku pd.; z prawej strony w głębi część masywu Tiricz Miru (Hindukusz). *Fot. Sergiusz Sprudin*

Na okładce tylnej: Baza Polskiej Wyprawy w Hindukusz 1960 w dolinie Kazi Deh; w głębi Chorpuszt-e-Jahi 5698 m (Hindukusz). *Fot. Sergiusz Sprudin*

Na końcu zeszytu: Mapa „Góry Afganistanu". *Opracował Bolesław Chwaściński*

Taternik

Organ Klubu Wysokogórskiego

Rocznik 38 **Zakopane, 1962** **nr 2-4 (175-177)**

Na wierzchołku Noszaka (od lewej: Zierhoffer, Biel, Krajski, Kuliński, Berbeka, Mostowski) *Fot. Zbigniew Rubinowski*

HINDUKUSZ 1960

Niniejszy zeszyt „Taternika" jest poświęcony omówieniu Polskiej Wyprawy w Hindukusz, zorganizowanej w roku 1960 przez Klub Wysokogórski. Po 21-letniej przerwie była to pierwsza polska wyprawa alpinistyczno-odkrywcza w wysokie góry świata; nawiązała ona z pełnym sukcesem do świetnej tradycji poprzednich polskich wypraw tego typu i rozpoczęła — miejmy nadzieję — nową ich serię.

Wyniki Wyprawy są omówione szczegółowo w niniejszym zeszycie „Taternika", więc zaznaczamy tu tylko, że najważniejsze jej osiągnięcia to drugie wejście na Noszak (7492 m), co jest nowym polskim rekordem wysokości, oraz pierwsze wejścia na położone w tej samej okolicy szczyty Asp-e-Saied (ok. 6450 m), Chorpuszt-e-Jahi (5698 m) i Rach-e--Daros (ok. 5695 m). Przeprowadzone przez Wyprawę pomiary skorygowały na blisko 10-kilometrowym odcinku bieg grani głównej Hindukuszu, stanowiącej w tym miejscu granicę afgańsko-pakistańską. Przywieziono również bogate zbiory mineralogiczne z terenów po raz pierwszy eksplorowanych przez Europejczyków.

REDAKCJA

Góry Afganistanu

Szkic geograficzny

Cały Afganistan pokryty jest górami. Chyba nie ma miejsca w tym kraju, przeszło dwukrotnie większym od Polski, z którego nie widać przynajmniej na horyzoncie łańcuchów górskich. Największym i najwyższym z nich, przecinającym cały kraj, jest Hindukusz; od niego rozchodzi się szereg bocznych odgałęzień, które ciągnąc się na setki kilometrów zachodzą na siebie i tworzą oszałamiającą gmatwaninę pasm, grzbietów i gniazd górskich.

Trudno jest ująć tę bezładną plątaninę wierchów i szczytów w dokładne systemy górskie. Budowa geologiczna tych gór nie jest jeszcze dostatecznie znana, a orografia nie zawsze tu pomaga, gdyż rzeki i potoki w wielu przypadkach przecinają łańcuchy górskie głębokimi wąwozami, tworząc przełomy pełne wodospadów.

Hindukusz

Nad wszystkimi tymi górami dominuje Hindukusz. Zaczyna się on na wschodzie, na Pamirze Afgańskim w prowincji Wachan, tym wąskim języku wciśniętym między Związek Radziecki a Pakistan, tam gdzie dwa grzbiety pamirskie — Tagdumbasz i Sarykol — łączą się między przełęczami Wachdżir (4923 m) i Kilik (4755 m). Od tego miejsca Hindukusz tworzy na całej swej długości wododział między dorzeczami Amu Darii i Indusu i biegnie w kierunku zachodnim, z nieznacznym odchyleniem na południe. Również od tego miejsca, na długości ok. 300 km, główny grzbiet Hindukuszu stanowi granicę państwową między Afganistanem a Pakistanem aż do punktu zwornikowego położonego między przełęczami Mandal (4663 m) i Dorah (4554 m).

Stąd grzbiet główny Hindukuszu biegnie, obniżając się, już całkowicie w Afganistanie. Po ok. 500 km rozdziela się na dwa równoległe łańcuchy, z których każdy przybiera kolejno różne nazwy, aby wreszcie już na drugim końcu Afganistanu przejść w niewysokie wzgórza znane pod nazwą Paropamis.

Ogólna długość tego łańcucha wynosi ok. 1300 km. Rozchodzące się na północ i południe od grzbietu głównego boczne pasma górskie sięgają nieraz kilkuset kilometrów. Nie jest jednak sprecyzowane, jak daleko na północ i południe pasma te należy zaliczać do Hindukuszu. Nie jest jeszcze również ustalony ostatecznie podział łańcucha głównego Hindukuszu.

Stary tradycyjny podział wprowadzony jeszcze przez Brytyjczyków w XIX wieku dzielił Hindukusz na Wschodni i Zachodni, przy czym za zachodnie jego ograniczenie uważano prze-

Widok z Rach-e-Daros (ok. 5695 m) ku wsch. na otoczenie szczytu Sad Isztrag (5859 m): ciąg dalszy panoramy na następnej stronie

Fot. Stanisław Zierhoffer

łęcz Szibar (2987 m). Granicą między Hindukuszem Wschodnim a Zachodnim była przełęcz Dorah (4554 m). Od Brytyjczyków przyjęła ten podział cała literatura europejska i jeszcze w wielu współczesnych opracowaniach można ten podział znaleźć. Przełęcz Dorah była najbardziej na zachód położoną przełęczą w grzbiecie głównym Hindukuszu, przez którą wiodło bezpośrednie przejście z Brytyjskich Indii na pn. stronę tych gór. Wydaje się, że to było jedyną przyczyną wprowadzenia tego podziału.

Ostatnio w literaturze europejskiej spotyka się podział na Hindukusz Wschodni, Środkowy (Centralny) i Zachodni. Hindukusz Wschodni ciągnie się od Pamiru do przełęczy Andżuman (4225 m), Środkowy — od przełęczy Andżuman na zachód i obejmuje całą grupę górską, w której położona jest przełęcz Dandan-e-Szikan (2691 m). Leżące na zachód łańcuchy, jak Kuh-i-Baba, Band-i-Bajan, Band-i-Baba itd., aż po Paropamis objęte są nazwą Hindukuszu Zachodniego[1].

Afganowie również uważają cały łańcuch od Pamiru aż po Paropamis za Hindukusz, z tym że wyodrębniają w tym łańcuchu Hindukusz właściwy, leżący między Pamirem Tagdumbaskim a przełęczą Dandan-e-Szikan. Hindukusz właściwy z kolei dzieli się na Wschodni i Zachodni. Hindukusz Wschodni ciągnie się od Pamiru Tagdumbaskiego do przełęczy Chawak (3548 m), a Zachodni, znacznie krótszy, od przełęczy Chawak do przełęczy Dandan-e-Szikan[2, 3].

Podział ten jest mniej przejrzysty od podziału poprzedniego, jednakże przyjęcie przez Europejczyków przełęczy Andżuman jako granicznej nie ma uzasadnienia. Słuszny się wydaje pogląd niektórych geografów, że wobec prawie zupełnej nieznajomości gór afgańskich wszelkie precyzowanie podziałów jest jeszcze przedwczesne. Autor więc w dalszym ciągu tego artykułu będzie się opierał na podziale afgańskim, który — choć również nie oparty na zasadach naukowych — ma za sobą miejscową tradycję i niewątpliwie uzasadnienie krajobrazowe. Lodowce występujące tylko we wsch. części Hindukuszu zaczynają się właśnie w okolicy przełęczy Chawak.

Hindukusz Wschodni

Długość Hindukuszu Wschodniego wynosi ok. 500 km. Na pierwszych 60 km, do punktu zwornikowego gdzie odgałęzia się łańcuch Batura Mustag należący do Karakorum, zalodzenie jest dość silne, a wzniesienia dochodzą do 6225 m. Na następnym odcinku, również liczącym ok. 60 km i sięgającym do przełęczy Barogil (3797 m), zalodzenie jest znacznie mniejsze, jak również i wzniesienia są niższe. Przeciętnie wynoszą one tu ok. 5500 m, aczkolwiek najwyższy szczyt ma 5910 m[4]. Mimo dość znacznych wysokości i występowania tu lodowców, oba te odcinki aż prawie do przełęczy Barogil nie posiadają wybitnych szczytów. Jest to falujący, dość płaski grzbiet z jeziorami nawet na grani, o licznych przełęczach dochodzących do 5300 m.

Widok z Rach-e-Daros (ok. 5695 m) ku wsch. na otoczenie szczytu Sad Isztrag (5859 m); ciąg dalszy panoramy na poprzedniej stronie *Fot. Stanisław Zierhoffer*

Otoczenie doliny Rosz Gol w Czitralu *Fot. Reginald Schomberg*

Hinduradż

Ok. 35 km na wschód od przełęczy Barogil oddziela się od grzbietu głównego Hindukuszu w kierunku południowo-wschodnim, aby wkrótce raptownie skręcić na zachód, boczny łańcuch Hinduradż. Łańcuch ten o licznych lodowcach, z których najdłuższy Cziantar ma przeszło 30 km długości, na odcinku ok. 80 km biegnie równolegle do grzbietu głównego. Najwyższe szczyty tego łańcucha na tym odcinku — 6416, 6672 i 6537 m [4] — przewyższają szczyty leżące obok w grzbiecie głównym, z których najwyższe mają tylko 5456, 5621 i 5542 m [1].

Łańcuch Hinduradż biegnie dalej w kierunku południowo-zachodnim tworząc na swym ostatnim odcinku granicę między Pakistanem a Afganistanem. Wśród bocznych odgałęzień tego łańcucha wymieniany jest w literaturze alpinistycznej wyniosły szczyt Buni Zom (6551 m). Liczne odgałęzienia w kierunku południowym i zachodnim północnej części tego łańcucha pokrywają obszar ok. 10 000 km^2 — zwany niegdyś Jagistanem [5] — gmatwaniną szczytów o wysokościach od 5500 do 6500 m. Występuje tu też wiele lodowców. Wsch. ograniczeniem Hindukuszu w tej części są rzeki Iszkoman i Karumbar płynące wąskimi dolinami [6].

Gmatwanina szczytów podobnych wysokości, leżąca po wsch. stronie tych rzek, to odnogi łańcucha Mustag Batura należącego już do Karakorum.

Najwyższa część Hindukuszu

Odcinek głównego grzbietu Hindukuszu od przełęczy Barogil (3797 m) do przełęczy Chatinza (4880 m), to najwyższa część Hindukuszu, w której znajduje się szereg szczytów siedmiotysięcznych. Długości lodowców, od wschodu aż po szczyt 6268 m, są początkowo większe po stronie północnej (tj. afgańskiej) niż po południowej i dochodzą do kilkunastu kilometrów. Następnie jednak zalodzenie strony południowej jest większe, a północnej mniejsze.

Po południowej też stronie, w bocznych odgałęzieniach leżących w pakistańskim Czitralu, wznoszą się najwyższy szczyt Hindukuszu Tiricz Mir (7700 m), trzeci i czwarty — Istor-o-Nal (7398 m) i Saragrar (7349 m), przy czym ten ostatni znany był dawniej również pod nazwą Sad Isztrag.

Jedynie masyw drugiego szczytu Hindukuszu, Noszaka (7492 m), położony jest w grzbiecie głównym, w miejscu gdzie na krótkim odcinku zawraca on z powrotem na wschód. Najwyższe wzniesienie tego masywu leży po pn. stronie grzbietu głównego w odległości ok. 500 m od niego, łącząc się z nim szerokim, lodowym płaskowyżem w zworniku, który został nazwany przez Polską Wyprawę Ramieniem Noszaka (ok. 7350 m). Jest to najwyższe wzniesienie Afganistanu. Lodowce pd. strony na tym odcinku sięgają 20 km.

Od przełęczy Chatinza (4880 m) do miejsca, gdzie granica pakistańsko-afgańska opuszcza grzbiet główny Hindukuszu (ok. 10 km na pd.-zach. od przełęczy Dorah), wysokości szczytów dochodzą już tylko do 5793 m.

O ile część Hindukuszu położona w Pakistanie, z grzbietem głównym włącznie, była kartografowana przez Brytyjczyków (ostatnio w latach 1928—1929), to nie tylko szczyty, ale i biegi, tak grzbietu głównego, jak i całych bocznych łańcuchów leżących na terenie Afganistanu są w większości wypadków jeszcze niezupełnie znane.

Według map najwyższy szczyt Hindukuszu leżący całkowicie w Afganistanie ma wysokość 6248 m i jest położony w grzbiecie głównym. Grzbiet ten wysyła w kierunkach północnym i południowym szereg odgałęzień, przy czym w północnych odkryto ostatnio szczyty wyższe. Tak w grzbiecie głównym, aż do przełęczy Chawak (3548 m), jak i w jego bocznych odgałęzieniach występują tu lodowce.

Munżan

Interesująco się przedstawia mało zbadany łańcuch Munżan leżący po pn. stronie grzbietu głównego, o dość sporych lodowcach i niedawno odkrytym najwyższym szczycie Kuh-i-Bandakor (6660 m) [7] oraz jeszcze kilku sześciotysięcznikach.

Hodża Mohammed

Wiele tajemnic kryje zupełnie dotychczas nie zbadany, następny w kierunku zachodnim w stosunku do Munżan, boczny pn. łańcuch Hodża Mohammed o kilku szczytach przekraczających 6000 m.

W tym przeszło 100 km długości liczącym łańcuchu nie jest zaznaczony na mapach żaden szczyt. Jedynie w jego pn.-zach. odgałęzieniu liczącym ok. 70 km i to na samym jego końcu uwidoczniony jest na mapach jeden szczyt o wysokości 5203 m.

Hindukusz Zachodni

Hindukusz Zachodni ciągnie się na długości ok. 300 km. Od przełęczy Chawak aż do swego zach. krańca Hindukusz traci już znacznie na wysokości, aczkolwiek występują tu jeszcze szczyty przekraczające 5000 m. Źródła afgańskie wymieniają tu trzy najwybitniejsze szczyty: Szeptal (ok. 4600 m), Ouilian (5075 m) i Charzar (4804 m) [2].

Znajduje się tu szereg wąwozów o pionowych ścianach utworzonych przez krystaliczne skały. Kilkusetmetrowej wysokości ściany wąwozu Darra-i-Szikari, którym wiedzie szlak z Kabulu do Mazar-i-Szerif, na wielu kilometrach tworzą pozbawione jakiejkolwiek rzeźby spaszty.

Góry północnego Badachszanu

Wiele zagadek przedstawiają zapewne także łańcuchy Kuh-i-Kaf, Safid-i-Hirs i Sultan Hazret, leżące w pn. Badachszanie na pn. od Fajzabadu, w zakolu rzeki Ab-i-Pańdża. Dość spore lodowce, jak również układ terenu wskazują, że prawdopodobnie znajdują się tu szczyty sześciotysięczne. Ogólny charakter tych gór jest zbliżony do Gór Darwaskich na Pamirze Radzieckim.

Skalny łańcuch Kuh-i-Rustak, wzdłuż którego pd. zerw płynie rzeka Kokcza, charakteryzuje się kilkusetmetrowymi płytowymi ścianami o znacznej stromiźnie, spadającymi nieraz do samej rzeki.

Góry Wachańskie

We wsch. części Wachanu wcinają się głęboko w terytorium Afganistanu Góry Wachańskie, należące już do Pamiru. Góry te o długości ok. 160 km i o licznych lodowcach w swej zach. części, kulminują w szczycie noszącym na mapach rosyjską nazwę Snieżnaja Glyba (6504 m).

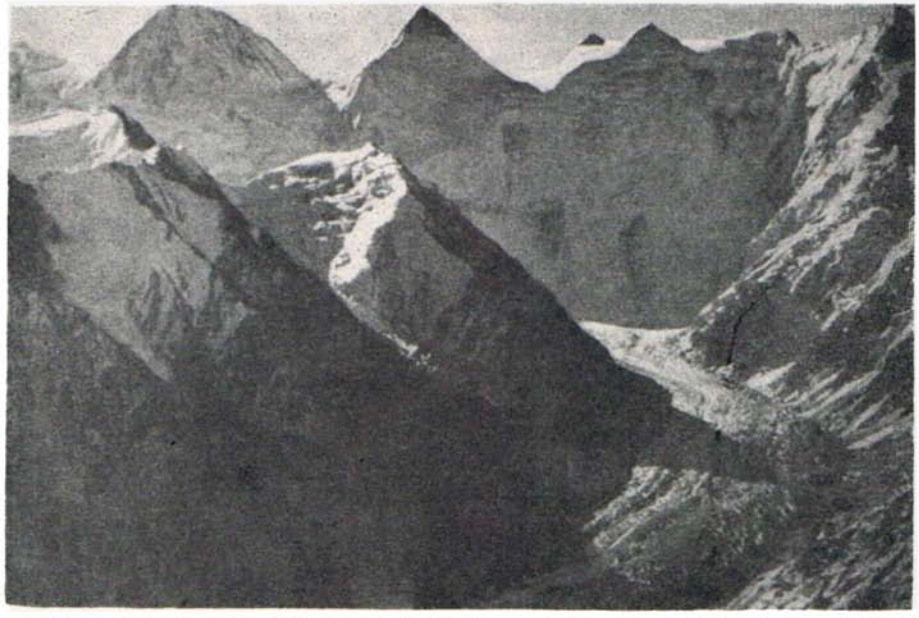

Zdjęcie lotnicze szczytów Hindukuszu w Wachanie od pn. *Fot. Carl v. Gablenz*

Sarykol

Jeden z najdłuższych grzbietów pamirskich, Sarykol, tworzący prawie na całej swej długości granicę radziecko-chińską, wcina się swym pd. odcinkiem także w głąb Afganistanu. Na 20-kilometrowym odcinku, położonym całkowicie w Afganistanie, wysokości szczytów dochodzą do 5625 m. Lodowce spływające w Wachan na obie strony mają do 10 km długości. Na dalszych 70 km granią główną Sarykolu biegnie granica afgańsko-chińska. Położony w tym grzbiecie Szczyt Powalo-Szwyjkowskiego (5744 m)[8] stanowi punkt, gdzie zbiegają się trzy granice: afgańska, chińska i radziecka.

Safed Kuh (Spin Gar)

Na pd. od Dżelalabadu ciągnie się 150 km długości liczący łańcuch górski nazywający się w języku *farsi* Safed Kuh, a w *pasztu* — Spin Gar. Góry te są pozbawione lodowców, choć znajdują się tu wieczne śniegi. Ich postrzępione w liczne szczyty i turnie granie przypominają Tatry, a oglądane z nizin zapowiadają ciekawy teren skalny o wielkich, stromych ścianach i ostrych graniach. Najwyższym szczytem jest Sikkaram (4755 m). Odgałęzienia tego łańcucha dochodzą do Gazni.

Kuh-i-Baba i Hazaradżat

Pozostałe góry Afganistanu są mniej interesujące pod względem alpinistycznym. Są to przeważnie rozłożyste masywy o kopulastych kształtach i zboczach silnie zerodowanych, aczkolwiek nieraz podciętych urwistymi ścianami. Nieraz też ze zboczy wyrastają wysoko zrujnowane grzędy skalne, nisko schodzące w doliny.

Skalne gniazda o wysmukłych turniach pojawiają się niespodziewanie w wielu miejscach tych gór. I tu spotyka się głębokie wąwozy o wysokich i pionowych ścianach, jak np. wąwóz Tangi Garu w pobliżu Kabulu, którym płynie rzeka Kabul i wiedzie droga do Dżelalabadu i Pakistanu. Są to już jednak tereny tylko wspinaczkowe.

Najwybitniejszy z tych łańcuchów górskich to Kuh-i-Baba z najwyższym szczytem Szach-e-Foladi (5143 m). Łańcuch ten, oddzielony od właściwego Hindukuszu przełęczą Szibar (2987 m), łączy się od wsch. z krótkim, stosunkowo grzbietem Pagman, górującym nad położoną w pobliżu stolicą Afganistanu Kabulem. Szereg rozłożystych szczytów o mało zindywidualizowanych kształtach w tym grzbiecie kulminuje w Tacht-e-Turkoman (4699 m).

Pagman w kierunku południowo-zachodnim przechodzi w drugi, o podobnym charakterze grzbiet Sanglak, za pośrednictwem którego łączy się z górami Hazaradżat, znanymi także pod nazwą Gór Środkowoafgańskich. Góry te, zajmujące kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych, nie są jeszcze dokładnie zbadane. Wysokości szczytów z lekka przekraczają tam 4000 m.

Safed Kuh, Siah Kuh i pozostałe pasma

Łańcuch Kuh-i-Baba biegnąc w kierunku zachodnim przechodzi w dwa równoległe pasma, pomiędzy którymi płynie rzeka Heri Rud. Według niektórych Afganów[2] oba te pasma objęte są wspólną nazwą Firoz Kuh, przy czym pasmo północne nazywa się Safed Kuh (Białe Góry), a południowe Siah Kuh (Czarne Góry)[9]. Według innych autorów afgańskich Firoz Kuh to tylko część pasma północnego. Geograficzna literatura radziecka przyjmuje wyłącznie nazwy Safed Kuh i Siah Kuh bez wymieniania nazwy łącznej.

Topografowie Survey of India dają bardziej szczegółowy podział, lecz według nich Safed Kuh i Siah Kuh to tylko niektóre części tych pasm. Poszczególne części pd. pasma noszą różne nazwy. Wschodnią ich częścią, będącą bezpośrednim przedłużeniem łańcucha Kuh-i-Baba, jest Band-i-Duachan (najwyższy szczyt 3753 m), następną Band-i-Bajan (najwyższy szczyt 3699 m) i wreszcie Kasa Murch (najwyższy szczyt 3525 m).

Band-i-Bajan wysyła w kierunku południowym i południowo-zachodnim liczne odgałęzienia długości nieraz kilkuset kilometrów. Jednym z takich odgałęzień, dochodzącym prawie do Heratu, jest Siah Kuh, zwany też przez niektórych Afganów Kuh-i-Siah (najwyższy szczyt 3857 m). Wysokości względne szczytów są tu dość znaczne, gdyż Herat położony jest 922 m npm. Kopulaste szczyty o zboczach pokrytych piargiem i rumowiskiem pokrywają stokilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych. W niektórych tylko miejscach występują tu partie skalne, tak wewnątrz tego systemu, jak i na jego peryferiach, jak np. niewysokie lecz urwiste i pełne zębiastych turni granie łańcucha Siah Band pod Farahem, czy też krótki skalisty łańcuch Dżidżia wznoszący się na pd. od Sabzawaru między Farahem a Heratem.

Pn. pasmo odgałęzia się od Kuh-i-Baba łańcuchem Kuh-i-Hissar (najwyższy szczyt 4231 m), od którego z kolei oddziela się w kierunku zachodnim łańcuch Band-i-Baba (najwyższy szczyt 3746 m), a ten dalej przybierając nazwę Safed Kuh (najwyższy szczyt 3084 m) przechodzi w Paropamis. Od Band-i-Baba odgałęzia się na południo-zachód krótki łańcuch Band-i-Cziszma Daros (najwyższy szczyt 3588

Przełęcz Salang (3660 m) z doliny Chindżanu

Fot. Zygmunt Wrześniowski

Kuh-i-Baba

Fot. Zygmunt Wrześniowski

Kuh-i-Baba

Fot. Zygmunt Wrześniowski

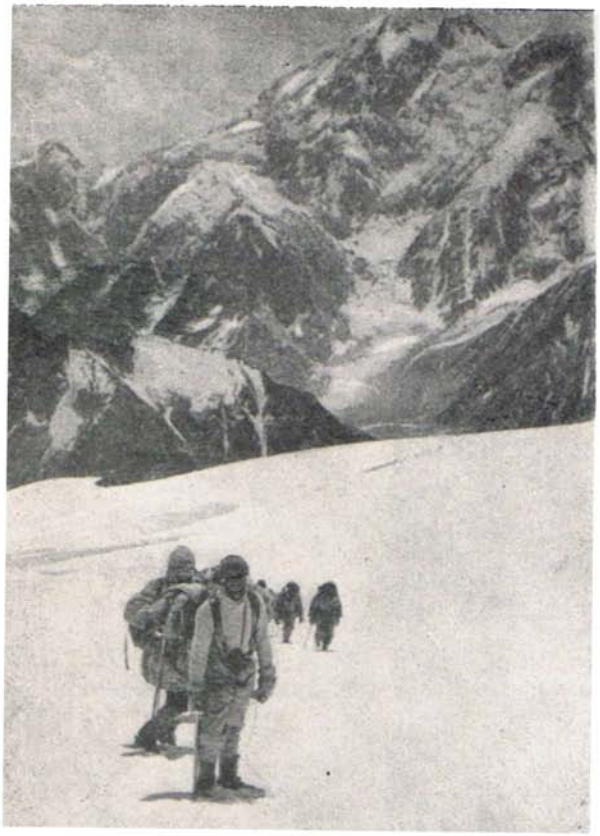

Tiricz Mir (7700 m), widziany znad Obozu IV (ok. 6900 m) Polskiej Wyprawy na Noszaku
Fot. Zbigniew Rubinowski

m). Wysokości szczytów w Paropamisie, którego nazwa miejscowa jest Siah Babuk, nie dosięgają już 3000 m, jednakże i tu można spotkać urwiste wapienne partie przypominające Dolomity.

Na pn. od Band-i-Baba i Safed Kuh biegnie równolegle do tych łańcuchów pasmo Tirband-i-Turkestan o najwyższym szczycie Zangolak (3494 m).

Bardziej skalisty charakter mają łańcuchy górskie położone w pd.-wsch. części Afganistanu w pobliżu granicy pakistańskiej. Wśród skalnych lecz na ogół zrujnowanych masywów spotyka się tu nieraz gładkie kilkusetmetrowe ściany i strzeliste turnie. Nawet pod daleko już leżącym Kandaharem szereg grani opada pionowymi ścianami.

Roślinność

Ogólną cechą gór afgańskich jest brak roślinności, która występuje miejscami tylko w pobliżu rzek i potoków. Jedynie pd. zbocza Hindukuszu w Nuristanie i niektóre doliny Spin Garu pokryte są gdzieniegdzie lasami.

Klimat

Opady tu są nieznaczne. Deszcze lub śniegi padają tylko od grudnia do marca, kwietnia. Opady te mają charakter krótkotrwałych lecz intensywnych ulew, wywołujących w dolinach gwałtowne powodzie. Zimą wszystkie góry Afganistanu pokryte są jednak grubą warstwą śniegu.

Monsun tu w zasadzie nie dochodzi i przez wiele lat w miesiącach letnich w Afganistanie nie spada ani jedna kropla deszczu. W niektórych tylko latach dociera do Afganistanu wpływ monsunu. W jednym takim „monsunowym" roku w Kabulu opad w sierpniu 1923 r. wyniósł 100 mm. Cały ten opad był wynikiem jednego deszczu w ciągu całego lata[10].

Praktycznie jednak panuje tu stała, upalna pogoda i nad górami wznosi się cały ten czas bezchmurne niebo. Jedynie w najwyższej części Hindukuszu, zwłaszcza w położonej w Wachanie i na Pamirze, zdarzają się opady i w lecie.

Bolesław Chwaściński

Przypisy

1 J. Humlum: La géographie de l'Afghanistan. Instytut Geografii Uniwersytetu w Aarnus (Dania), 1959, ss. 421.

2 Mohammed Ali: A New Guide to Afghanistan. Kabul, 1958, ss. 301.

3 Seid Qasim Rishtya: Afghanistan from the geographical point of view. Afghanistan (kwartalnik), nr 1, 1947, Kabul, s. 13—18.

4 Według mapy Asia, 1 : 1 000 000, AMS 1301, NI 43. Washington D. C., 1959.

5 Jagistan — „kraj niezależnych" (lub „nie uznających władzy").

6 K. Mason: Abode of Snow. A History of Himalayan Exploration and Mountaineering. New York, 1955, ss. 372.

7 Pomiar aneroidowy niemieckiej wyprawy z r. 1960. *Kuh* w języku *farsi* znaczy góra.

8 Gen. Powalo-Szwyjkowski był szefem grupy rosyjskiej w anglo-rosyjskiej komisji delimitacyjnej wyznaczającej na Pamirze w r. 1895 granice Afganistanu.

9 Nazwy Safed Kuh i Siah Kuh występują wielokrotnie w górach afgańskich.

10 Edward Stenz: The Climate of Afghanistan. its Aridity, Dryness and Divisions. Polish Institute of Arts and Sciences in America, New York, 1946, ss. 16.

Hindukusz

Dzieje poznania

Nazwa Hindukuszu

Nazwę tych gór, istniejącą zapewne od wieków, lecz nigdzie dotąd nie zanotowaną — a mianowicie Hindukusz — wprowadził pierwszy do piśmiennictwa arabski podróżnik Ibn Batuta, który w r. 1333 tędy wędrował.

Góry te przedtem nazywano różnie. Pierwsza wzmianka o nich znajduje się w „Meteorologica" Arystotelesa (ok. roku 330 p.n.e.). Uważa on Himalaje, Karakorum i Hindukusz za jeden wielki łańcuch górski i łańcuch ten nazywa Parnasos. Była to zapewne rodzima nazwa indyjska Hindukuszu. Pisze on, że są to największe góry Wschodu.

Po inwazji Aleksandra Macedońskiego Grecy zmienili nazwę Parnasos na Paropamisus stosując ją już jednak tylko do właściwego Hindukuszu. I nazwa ta po dzisiaj pozostała w Afganistanie, choć odnosi się teraz tylko do niskich gór tworzących przedłużenie Hindukuszu na zachodzie.

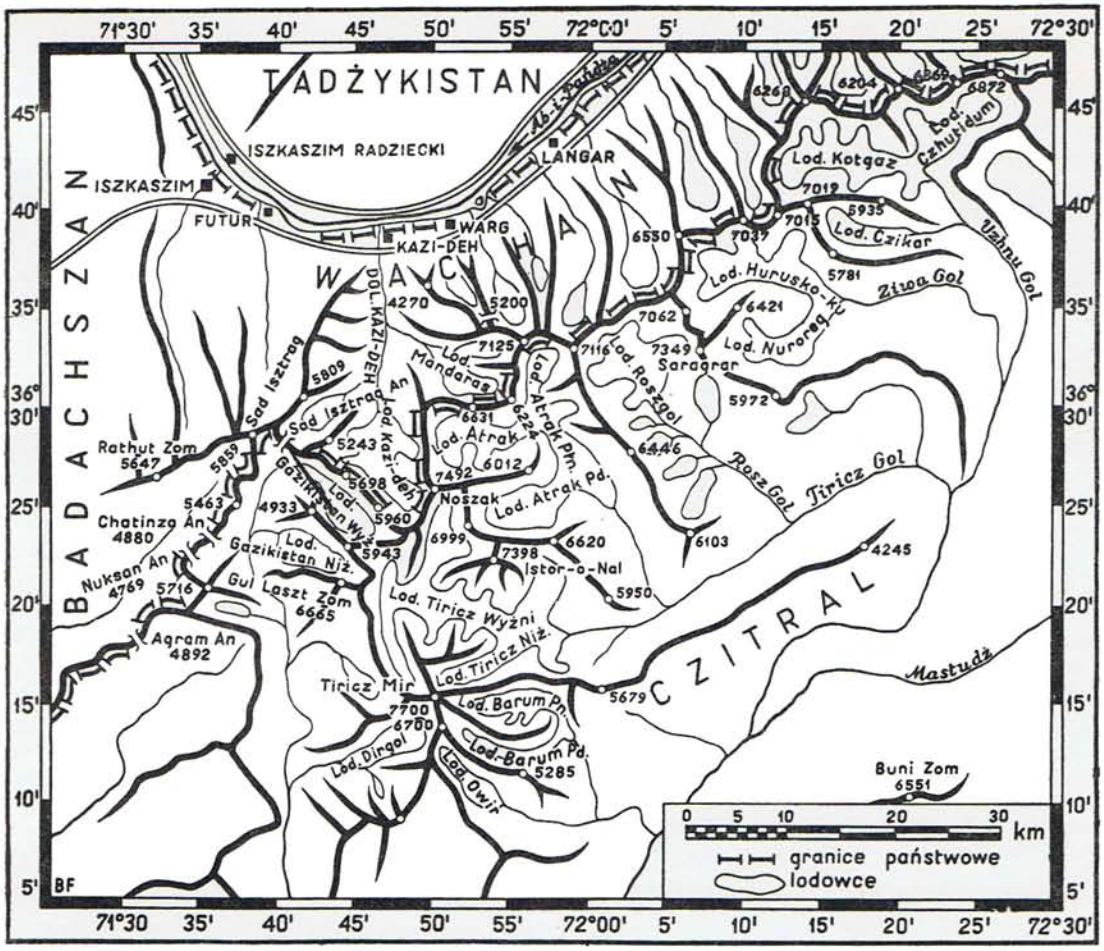

Najwyższa część Hindukuszu

Opracował Bolesław Chwasciński na podstawie map 37 P/SE i P/NE oraz 42 D/NW, 1:126 720 Survey of India z r. 1931

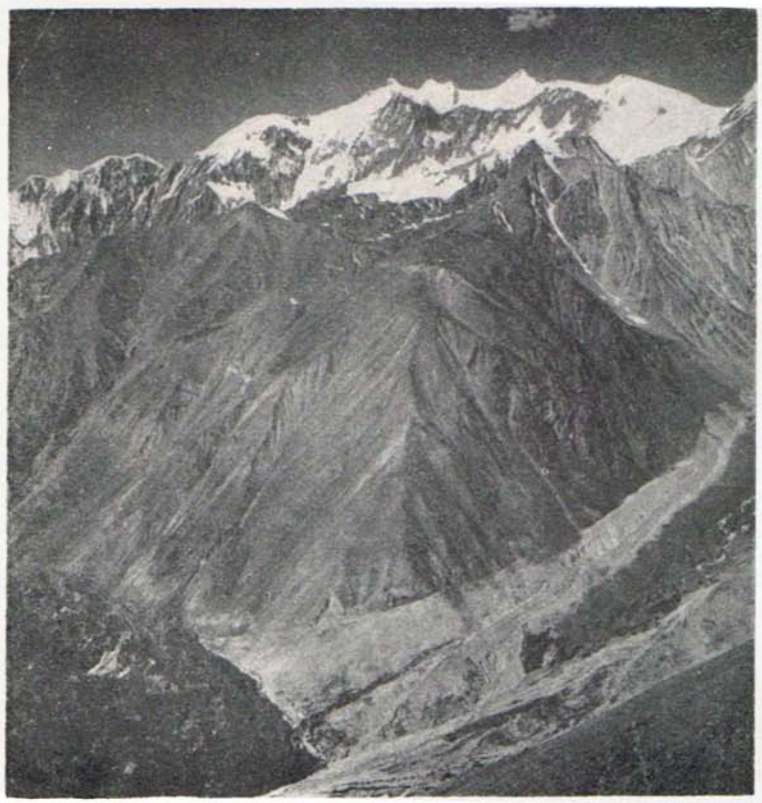

Saragrar (7349 m)
Fot. Fosco Maraini

Po Aleksandrze Macedońskim przez stulecia Hindukusz nazywa się Kaukazem lub Kaukazem indyjskim. Tak góry te podobno nazwała armia grecka chcąc uczcić tego wielkiego wojownika, który przesunął granice znanego im świata. Lecz i te nazwy poszły w zapomnienie. Zresztą i tak ludność miejscowa na pewno nazw tych nie używała.

Ks. Tadeusz Krusiński (1675—1757), który pierwszy opisał w literaturze europejskiej Afganów i ziemie wchodzące w skład dzisiejszego Afganistanu, kilkakrotnie, choć krótko pisze o Hindukuszu[1]. Używa on różnych nazw. Pisze: „Góry Taurus ciągną się od Persji aż do Indii". A nieco później: „rzeka Indus wypływa z gór Kaukazu, a rzeka Oxus bierze swój początek w górach zwanych Paraponisus. Królestwo Kabulu oddzielone jest na północy od Tartarii górami Imaus, inaczej zwanymi Kaukazem. Góry te ciągną się od Chin na wschodzie do Persji na zachodzie. Z nich wypływają Ganges i Indus. Ludzie Wschodu nazywają te góry Kaf Dagi". Ks. Krusiński pisze też o rebeliantach *Aghvanach*, mieszkańcach Kaukazu[2].

Według Ibn Batuty nazwa Hindukusz pochodzi od perskich słów *Hindu* i *kusz*. Językiem tym mówiła ludność osiadła po obu stronach tych gór. *Hindu* znaczy „Indus", a *kusz* — „zabójca". A więc Hindukusz — „zabójca Indusów". Dziesiątki bowiem niewolników, prowadzonych przez Hindukusz z Indii do Azji Środkowej, ginęło z mrozu i wyczerpania. Wywód ten jest wątpliwy, ale dziś jeszcze w Afganistanie — choć znakomita większość Afganów nie słyszała nigdy o Ibn Batucie — każdy tę nazwę tak tłumaczy.

Znany polski podróżnik po Azji Środkowej gen. Bronisław Grąbczewski, który w latach 1885—1891 odbył szereg podróży po pobliskich terenach, tłumaczy nazwę Hindukuszu na Orzeł Indyjski[3]. Gen. Grąbczewski przebywał przez 21 lat w Azji Środkowej i doskonale władał miejscowymi językami, tłumaczenie to nie jest jednak gdzie indziej spotykane. Kirgizi Pamiru oraz Pamiro-Tadżycy Sarykolu i Wachanu nazywają Hindukusz nieco inaczej. Dla nich to Hindu Tag. *Tag* w językach wschodniotiurkskich znaczy „góry" — a więc Góry Indyjskie.

Nie ulega wątpliwości, że *Hindu* znaczy „Indus", „Indusi" lub „indyjski". Natomiast wydaje się, że zbieżność słowa *kusz*, które niekoniecznie musi być pochodzenia perskiego, jest przypadkowa z perskim *kusz*, „zabójca".

Najdawniejsze dzieje

Blisko tysiąc kilometrów ciągnie się skalisty grzbiet Hindukuszu. Ile się w nim i w jego odgałęzieniach wznosi szczytów — nie wiadomo. Tylko niewiele z nich jest naniesionych na ubogie tego terenu mapy, a jeszcze mniej posiada znane nazwy. Jeszcze niedawno wszystkie te szczyty były niezdobyte. Dziś szczytów zdobytych jest tam może ze dwadzieścia kilka, a wybitniejszych zaledwie kilka, gdyż historia alpinistyczna Hindukuszu datuje się dopiero od niedawna.

Historia tych gór i ludów związanych z nimi jest jednak bardzo stara. Jak w każdych górach, tak i w Hindukuszu, na wiele lat przed alpinistami byli tam już inni ludzie. Tędy gdzieś wędrowali parę tysięcy lat temu Ariowie, aby zaludnić Półwysep Indyjski. Szły później z pustynnych stepów Azji Środkowej ku Indiom i inne ludy, po których już dzisiaj prawie ślad zaginął. Scytowie, Kuszanie (I wiek p.n.e.), Eftalici czyli Biali Hunowie (IV wiek n.e.) — niewiele dziś o nich wiemy. Potem ludy tiurkskie i mongolskie.

Tworzyły się wielkie imperia leżące po obu stronach Hindukuszu i kwitła tu kiedyś cywilizacja. Dziś to wszystko utonęło w mrokach przeszłości. Szli tędy pielgrzymi i podróżnicy, karawany kupieckie i armie całe przekraczały ten łańcuch górski. Lecz nie szczyty były ich celem. Góry były tylko przeszkodą, przekraczano je więc najłatwiejszymi przełęczami, znanymi uprzednio mieszkańcom podnóży.

Hindukusz nigdy nie stanowił granicy między wielkimi imperiami, tak jak inne góry. Były okresy, że po obu jego stronach leżały małe niezależne państewka. Lecz gdy tylko powstawał większy organizm państwowy, a bywało to wielokrotnie, szybko łączył on w jedną całość ziemie leżące na północ i południe od głównego grzbietu. Tak też jest i dzisiaj, kiedy większość Hindukuszu leży całkowicie w Afganistanie.

Dwa odwieczne szlaki, leżące na wschodnim i zachodnim krańcu Hindukuszu, choć dostępne tylko w lecie, przecinały te góry. Szlak wschodni, prowadzący z Chin w doline Indusu, to przełęcze Barogil (3797 m) i Darkot (4575 m). Szlak zachodni, bardziej uczęszczany, wiódł z Azji Środkowej również w dolinę Indusu. Idąc z północy przekraczano przełęcz Nil (ok. 3300 m) lub przełęcz Ak Robat (3126 m) i schodzono w dolinę Bamianu. Stąd szlak się znów rozdwajał. Jedna droga ku dolinie rzeki Kabul wiodła przez przełęcz Szibar (2987 m), a druga przecinając łańcuch Kuh-i-Baba przez przełęcz Hadżi Gak (ok. 3700 m) schodziła nad górny bieg rzeki Hilmend, skąd po przejściu przełęczy Unai (ok. 3300 m) osiągała Kabul. Wzdłuż wsch. części Hindukuszu, u stóp jego pn. zboczy, szedł doliną Wachanu jeden ze „szlaków jedwabnych".

Skąpe jednak zapiski pozostały w starych kronikach po ludziach, którzy wędrowali tymi szlakami.

Pierwsi Europejczycy ukazali się w Hindukuszu przeszło dwa tysiące lat temu. Była to armia Aleksandra Macedońskiego, który wybrał jednak krótszą drogę przez Hindukusz. W r. 328 p.n.e. przeszedł on ze swą armią prawdopodobnie przełęcz Chawak (3548 m). Na wiele lat zapanowała wówczas w Hindukuszu kultura helleńska.

Obóz IV (ok. 6900 m) Polskiej Wyprawy na Noszaku; w głębi Istor-o-Nal (7398 m)
Fot. Stanisław Zierhoffer

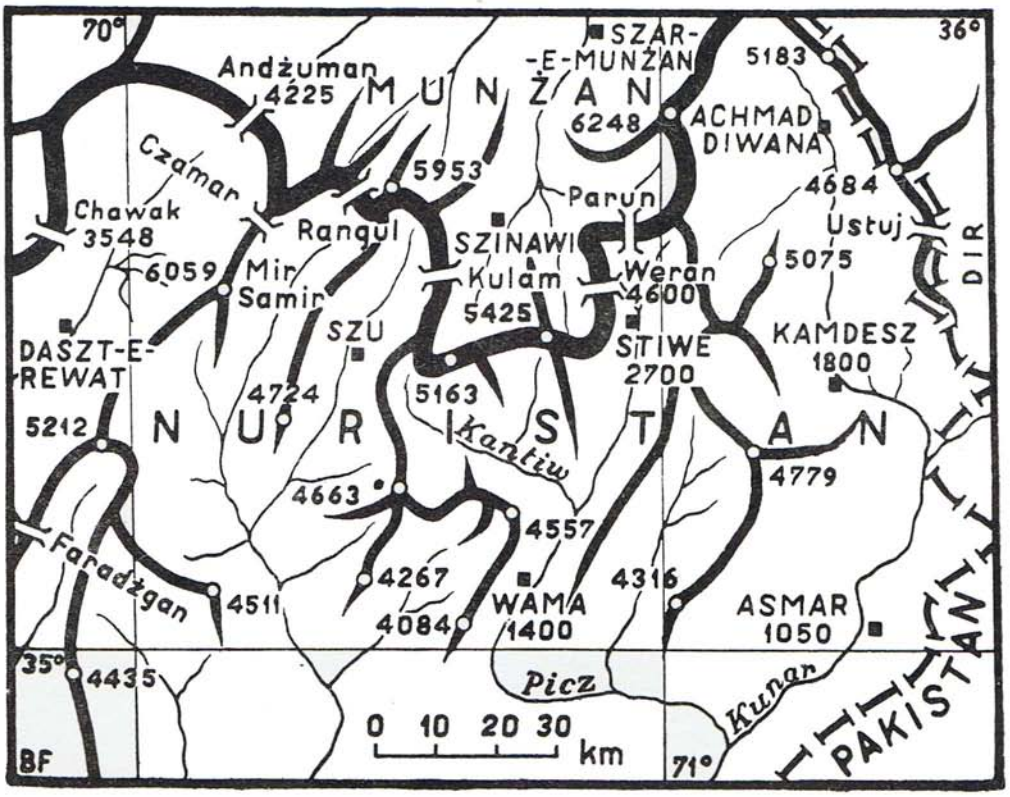

Hindukusz Nuristański

Opracował Bolesław Chwaściński na podstawie mapy 1:253 440 Survey of India z r. 1941

Pielgrzym chiński Hsüan-Tsang (629—645 n.e.), który wędrował przez Ak Robat i Szibar, zostawił opis swego przejścia w burzę śnieżną przez Hindukusz. W tych czasach buddyzm już panował w Hindukuszu niepodzielnie. W r. 747 gen. Kao-hsien-czih, Koreańczyk, na czele 10 000-nej armii chińskiej przechodzi w Hindukuszu Wschodnim przez przełęcz Barogil, a następnie Darkot i zajmuje Czitral. Nie dopuszcza on do przymierza Tybetańczyków z nowymi zdobywcami Hindukuszu Arabami, którzy przynieśli tu islam, do dziś wyznawany przez całą zamieszkującą te góry ludność.

W r. 1220 przewalają się przez Hindukusz hordy Czingiz-chana. Historycy przypuszczają, że szedł on przez Ak Robat i Szibar. W r. 1273 wędruje z Fajzabadu wzdłuż rzeki Wardudż, a następnie doliną Wachanu do Chin wenecjanin Marco Polo. Wspomina on krótko w swych pamiętnikach góry, które widział za Iszkaszimem. Dokładniejszy opis Hindukuszu podaje arabski podróżnik Ibn Batuta, który w r. 1333 przekracza przełęcz Chawak w drodze z Buchary do Indii.

W r. 1398 przez przełęcz Chawak przewala się armia Tamerlana, a w r. 1504 Babur idąc z rodzinnej Fergany przechodzi na czele swych wojowników przez przełęcz Czahardar (4237 m), aby po podbiciu Kabulu ruszyć do Indii i zasiąść na tronie w Delhi jako pierwszy Wielki Mogoł. Oprócz imperium pozostawił on po sobie pamiętniki [4], w których dużo pisze o Hindukuszu. Używa on wyłącznie tej nazwy. Nie wymienia co prawda ani jednego szczytu, lecz prawie wszystkie przełęcze mają u niego te same nazwy co i dzisiaj.

Pierwszy Europejczyk, który przekroczył grzbiet główny Hindukuszu po Grekach Aleksandra Macedońskiego, to jezuita portugalski Benedykt Goes. W r. 1603 przybył on z Indii do Kabulu, a następnie przeprawił się przez Hindukusz w okolicy przełęczy Salang (3660 m) i powędrował przez Talikhan, Fajzabad i Wachan do Jarkendu.

W r. 1675 przybywają z Buchary do Kabulu Iwan Szapkin i Jussup Kassimow. Są to wysłannicy cara Aleksieja Michajłowicza z pismem do szacha Indii. Nie zostali jednak wpuszczeni do Indii i zawrócili.

Pierwsze pomiary

Dopiero w XIX w. pojawili się w Hindukuszu następni Europejczycy. Był to już okres, gdy niedawno powstałe państwo Afganistan zaczęło przyciągać uwagę nie tylko podróżników, ale i polityków. Afganistan obejmował wtedy cały Hindukusz aż po Karakorum, z Czitralem i Kaszmirem włącznie, lecz bez Wachanu. Największe zainteresowanie terenami leżącymi bezpośrednio przy Indiach, terenami wówczas zupełnie nieznanymi, wykazywali Anglicy.

Był to okres ciągłych walk wewnętrznych w Afganistanie i zbliżających się inwazji Anglików usiłujących podporządkować sobie ten kraj. Wrodzona podejrzliwość ludzi Wschodu i instynktowne przeświadczenie, że wszelcy podróżnicy są wywiadowcami badającymi teren przyszłej inwazji, utrudniały jednak penetrację Hindukuszu przez Europejczyków. I rzeczywiście ci pierwsi podróżnicy w większości byli oficerami brytyjskimi, szukającymi odpowiednich przejść przez Hindukusz na bezpański Pamir i do jeszcze wówczas niepodległych chanatów, leżących na prawym brzegu Amu Darii.

William Moorcroft w przebraniu przechodzi z Kabulu do Buchary, a nieco później w r. 1832 kpt. Aleksander Burnes i James Gerard idą w jego ślady. W r. 1838 por. John Wood przekracza Hindukusz i dochodzi do źródeł Amu Darii stając jako pierwszy Europejczyk przy brzegach jeziora Zor Kul na Pamirze. Wkrótce wybucha I wojna afgańsko-angielska (1838—1842). Po wojnie tej dalsza penetracja Hindukuszu przez Anglików jest już niemożliwa. Nienawiść do najeźdźców jest zbyt powszechna.

Badają więc potajemnie teren pandici (ang. *pundits*), tj. pozostający w służbie brytyjskiej, specjalnie wyszkoleni tubylcy. W r. 1868 Mirza Szudżia dociera do Amu Darii i odkrywa jezioro Czakmak na Pamirze. Haider Szach w r. 1870 odbywa podróż z Peszawaru do Fajzabadu przez Czitral i wykonuje później zdjęcie marszowe z Kabulu do Buchary. Abdul Subhan w r. 1873 pracuje znów nad Amu Darią, a w r. 1874 Ata Mohammed przechodzi z Czitralu do Jarkendu [5].

W czasie II wojny afgańsko-angielskiej (1878—1880) Brytyjczycy rozpoczęli kartografowanie Afganistanu. Do każdej z czterech kolumn atakujących ten kraj, Survey of India przydzieliła grupy swych topografów. Brytyjczycy nie podbili jednak całego kraju i nie przeszli na pn. stronę Hindukuszu. Wojska ich opanowały niektóre tylko miasta wraz z najbliższą ich okolicą, a kraj cały nadal walczył.

Nie łatwa była praca topografów kartografujących Hindukusz. Pracowali oni nieraz w ogniu. W suchym sprawozdaniu Survey of India za lata 1878—1879 czytamy [6]: „21 XII 1878 r. umiera wskutek epidemii topograf kpt. E. W. Samuels po szczęśliwym uniknięciu ognia artyleryjskiego podczas pomiarów w czasie bitwy pod Ali Mazdżid. Kpt. Woodthorpe w grudniu 1878 r. postrzelony w okolicy przełęczy Paiwar szczęśliwie uchodzi. Robiący pomiary w Safed Kuh kpt. Leach zostaje ranny w walce z Szinuari [7], a utarczka ta przynosi mu Victoria Cross [8]. Zastępuje go kpt. Charles Strahan, który pomierzył szereg szczytów w Hindukuszu. Por. Scott zaatakowany na pn. brzegu Kabulu przez Mohmandów [7] walczy wręcz i odwagą swą ocala całą grupę. Wchodzi on później na szczyt Sikkaram (15 620 stóp) i wtedy określa pozycję wielu odległych szczytów, włączając bardzo wybitny szczyt na północy, który opisuje jako piramidę wznoszącą się ponad wierzchołki wszystkich otaczających szczytów Hindukuszu [9]. Kpt. Showers zostaje zamordowany przez Kakarów [7]. Kpt. Woodthorpe, pracujący w Safed Kuh, powtarza wejście por. Scotta na Sikkaram, lecz niepogoda uniemożliwia dokonania pomiarów."

Wchodzą też topografowie na najwyższy szczyt Pagmanu Tacht-e-Turkoman (4699 m). W Hindukuszu jedynie na jego zach. krańcu, koło przełęczy Ak Robat (3126 m), kilka łatwych szczytów posłużyło topografom za stanowiska pomiarowe.

Dolina Pańczszziru
Opracował Bolesław Chwaściński na podstawie szkicu Haralda Billera i mapki schematycznej Erica Newby'ego z książki „A Short Walk in the Hindu Kush"

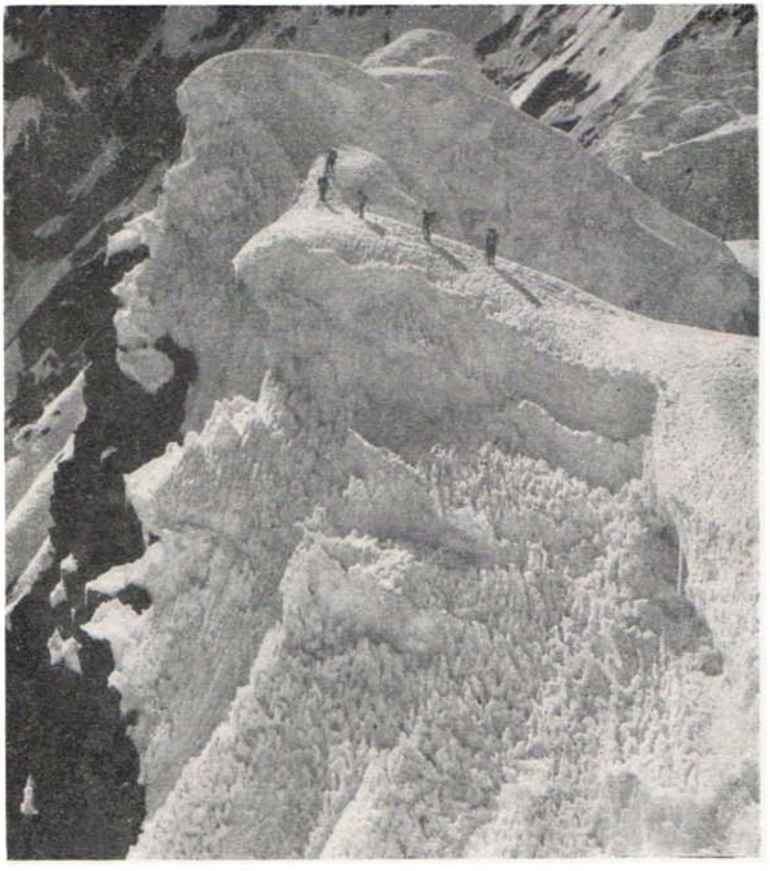

Uczestnicy włoskiej wyprawy z r. 1959 na wysokości ok. 6000 m w drodze na Saragrar (7349 m), między obozami II i III
Fot. Fosco Maraini

Ogromne połacie kraju, a przede wszystkim olbrzymi łańcuch Hindukuszu leżący w Afganistanie, praktycznie nie zostały objęte pomiarami. Pomierzono w Hindukuszu tylko kilka wierzchołków dobrze widocznych z daleka, resztę terenu w miarę możliwości wypełniono danymi, których dostarczyli pandici i w ten sposób Hindukusz położony w Afganistanie pozostał do dnia dzisiejszego nieskartografowany. Nawet bieg głównego grzbietu jest na mapach tylko przybliżony, nie mówiąc już o całych łańcuchach, które były niewidoczne z tych niewielu punktów pomiarowych.

Po II wojnie afgańsko-angielskiej Afganistan zamknął swe granice i w ogóle nie wpuszczał do siebie Europejczyków, z wyjątkiem bardzo niewielu będących na rządowej służbie. Granice Afganistanu zostały otwarte dopiero w latach dwudziestych bieżącego stulecia. Tylko niewielu podróżnikom udało się przeniknąć w doliny Hindukuszu i przynieść stamtąd fragmentaryczne wiadomości o tych górach.

Podczas gdy topografowie przydzieleni do wojsk brytyjskich mierzyli szczyty w Hindukuszu Afgańskim, w r. 1879 mjr H. C. B. Tanner z Survey of India przedostaje się w okolice Gilgitu. Na drodze z Gilgitu do Czitralu, z dwóch punktów położonych na wysokości ok. 2400 i ok. 5000 m dokonuje pomiarów szczytów położonych we wsch. części Hindukuszu [10]. Odległość jest dość znaczna, od 40 do 55 km.

Obliczenia wykazują, że trzy szczyty mają wysokość ponad 24 000 stóp (7315 m) [11]. Były to szczyty, które ukazały się na wkrótce wydanych mapach z następującymi nazwami: *Tirach Mir* 25 426 stóp (7750 m), *Mt Nushau* 24 606 stóp (7500 m) i *Mt Sad Ishtrag* 24 171 stóp (7367 m). Biegu głównego grzbietu nie udało się jednak ustalić w szczegółach. Tanner przyjął, że Sad Ishtrag, dziś nazywany Saragrar, leży w grzbiecie głównym, gdy tymczasem późniejszy pomiar wykazał, że szczyt ten położony jest w pd. odgałęzieniu, ok. 7 km od grzbietu głównego. Błąd ten do dnia dzisiejszego pokutuje na wielu mapach.

Mjr Tanner nie był zupełnie pewien swych pomiarów, gdyż namiar był wzięty tylko z dwóch punktów. Dlatego do pierwszej mapy tego terenu, opracowanej jeszcze nie przez Survey of India, lecz zestawionej przez Intel-

ligence Division of the War Office [12], wysokość Tiricz Miru zaokrąglił w dół do 25 400 stóp (7742 m). I ta wysokość jeszcze w r. 1959 wejdzie do literatury naukowej.

W r. 1895 mieszana komisja angielsko-rosyjska wyznaczała w Wachanie pn. granicę Afganistanu. Wyznaczenie tej granicy było dla Anglików sprawą pilną. Wachan był w tym czasie małym niezależnym państewkiem.

Tak jak przedtem angielscy oficerowie-podróżnicy poszukiwali przejść przez Hindukusz na stronę północną, teraz rosyjscy oficerowie-podróżnicy zaczynają tędy szukać przejść na południe. W r. 1891 płk. Jonow z topografem N. A. Benderskim przeprowadza pomiary niektórych przełęczy w Hindukuszu, wiodących z Wachanu do doliny Yasinu. Przełęcz Saksa Rawat (5211 m) — nosząca także nazwy Tasz Kupriuk, Baj Kara i Kara Bort — otrzymuje nadaną przez nich nową nazwę — Przełęcz Jonowa [13]. Nazwę tę można jednak spotkać tylko w literaturze rosyjskiej.

W komisji granicznej biorą udział i topografowie, z ramienia Survey of India płk. T. H. Holdich, który jednocześnie kartografuje przyległe tereny. Być może wówczas został pomierzony obecny Istor-o-Nal, gdyż w tym okresie zjawia się na mapach Hindukuszu nowy siedmiotysięcznik o wysokości 24 343 stóp (7420 m). I ten pomiar nie mógł być dokładny. Holdich nie miał bowiem możności dowiązania do istniejącej sieci triangulacyjnej.

Dopiero w latach 1928—1929 została przeprowadzona przez płk. Clintona Lewisa triangulacja pn. obszarów Czitralu, w wyniku której ukazały się w r. 1931 mapy tej części Hindukuszu w skali 1 : 126 720. Pomiary te opierały się na sieci Wielkiej Triangulacji Indii, przeprowadzonej pod kierownictwem Sidneya Burrarda; w r. 1913 połączono tę sieć na Pamirze Tagdumbaskim z triangulacją Pamiru. Pracami na Pamirze kierował płk. M. I. Czejkin. Połączenie obu sieci przypadło ze strony angielskiej młodemu oficerowi z Survey of India, Kennethowi Masonowi.

Tragarze włoskiej wyprawy z r. 1959 na lodowcu Niroghi (Nuroreg) w drodze na Saragrar
Fot. Fosco Maraini

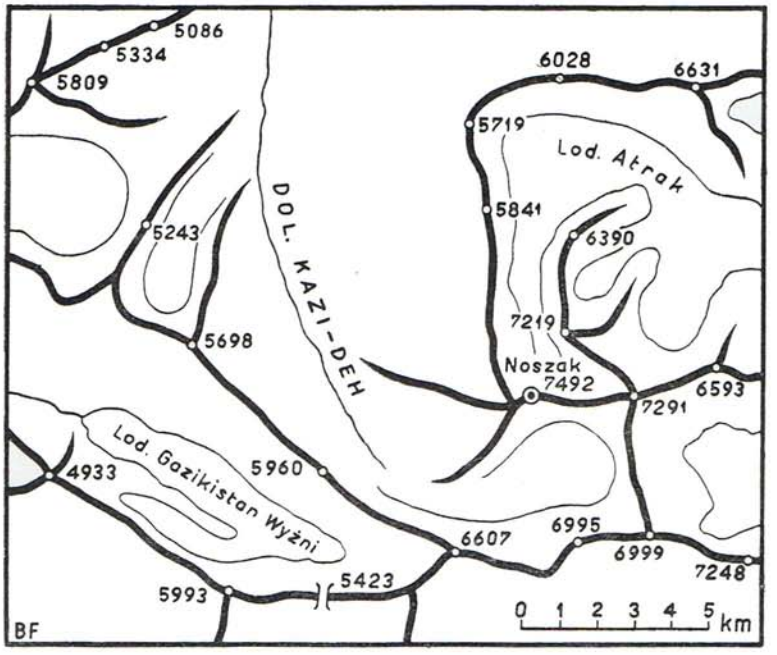

Dolina Kazi Deh i Noszak
Mylny przebieg grani według mapy 37 P/SE i P/NE, 1:126 720 Survey of India z r. 1931 — opracował Bolesław Chwaściński

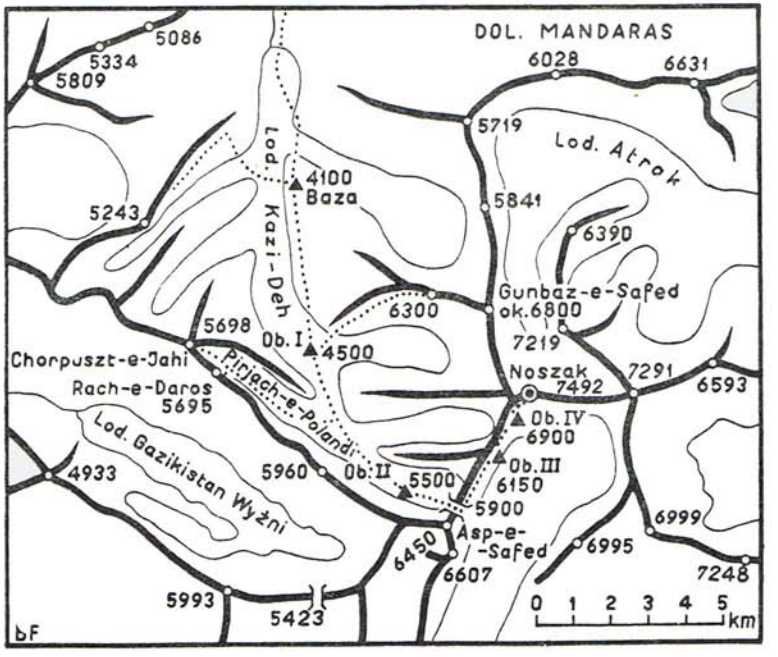

Dolina Kazi Deh i Noszak
Rzeczywisty przebieg grani na podstawie szkicu Stanisława Biela z r. 1960 i mapy 37 P/SE i P/NE, 1:126 720 Survey of India z r. 1931 — opracował Bolesław Chwaściński

Najwyższe szczyty

Pomiary wykonane pod kierownictwem płk. Clintona Lewisa ustaliły następujące wysokości najwyższych szczytów Hindukuszu: Tiricz Mir 7700 m, Noszak 7492 m, Istor-o-Nal 7398 m, Saragrar 7349 m. Mapy z r. 1931, obejmujące wprawdzie niewielki tylko skrawek Hindukuszu, lecz za to najwyższą jego część i jedyne miarodajne dla tego terenu, zostały jednak wydane wyłącznie do użytku służbowego. Mało kto więc o nich wie.

Jednocześnie Survey of India zaczyna wydawać mapy, na których Tiricz Mir ma 7690 m, Noszak 7436 m, Istor-o-Nal 7389 m i Saragrar 7340 m. Brak źródeł nie pozwala ustalić czym się tu kierowało Survey of India. Prof. Kenneth Mason* dopuszcza możliwość lokalnych pomiarów dokonanych przez oficerów stacjonujących w Czitralu, lecz raczej jest zdania, że są to „zepsute" stare pomiary Tannera. Zamieszanie w tej dziedzinie wzmaga Geograficzna Sekcja Brytyjskiego Sztabu Generalnego wydając jeszcze obecnie, równolegle z mapami poprzednio wspomnianymi, mapy z wysokościami Tannera z r. 1879.

We współczesnej literaturze geograficznej panuje więc chaos. Powtarza ona za tymi dwiema najbardziej autorytatywnymi instytucjami wysokości Tiricz Miru 7750 i 7690 m lub obie łącznie, choć rzadko można też już czasem znaleźć i wysokość prawdziwą 7700 m. Prof. Johannes Humlum, autor kilkusetstronicowego dzieła geograficznego poświęconego Afganistanowi [14], znajduje „najlepsze" wyjście z tej niewygodnej sytuacji. W tekście podaje wysokość Tiricz Miru 7700 m, lecz w umieszczonych w książce mapkach na każdej podaje inną wysokość, mianowicie 7690, 7700 i 7750 m.

Spotyka się też w różnych opracowaniach i inne wysokości Tiricz Miru, jak 7600, 7707, 7755, 7800 i nawet 8460 m. Trudno powiedzieć czy są to omyłki drukarskie, kreślarskie, czy też błędne przeliczenia angielskich stóp na metry.

Tiricz Mir według prof. G. Morgenstierne'a [15] znaczy „poprzeczna góra". Już pod koniec XIX w. obok formy angielskiej *Tirach Mir* występuje i Tirich Mir i *Tiraj Mir*. W r. 1957 ukazuje się w Ameryce forma *Teraj Mir*.

Sensacyjna na pozór wiadomość, która ukazała się niedawno w jednym z oficjalnych wydawnictw afgańskich [16], że najwyższym szczytem Afganistanu jest *Ter Adjmir*, 25 400 stóp (7742 m), nie może być brana serio, zwłaszcza porównując dwie ostatnie pisownie i wysokość z mapą wydaną osiemdziesiąt lat temu przez Intelligence Division. Lecz i to „odkrycie" jest

* Informacja prywatna.

Widok z drogi na Rach-e-Daros (ok. 5695 m) ku pd.-zach. Najwyższy szczyt w głębi na horyzoncie (na lewo od środka zdjęcia): Kuh-i-Bandakor (6660 m). *Fot. Stanisław Zierhoffer*

zanotowane przez literaturę geograficzną [14] bez komentarzy, z przeliczeniem 25 400 stóp na 7600 m i z zaznaczeniem jedynie, że na mapach Afganistanu nie ma szczytu tej wysokości.

Za nieudany też pomysł należy uznać próbę wprowadzenia do pisowni polskiej dawno już zarzuconej formy *Tiracz Mir* [17].

Drugi szczyt Hindukuszu, Noszak, również występuje w literaturze pod wieloma nazwami. Choć wysokość jego oficjalnie została zmierzona tylko dwa razy, w literaturze spotyka się liczby najróżniejsze. Chaos jeszcze większy niż w przypadku Tiricz Miru. Z wyjątkiem mapy w skali 1 : 126 720 z r. 1931, która podaje 7492 m, na wszystkich innych ma on wysokość 7500 lub 7486 m, z tym że jeśli ta druga wysokość podana jest w stopach, to przeliczenie daje naprawdę 7485 m. Czasem tylko można spotkać na mapach 7501 m [18].

Wspomina o Noszaku duński podróżnik por. O. Olufsen [19], który zwiedzał Pamir w latach

Widok z Rach-e-Daros (ok. 5695 m) na stronę pakistańską. Dalszy ciąg tego widoku (w prawo) na stronie następnej. *Fot. Stanisław Zierhoffer*

1896—1899. Pisze on, że szczyt *Nushau* ma wysokość 7460 m. Humlum [14] w tekście pisze *Nachak* 7470 m, lecz na mapkach daje wysokości 7470 i 7490 m. Ta ostatnia wysokość również się znajdzie w oficjalnym sprawozdaniu japońskim [20]. Boczkarow [21] podaje *Nuszau* 7500 m, a Poljak [13] *Nauszad* (bez wysokości) — z uwagą, że na niektórych mapach szczyt ten nosi nazwę *Nuszan*. Jefremow z kolei pisze [22], że góra *Nauszad (Nuszan)* ma wysokość 7455 m i tę samą kotę umieszcza na szkicowej mapce. Zatułowski [23] i Czerepow [24] przyjmują 7510 m, Rivista Mensile [25] 7555 m. Współczesna alpinistyczna literatura niemiecka [26] znowu 7510 m.

Do wprowadzenia Noszaka do polskiej literatury geograficznej przyczyniła się wizyta w r. 1928 króla Amanullaha w Polsce. Loth [27] pisze wówczas o granitowej grupie w Hindukuszu, w której się wznoszą szczyty *Tirak Mir* 7750 m i *Nuszan* 7606 m. To samo powtarza po nim Przeworski [28] w Wielkiej Geografii Powszechnej.

Nie lada ma więc kłopot ten, kto się bierze do studiowania Hindukuszu. Nawet w fachowej literaturze alpinistycznej trafiają się błędne wysokości. A jednak nieodżałowanej pamięci Zdzisław Dąbrowski, który pierwszy w polskim piśmiennictwie alpinistycznym zwrócił uwagę na Hindukusz, w swej monografii himalajskiej [29] już w r. 1937 podał właściwe wysokości najwyższych szczytów Hindukuszu. Niestety Noszaka tam nie wymienił.

Polska wyprawa z r. 1960, nie dysponując przed wyjazdem pełnymi materiałami, przyjęła początkowo dla Noszaka 7510 m, jednakże teraz wysokość tę należy uznać za niewłaściwą.

Źródła afgańskie nie mówią nic o Noszaku, choć jest to najwyższy szczyt Afganistanu. Opisując Afganistan wymieniają one zawsze Tiricz Mir jako najwyższy szczyt Hindukuszu, nie wspominając jednak przeważnie, czy leży on na terenie Afganistanu czy Czitralu.

Interpretacja tej nazwy, którą podaje D. Haase [30] powołując się na wyprawę japońską z r. 1960 — mianowicie, że Noszak (w wymowie afgańskiej *Noszach)* znaczy Nowy Róg — jest nie do przyjęcia. Ludność miejscowa nie zna nazwy tego szczytu, niewidocznego zresztą z Wachanu. Informacje japońskie pochodzą od oficerów afgańskich towarzyszących obu wyprawom w r. 1960. Oficerowie ci dowiedzieli się o istnieniu Noszaka dopiero od alpinistów japońskich i polskich. Była to z ich strony próba tłumaczenia nieznanej im obcojęzycznej nazwy, przy czym tłumaczyli tę nazwę na Nowy Róg lub Dziewiąty Róg.

Zmiany granic

Ciągła ekspansja polityczna Anglików w Indiach doprowadziła w końcu XIX w. do zajęcia przez nich sporych obszarów pd. części Hindukuszu Wschodniego. Ustanowienie przez nich w r. 1888 agencji w Gilgicie (obejmującej

Widok z Rach-e-Daros (ok. 5695 m) na stronę pakistańską. Dalszy ciąg tego widoku (w lewo) na stronie poprzedniej. *Fot. Stanisław Zierhoffer*

m. in. Hunzę, Iszkoman i Yasin) oparło granicę Indii o pn. część łańcucha Hinduradż i o grzbiet główny Hindukuszu w jego najbardziej wsch. odcinku.

Narzucony przez Anglików Afganistanowi w 1893 r. układ przesuwał zach. granicę Indii jeszcze dalej w głąb Hindukuszu. Biegła ona teraz tzw. linią Duranda przyłączając do Indii szereg na wpół niepodległych górskich państewek zamieszkałych przeważnie przez Afganów i wchodzących poprzednio w skład Afganistanu. Były to: Czitral, Badżaur, Swat, Buner, Dir i Czilas [31]. W ten sposób najwyższe szczyty Hindukuszu (Tiricz Mir, Istor-o-Nal i Saragrar), położone w bocznych graniach leżących w Czitralu, znalazły się w Indiach.

Tenże sam układ Duranda z r. 1893 przyłączył do Afganistanu Wachan, również w owym czasie na wpół niepodległy. Noszak, drugi szczyt Hindukuszu, którego masyw leży w grzbiecie głównym, znalazł się więc częściowo w Afganistanie, aczkolwiek najwyższe jego wzniesienie leży w Pakistanie.

Dwa lata później, w 1895 r., emir Afganistanu Abdur Rachman obawiając się dalszego pochodu Anglików w głąb Hindukuszu podbija ostatnie niepodległe szczepy Kafiristanu, siłą je nawracając na muzułmanizm i zmieniając nazwę Kafiristan („kraj pogan") na Nuristan („kraj światłości"). W latach 1889—1895 został więc dokonany podział polityczny Hindukuszu, który się utrzymuje do dnia dzisiejszego, z tym że po wycofaniu się w r. 1947 Anglików z Indii miejsce ich zajął Pakistan.

Afganistan nie uznał jednak sukcesji Pakistanu w Hindukuszu. Tereny na wsch. od linii Duranda są częścią większego obszaru objętego dziś nazwą Pachtunistanu, który wciąż jest przyczyną napiętych stosunków między Afganistanem a Pakistanem.

Zajęcie Czitralu przez Anglików ułatwiło prace pomiarowe w tej części Hindukuszu. Survey of India była przecież instytucją wojskową. Działalność wysokogórska natomiast przez wiele lat była jeszcze utrudniona. Tereny, przez które wiodła droga do najwyższej części Hindukuszu, były zamieszkałe przez wojownicze plemiona nie uznające władzy angielskiej.

Anglicy ze świeżo przyłączonych do Indii obszarów utworzyli w r. 1901 North-West Frontier Province. Nie byli jednak w stanie w całej tej prowincji zaprowadzić swej bezpośredniej adm nistracji. Między Afganistanem a administracyjną granicą Indii utworzony został pas, który w Hindukuszu miał miejscami do 200 km szerokości. Pas ten, nazwany terytorium szczepowym, rządził się sam. Było tu kilka lilipucich państewek, w większości jednak zamieszkały był przez górali nie uznających żadnej władzy oprócz własnej rodowej. Nie dopuszczali oni do siebie obcych. Władza angielska nie przekraczała tu zasieków, którymi były otoczone forty, pobudowane z rzadka w dolinach przez Brytyjczyków.

Poznanie alpinistyczne Hindukuszu jest jeszcze bardzo małe. Wystarczy powiedzieć, że pierwszy szczyt w głównym grzbiecie, mającym ok. 1000 km, został zdobyty dopiero w 1959 r.

Pierwszeństwo przypada tu topografom. Kartografowanie wysokich gór w tych czasach miało wiele cech wspólnych z alpinizmem. W r. 1910 Survey of India wprowadziło do wyposażenia geodezyjnego raki, czekan i liny [32]. Por. D. M. Burn pisze w swym sprawozdaniu [33], że cała jego partia związana liną została zniesiona przez lawinę 500 stóp w dół.

Przebywający na pomiarach w latach 1928—1929 w Czitralu oficerowie z Survey of India, starali się wejść na szczyty wyższe od 6000 m dla uzyskania dobrych stanowisk pomiarowych. Jaki punkt pomiarowy mógł być lepszy od wierzchołka Tiricz Miru? Młodych, wysportowanych ludzi pociągał niewątpliwie i cel alpinistyczny. Być może nawet, że chęć uzyskania dobrego stanowiska była tylko pretekstem do zdobycia najwyższego szczytu Hindukuszu. Burn, Cadell i Wilson atakują w r. 1929 szczyt. Lecz wyczerpanie zmusza ich do odwrotu nim osiągnęli wysokość 6000 m. Młodzi ludzie atakują więc inne szczyty sześciotysięczne w pobliżu, lecz również bezskutecznie.

W tymże roku 1929 topografowie starają się wejść na trzeci szczyt Hindukuszu Istor-o-Nal. Prowadzi ich teraz mający doświadczenie alpejskie kpt. Culverwell, członek Himalayan Club. Pozostali, mjr Dutten, kpt. Coldstream i por. Burn mieli za sobą wiele lat pracy pomiarowej w wysokich górach. Burn atakował uprzednio Tiricz Mir. Atakują szczyt z Wyżniego Lodowca Tiricz. Lecz i ta próba się załamuje. Kpt. Culverwell z czitralskim tragarzem osiąga wysokość ok. 6400 m na żebrze prowadzącym na szczyt. Załamanie się pogody zmusza ich do odwrotu.

Górale czitralscy nazywali Tiricz Mirem nie tylko najwyższy szczyt Hindukuszu, lecz i obecny Istor-o-Nal. Na starych XIX-wiecznych mapach oba te szczyty mają tę samą nazwę. Dopiero w r. 1929 por. Burn nadał trzeciemu szczytowi Hindukuszu nazwę Istor-o-Nal, tj. „podkowa końska". Burn pracując nadal w Survey of India nie rezygnował ze zdobywania szczytów. W r. 1932 zginął w lawinie na Pangtarni w Kaszmirze.

Rok 1935 przynosi dwie dalsze próby zdobycia Istor-o-Nalu i Tiricz Miru. Dwóch Anglików, por. Denis Hunt i kpt. R. I. Lawder, atakuje w sierpniu Istor-o-Nal. Nie byli to doświadczeni alpiniści, lecz zamiłowani narciarze i myśliwi. Stacjonując w Czitralu często przebywali już na dużych wysokościach. Sprowadzili oni trzech tragarzy Hunza, którzy brali udział w jednej z poprzednich wypraw niemieckich na Nanga Parbat. Oprócz tego mieli z sobą dwóch tragarzy Czitralczyków, którzy się okazali doskonałymi wspinaczami w skale. Lawder doszedł tylko do ok. 6800 m, lecz Hunt z dwoma Czitralczykami dotarł na odległość stukilkudziesięciu metrów od wierzchołka. Miękki śnieg, w którym zapadali się do pasa, tak ich wyczerpał, że musieli zawrócić. Odmrożenia, których się nabawili, jak również zła pogoda nie pozwoliły na dalsze próby.

W niecałe trzy tygodnie później przybyli pod Tiricz Mir Niemcy. Bazę założyli na łączce Bomosto. 29 sierpnia wyrusza z bazy moreną lodowca Owir wielka wyprawa. Herrlich, Roemer, Rosenstiel, Scheibe i Kerstan wraz z 27 tragarzami i 2 kucharzami idą do góry, aby zdobyć Tiricz Mir. Nie była to jednak wyprawa alpinistyczna, lecz agrobotaniczna, która przybyła tu z Afganistanu przez przełęcz Dorah.

Na wysokości 4000 m wchodzą na pola śnieżne, a na 4200 m zakładają obóz II. Wkrótce zaczyna padać śnieg. W obozie siedzą trzy dni, dokonując krótkich rekonesansów w czasie przejaśnień. Scheibe i Kerstan wracają — nadwerężone serca. Pozostali biorą 15 tragarzy i idą do góry. Zakładają obóz III na 5000 m. Rosenstiel zostaje w namiocie, gdyż choruje. Herrlich i Roemer idą dalej. Wchodzą gdzieś na grań osiągając wysokość 5900 m. Opis ich jednak jest tak niejasny, że trudno dziś ustalić, gdzie byli. Wysokość zbyt im się daje we znaki. Wracają do obozu III, gdzie Herrlich, lekarz wyprawy, stwierdza u Rosenstiela zapalenie płuc. Wracają więc wszyscy.

Do zdobycia Tiricz Miru przygotowywali się także w r. 1938 oficerowie brytyjscy stacjonowani w Czitralu — J. R. G. Finch i Greenwood. W góry wyruszył jednak tylko Finch z dwoma tragarzami czitralskimi, Pinan Dżanem i Soufim. Greenwooda zatrzymała przygotowywana właśnie akcja wojskowa przeciw Wazyrom [7].

Finch w poszukiwaniu drogi na szczyt zbadał początek lodowca Owir, z którego przeszedł przez pd.-wsch. grań Tiricz Miru na Południowy Lodowiec Barum, a następnie na Północny Lodowiec Barum. Stwierdził jednak, że wejście na szczyt byłoby stąd niezwykle trudne. Wrócił się więc na lodowiec Owir i nim wszedł na pd. grań Tiricz Miru, która się wznosi między lodowcami Owir i Dirgol. Nie czuł się jednak na siłach, aby w towarzystwie tylko tragarzy zaatakować szczyt, postanowił więc wrócić i wejść na szczyt Buni Zom (6551 m), z którego miałby doskonały widok na cały masyw Tiricz Miru.

Lecz i ta wyprawa nie udała się wskutek nagłego bólu zęba i nadmiernego użycia jedynego lekarstwa, które posiadał, tj. whisky. Rezultatem wyprawy było jednak jedyne opublikowane dotąd zdjęcie Noszaka od północy[34] oraz stwierdzenie występowania w głębi Afganistanu, daleko na zach. od Tiricz Miru, nieoznaczonego na mapach szczytu o wysokości ponad 6700 m[35].

W roku następnym Buni Zom znów został zaatakowany przez oficerów brytyjskich. Próba ta również się nie powiodła, przy czym jeden z nich, Edelman, schodząc na lodowiec spadł ok. 200 m. Upadek jednak okazał się na szczęście niegroźny.

Również z lodowca Owir ruszyła w r. 1939 na Tiricz Mir następna wyprawa. Brali w niej udział Miles Smeaton z żoną, Hugh Millar, Richard Orgill i sprowadzeni Szerpowie. Był to jak dotychczas pierwszy i ostatni wypadek pobytu Szerpów w Hindukuszu. Wyprawa weszła na pd. grań drogą, którą uprzednio przebył J. R. G. Finch i nią na turnię 6700 m, nazwaną później przez Norwegów S-Glacier Peak. Turnia ta urywała się jednak tak wielkim urwiskiem, że do zjazdu zabrakło im lin. Wrócili więc do obozu bazowego, gdzie zastała ich wiadomość o wybuchu wojny. Wyprawę przerwano.

Po zakończeniu II wojny światowej u stóp Hindukuszu i Karakorum wybuchła nowa wojna. Był to spór o Kaszmir między Pakistanem a Indiami. Górale z Hindukuszu i Karakorum, fanatyczni muzułmanie, ruszyli naprzeciw wkraczającym do Kaszmiru wojskom indyjskim. Działalność alpinistyczna nadal była więc niemożliwa. Najwyższe szczyty Hindukuszu wciąż pozostawały nie zdobyte.

Arne Naess, 38-letni profesor filozofii uniwersytetu w Oslo i członek Norweskiego Klubu Alpinistycznego, od lat marzy o wysokich górach. Za poradą prof. Morgenstierne'a, który w r. 1929 studiował pod Tiricz Mirem miejscowe języki, Naess wybrał ten szczyt za cel wyprawy norweskiej i przygotowania rozpoczął od rekonesansu.

W r. 1949 Naess przybywa do Czitralu. Towarzyszy mu drugi alpinista norweski, Randers Heen. Obaj wędrują pod Tiricz Mir. Na bocznej morenie lodowca Barum zakładają bazę (3350 m). Z ośmioma tragarzami idą w górę pd. odgałęzieniem tego lodowca. Na śniegu tragarze po kolei ich opuszczają, ostatni na wysokości 4570 m. Obaj alpiniści przenoszą jeszcze na raty 160 kg bagażu na wysokość 5950 m, skąd następnego dnia dochodzą do ok. 6500 m na pd.-wsch. grani.

Czy był to rekonesans, czy też podjęta przez dwóch ludzi próba zdobycia najwyższego szczytu Hindukuszu? Wielkość bagażu wyniesionego na tak znaczną wysokość pozwala przypuszczać, że nie był to tylko rekonesans. Brak aklimatyzacji i wyczerpanie zmusza ich do powrotu. Naess poznał jednak teren i znalazł trzy ewentualne drogi na Tiricz Mir.

W r. 1950 przybywa znów pod Tiricz Mir grupa Norwegów. Wyprawa jest dość liczna— pięciu alpinistów, dwóch naukowców i tyluż operatorów filmowych[36]. Są również z nimi dwaj oficerowie łącznikowi: zaproszony pakistański profesor, prezes Klubu Wysokogórskiego z Lahore, oraz Anglik przydzielony przez władze czitralskie. Tym Anglikiem jest kpt. Tony Streather, później jeden ze współzdobywców Kanczendzengi (8585 m). Była to jego pierwsza poważniejsza wyprawa wysokogórska. Na prośbę miejscowych władz bierze też udział w wyprawie pakistański botanik. Na czele wyprawy stoi prof. Arne Naess. Poza nim do grupy alpinistycznej należą: Hans Chr. Bugge, Henry Berg i Per Kvernberg. Lekarz wyprawy, Fridtjov Vogt Lorentzen, również jest członkiem Norweskiego Klubu Alpinistycznego.

Norwegowie zakładają swą bazę w tym samym miejscu, co i w poprzednim roku. Po 38 dniach szturmu, jednym nieudanym ataku, który się załamał na wysokości 6890 m i po założeniu dziewięciu obozów pośrednich zdobywają szczyt wchodząc z Południowego Lodowca Barum na pd. grań głównego wierzchołka (7700 m). Na wierzchołku dnia 22 VII 1950 staje samotnie Per Kvernberg, który oddzielił się od towarzyszy. Następnego dnia wchodzą na wierzchołek Arne Naess, Henry Berg i kpt. Tony Streather. W najwyższych obozach Norwegowie spali w jamach śnieżnych.

Kvernberg w swych wspomnieniach nie tłumaczy się ze swego oddzielenia się od towarzyszy, również Naess dyskretnie milczy.

Tajemniczy olbrzym

Stojąc na wierzchołku Tiricz Miru w r. 1950, Arne Naess ze zdumieniem dostrzegł ogromny nieznany szczyt. Naess pisze w swych wspomnieniach: „Patrzyłem ku północy, gdzie się znajdują najwyższe szczyty Hindukuszu. Widzieliśmy w przerwach między chmurami ich dzikie, wiszące lodowce i ostre granie o przewieszonych uskokach. Przez chwilę rozważałem, czy my rzeczywiście jesteśmy wyżej niż te ogromne szczyty. Wyglądały one tak znacznie wyższe, niż nasz własny Tiricz Mir."

A nieco dalej: „Ponad warstwą chmur, poprzez czyste powietrze nieskażone żadną mgłą, wznosiły się tylko olbrzymy wielkości Tiricz Miru, w Afganistanie jakiś ogromny olbrzym wielkości Tiricz Miru wznosił się nad nami. Szczyt ten był nam całkowicie nieznany."

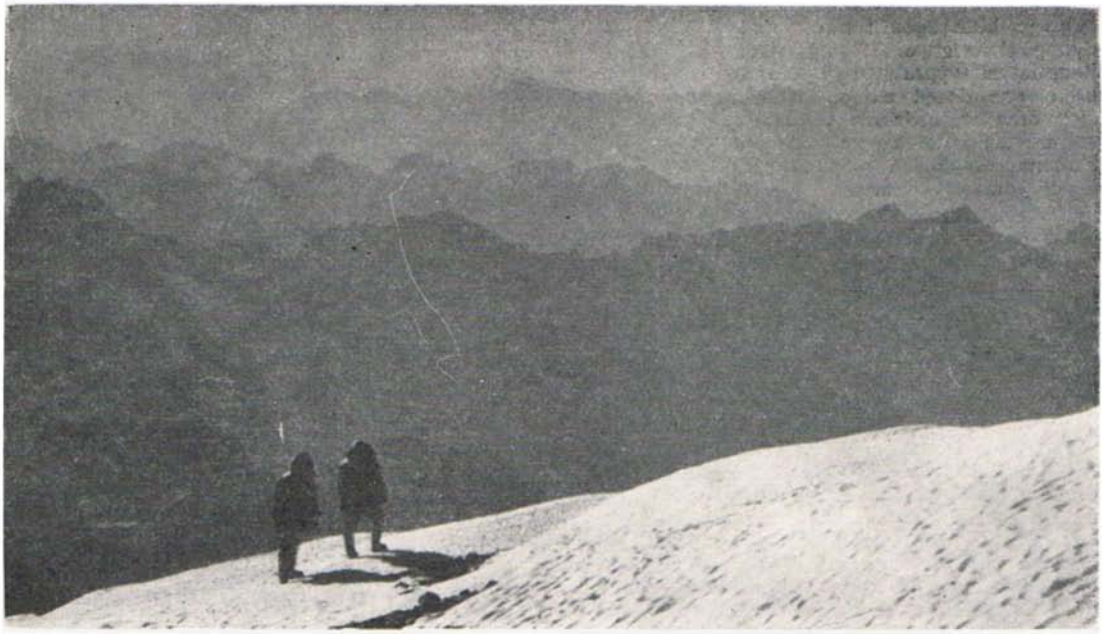

Widok ku pn.-zach. spod wierzchołka Noszaka *Fot. Zbigniew Rubinowski*

Przy zdaniu tym jest co prawda odsyłacz, w którym Naess pisze: „Później przyszło nam na myśl, że bezwzględna wysokość tego szczytu nie koniecznie musiała być taka wielka. Z Tiricz Miru mogliśmy tylko sądzić, że był on przytłaczająco wysoki w stosunku do otaczających szczytów."

Było to zastanawiające. Naess miał przecież z sobą mapę, dlaczego więc ten szczyt był mu nieznany? Wniosek mógł być tylko jeden. Triangulacja Survey of India z lat 1928—1929 nie wydarła widać Hindukuszowi wszystkich jego tajemnic, nawet w jego najlepiej zbadanym zakątku.

Nic więc dziwnego, że w memoriale w sprawie Polskiej Wyprawy w Hindukusz, złożonym w kwietniu 1959 r. Zarządowi Głównemu Klubu Wysokogórskiego, znalazło się zdanie: „...odszukanie tego nieznanego olbrzyma, określenie jego wysokości, a następnie zdobycie go wraz z równoczesnym wejściem na Noszak, winno być celem Polskiej Wyprawy Alpinistycznej w góry Hindukuszu".

Biel i Mostowski wszedłszy w czasie rekonesansu dnia 6 VIII 1960 na jeden ze szczytów leżących na pn. od Noszaka stwierdzili, że tylko masyw Noszaka dominuje nad otoczeniem. Tiricz Mir, położony bardziej na pd., był zasłonięty tym masywem. Na Przełęczy Południowej Noszaka (ok. 5900 m) wszyscy uczestnicy Polskiej Wyprawy stwierdzali niezgodność terenu z mapą. Jasnym się stało, że gdzieś tu jest ukryta jakaś tajemnica Hindukuszu. Tiricz Mir, który powinien się wyłaniać sponad biegnącej przed nim grani, ukazywał się w całym majestacie od swych podnóży do wierzchołka. Istor-o-Nal wydawał się, że leży w zupełnie innym kierunku. Potwierdzał to nawet kompas. Doszedłszy pod Ramię Noszaka, uczestnicy Polskiej Wyprawy ujrzeli wierzchołek Noszaka na prawo, a nie jak się spodziewali na lewo. Toczyły się gorące spory, gdzie naprawdę leżą Noszak i Istor-o-Nal.

Dopiero Biel już w kraju nanosząc swe pomiary stwierdził, że położenie Noszaka i Istor-o-Nalu jest prawidłowe. Za to dolina Kazi Deh była zakończona od wschodu granią nie naniesioną na mapie. A za tą granią rozciągała się nieznana dolina, którą spływał również nieznany lodowiec spod Noszaka, aż po samo podnóże Tiricz Miru. I teraz sprawa stała się jasna. Tajemniczy olbrzym Norwegów, to właśnie Noszak. Lecz szukali go oni wśród wierzchołków wyłaniających się sponad bliższych grani. A tu widzieli olbrzyma w jego całości. Znów wydarto więc jedną z tajemnic Hindukuszowi. Poznano prawdziwy bieg grzbietu głównego, zmieniła się granica państwowa między Afganistanem a Pakistanem.

Istor-o-Nal

Gdy w sąsiednich górach Karakorum czy Pamirze, nie mówiąc już o Himalajach, co roku pełno było wypraw, Hindukusz długo stał pusty, nieodwiedzany przez nikogo.

Dopiero w r. 1955 zawitała tu wyprawa amerykańska nosząca nazwę Princeton Mountaineering Expedition. Jej celem był Istor-o-Nal. Joseph E. Murphy i Thomas A. Mutch weszli na Wyżni Lodowiec Tiricz i z niego skalnym kominkiem wydostali się na lodowo-śnieżną grań, która ich doprowadziła na sam wierzchołek Istor-o-Nalu.

Mir Samir

W r. 1956 podjęto pierwszą poważniejszą próbę alpinistyczną w Hindukuszu Afgańskim. Dwóch Anglików, Hugh Carless i Eric G. Newby, zaatakowali Mir Samir (6059 m). Miejscowa ludność nazywa ten szczyt także Mir Simir lub Simirdar[37].

Duszą wyprawy był Carless. Nie był to alpinista, lecz zamiłowany włóczęga po mało znanych zakątkach świata.

Carless, urzędnik ambasady brytyjskiej w Kabulu, oraz Bob Dreesen z ambasady amerykańskiej w tym samym mieście już w r. 1952 podejmowali próbę wejścia na ten szczyt. Doszli jednak tylko do wysokości ok. 5150 m, gdyż towarzyszący im tragarz Abdul Gijas został zraniony w głowę przez spadający kamień i musieli wskutek tego zawrócić.

Cztery lata później Carless, przeniesiony do ambasady w Rio de Janeiro, postanowił wykorzystać urlop dla zdobycia Mir Samiru. Zaproponował współudział w wyprawie swemu londyńskiemu przyjacielowi Ericowi G. Newby, nie mającemu żadnego doświadczenia górskiego. Wyprawę więc poprzedził ostry trening w górach Walii.

Mir Samir, o kształcie piramidy skalno-lodowej, wznosi się w grani bocznej ograniczającej od wschodu dolinę Pańczsziru. Carless i Newby, opuściwszy 10 lipca wioskę Dżangalak w tej dolinie, doszli karawaną złożoną ze zwierząt jucznych do moreny Zachodniego Lodowca, położonego po pn. stronie szczytu. Towarzyszyło im trzech tragarzy, wśród których znajdował się znowu Abdul Gijas. Tu założyli bazę na wysokości ok. 4700 m.

Po dwudniowym rekonesansie stwierdzili, że szczyt jest prawdopodobnie niedostępny od pn.-zach. i zach. Wejście na szczyt z Południowo-Zachodniego Lodowca wyglądało na możliwe, aczkolwiek niezwykle trudne. Postanowili więc zaatakować szczyt z drugiej strony.

Poszli w górę doliny Pańczsziru, następnie boczną doliną Czamar i założyli obóz we wspaniałym cyrku skalnym na wysokości ok. 4600 m. 18 lipca dwójka Anglików ruszyła ku wsch. grani, do której dojście wiodło jednym z czterech lodowców spływających z tej strony Mir Samiru. Na wysokości ok. 5300 m teren stał się bardzo niebezpieczny. Skała była niezwykle krucha i olodzona, a stanowisk asekuracyjnych prawie nie było. O godz. 11,30 osiągnęli grań, która wyglądała jak ostrze wielkiej piły.

Następnego dnia przy pomocy dwóch poganiaczy, którzy — aczkolwiek z wielką niechęcią — zgodzili się im pomóc, założyli obóz na wysokości ok. 5300 m. Tu spędzili noc i o 4,30 rano rozpoczęli wspinaczkę granią. O godz. 13,15 osiągnęli wysokość ok. 5800 m. Stąd ujrzeli setki szczytów i lodowców całkowicie nieznanych.

Od śniegów, które schodziły z wierzchołka ok. 250 m w dół, oddzielały ich jeszcze dwie wielkie, urwiste turnie skalne. Byli już zmęczeni, a dalszą drogę obliczali jeszcze na cztery godziny. Nie mając ekwipunku biwakowego postanowili zawrócić. Brak czasu nie pozwolił im na powtórzenie ataku.

Falak Sar

W r. 1957 Nowozelandczycy W. K. A. Berry i C. H. Tyndale-Biscoe wchodzą na Falak Sar (5918 m), najwyższy szczyt w Swat-Kohistanie i na Buni Zom (6551 m) w Czitralu.

Saragrar

W sierpniu 1958 r. wyprawa brytyjska Oxford Chitral Expedition zakłada pod zach. ścianą Saragraru bazę na wysokości 4200 m. W wyprawie biorą udział E. W. Norrish (kierownik), P. S. Nelson, F. S. Plumpton, N. G. Roberts i N. A. J. Rogers. Ściana ta jednak nie wygląda zachęcająco. Decydują się przejść lodowcem Roszgol do lodowego kotła „Northern Cwm" i z niego wydostać się na pn. grań. Osiągnęli już w drodze na grań wysokość ok. 6600 m, gdy późna pora zmusiła ich do powrotu do niższego obozu. Przy przekraczaniu śnieżnego żlebu nie związany Nelson upuścił czekan i chwytając go stracił równowagę. Spadł ok. 300 m i zabił się na miejscu. Zdecydowano się wrócić do kraju.

Już w następnym roku 1959 ten sam Saragrar atakuje wyprawa włoska. Prowadzi ją prof. Fosco Maraini. Uczestnikami są: Franco Alletto, Giancarlo Castelli, Paolo Consiglio, dr Franco Lamberti-Bocconi, Betto Pinelli, Enrico Leone i Silvio Iovane, wszyscy członkowie Sekcji Rzymskiej CAI.

Z Peszawaru ruszyli 2 lipca. Gdy przekraczali w bród małą rzeczkę, dopływ Pańczkory, ciężarówka ich utknęła wśród głazów. Wtem lunął deszcz. Zaledwie zdążyli wynieść

bagaż na brzeg, woda gwałtownie zaczęła wzbierać. Zbliżająca się jak lawina ściana wody zabrała niczym zapałkę ciężarówkę w ich oczach. Nastąpiła więc przerwa w podróży.

Opóźnienie spowodowało rezygnację ze zbadania możliwości wejścia od zachodu drogą przez „Northern Cwm". Postanowiono udać się w nieznane doliny położone po pn.-wsch. stronie Saragraru. Długa droga, wyszukiwanie najlepszych przejść dla karawany złożonej ze 150 tragarzy, następnie rekonesanse spowodowały, że bazę główną założono dopiero 25 lipca. Została ona rozbita na lodowcu Niroghi (zwanym też Nuroreg) na wysokości 4200 m.

Bezimiennym lodowcem, który nazwano na cześć rodzinnego miasta „Ghiacciaio Roma", wydostano się na boczne żebro; wyprowadziło ich ono na pn.-wsch. grań kulminującą już w wierzchołku. Po założeniu sześciu obozów grupa szturmowa stanęła 24 sierpnia na szczycie. Byli to Alletto, Castelli, Consiglio i Pinelli.

„Cała droga prowadziła przez lód i śnieg"— mówił Alletto, gdy zeszli do bazy — „ani razu nie dotknęliśmy skały od obozu I aż do ostatnich kroków przed wierzchołkiem, a tymczasem sam wierzchołek składał się z rumoszu skalnego."

Dalsze zdobycze

W tymże roku 1959 na terenie Afganistanu działała mała wyprawa niemiecka. W skład jej wchodzili: Harald Biller z żoną, Theo Stöckinger i Hans Vogel, wszyscy z Norymbergi. Wyjechali oni z Norymbergi samochodem 5 maja i po blisko sześciotygodniowej podróży znaleźli się w Kabulu. Z Kabulu samochodem swym dojechali doliną rzeki Pańczszir do wioski Chunczu.

Tu sformowali karawanę z koni i osłów i ruszyli w górę doliny, 21 czerwca weszli skalno-śnieżną granią na położony nad boczną doliną szczyt Daszt Ribat (ok. 5300 m), a w dwa dni później na nieco wyższy i trudniejszy Galamastan (ok. 5400 m). Pod Galamastan podeszli firnowym polem aż pod lodową ścianę. Ściana ta wyprowadziła całą czwórkę na granitowy filar, którym w pięknej wspinaczce weszli na grań i nią na wierzchołek.

Następnie przeszli doliną Pańczsziru do jej górnego końca i tu na wysokości 4000 m pod przełęczą Andżuman (4225 m) założyli obóz. Dnia 24 lipca ruszyli na pobliską lodowo-skalną piramidę Mir Samir (6059 m), jak zwykle całą czwórką.

Galamastan (5400 m) i na prawo Daszt Ribat (5300 m). *Fot. Harald Biller*

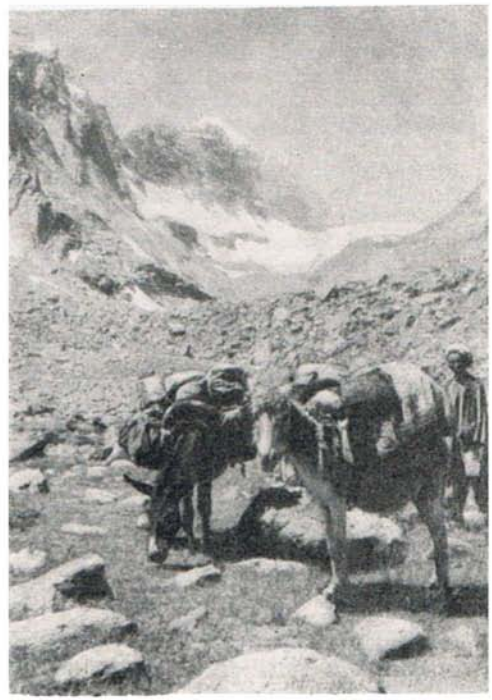

Mir Samir (6059 m). *Fot. Harald Biller*

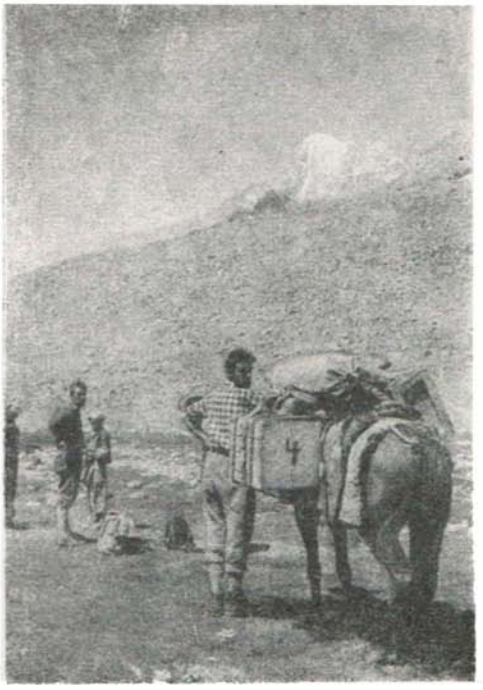

Mir Samir (6059 m). *Fot. Harald Biller*

Obejrzeli przedtem pd.-wsch. i pn. ścianę. Obie nie wyglądały zachęcająco, zwłaszcza północna, zupełnie pionowa. Lodowymi rynnami weszli więc na pn.-wsch. grań, ok. 1000 m poniżej wierzchołka. Wbijając haki szli dwiema dwójkami, napierw poprzez lodowe ściany na grani, a potem w skalnej wspinaczce (V stopień trudności). Na wierzchołek weszli przed zmrokiem, wracając więc nocują tuż pod nim. Zjeżdżając na linach rynnami schodzą na dno doliny.

W okolicy przełęczy Andżuman wchodzą jeszcze na trzy nienazwane wierzchołki. Nie licząc trzech kopulastych wierchów na zach. skraju Hindukuszu, na które weszli kilkadziesiąt lat temu topografowie, wyprawa ta zdobyła pierwsze szczyty w grzbiecie głównym Hindukuszu, ciągnącym się od przełęczy Dandan-e-Szikan do Pamiru.

Urok gór niezdeptanych, odległych od wszelkiej cywilizacji przyciąga w Hindukusz Herberta Tichy'ego, zdobywcę Cho Oyu (8189 m), który swymi wędrówkami górskimi stara się wrócić do czasów pionierskich. Wraz z kilkoma krajowcami, żywiąc się, jak oni, miejscowymi produktami, przemierza w r. 1959 feudalne państewka leżące w Hindukuszu Pakistańskim — Czitral, Swat i Kohistan. Napotyka w Kohistanie szczyty nieznane, nie nazwane i nie naniesione na żadne mapy. Na granicy między Czitralem a Swatem odkrywa nieznany dotychczas łańcuch górski.

Na grani szczytowej Mir Samiru (6059 m). *Fot. Harald Biller*

O ile więcej tajemnic kryje jeszcze Hindukusz Afgański! Zwraca on jednak już coraz bardziej uwagę alpinistów świata. W r. 1960 działają tu już cztery wyprawy: japońska, polska, brytyjska i niemiecka.

Wyprawa japońska 1960

Pierwsza w r. 1960 przybyła wyprawa japońska, zorganizowana przez Akademicki Klub Alpinistyczny w Kioto. Kierownikiem wyprawy był prof. Yajiro Sakato. W skład wyprawy wchodzili: dr Riozo Yossi, dr Hideho Sawata, Jukiharu Hirose, Toshiaki Sakai i Goro Iwatsubo.

Celem japońskiej wyprawy, tak jak i polskiej, było zdobycie Noszaka, a następnie przejście w Pamir Afgański. Dlatego też wyprawa nazywała się oficjalnie „The Japanese Pamir Expedition 1960". Była to wyprawa naukowo-alpinistyczna. Prof. Sakato, biolog, specjalista od hodowli krzewów herbacianych i dr Sawata, geolog, nie brali udziału w akcji wysokogórskiej, przy czym ten ostatni, który pracował przedtem w Afganistanie, pełnił w wyprawie również funkcję tłumacza. Dr Yossi, także biolog, chociaż był kierownikiem grupy alpinistycznej, czynnego udziału w późniejszym zdobywaniu Noszaka również nie brał.

Wyprawa przybyła do Kabulu w pierwszych dniach czerwca własną półciężarówką z Kara-

Widok z drogi na Rach-e-Daros (ok. 5695 m) ku pd.-zach. Najwyższy szczyt w głębi na horyzoncie (z prawej strony): Kuh-i-Bandakor (6660 m). *Fot. Stanisław Zierhoffer*

czi. Po przeszło 20-dniowym załatwianiu formalności uzyskała zezwolenie na udanie się pod Noszak, ale nie w Pamir. Japończycy wyruszyli dalej swym samochodem, lecz wezbrana woda jednego z dopływów rzeki Wardudż zmusiła ich do 10-dniowego postoju tuż przed Iszkaszimem. 17 lipca rozbito bazę główną na łące Wożardż (3080 m) w dolinie Kazi Deh. 21 lipca założyli bazę wysuniętą (ok. 3800 m), a w trzy dni później obóz I (4500 m). 25 lipca doszli do wysokości ok. 5300 m.

Nastąpiła teraz przerwa w atakowaniu szczytu. Hirose się rozchorował, poza tym postanowiono zaczekać na zezwolenie na fotografowanie, które miało nadejść z Kabulu.

Po przybyciu Polaków do doliny Kazi Deh Japończycy podjęli natychmiast atak na nowo. 11 sierpnia doszli do wysokości 6300 m i tu rozbili ostatni obóz III. 15 sierpnia Iwatsubo i Sakai wyruszyli z obozu I, aby 17 VIII 1960 stanąć na wierzchołku Noszaka jako jego pierwsi zdobywcy. W kilka dni po zdobyciu szczytu wyprawa japońska opuściła Hindukusz nie dokonując innych wejść.

Wyprawa polska 1960

W dziesięć dni potem na szczycie Noszaka stanęła Polska Wyprawa. Nieco później zdobyła ona trzy dziewicze i bezimienne szczyty położone w grzbiecie głównym Hindukuszu. Nadano im nazwy Asp-e-Safed (ok. 6450 m), Rach-e-Daros (ok. 5695 m) i Chorpuszt-e-Jahi (5698 m).

Atakowano również leżący w grzbiecie głównym Gunbaz-e-Safed (ok. 6800 m), lecz wskutek załamania się pogody zawrócono z wysokości ok. 6300 m.

Wyprawa brytyjska 1960

Również w roku 1960 działała w Hindukuszu Afgańskim trzecia wyprawa. Była to wyprawa kobieca Ladies' Alpine Club. Początkowo miały brać w niej udział cztery alpinistki, jednakże wskutek niemożności uzyskania przez wyprawę jakichkolwiek subsydiów wyjechały do Afganistanu tylko dwie. Były to: Joyce Dunsheath, znana ze swej wycieczki

na Elbrus w r. 1957, i Eleanor Baillie. Głównym celem wyprawy było II wejście na Mir Samir i powrót przez Nuristan. Jadąc przez Persję obie alpinistki weszły bez przewodnika i tragarzy na Demawend (5670 m) biwakując trzykrotnie po drodze.

Dnia 14 sierpnia przybyły do Kabulu, po czym samochodem dotarły do wsi Zenek w dolinie Pańczszziru. Stąd z przydzielonym dla opieki żołnierzem i tragarzami ruszyły karawaną w górę doliny. Obóz bazowy został założony na wysokości ok. 3870 m. Zatrzymano dwóch tragarzy do dalszego transportu.

W bazie spędzono tydzień wspinając się po okolicznych skałach dla treningu. Alpinistki weszły na jeden z wierzchołków „Twin Peaks", lecz drugiego nie próbowały wskutek kruchości skały. Potem zaatakowały Mir Samir. 5 września założony został obóz II na wysokości ok. 4570 m. Następnego dnia w czasie wyszukiwania drogi pd.-wsch. granią doszły do wysokości ok. 5000 m. W nocy jednak zaczął padać gęsto śnieg, a następnego ranka widać było, że pogoda się zepsuła przynajmniej na kilka dni. Zeszły więc do bazy.

Po kilku dniach pogoda się poprawiła, lecz tragarze odmówili wyruszenia w górę. Już przedtem uczestniczki wyprawy miały ciągłe kłopoty z niezdyscyplinowanymi tragarzami, którzy samowolnie opuszczali bazę, nieraz na kilka dni.

Alpinistki zeszły więc do jednej z wiosek i wynajęwszy konie ruszyły w kierunku przełęczy Andżuman. Z trudnością dotarły wreszcie 19 września do przełęczy. Mieszkańcy wiosek, przez które przejeżdżały, nie chcieli alpinistek przepuszczać dalej w obawie, aby nie zostały zamordowane przez Nurów urządzających wypady w tę dolinę.

W okolicach tej przełęczy weszły na turnię o wysokości 4270 m, nazwaną przez Niemców, którzy ją zdobyli w r. 1959 — „Schönblick". Dokonały również I wejścia na nie nazwany szczyt wysokości ok. 4570 m.

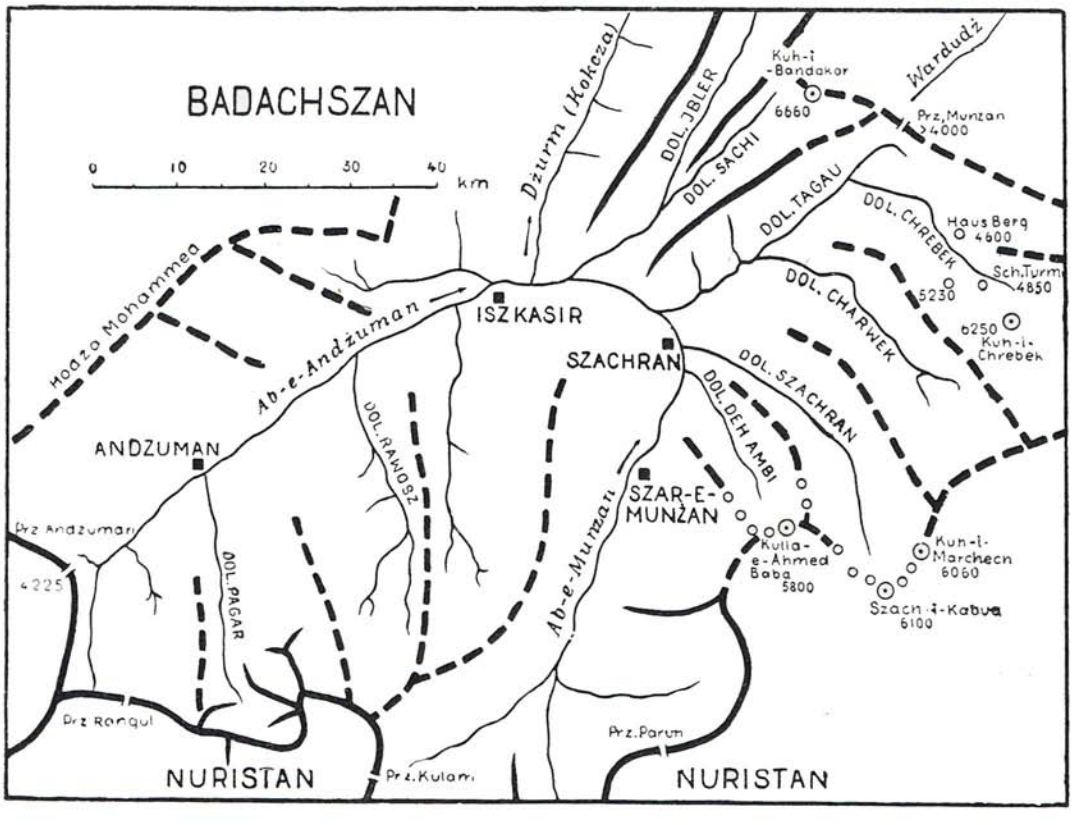

Grupa Munżan

Na podstawie szkiców Dietricha von Dobenecka i Josefa Rufa opracował Bolesław Chwaściński.

(Niektóre fragmenty terenu są pokazane dokładniej na mapkach na s. 61 i 77).

Wyprawa niemiecka 1960

Interesująca była wyprawa berlińczyków w r. 1960. Wolfgang von Hansemann, Dietrich Hasse, Siegbert Heine i Hannes Winkler wyjechali z Berlina samochodem 17 VII 1960. Po miesięcznej podróży byli w Kabulu.

Ich celem było wejście na szczyt wznoszący się w grzbiecie głównym Hindukuszu nad Nuristanem i oznaczony na mapie kotą 6248 m. Według map tylko dwa szczyty w Hindukuszu i jego odgałęzieniach leżące na zach. od przełęczy Dorah (4554 m) są wyższe od 6000 m: Mir Samir i drugi, który miał być właśnie celem berlińczyków. Szczyt ten leży jednak w pobliżu granicy pakistańskiej. Po bezskutecznych staraniach w Kabulu o zezwolenie, berlińczycy zrezygnowali z niego.

Znaleźli inny cel, daleko bardziej pociągający. Jeden z geologów europejskich pracujących w Ministerstwie Górnictwa i Przemysłu, Szwajcar dr Hunger, zwrócił ich uwagę na wysoki i nieznany szczyt, który widział w łańcuchu Munżan w czasie swych wędrówek po Hindukuszu. Nazywał się ten szczyt Kuh-i-Bandakor [38] lub Kuh-i-Darra-e-Sachi. Mieszkańcy różnych dolin różnie go nazywali.

Za poradą geologa zaangażowawszy tłumacza pojechali samochodem do Czarikaru, a stamtąd doliną Pańczsziru dotarli do wioski Daszt-i-Rewat. Tu kończyła się droga. Wynajęli konie i po pięciodniowej podróży karawaną osiągnęli przełęcz Andżuman (4225 m). Stąd ujrzeli swój cel. Choć szczytu tego na mapie nie było, nie mieli wątpliwości, że to właśnie jest ten. W oddali wznosił się skuty lodowcami olbrzym wyrastający ponad otoczenie.

Lecz jak się do niego dostać? W Afganistanie cudzoziemcy nie mają pełnej swobody poruszania się poza utartymi szlakami. Zeszli więc z przełęczy na drugą stronę do wsi Andżuman i wysłali tłumacza do miejscowego hakima (starosty) z prośbą o pozwolenie.

Po trzech dniach tłumacz wrócił i z daleka już oznajmił okrzykiem radosną wiadomość: „Droga na szczyt jest wolna". Jeszcze trzy dni marszu i stanęli u stóp Kuh-i-Bandakoru. Białe lodowce i pola firnowe kontrastowały silnie z czernią krystalicznych łupków, z których był zbudowany cały masyw.

Z czterema tragarzami ruszyli do góry boczną doliną Sachi, gdzie założyli obóz bazowy (ok. 3960 m). Wysokość i ruchome piargi szczególnie dawały się we znaki nieprzyzwyczajonym do tego tragarzom. Męczyła ich

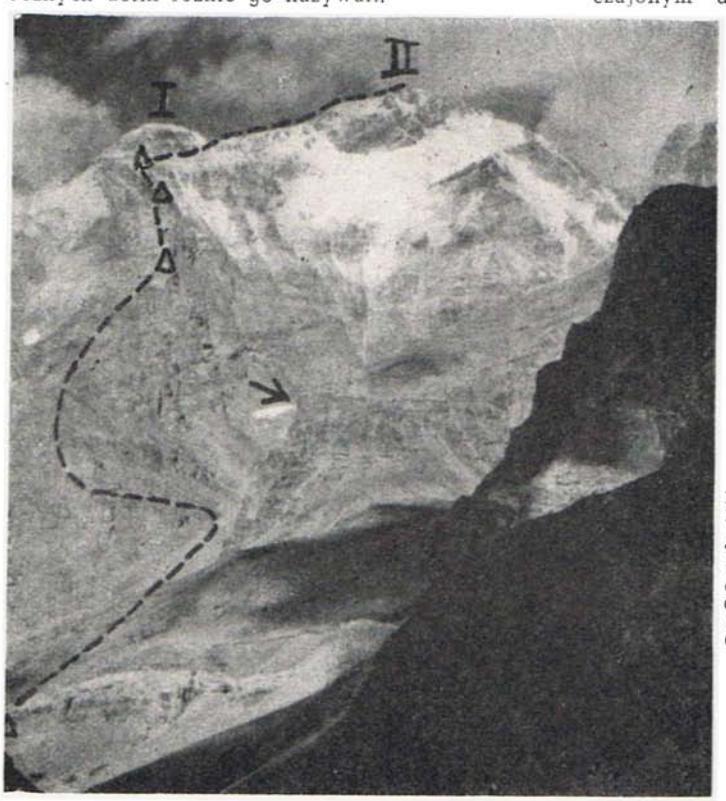

Kuh-i-Bandakor (6660 m) z doliny Darra-e-Sachi

Fot. Hannes Winkler

I: Zach. wierzchołek (ok. 6600 m). — II: Główny wierzchołek (6660 m) Kuh-i-Bandakoru.
Trójkąty oznaczają kolejne obozy wyprawy niemieckiej z r. 1960: baza ok. 3900 m, obóz I ok. 5400 m, obóz II ok. 5850 m, obóz IIa ok. 5950 m. — Strzałka wskazuje na dolny koniec (ok. 4900 m) wschodniego lodowca.

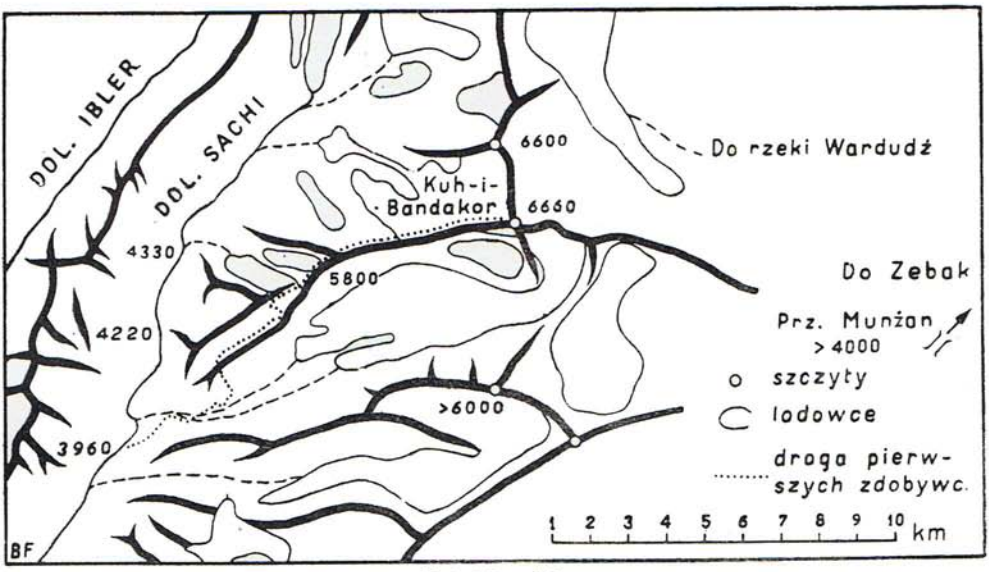

Kuh-i-Bandakor

Według mapki schematycznej Dietricha Hassego opracowanej na podstawie amerykańskich zdjęć lotniczych z lat 1958/59 („Die Erde", zesz. 1, 1961 r.) — opracował Bolesław Chwaściński.

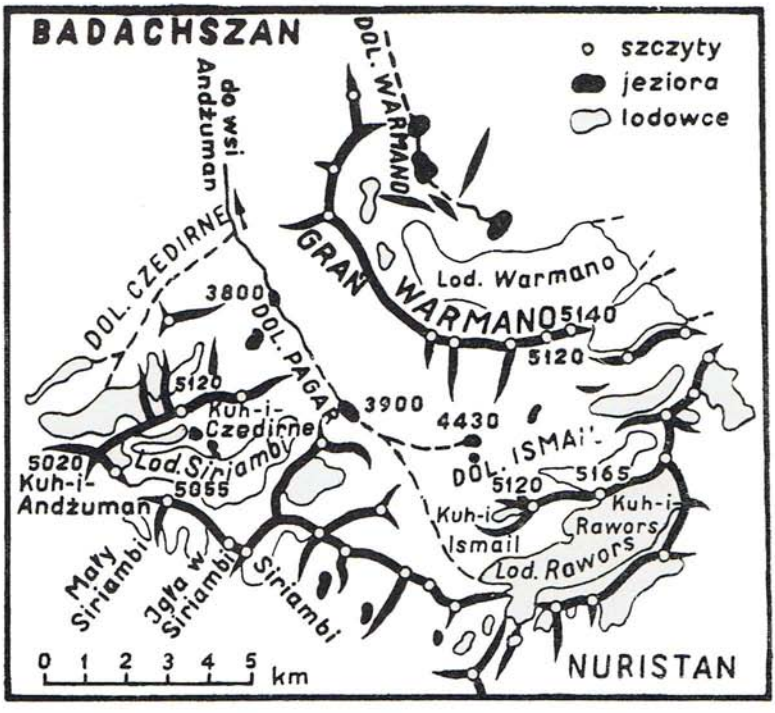

Dolina Pagar

Według mapki schematycznej Dietricha Hassego opracowanej na podstawie amerykańskich zdjęć lotniczych z lat 1958/59 („Die Erde", zesz. 1, 1961 r.) — opracował Bolesław Chwaściński.

Widok z doliny Pagar na Wielki Siriambi (ok. 5350 m) i na grań biegnącą w prawo ku Małemu Siriambi.
Fot. Wolfgang v. Hansemann

choroba górska. Jednego z nich musiano odesłać na dół, a pozostali wciąż odmawiali dalszego marszu. Mimo to trzech tragarzy dotarło do wysokości 5400 m i tu rozbito obóz.

W nocy pogoda się zepsuła i rano góry były pokryte 30-cm. warstwą młodego śniego. Przeczekano dzień i wyruszono do szturmu zach. granią, tym razem już bez tragarzy. Na lodowej przełączce wyrąbano platformę i założono obóz II. Noc była zimna (ok. —20°C).

Alpiniści obchodzą od zachodu uskok i wspinają się dalej. Brak aklimatyzacji i zmęczenie zmusza ich jednak do odwrotu z wysokości 6000 m. Schodzą do bazy. Mają odmrożone palce u nóg. Zwłaszcza niepokojąco wyglądają nogi Hassego.

Przez pięć dni kurują się i nabierają sił w bazie. Lecz wznoszący się nad nimi niezdobyty szczyt każe im zapomnieć o dolegliwościach. Znów cała czwórka rusza do góry. Tym razem wspinanie nie jest już tak męczące. Są już zaaklimatyzowani. 22 września stają na wierzchołku. Wysokościomierz wskazuje 6660 m. Około 2 km na północ wznosi się oddzielony lodową przełęczą (ok. 6400 m) niewiele co niższy, drugi wierzchołek Kuh-i-Bandakoru (6600 m). Po wsch. stronie szczytu ciągnie się lodowiec ok. 8 km długości. Długości lodowców po zach. stronie uchwycić wzrokiem nie mogą. Wyglądają one na 12—15 km. Masyw obrywa się ku północy pionową, ok. 2000 m liczącą ścianą, podobną swym charakterem do pn. ściany Eigeru.

Spod Kuh-i-Bandakoru przenoszą się do uprzednio zwiedzonej doliny Pagar. Już na samym początku doliny wkraczają w strefę granitów, które się ostro wcinają w krystaliczne łupki występujące u wylotu doliny. Zakładają bazę na górnym piętrze doliny (ok. 3800 m) i rozpoczynają eksplorację otoczenia.

Dnia 3 X Heine i Winkler wchodzą wsch. granią (III stopień trudności) na Kuh-i-Andżuman (5020 m), a następnego dnia wejście na ten szczyt jest powtórzone, lecz zach. granią, przez Hansemanna i Hassego (IV st. trudn.). Dnia 3 X pada również Mały Siriambi (5055 m), zdobyty przez Hansemanna i Hassego pn. granią (IV st. trudn.). Lodowiec Siriambi w swej górnej części ma nachylenie ok. 45°.

Dnia 8 X Hasse i Heine zdobywają od zachodu Kuh-i-Izmail (5120 m) (II st. trudn.) przechodząc następnie zach. granią (III st. trudn.) na Kuh-i-Rawors (5165 m), a Hansemann i Winkler wchodzą pn. ścianą (II st. trudn.) na jeden z wierzchołków grani Warmano, nazywając go „Warmano-Osteck" (5140 m), po czym

granią (II st. trudn.) przechodzą na środkowy szczyt Warmano (5210 m). Wszystkie te wejścia były oczywiście pierwszymi.

Na tym grupa młodych berlińczyków kończy swą wyprawę i przez przełęcz Andżuman wraca do Kabulu.

Wyprawy niemieckie 1961

W okolice Munżan przybywają w r. 1961 dwie wyprawy niemieckie. Tak jak poprzednie przybywają one z Niemiec do Kabulu samochodami.

Jedną z tych wypraw zorganizowali członkowie Sekcji Bremen DAV. W wyprawie wzięli udział: Josef Ruf (kierownik), dr med. Liesel Huffman, Gertrud Heyser, Otto Laudi i Berni Lentge. Wyjechali z Bremen 17 VI 1961 i przybyli do Kabulu 18 VII. Tu angażują tłumacza i 26 VII dojeżdżają do wioski Chrunju w dolinie Pańczsziru. Stąd w 11 dni przechodzą karawaną oślo-konną przez przełęcz Andżuman (4225 m) do doliny Chrebek, gdzie zakładają bazę (3950 m). Towarzyszy im dwóch żołnierzy jako eskorta.

Dla rekonesansu wchodzą na położony nad tą doliną trójwierzchołkowy, bezimienny szczyt (ok. 4600 m), który nazywają „Hausberg". Od północy dolinę ograniczały ściany, których gładzizny porównywali z Drei Zinnen[39] w Dolomitach. Granie w otoczeniu tej doliny okazały się jednak niezwykle kruche.

Wchodzą na bezimienny szczyt (ok. 5230 m), po czym przygotowują się do zdobycia najwyższego szczytu nad tą doliną, Kuh-i-Chrebek. Zakładają obóz na wysokości 4500 m i 15 VIII wychodzą w czwórkę wczesnym świtem. Wkrótce po przekroczeniu szczeliny brzeżnej biwakują w płachtach. Następnie rozdzielają się na dwie partie. Jedna z nich idzie skalną granią, a druga rąbiąc stopnie posuwa się do góry lodową ścianą. Spotykają się na przełęczy, którą nazywają „Silbersattel" (ok. 5700 m).

Postrzępiona grań skalna, którą teraz wspinają się, wznosi się i opada. Na wysokości ok. 5280 m biwakują po raz drugi, pół siedząc i pół leżąc. Temperatura w nocy spada do ok. —15°C. Zostawiają tu część ekwipunku i dalej idą granią, przechodząc z niej później w ścianę. Ze ściany wchodzą na śnieżną grań i nią osiągają dnia 17 VIII o godz. 16,45 wierzchołek Kuh-i-Chrebek (ok. 6250 m).

W zejściu jeszcze raz biwakują i dopiero w południe dochodzą do miejsca poprzedniego biwaku. Jeden z nich odmroził sobie nogi. Przed szczeliną brzeżną biwakują raz jeszcze i pod wieczór dochodzą do bazy.

W dwa dni później wchodzą na skalisty szczyt sterczący z lodowca u podnóża Kuh-i-

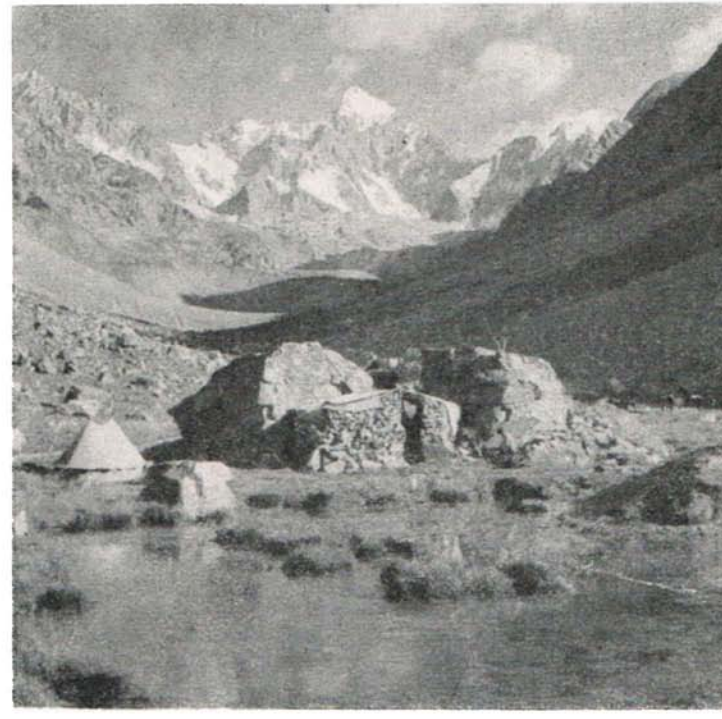

Obóz główny wyprawy niemieckiej z r. 1961 w dolinie Chrebek; w głębi szczyt Kuh-i-Chrebek (6250 m).

Fot. Josef Ruf

Widok z Kuh-i-Marchech (6060 m) na Szach-i-Kabud (6100 m). *Fot. Dietrich von Dobeneck*

-Chrebek. Szczyt ten nazywają „Schwarzer Turm" (ok. 4850 m).

Na tym kończą swą działalność górską. Powrót do Kabulu odbywa się tą samą drogą przez przełęcz Andżuman. Dzięki karawanie wyłącznie konnej droga do Chrunju trwa teraz tylko siedem dni.

Sekcja Traunstein DAV zorganizowała drugą wyprawę. Była to wyprawa pięciu młodych przyjaciół, która nie miała oficjalnego kierownika. W skład wyprawy wchodzili: Karl Brenner, Dietrich von Dobeneck, Otto Huber, Fritz Wagnerberger i Karl Winkler.

Wyjeżdżają z Niemiec z początkiem lipca 1961 r. i po 25 dniach podróży przyjeżdżają do Kabulu. Tu wynajmują ciężarówkę i jadą do Fajzabadu, a następnie wzdłuż rzeki Kokcza do miasteczka Dżurm. Organizują karawanę i po pięciu dniach marszu doliną górnej Kokczy dochodzą do wioski Szachran i leżącej w pobliżu Deh Ambi w dolinie rzeki Munżan.

Dnia 22 VIII zakładają bazę (ok. 3700 m) w dolinie Darra-i-Deh Ambi. Na drugi dzień mają już założony obóz o 1000 m wyżej przy języku jednego z lodowców spływających z grani Ahmad Baba-i-Dewana.

Następnego dnia pokonywają 600-metrową ścianę lodową i wchodzą na grań. Przechodząc przez szereg szczytów i turni, dwukrotnie biwakując, stają jako pierwsi na położonym w grzbiecie głównym Hindukuszu Kulla-e-Ahmad Baba (ok. 5800 m) i jeszcze sześciu innych bezimiennych pięciotysięcznikach, które nazwali: Boraj Deh Ambi (5750 m), „Deh Ambi Turm" (5650 m), Kulla-e-Pirjach (5620 m), Djuk Deh Ambi (5600 m), „Linker Eiswandgipfel" (5550 m) i „Rechter Eiswandturm" (5450 m).

Przerzucają się następnie do doliny Darra-i--Szachran. Dolina ta, mająca ok. 30—40 km długości, jest boczną w stosunku do doliny Munżan i podchodzi pod grzbiet główny Hindukuszu. Tu założono bazę (3900 m), a potem przy pomocy tragarzy obóz na wysokości 4460 m.

Późnym wieczorem dnia 1 IX zdobyto dziewiczy główny wierzchołek Sarguna (6060 m) szczytu Kuh-i-Marchech leżącego w grzbiecie głównym. Po biwaku na wysokości 5650 m — zejście do obozu, a następnie do bazy. W następnych dniach padły trzy inne, nie zdobyte dotąd pięciotysięczne skalne szczyty.

Dnia 5 IX rozpoczęto atak na leżący również w grzbiecie głównym Szach-i-Kabud. Po przejściu dwóch szczytów pośrednich (5650 m i 5850 m), po biwaku i po bardzo trudnej lodowo-skalnej wspinaczce (IV stopień trudności) weszli na wierzchołek Szach-i-Kabud (ok. 6100 m). Zjeżdżając na linach i biwakując po drodze, wracają po 57 godzinach do obozu.

W dolinie tej tylko Szach-i-Kabud (ok. 6100 m) i Kuh-i-Marchech (6060 m) miały nazwy. Pozostałe szczyty i turnie zdobyte przez nich nazwali: „Szczyt Środkowy przy Szach-i-Kabud" (5650 m), „Turnia Kabud" (5850 m), „Pięciostawiański Szczyt" (5150 m). Oprócz tego przy przejściu grani stanęli jako pierwsi na dwóch samodzielnych szczytach (5250 i 5200 m).

Drogi kołowe

Choć cywilizacja szybko się zbliża do Hindukuszu, jeszcze przez wiele lat nie straci on uroku gór pełnych niezdobytych szczytów, nieznanych dolin i zakamarków górskich. Choć od setek lat przekraczany przez wiele przełęczy, dziś jest przecięty tylko jedną drogą kołową i to na swym zach. krańcu. I ta droga została zresztą wybudowana niedawno. Historia budowy tej drogi wskazuje jak mało był Hindukusz znany nawet rdzennym mieszkańcom tych gór.

Od tysięcy lat znany był szlak karawanowy przez przełęcze Ak Robat (3126 m) i Dandan--e-Szikan (2691 m), wychodzący z doliny Bamianu na przełęcz Szibar (2987 m) i stąd wio-

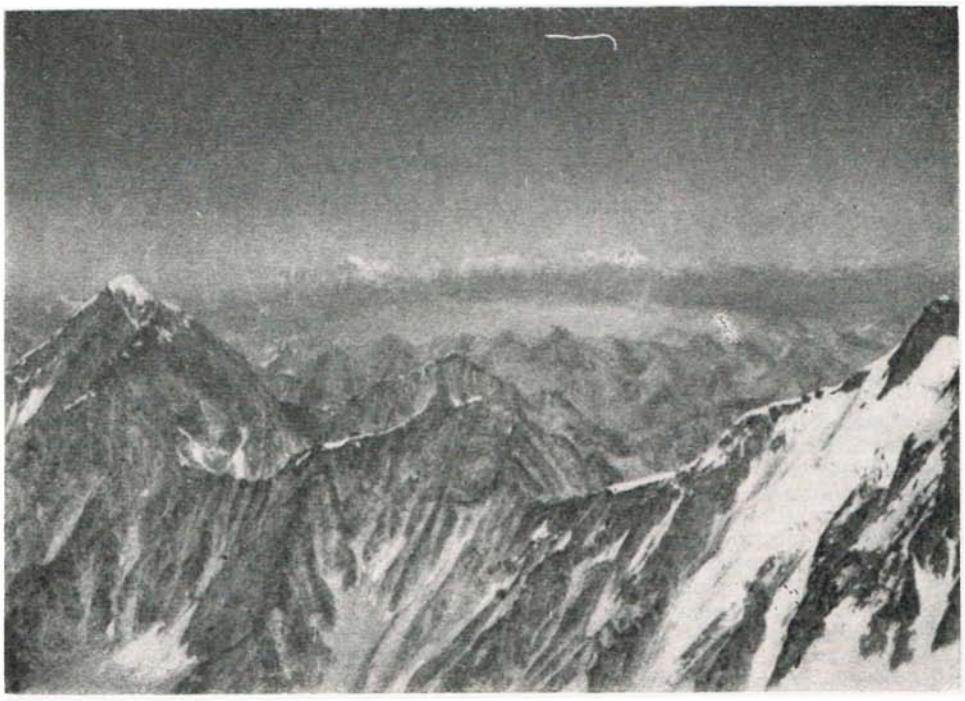

Widok z Szach-i-Kabud (6100 m) ku pn.-wsch. W głębi od lewej: Kuh-i-Chrebek (6250 m) oraz — nad ciemnym pasmem chmur — Noszak (7492 m) i Tiricz Mir (7700 m).
Fot. Dietrich von Dobeneck

dący do Kabulu. Nikt nie zwrócił przez tyle czasu uwagi na fakt, że przełęcz Szibar — choć nie leży w grzbiecie głównym Hindukuszu, lecz łączy go jedynie z łańcuchem Kuh-i-Baba — tworzy wododział między dorzeczami Indusu i Amu Darii. Zamiast iść z biegiem potoku opuszczano wąwóz i skręcano na przełęcze wyższe. Wąski wąwóz, a właściwie szereg wąwozów odstraszał swą głębokością i przepaścistością i nie był przez nikogo odwiedzany.

Pierwszy postanowił przeciąć Hindukusz drogą kołową król Amanullah. Rozpoczęto w latach dwudziestych bieżącego stulecia budowę drogi starym szlakiem karawanowym i doprowadzono ją do przełęczy Ak Robat. Lecz na przełęczy droga się urywała. Dalej prac już nie prowadzono. Być może strome zejście przestraszyło miejscowych wykonawców, być może zabrakło funduszy.

Potem sprowadzono inżynierów europejskich. I ci przeoczyli fakt, że najprostsza droga będzie wiodła wzdłuż potoku. Rozpoczęli budowę drogi przez przełęcz Salang (3660 m). Rewolucja w r. 1929 przerwała tę budowę, a broniące się przed inwazją cywilizacji góry dokonały reszty. Wezbrane wody potoku Salang zniosły dwadzieścia już wybudowanych mostów.

Dopiero król Nadir Szach odkrył właściwe przejście przez Hindukusz. Nie względy ekonomiczne odegrały tu jednak decydującą rolę. W zimie 1930/31 brat króla i minister wojny Sardar Szach Mahmad musiał z wojskiem przejść pokrytą głębokim śniegiem przełęcz Chawak (3548 m). Przyczyna tego forsownego marszu była prosta. Na północy znów wybuchła rebelia. Najbliższa dostępna droga do północnych prowincji wiodła przez Kandahar i Herat. Aby się dostać ze stolicy do miejscowości odległych w locie ptaka o ok. 200 km, trzeba było okrążać Hindukusz i przebyć ok. 2000 km.

Ten wypadek uzmysłowił Nadir Szachowi konieczność znalezienia lepszego przejścia. Zbadano wąwóz Darra-i-Szikari, a w r. 1933 już zakończono tu budowę drogi. Droga ta, nazwana Wielką Drogą Północną, niewątpliwie przyczyniła się do rozwoju gospodarczego całego kraju.

Obecnie jest w budowie drugie przejście przez Hindukusz. Inżynierowie radzieccy budują drogę znaną pod nazwą drogi przez przełęcz Salang. Droga ta przebija się przez grzbiet główny tunelem pod przełęczą Zimistan (3730 m), położoną w pobliżu przełęczy Salang. Rząd afgański nosi się również z myślą budowy drogi przez przełęcz Andżuman i z Nuristanu poprzez grzbiet główny i przełęcz Munżan do Zebaku.

Dolina Wachanu, ku której uchodzą walne doliny najbardziej wsch. części Hindukuszu Afgańskiego, została połączona drogą kołową z Fajzabadem dopiero kilka lat temu. Nie jest to jednak jeszcze droga samochodowa w europejskim znaczeniu tego słowa. Lepsza nieco jest droga łącząca Fajzabad z Chanabadem, jedyna łącząca Badachszan z resztą kraju, zbudowana w r. 1937. Z Chanabadu przez Fajzabad do Iszkaszimu, leżącego u wylotu doliny Wachanu, jechała samochodem ciężarowym w r. 1960 Polska Wyprawa.

Szlak Polskiej Wyprawy z Iszkaszimu, a nawet z Kazi Deh do Fajzabadu przebył konno w r. 1947 uczestnik trzech wypraw ewerestowskich i zdobywca Nanda Devi (7816 m), H. W. Tilman [40]. Po nieudanym ataku wraz z E. Shiptonem na Mustag Ata (7433 m) w Pamirze Kaszgarskim, postanowił on wrócić do Indii przez jedną z niezwiedzonych przełęczy w Hindukuszu, położoną między Wachanem a Czitralem. Przeszedł przez przełęcz Wachdżir (4923 m) nie mając wizy afgańskiej i znalazł się w Wachanie. Zanim jednak zdążył skryć się w górach, został aresztowany przez Afganów i doprowadzony do Iszkaszimu, a następnie do Fajzabadu. Po dziewięciu dniach oczekiwania przyszło z Kabulu telefoniczne zezwolenie na przejście do Czitralu, ale przez przełęcz Dorah.

Mapy

Jedną z przyczyn dlaczego Hindukusz pozostał do dziś tak mało znany, jest również i brak odpowiednich map. Dostępne dotąd były tylko milionówki, które w górach są bezwartościowe. Zresztą o ile chodzi o część położoną w Afganistanie, to jedyne i wciąż najlepsze mapy, wydane jeszcze w r. 1910 w skali 1 : 253 440, są oparte na skąpych pomiarach z XIX w. W zaludnionych dolinach dają one na ogół dość wierny obraz kraju, lecz w górach są powtórzeniem milionówek w większej skali.

Dokładne, choć również nie bez błędów mapy Czitralu z r. 1931, są wyłącznie do użytku służbowego i nie znajdują się w handlu. Wyprawy norweska, włoska, polska i niemiecka z r. 1960 wyjeżdżały ze swych krajów z milionówkami. Również Anglicy atakujący w r. 1956 Mir Samir mieli jedynie milionówkę. Należy sądzić, że pozostałe wyprawy również miały tylko te mapy. Oficerowie łącznikowi na terenie Pakistanu umożliwiali korzystanie wyprawom z map dokładniejszych, lecz w Afganistanie takich map nie było.

W końcu 1957 r. afgańskie Ministerstwo Górnictwa i Przemysłu zawarło kontrakt z amerykańską firmą Fairchilds Company na wykonanie zdjęć lotniczych, na podstawie których będą opracowane dla różnych rejonów, w zależności od potrzeb, mapy w skalach od 1 : 500 000 do 1 : 50 000.

W styczniu 1958 r. to samo ministerstwo podpisało kontrakt z radzieckim Technoeksportem na wykonanie podobnych zdjęć lotniczych i map pn. części Afganistanu. Umowne terminy przewidywały odpowiednio trzy i cztery lata.

W r. 1960 w czasie przebywania Polskiej Wyprawy w Afganistanie map tych jeszcze nie było. Były natomiast w Ministerstwie Górnictwa i Przemysłu w Kabulu zdjęcia lotnicze, które Afganowie chętnie uprzystępniali wyprawom. Zdjęcia zostały podobno wykonane nad całym Afganistanem, jednakże nie wszystkie jeszcze odbitki przekazano do Kabulu, m. in. właśnie zabrakło w zbiorach ministerstwa odbitek z obszaru, na którym się wznosi Noszak.

Więcej szczęścia miała wyprawa niemiecka z r. 1960. Przed wyruszeniem w góry Niemcy wykonali szereg odrysów z lotniczych zdjęć rejonu Kuh-i-Bandakoru, co ułatwiło im nie tylko właściwe podejście pod szczyt, ale i późniejsze wykonanie dokładnych mapek tych terenów.

Pierwsi Polacy w Hindukuszu

Pierwszym Polakiem, który ujrzał Hindukusz był por. Jan Witkiewicz. W r. 1837 dotarł do Kabulu, w samych górach jednak nie był. Do Kabulu przybył on z Rosji przez Persję, Seistan i Kandahar, i tą samą drogą powrócił [41]. Następny Polak pojawi się tu dopiero po przeszło 50 latach [42].

Znany podróżnik gen. Bronisław Grąbczewski w poszukiwaniu przejścia z Wachanu do Czitralu wchodzi w r. 1889 od pn. na przełęcz Hudargurt (kirgiska nazwa Suchsurawat), położoną w grzbiecie głównym Hindukuszu na wsch. od przełęczy Barogil. Był to jego jedyny, kilkudniowy zresztą tylko wypad w Hindukusz.

Rok przedtem, w 1888, podczas swej podróży na pd. stronę Karakorum, Grąbczewski zamierzał również przejść przez Hindukusz. Doszedł on przez Pamir do jeziora Zor Kul i ruszył stąd doliną Wachanu w górę rzeki Wachdżir z zamiarem przedostania się przez jedną z przełęczy w Hindukuszu do niepodległego wówczas chanatu Kandżut, znanego dziś pod nazwą Hunza. Napotkani, a właściwie schwytani przez niego Wachańczycy wyprowadzili go jednak zamiast na przełęcz w Hindukuszu, na przełęcz w Pamirze Tagdumbaskim, gdzieś na pd. od przełęczy Wachdżir (4923 m). Zszedłszy na drugą stronę Grąbczewski przedostał się przez przełęcz Kilik (4755 m) na południe i ruszył w dół do stolicy Hunzy, Baltitu.

Nie można mieć pretensji do generała o tytuł książki[3], w której opisał on tę podróż. Zasięg Hindukuszu nie był wówczas jeszcze sprecyzowany. W tych czasach nawet szczyt K2 był położony dla jednych w Hindukuszu, a dla drugich w Himalajach.

W latach 1912—1913 przebywał w Afganistanie Jan Dajek, chłop z Lubelszczyzny, któremu sprzykrzyła się służba w wojsku carskim na pustynnej granicy afgańsko-rosyjskiej. Przeszedł on do Afganistanu, skąd po pewnym czasie emir Habibullah odesłał go do Indii.

Pierwszymi Polakami, których celem był skalno-lodowy świat szczytów Hindukuszu, a nie Afganistan czy Czitral tylko, byli w r. 1917 Stanisław Bilkiewicz i Włodzimierz Korsak. Przedostali się oni pokryjomu z obecnego Tadżykistanu w okolice Zebaku i stamtąd weszli ścieżką karawanową na położoną w grzbiecie głównym przełęcz Nuksan (4769 m). Z przełęczy tej jako pierwsi Polacy ujrzeli Tiricz Mir[45].

W r. 1918 pracował w Kabulu inż. Czernyszewicz, który tu przyjechał z Rosji. Czy przybył on przez Hindukusz, czy też drogą okrężną przez Herat i Kandahar, trudno dziś ustalić.

Geolog niemiecki Emil Trinkler opisuje jak w r. 1924 konno przedzierał się przez zaspy śnieżne na przełęczach Szibar i Ak Robat z zalganizowanym Polakiem[46], który tu pod imieniem Abdul Kerima pracował jako inżynier. Abdul Kerim prowadzi też Trinklera przez wąwozy Hindukuszu. W piętnaście lat potem jednak nie było już nic wiadomo o tym Polaku, jeśli był to rzeczywiście Polak.

Dopiero dwadzieścia parę lat temu przybyła do Afganistanu pierwsza dość spora grupa Polaków, przeważnie inżynierów. Była już wtedy zbudowana droga kołowa przez Darra-i-Szikari i wówczas Polacy samochodami nieraz przejeżdżali przez Hindukusz. Praca zawodowa nie pozwalała im na żywszą działalność odkrywczą. Nie wszystkich zresztą to pociągało. Na położony w bocznych odnogach Hindukuszu w pobliżu Kabulu nad rzeką Logar skalisty Kuh-e-Sagh (ok. 2700 m) wchodzą zach. ścianą w czerwcu 1939 r. Wiesław Orłowski, Ludwik Serafinowski, Witold Sikorski, Franciszek Wichrzycki i Bolesław Chwaściński. Nie było to jednak pierwsze wejście. Na szczycie znaleziono puszkę po konserwach z kartkami poprzedników.

W czasie projektowania, a następnie budowy drogi Kabul-Dżelalabad w wąwozie Tangi Garu, wchodzą w tymże roku F. Wichrzycki i B. Chwaściński na kilka nienazwanych szczytów wznoszących się bezpośrednio nad wawozem.

Na jesieni 1939 r. Mieczysław Stefan Okęcki, F. Wichrzycki i B. Chwaściński przechodzą

Droga zbudowana przez inż. Franciszka Wichrzyckiego w wąwozie Tangi Garu.
Fot. Zygmunt Wrześniowski

piechotą skalnymi wąwozami rzeki Kabul z Tangi Garu pod Kabulem do Dżelalabadu w poszukiwaniu możliwości poprowadzenia tam nowej drogi do Indii.

W r. 1940 na Kuh-e-Sagh znów wchodzą, tym razem żlebem od zach., Wanda Wichrzycka oraz M. S. Okęcki, Andrzej Świątkowski, F. Wichrzycki i B. Chwaściński. W tym samym roku F. Wichrzycki i B. Chwaściński wchodzą od pn. na nienazwany szczyt naprzeciw wioski Kah Dżuri w łańcuchu Siah Kuh, oddzielającym wąwozy rzek Kabul i Sorch Ab w prowincji dżelalabadzkiej.

Pod koniec 1940 r. grupa polskich inżynierów w Kabulu podejmuje próbę I wejścia zimowego na najwyższy szczyt Pagmanu Tachte-Turkoman (4699 m). Byli to W. Orłowski, W. Sikorski, F. Wichrzycki i B. Chwaściński. Próba ta po biwaku w skałach załamała się już na wysokości ok. 3300 m wskutek niedyspozycji niektórych uczestników wyprawy.

Tradycje zwiedzania gór Afganistanu przez polskich inżynierów drogowych w chwilach wolnych od pracy podejmuje w r. 1959 Zygmunt Wrześniowski. W roku tym wchodzi z doliny Bamianu na jeden ze szczytów w bocznej grani łańcucha Kuh-i-Baba. Był to czwarty szczyt w lewej grani patrząc się z Bamianu, położony ok. 1 km od grzbietu głównego. Szczyt ten swą wysokością zbliżał się do 4000 m.

W czerwcu 1960 r. próbuje tenże wejść z doliny Chindżan, leżącej po pn. stronie Hindukuszu, na przełęcz Zimistan w grzbiecie głównym, ale grożące lawiną głębokie śniegi zmuszają go do odwrotu. Na przełęcz tę wchodzi jednak w sierpniu tegoż roku. Po zejściu tą samą drogą, nocuje w dolinie Chindżan i następnego dnia szuka drogi na szczyt Ouilian (5075 m). Próba kończy się wejściem na inną nienazwaną przełęcz w grzbiecie głównym.

W lecie r. 1961 Wrześniowski wchodzi z synem Krzysztofem na Tacht-e-Turkoman, znajdując na wierzchołku puszkę z biletami Niemców z r. 1938[17]. Niemcy na biletach napisali, że było to I wejście. Prawdopodobnie było to II wejście, gdyż na szczycie byli już topografowie brytyjscy. Wejście polskie byłoby więc III wejściem. W tymże roku Zygmunt i Krzysztof Wrześniowscy przechodzą z Chindżanu przez przełęcz Chawak (3548 m) do doliny Pańczszinu, będąc najprawdopodobniej pierwszymi Polakami na tej przełęczy. Chyba, że tajemniczy Abdul Kerim ich ubiegł.

Hindukusz widział Polaków nie tylko w charakterze alpinistów, turystów i inżynierów budujących drogi. Kiedyś przedostała się nielegalnie do Afganistanu kilkuosobowa grupa Polaków. Najstarszy z nich umiera z wyczerpania już na afgańskiej ziemi, a reszta zostaje aresztowana przez afgański posterunek graniczny. Pod silną eskortą zostają oni przewiezieni przez Hindukusz do Kabulu.

Ludność i języki

W głębokich dolinach Hindukuszu i jego odgałęzieniach mieszka wiele szczepów mówiących różnymi językami. Odcięcie od cywilizacji i trudności komunikacyjne sprawiły, że nawet w sąsiednich dolinach rozwijały się niezależne języki. Wszystkie te szczepy należą do rasy indoeuropejskiej. Jedynie we wsch. części Wachanu spotyka się nieco Kirgizów, i nie jest jeszcze ostatecznie ustalone pochodzenie Nurów (dawnych Kafirów) w Afganistanie. Należą oni albo do rasy indoeuropejskiej, lub też drawidyjskiej. Nurowie zresztą też mówią kilkoma językami i być może należą do różnych ras.

Nie tak dawno jeszcze wspólnym językiem umożliwiającym porozumiewanie się wszystkim góralom całego Hindukuszu był język tadżycki zwany tu *farsi*. Przez setki lat język perski odgrywał w Azji Środkowej rolę naszej łaciny średniowiecznej. A *farsi*, będący ludową gwarą staroperskiego, był międzynarodowym językiem ludowym tych wszystkich różnojęzycznych narodów. Gen. Grąbczewski w r. 1888 tym językiem posługiwał się w Karakorum. Znajomość tego języka w Hindukuszu Pakistańskim prawdopodobnie dziś jest mniejsza niż 70 lat temu. W Afganistanie jednak język ten jest powszechnie znany, zwłaszcza że Hindukusz Afgański jest w ogromnej większości zamieszkały przez Tadżyków. Językiem tym mówi też cała administracja afgańska.

W Wachanie mieszkają Pamiro-Tadżycy mówiący językami, aczkolwiek pokrewnymi z tadżyckim, jednakże tak dalece odbiegającymi od niego, że nie-specjaliście trudno tu się doszukać jakiegoś podobieństwa. Ludność dorosła jednak zna zawsze *farsi* i Polska Wyprawa porozumiewając się tym językiem nie miała żadnych trudności.

Klimat

U podnóży Hindukuszu panuje w lecie wieczna pogoda. Rolnictwo, nawet w wysoko położonym Wachanie, jest możliwe tylko dzięki sztucznemu nawadnianiu pól. W górach opadów jest niewątpliwie więcej. Monsun tu jednak zasadniczo nie dochodzi i nawet załamanie pogody ma charakter przejściowy. Zbyt mało wypraw jednak działało w Hindukuszu, by można było już dzisiaj powiedzieć coś pewnego o warunkach atmosferycznych jego najwyższej części.

Systematyczne obserwacje meteorologiczne prowadzono jedynie w czasie prac kartograficznych w Hindukuszu Czitralskim. Stwierdzono w lipcu w latach 1928—1929 sześć dni pogodnych, dziesięć pochmurnych lub zamglonych i dwanaście o całodziennych opadach deszczowych lub śnieżnych. W sierpniu pogoda była niewiele lepsza.

Raporty meteorologiczne kartografów z lat późniejszych stwierdzają, że lipiec i sierpień są pogodniejsze od czerwca i września, wprost przeciwnie niż raporty ich poprzedników. Notują one kilkudniowe burze śnieżne w lecie. J. R. G. Finch pisze, że w ciągu czerwca i lipca 1938 r. miał tylko dwie burze. Wyprawa norweska z r. 1950, która przebywała pod Tiricz Mirem od połowy czerwca prawie do końca lipca, spotkała się w czerwcu z jedną całonocną śnieżno-deszczową burzą. Reszta dni była pogodna, nie licząc kilku pochmurnych lecz bez opadów. Wyprawa włoska na Saragrar z r. 1959 miała w lipcu i sierpniu cały czas bezchmurną pogodę.

Również w czasie działania Polskiej Wyprawy w 1960 r. niebo było prawie cały czas czyste. Jedynie w pierwszych dniach września nastąpiło kilkudniowe załamanie pogody połączone z opadami śnieżnymi i burzami na dużych wysokościach.

Na podstawie tych kilku wypraw i skąpych danych meteorologicznych można jednak uznać, że najwłaściwszym okresem dla działalności alpinistycznej w najwyższej części Hindukuszu są miesiące od czerwca do sierpnia włącznie, a w pozostałej — do września włącznie.

Bolesław Chwaściński

Przypisy

1 Histoire de Thamas Kouli-Kan, Sophie de Perse. Część I, s. 3, 4 i 6; część II, s. 8, 9 i 24. A Amsterdam & a Leipzig, Arkstée & Merkus, 1741, ss. 195+105.

2 Tragica Vertentis belli Persici Historia, per repetitas „Persarum" clades, ab anno 1711 ad Annum 1728 vum Continuata post Gallicos, Hollandicos, Germanicos ac demum Turcicos Authoris typos Auctior Authore Patre Thadaeo Krusinski Societatis Jesu Missionario Persico accesit Ad eandem Historiam Prodromus iteratis typis subjectus. Leopoli 1740. Typis Coll. Societatis Jesu, ss. 42+529+175. (Na s. 2.)

3 Bronisław Grąbczewski: Przez Pamiry i Hindukusz do źródeł rzeki Indus. Warszawa (ok. 1925), ss. 226 (na s. 164).

4 Babur-Name, zapiski Babura. Izdatielstwo Akadem'i Nauk Uzbekskoj SSR, Taszkent 1958, ss. 527. The Babar Nama, Leyde and Brill, London 1905, ss. XX+107+382.

5 J. N. L. Baker: A History of Geographical Discovery and Exploration. London 1948, ss. 552.

6 Indian Surveys for the year 1878-79. Proceedings of the Royal Geographical Society, II, 1880, s. 422.

7 Szinuari, Mohmand, Kakar, Wazyri — szczepy afgańskie.

8 Victoria Cross — najwyższy bojowy order brytyjski.

9 Prawdopodobnie był to Mir Samir (6059 m).

10 Proceedings of the Royal Geographical Society, XIII, 1891, s. 408.

11 The Geographical Journal, V, nr 5, May 1895, s. 426.

12 Wywiad Ministerstwa Wojny.

13 A. A. Poljak: Fizyczeskaja Geografia Afganistana. Moskowskij Institut Wostokowiedenia, 1953, ss. 274 (na s. 16, 56 i 66).

14 Johannes Humlum: La géographie de l'Afghanistan. Instytut Geografii Uniwersytetu w Aarhus (Dania), 1959, ss. 421 (na s. 14, 18, 29, 30, 31, 136 i 162).

15 Georg Morgenstierne, profesor filologii indyjskiej uniwersytetu w Oslo, członek Akademii Nauk w Kabulu, autor szeregu opracowań z dziedziny języków grupy irańskiej w Azji Środkowej.

16 Afghan'stan News, 1957, nr 1, s. 2. Published by the Information Bureau of the Royal Afghan Embassy, London.

17 Polskie Nazewnictwo Geograficzne Świata, opracowali Lech Ratajski, Janina Szewczyk i Przemysław Zwoliński. Warszawa 1959, ss. 859. — W rozdziale „Pakistan" na s. 342 znajduje się forma *Tiracz Mir* zamiast dawniej stosowanej Tirich Mir. Niektóre nazwy w Hindukuszu i jego najbliższej okolicy podane są w tym opracowaniu z błędami fonetycznymi lub drukarskimi (bez errat) np. *Mezar-i-Szerif* (s. 245) zamiast Mazar-i-Szerif, przełęcz *Chalinza* (s. 246) zamiast przełęczy Chatinza. Ponieważ podana pisownia ma obowiązywać wszystkie wydawnictwa, zniekształcone te nazwy zaczynają wchodzić do polskiego piśmiennictwa. Występują one, bez winy autora, już np. w artykule Stanisława Biela pt. „Hindukusz" (Poznaj Świat, 1959, nr 10, s. 28—29). Jest to poważne niebezpieczeństwo, gdyż wiele lat trzeba będzie teraz, aby błędy te wyplenić.

18 Administratiwnoje Dielenje Respublik Sredniej Azji, 1 : 1 500 000, sostawlena i otpieczatana Kartograficzeskoj Fabrikoj Nr 5 G. U. G. K., Taszkent, 1949.

19 O. Olufsen: Through the Unknown Pamirs, London 1904, s. 18.

20 Bibliografia hindukuska (w niniejszym zeszycie „Taternika"), pozycja 41.

21 P. Boczkarew: Afganistan, Moskwa 1953, ss. 67 (na s. 6).

22 J. K. Jefremow: Fizyko-geograficzeskij oczerk (s. 10). W dziele: Sowremiennyj Afganistan, Moskwa 1960, ss. 502.

23 D. M. Zatułowski: Sputnik alpinista, Moskwa 1957, ss. 407 (na s. 68 i 69).

24 I. A. Czerepow: Obuczenje alpinistow, Moskwa 1957, ss. 336 (na s. 160). — W książce tej wysokości szczytów zostały przestawione wskutek niewątpliwego błędu drukarskiego i podano: Nuszau (7200 m), Arkari (7510 m). Szczytu o wysokości 7200 m w Hindukuszu zresztą nie ma.

25 Rivista Mensile del Club Alpino Italiano, Torino, 79, 1960, nr 3—4, s. 122.

26 Bibliografia hindukuska, poz. 19 i 40.

27 Jerzy Loth: Afganistan, Przegląd Geograficzny, Warszawa, 8, 1928, nr 3—4, s. 102—154 (na s. 108). — Zbieżność końcówki w metrach z końcówką wysokości Tannera w stopach wskazuje na prawdopodobne źródło tej wysokości.

28 Stefan Przeworski: Azja Zachodnia, Wielka Geografia Powszechna, Warszawa (ok. 1937), s. 139. Jak ryzykownie jest opierać się bezkrytycznie na literaturze świadczy jeszcze inny przypadek. W tejże Wielkiej Geografii Powszechnej (Afryka Północna, s. 15) Jerzy Loth pisze, że najwyższym szczytem Atlasu jest Tisi-n-Tamdżurt, 4700 m. Pomijając, że w języku berberskim Tisi (raczej Tizi) oznacza przełęcz, opracowanie to ukazało się w kilka lat po Polskiej Wyprawie w Atlas. Wyprawa ta miała dość bogatą publicystykę i m. in. dokonała wejścia na najwyższy szczyt Atlasu Dżebel Tubkal (4165 m).

29 Taternik, 21, 1936—1937, nr 5, s. 142, 153, 181 i mapa.

30 Bibliografia hindukuska, poz. 19, s. 59. Hasse podaje niewłaściwie wymowę afgańską Noszag. W języku *farsi* „róg" = *szach* w Kabulu, a *szoch* w północnym Afganistanie.

31 Zależność ta często była tylko nominalna.

32 Kenneth Mason: Abode of Snow, New York 1955, ss. 372 (na s. 142).

33 Geographical Journal, 84, 1934, nr 5, s. 447.

34 Himalayan Journal, 17, 1952, s. 116.

35 Był to Kuh-i-Bandakor (6660 m). Należy podziwiać doskonałą ocenę wysokości dokonaną przez Fincha na oko.

36 Operatorzy filmowi mieli aparaty wyłącznie na taśmę 16-mm.

37 Mir Simir = Simirdar — wiadomość od Zygmunta Wrześniowskiego.

38 Alpiniści niemieccy stosują formę Koh-i-Bandakor zgodnie z lokalną wymową.

39 Cime di Lavaredo.

40 Harold William Tilman: Two Mountains and a River (Rakaposhi, Muztagh Ata, Amu Daria), London 1949, ss. XII+232.

41 Władysław Massalski: Pierwszy Polak w Afganistanie, Przegląd Geograficzny, Warszawa, 8, 1928, nr 3—4, s. 155—167.

42 Stanisław Zieliński: Mały słownik pionierów polskich, kolonialnych i morskich, Warszawa 1932. Na s. 190 pisze on: „Jaworski J. L. dr. ur. w War-

szawie... był lekarzem poselstwa rosyjskiego; wysłany w 1875 r. do Afganistanu...".

Dr Jaworski był lekarzem misji dyplomatycznej gen. Stoletowa w 1878 r. Misja ta, udając się z Samarkandy do Kabulu w celu wciągnięcia w orbitę polityki rosyjskiej ówczesnego emira Afganistanu Szir Alego, przebyła konno przełęcz Ak Robat (3126 m). Opuściwszy się z przełęczy do doliny Bamianu przekroczyła ona łańcuch Kuh-i-Baba przez przełęcz Irak (ok. 3960 m), aby zejść z kolei w dolinę Hilmendu i przez przełęcz Unai (ok. 3300 m) dotrzeć do Kabulu.

Zieliński oparł się na krótkiej notatce w „Wędrowcu" z r. 1882 (tom 2, nr 38, s. 190) i na artykule w „Kurierze Warszawskim" z r. 1885 (nr 124b i nr 125b). Notatka mówi tylko, że: „Dr Jaworski, rodem z Warszawy... wydał w Paryżu po francusku swoje wspomnienia...". Notatka ta pochodzi niewątpliwie z zasłyszanej wiadomości, gdyż autor jej nie znał nawet imienia Jaworskiego i ograniczył się do podania inicjałów z tytułu jego książki, przy czym książka ta była napisana po rosyjsku [43], a nie po francusku. Ani w Paryżu, ani po francusku nie ukazała się nigdy [44] żadna książka Jaworskiego o jego podróży do Afganistanu. Ukazał się natomiast w r. 1885 przekład na język niemiecki. Notatka w „Wędrowcu" nie budzi więc zaufania.

Artykuł w „Kurierze Warszawskim", podpisany inicjałami H. W., również nie daje bliższych danych o Jaworskim. Użyte tam wyrażenie „ziomek nasz" jest prawdopodobnie konsekwencją notatki z „Wędrowca". Inicjały H. W. nieraz występują pod artykułami w „Wędrowcu", można więc nawet przypuszczać, że w obu wypadkach autorem była ta sama osoba.

Zbyt wiele natomiast zwrotów w książce Jaworskiego świadczy, że autorzy obu tych wiadomości z XIX wieku, nieco za pochopnie wyciągnęli wnioski z polskiego brzmienia jego nazwiska.

43 J. L. Jaworskij: Putieszestwije russkago posolstwa po Awganistanu i Bucharskomu chanstwu w 1878—1879 gg. St. Petersburg 1882—1883, t. I—II.

44 Akram Mohammed: Bibliographie analytique de l'Afghanistan. Paris 1947. Centre de Documentation Universitaire, ss. 506.

45 Bibliografia hindukuska, poz. 24.

46 Emil Trinkler: Quer durch Afghanistan nach Indien. Berlin 1925, ss. 235 (na s. 128).

47 Taternik, 23, 1938—1939, nr 3, s. 76—77.

Bolesław Chwaściński

Uczestnicy Polskiej Wyprawy w Hindukusz 1960 w Bazie w dolinie Kazi Deh. Stoją od lewej: S. Zierhoffer, S. Biel, Z. Rubinowski, B. Chwaściński (kierownik), B. Kunicki, S. Sprudin i Z. Krysa; siedzą od lewej: J. Mostowski, S. Kuliński, J. Krajski i K. Berbeka. *Fot. Witold Leśniewicz*

Kronika
Polskiej Wyprawy w Hindukusz 1960

Dnia 1 VII 1960 r., z dwutygodniowym opóźnieniem spowodowanym przedłużeniem załatwiania formalności paszportowo-dewizowych, Wyprawa wyjeżdża pociągiem z Warszawy.

Skład: Bolesław Chwaściński (kierownik), Krzysztof Berbeka, Stanisław Biel, Jerzy Krajski, Zbigniew Krysa, Stanisław Kuliński, Bronisław Kunicki, Witold Leśniewicz (operator filmowy), Jan Mostowski, Zbigniew Rubinowski, Sergiusz Sprudin (operator filmowy), Stanisław Zierhoffer (lekarz Wyprawy), Tadeusz Orłowski (z zamiarem wcześniejszego powrotu).

W Moskwie przesiadka i tego samego dnia w nocy odjazd. Przez Pienzę, Kujbyszew, Orenburg i Kazalińsk dojeżdżamy 6 VII do Taszkentu. Stąd po przesiadce, w nocy wyjeżdżamy i 7 VII późnym wieczorem osiągamy Termez.

Szukamy możliwości przeprawy przez Amu Darię. Uzyskujemy od władz granicznych zezwolenie na przeprawę i 12 VII spływamy barką do położonego o 7 km niżej na afgańskim brzegu Tadż Guzar. Krysa i Kunicki pozostają w Termezie, by oczekiwać na mikrobus Nysę, który wysłany pociągiem z Warszawy, jeszcze nie nadszedł.

Następuje serdeczne przywitanie ze strony Afganów i nocą przejazd ciężarówkami i łazikiem osobowym przez pustynię lotnych piasków do stolicy prowincji Mazar-i-Szerif (ok. 65 km).

Po noclegu w hotelu składamy wizytę zastępcy gubernatora prowincji i po południu 13 VII odjeżdżamy wynajętym samochodem ciężarowym. O północy osiągamy Samangan (dawniej Aybak), gdzie zatrzymujemy się u inż. Zygmunta Wrześniowskiego i pp. Jakubowskich — Polaków pracujących w Afganistanie.

14 VII Chwaściński, Kuliński, Orłowski i Sprudin wyjeżdżają autobusem do Kabulu w celu załatwienia formalności z władzami. W stolicy są 15 VII wieczorem. W czasie 5-dniowego pobytu wymieniają pieniądze, otrzymują wizy pobytowe i zezwolenie na udanie się do Wachanu, składają wizyty w polskim poselstwie, w Ministerstwie Oświaty, którego wydział zagraniczny opiekuje się naszą Wyprawą, oraz w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Dowiadują się, że w pierwszych dniach czerwca przyjechała do Afganistanu japońska wyprawa alpinistyczna, która udała się już pod Noszak.

18 VII Orłowski wyjeżdża do kraju, a pozostali 21 VII udają się z powrotem do Samanganu wraz z przydzielonym przez Ministerstwo Oświaty łącznikiem, którym jest inspektor szkolny Mohammed Salem Bachtiar, znający język angielski.

24 VII główny kwatermistrz armii afgańskiej gen. Mohammed Nazir Chan przyjeżdża do Samanganu dla zapoznania się z naszym wyposażeniem, którym jest zainteresowana armia.

25 VII wyjeżdżamy z Samanganu wynajętym samochodem ciężarowym. Nocleg w Pul-i-Chumri. Następnego dnia w Baglanie składamy wizytę gubernatorowi prowincji Kataghan. Dojeżdżamy do Chanabadu, gdzie nocujemy. Zakup benzyny do prymusów.

Jedziemy wzdłuż rzeki Chanabad. W Talikhanie podejmowani jesteśmy obiadem. Następuje długi podjazd łożyskiem wyschniętej rzeki na przełęcz stanowiącą dział wodny między dorzeczami rzek Kunduz i Kokczy. Po zjeździe osiągamy wieś Keszim, gdzie nocujemy.

28 VII dojeżdżamy do Fajzabadu. Krysa i Kunicki odbierają w Termezie mikrobus „Nysę". Następnego dnia jest święto *(dżuma)* i czekamy jeden dzień na wizytę u gubernatora.

30 VII wyjeżdżamy z Fajzabadu. Nocleg we wsi Porak, a następny we wsi Gazde. Jeszcze raz nocujemy przed wsią Rabat-e-Cziltan, w miejscu gdzie bardzo stromy podjazd wymagał wyładowania i przeniesienia bagażu.

2 VIII docieramy do Iszkaszimu. Łącznik Mohammed Salem Bachtiar opuszcza tu Wyprawę wracając samochodem, który nas przywiózł.

Tegoż dnia Kunicki i Krysa wraz z mikrobusem spływają barką do Kelifu i przeprawiają się na afgański brzeg do Kleft. Stąd w 3 dni dojeżdżają do Baglanu i zatrzymują się u pp. Jakubowskich i inż. Wrześniowskiego, którzy się tam przenieśli.

W Iszkaszimie częściowe przepakowanie bagaży. Składają nam wizytę dwaj Japończycy: kierownik wyprawy japońskiej prof. Sakato i dr Sawata. Zaczynają się rozmowy na temat połączenia obu wypraw.

Montujemy karawanę złożoną z 30 koni i 10 osłów i wyruszamy 4 VIII w górę rzeki Ab-i-Pańdża. Docieramy wieczorem do wsi Kazi Deh. Decydujemy się na trzy wypady rekonesansowe, które wyruszają 5 VIII.

W ciągu dwóch dni Biel i Mostowski wchodzą na szczyt o wysokości ok. 4270 m, skąd widzą masyw Noszaka od pn. Krajski, Kuliński i Zierhoffer badają dolinę odchodzącą na pd. od wsi Warg i wchodzą na przełączkę (ok. 5200 m) w bocznej grani, położoną już nad

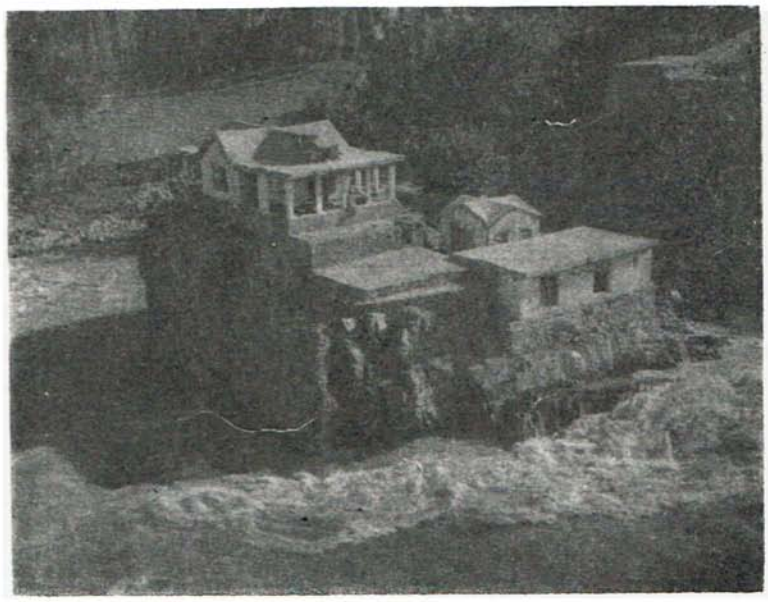

Hotel w Fajzabadzie

Fot. Sergiusz Sprudin

W drodze do Iszkaszimu

Fot. Krzysztof Berbeka

Karawana Polskiej Wyprawy przed wymarszem z Iszkaszimu *Fot. Zbigniew Rubinowski*

końcem doliny. Berbeka, Chwaściński, Leśniewicz, Rubinowski i Sprudin udają się śladem Japończyków doliną odchodzącą na pd. od wsi Kazi Deh. Osiągają bazę japońską (ok. 3080 m), skąd Chwaściński, Leśniewicz i Sprudin wracają do wsi Kazi Deh, aby organizować karawanę, a Berbeka i Rubinowski minąwszy bazę wysuniętą Japończyków (ok. 3800 m) osiągają ich obóz I (ok. 4500 m), po czym wracają i nocują na wysokości ok. 4100 m.

7 VIII Berbeka i Rubinowski schodzą do bazy japońskiej i w drodze spotykają dwóch Japończyków — Goro Iwatsubo i Toshiaki Sakai — którzy idą zakładać obóz III. Tegoż dnia do bazy japońskiej dociera z Kazi Deh nasza karawana z częścią bagażu, a z nią przychodzą Biel, Leśniewicz, Mostowski i Sprudin. Krajski, Kuliński i Zierhoffer wracają do wsi Kazi Deh. Kunicki i Krysa wyjeżdżają z Baglanu.

8 VIII Berbeka, Biel, Mostowski i Rubinowski z 4 tragarzami dochodzą do wysokości ok. 4100 m i tu ustawiają pierwsze namioty naszej Bazy. Krajski, Kuliński i Zierhoffer docierają do bazy japońskiej z dalszymi transportami karawanowymi. Chwaściński pozostaje w Kazi Deh.

9 VIII dochodzi do bazy japońskiej Chwaściński z resztą transportu i zawiera z Japończykami porozumienie, zgodnie z którym obie wyprawy mają połączyć się w akcji i wspólnie zakładać obozy, a w ataku szczytowym weźmie udział dwóch Japończyków i dowolna ilość Polaków. Krysa i Kunicki dojeżdżają mikrobusem do Fajzabadu, gdzie go zostawiają u gubernatora.

10 VIII Berbeka, Biel i Mostowski osiągają w wypadzie rekonesansowym wysokość 4900 m, gdzie nocują.

Krajski, Kuliński, Leśniewicz i Sprudin dochodzą do Bazy, a następnego dnia z Rubinowskim, zostawiwszy w Bazie Leśniewicza, docierają do japońskiego obozu I i zakładają obok nasz Obóz I (ok. 4500 m). Spotykają Berbekę, Biela i Mostowskiego, którzy doszli do japońskiego obozu II (ok. 5500 m) i zeszli w dół. Wszyscy wracają do Bazy.

Chwaściński i Zierhoffer pozostają na 3080 m organizując wysyłanie transportów do góry.

12 VIII schodzą do Obozu I dwaj Japończycy oświadczając, że założyli swój ostatni obóz na wysokości 6800 m i są gotowi do ataku szczytowego, który mają zamiar przeprowadzić 17 VIII. Proponują wspólny atak.

Berbeka dostaje zapalenia okostnej zęba i przez 10 dni jest wyłączony z akcji. Chwaściński i Zierhoffer wysyłają bagaż z bazy japońskiej do góry. Krysa i Kunicki wyjeżdżają z Fajzabadu przygodnym samochodem ciężarowym.

13 VIII Krajski i Kuliński zakładają Obóz II (ok. 5500 m) obok japońskiego obozu II. Chwaściński i Zierhoffer przychodzą do Bazy, po zakończeniu przerzutów do niej bagaży.

14 VIII Zierhoffer i Sprudin zakładają skład pośredni na wysokości ok. 4900 m. Biel, Mostowski i Rubinowski wchodzą na Południową Przełęcz (ok. 5900 m) w grani Noszaka i tam nocują. Chwaściński idzie do Obozu I, gdzie bezskutecznie pertraktuje z kierownictwem japońskiej grupy alpinistycznej w sprawie przesunięcia terminu ataku. Japończycy obawiają się utraty aklimatyzacji i załamania się pogo-

Obóz I (ok. 4500 m) w dolinie Kazi Deh z widokiem w dół lodowca.
Fot. Zbigniew Rubinowski

dy, decydują się więc na natychmiastowe przeprowadzenie ataku.

15 VIII Biel czuje się rano źle; przechodzi w ostrym stopniu chorobę górską, odwodnienie organizmu i osłabienie. Pozostaje na Południowej Przełęczy. Mostowski i Rubinowski dochodzą do wysokości ok. 6150 m, skąd widzą japoński obóz III, stojący ok. 150 m wyżej. Zakładają Obóz III (ok. 6150 m) i wracają na przełęcz, skąd wraz z Bielem schodzą do Obozu II. Są tu już Japończycy Iwatsubo i Sakai, którzy szykują się do wejścia na szczyt. Krysa i Kunicki wyjeżdżają konno z Iszkaszimu i docierają do wysokości ok. 3080 m.

16 VIII Krajski i Kuliński ustawiają drugi namiot w Obozie III, a Mostowski i Rubinowski schodzą do Bazy. Krysa i Kunicki docierają do Bazy. Obaj cierpią na dolegliwości żołądkowe i nie mogą brać udziału w akcji.

17 VIII Japończycy wychodzą ze swego obozu III o godz. 5 i o godz. 18 stają na wierzchołku Noszaka. W zejściu nocują na wysokości ok. 7000 m w szczelinie lodowcowej. Następnego dnia schodzą do swojego obozu III.

18 VIII Berbeka, Mostowski i Rubinowski wychodzą z Obozu I (gdzie doszli poprzedniego dnia). Berbeka zawraca z wysokości 4900 m do Bazy, a pozostali osiągają Południową Przełęcz, gdzie nocują.

19 VIII Kunicki, Sprudin i Zierhoffer stawiają drugi namiot w Obozie II.

Mostowski i Rubinowski dochodzą do wys. 6500 m, gdzie nocują. Następnego dnia osiągają wysokość 6600 m i zostawiają tam jeden namiot z wyposażeniem. Schodzą do Obozu II, a następnego dnia do Bazy.

21 VIII Krajski i Kuliński dochodzą na wysokość ok. 6600 m przynosząc drugi namiot wraz z wyposażeniem, po czym wracają do Obozu II i następnego dnia do Bazy.

22 VIII Biel i Chwaściński z Bazy dochodzą do wysokości ok. 4900 m, a Kunicki i Zierhoffer — do Obozu I.

23 VIII Biel, Chwaściński, Kunicki i Zierhoffer osiągają Obóz II, a Berbeka i Sprudin z Obozu I dochodzą do wysokości ok. 4900 m. Ostatni Japończycy opuszczają rejon Noszaka.

24 VIII Berbeka i Sprudin dochodzą do Obozu II, a stąd wraz z Bielem i Zierhofferem osiągają Obóz III. Krajski, Kuliński, Mostowski i Rubinowski po wyjściu z Bazy dochodzą do Obozu II, w którym nocują wraz z Chwaścińskim i Kunickim.

25 VIII szóstka z Obozu II wchodzi na Południową Przełęcz (ok. 5900 m), skąd Chwaściński i Kunicki wracają do Obozu II, a pozostali osiągają Obóz III.

26 VIII o godz. 7 schodzi na Obóz II lodowa lawina. Chwaściński i Kunicki są w namiotach. Pierwszy doznaje lekkich potłuczeń, a drugi złamania kości w śródręczu. Obóz zostaje zniesiony. Obaj schodzą o własnych siłach do Bazy.

Tymczasem Berbeka, Biel, Krajski, Kuliński, Mostowski, Rubinowski i Zierhoffer wychodzą o godz. 8,30 z Obozu III i zabrawszy złożony na wysokości 6600 m sprzęt osiągają o godz.

16,30 duży lodowy płaskowyż, gdzie zakładają Obóz IV (ok. 6900 m).

27 VIII po przykrej nocy spędzonej w dużej ciasnocie prawie bezsennie, wychodzą z Obozu IV o godz. 10. W południe, w czasie półtoragodzinnego odpoczynku, topią wodę na kuchence butanowej. Stromym stokiem śnieżno-lodowym osiągają grań szczytową, nią dochodzą do kolejnego, dużego płaskowyżu, z którego wyrasta wierzchołek. Ponieważ teren jest łatwy i bezpieczny, rozwiązują się i po kilku minutach o godz. 17 stają na wierzchołku Noszaka (7492 m).

Jest zimno i wieje wiatr. Wysokościomierz wskazuje fałszywie 7000 m — nastawiają go na 7500 m. Rozwijają proporczyki: polski, afgański i Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego. Fotografują, a Rubinowski filmuje. Sprawdzają przy pomocy klizymetru wysokość sąsiedniego wierzchołka, który okazuje się nieco niższy. Wkładają do plastikowego pudełka kartkę z danymi o wejściu i proporczyki.

Po jednej godzinie pobytu na wierzchołku rozpoczynają zejście. Biel jeszcze raz przechodzi chorobę górską: ma torsje i jest osłabiony, ale o własnych siłach dochodzi do Obozu IV.

Po noclegu likwidują Obóz IV i schodzą stromym stokiem z pomocą poręczówki. Napotykają pole lodowe, przez które zjeżdżają z pomocą linki. Nocują w Obozie III, który następnego dnia zwijają i schodzą do Bazy. Pogoda załamuje się, nadchodzą coraz częstsze i dłuższe opady śniegu.

3 IX Berbeka, Biel, Krajski i Zierhoffer likwidują Obóz II, a Krysa, Kuliński, Mostowski, Rubinowski i Sprudin wchodzą na Południową Przełęcz (ok. 5900 m) i po noclegu, bez nadsponowanego Krysy, wchodzą 4 IX na szczyt (ok. 6450 m) sąsiadujący z przełęczą w głównym grzbiecie Hindukuszu, nadając mu nazwę Asp-e-Safed (Biały Koń). Schodzą w śnieżnej zadymce na przełęcz, gdzie nocują, a następnie do Bazy.

Berbeka i Zierhoffer wchodzą w boczne odgałęzienie lodowca Kazi Deh i rozbijają namiot na wysokości ok. 4900 m. Boczny ten lodowiec zostaje nazwany Pirjach-e-Polandi (Lodowiec Polaków). Następnego dnia (5 IX) idąc dalej do góry osiągają przełęcz w głównym grzbiecie Hindukuszu, a z niej szczyt o wysokości ok. 5695 m i nadają mu nazwę Rach-e-Daros (Długa Grań). Schodzą do Obozu I, a po noclegu — do Bazy.

Uczestnicy dwóch wypraw: japońskiej i polskiej — w dolinie Kazi Deh. Od lewej: Hideho Sawata, J. Mostowski, J. Krajski, Toshiaki Sakai, Yajiro Sakato, S. Kuliński, Z. Krysa i Jukiharu Hirose.
Fot. Krzysztof Berbeka

Widok z głównego wierzchołka Noszaka (7492 m) na jego wchodni wierzchołek i na grupę siedmiotysięczników na wschód od Noszaka *Fot. Zbigniew Rubinowski*

Biel, Krajski i Leśniewicz dochodzą do namiotu pozostawionego przez poprzednią dwójkę, zabierają go i idą do wysokości ok. 5300 m, gdzie nocują. Następnego dnia (6 IX) osiągają przełęcz, a potem sąsiadujący z nią od zachodu szczyt o wysokości 5698 m i nadają mu nazwę Chorpuszt-e-Jahi (Lodowy Jeż). Dokonują pomiarów przy pomocy teodolitu i schodzą do Obozu I.

7 IX Berbeka, Krysa, Kuliński, Mostowski i Rubinowski likwidują skład pośredni (ok. 4900 m), a Biel, Krajski i Kunicki wychodzą z Obozu I, podchodzą w górę orograficznie prawym stokiem doliny i osiągają wieczorem grań (boczna grań Noszaka). Nocują na wysokości ok. 5800 m. Następnego dnia zostawiwszy namiot posuwają się granią w kierunku Gunbaz-e-Safed czyli Białej Kopuły (ok. 6800 m); mijają dwa kulminujące spiętrzenia i kiedy dochodzą do trzeciego (ok. 6300 m) pogoda dotąd już zła, ostatecznie się załamuje, wobec czego decydują się na odwrót. Dochodzą do namiotu i po noclegu schodzą do Bazy.

Pozostali likwidują Obóz I. Wobec nastania okresu złej pogody rozpoczyna się pakowanie i likwidacja Bazy.

11 IX przychodzą tragarze i zabierają część bagaży. Berbeka, Chwaściński, Krajski, Krysa, Leśniewicz, Mostowski, Sprudin i Zierhoffer schodzą z nimi i nocują na wysokości 3080 m. Biel, Kuliński, Kunicki i Rubinowski pozostają w Bazie dla dokończenia jej likwidacji.

12 IX Berbeka, Mostowski i Zierhoffer udają się na rekonesans do doliny Mandaras dla znalezienia dojścia pod wznoszący się w głównym grzbiecie Hindukuszu szczyt 7125 m. Nocują na wysokości ok. 4000 m. Biel, Kuliński, Kunicki i Rubinowski kończą likwidację Bazy i schodzą na 3080 m.

13 IX Chwaściński, Krysa, Leśniewicz i Sprudin schodzą z karawaną do wsi Kazi Deh. Berbeka, Mostowski i Zierhoffer wchodzą na najwyższy punkt w środku rozszerzającej się i zamkniętej dookoła górami doliny Mandaras. Fotografują i szkicują otoczenie, m. in. szczyt 7125 m. Stąd wracają i po południu docierają do wsi Kazi Deh.

Biel i Krajski wchodzą na orograficznie lewą grań doliny Kazi Deh i stąd dokonują namiarów. Kuliński, Kunicki i Rubinowski wychodzą z wysokości 3080 m o 7 rano i dochodzą o godz. 11 prawie pod lodowiec Mandaras. Pod wieczór wszyscy uczestnicy wyprawy

spotykają się we wsi Kazi Deh, skąd wyjeżdżają przygotowanym samochodem ciężarowym i docierają już po ciemku do Iszkaszimu.

14 IX następuje pranie, golenie, pakowanie i uroczysta kolacja.

15 IX rano wyjeżdżamy i jadąc bardzo szybko docieramy późnym wieczorem do Fajzabadu.

Składamy wizytę gubernatorowi, odbieramy nasz mikrobus, remontujemy go i 17 IX po południu wyjeżdżamy. Wskutek uszkodzenia mikrobusu zatrzymujemy się po kilku kilometrach we wsi Bag-e-Szach i następnego dnia ładujemy mikrobus na ciężarówkę. Następny nocleg wypada w seraju we wsi Otendżilau, a po nim w hotelu w Talikhanie.

20 IX mijamy Chanabad i docieramy do Kunduzu, gdzie zatrzymujemy się całą dobę, ponieważ początkowo nie otrzymujemy zezwolenia na przejazd do portu Kizyl Kala.

21 IX po 4 godzinach jazdy osiągamy Kizyl Kala. Zostawiamy tu mikrobus i bagaże, a sami następnego dnia po południu wyjeżdżamy i wieczorem zatrzymujemy się w Baglanie u pp. Jakubowskich i inż. Wrześniowskiego.

25 IX Kuliński i Zierhoffer udają się do Kizyl Kala z zamiarem powrotu do kraju, a pozostali wyjeżdżają przygodną ciężarówką do Kabulu. Nocleg we wsi Duab. Stąd po całym dniu jazdy docieramy do Czarikaru, gdzie wynajmujemy łazika i nim po przejechaniu 64 km asfaltowaną szosą przyjeżdżamy do Kabulu.

Tu zatrzymujemy się 3 dni, w czasie których składamy wizyty w poselstwie polskim i w Ministerstwie Oświaty, uczestniczymy w przyjęciach wydanych dla nas przez chargé d'affaires Martynowicza i gen. Mohammed Nazir Chana oraz w spotkaniu z prasą. Biel i Rubinowski w Ministerstwie Górnictwa wykonują szkice ze zdjęć lotniczych części Wachanu.

29 IX dowiadujemy się, że Kizyl Kala nie jest punktem dla podróżnych a tylko dla towarów i graniczne władze radzieckie nie mogą wyrazić zgody na to, by Kuliński i Zierhoffer przekroczyli tu granicę. Zostajemy więc nadal w Kabulu, by starać się o zezwolenie w radzieckim konsulacie. Wraz z miejscowymi Polakami udajemy się 30 IX na wycieczkę samochodami do Tangi Garu.

Po otrzymaniu pisma z konsulatu wyjeżdżamy 2 X. Leśniewicz i Sprudin pozostają w Kabulu. Nocujemy we wsi Butan i następnego dnia docieramy do Baglanu, dokąd wrócili już Kuliński i Zierhoffer.

4 X przyjeżdżają Leśniewicz i Sprudin i cała Wyprawa następnego dnia wyjeżdża z Baglanu, dojeżdżając wieczorem do Kizyl Kala.

6 X przepakowujemy bagaż. Przedstawiciele Sowfrachtu wysyłają do radzieckich władz granicznych pismo, które przywieźliśmy od konsula radzieckiego.

8 X dowiadujemy się, że władze w Stalinabadzie nie mogą udzielić zezwolenia na przeprawę przez Kizyl Kala i proponują byśmy wracali przez Tadż Guzar.

Następnego dnia wysyłamy telegramy do Kabulu i rozmawiamy przez radiotelefon z konsulem polskim w Kabulu. Ostatecznie 16 X poprzez Moskwę otrzymujemy zezwolenie na przeprawę.

Leśniewicz i Sprudin pozostają w Afganistanie, a my 18 X spływamy barką do radzieckiego Piandżu i stąd statkiem „Czardżou" po 10 godzinach dopływamy do Termezu. Następuje odprawa paszportowa i udajemy się do hotelu.

20 X nadajemy nasze bębny na bagaż i wieczornym pociągiem odjeżdżamy z Termezu.

25 X rano przyjeżdżamy do Moskwy. Jest zimno i pada śnieg. Po południu spotykamy się w kawiarni „Metropol" z przedstawicielami radzieckiego alpinizmu. Są obecni: Abałakow, Garf z żoną i córką, Maleinow, Pojasow, Rokosjan. Odprowadzają nas na dworzec i o godz. 20 odjeżdżamy do kraju.

Do Warszawy przybywamy 26 X 1960 wieczorem, witani przez klubowych kolegów z prezesem Bajerem na czele.

Jan Mostowski

Pierwszy rekonesans

czyli Noszak domniemany

Słońce było już dość wysoko w swej wędrówce po bezchmurnym hindukuskim niebie, gdy nareszcie uporaliśmy się z przygotowaniem naszych worów i byliśmy gotowi do „siadania na koń". Strzemiennego pijemy jakimś brudnym płynem, który miał być herbatą, a ma smak benzynowo-naftowy — skutek przewożenia „granatów" (kuchenek) i lamp naftowych razem z naczyniami kuchennymi.

Później ważna chwila wsiadania. Ponieważ jesteśmy pod obstrzałem dwóch kamer naszych filmowców Witka i Serża, staram się lekko i z wdziękiem wskoczyć na siodło mojego rumaka. Niestety zaledwie postawiłem nogę w strzemieniu z powroza i zawisłem przez chwilę na jednej nodze, gdy całe siodło wraz z plecakiem znalazło się pod brzuchem konia, ja zaś na ziemi. Zły i zawstydzony (bo przecież filmowcy wszystko uwieczniali na taśmie) poprawiam postronki i ostrożniej, ale z pełnym sukcesem dosiadam konia.

Staszek (Doktor) i Jurek są już gotowi. Odwracamy się jeszcze do pozostałych towarzyszy, krzyczymy *Bamane huda* (do widzenia) i ruszamy w otoczeniu właścicieli koni i żołnierzy, którzy mają się nami opiekować. Tak zupełnie zwyczajnie zaczął się nasz pierwszy rekonesans w Hindukuszu, nasz pierwszy chrzest bojowy w górach typu himalajskiego.

*

Decyzja wysłania rekonesansów powstała nagle wczoraj wieczorem. Aż do tego momentu wierzyliśmy, że zgodnie z naszą mapą Noszaka należy szukać z doliny, u której wylotu leży wioska Warg. Tymczasem, gdy doszliśmy do wioski Kazi Deh, znajdującej się ok. 5 km od Wargu, wszyscy tragarze oświadczyli zgodnie, że Noszak leży gdzieś w otoczeniu doliny Kazi Deh. Jako najlepszy dowód tego podawali, że tam właśnie siedzą już trzy tygodnie Japończycy. Ale Doktor, który powrócił wieczorem z Wargu z konnego zwiadu, stwierdził, że widział tam wylot ogromnej doliny, co się świetnie zgadzało z mapą. Tak więc problem, gdzie jest Noszak, mógł być rozwiązany jedynie przez wizję lokalną.

Podzieliliśmy się na trzy grupy. Pierwsza, najliczniejsza, z Szefem, filmowcami, Krzyśkiem i Zbyszkiem miała wyruszyć w dolinę Kazi Deh. Jasio Most i Staszek Biel mieli zbadać grzbiet między dolinami Warg i Kazi Deh. Naszej trójce: Staszkowi-Doktorowi, Jurkowi i mnie — przypadła dolina Warg i ewentualnie następna dalej na wschód położona.

Tego wieczora długo nie kładliśmy się spać w „Bazie pod Morelami". Nareszcie nadszedł czas działania górskiego. Wyciągamy z lubością liny, czekany, raki, pobrzękujemy radośnie karabinkami i hakami. A potem jeszcze długie narady, co wziąć z sobą do jedzenia?

Początkowo jedziemy dość wygodną drogą wzdłuż Pandżu (rzeka Ab-i-Pańdża po rosyjsku) przerzynającego się między dwoma olbrzymami, Hindukuszem i Pamirem. W oddali wprost przed nami błyszczą oślepiająco dwie charakterystyczne sylwetki szczytów. Niestety do końca nie udało się ich zidentyfikować — były za daleko.

Konie wloką się noga za nogą, są chyba w zmowie ze swoimi panami, którym się także nie śpieszy. Nam, co prawda, droga jest każda godzina, bo przecież Japończycy, zaalarmowani naszym przyjazdem, na pewno nie czekają. Ale sytuacja jest tak niecodzienna, tak nietypowa i jednocześnie jakże miła dla każdego łazika-turysty, a ze względu na górską oprawę szczególnie dla taternika, żeby nie użyć wielkiego słowa — „człowieka gór". Bo różnie już wybierałem się w góry, ale nigdy dotąd nie zdarzyło mi się jechać tam konno, mając za przewodników tubylców i pod eskortą prawdziwych żołnierzy — na szczęście bez broni. Powstrzymuję więc mojego rumaka, aby zaczekać na Jurka, którego kobyła (o ile to była rzeczywiście kobyła) jest trochę narowista i Jurek od czasu do czasu musi ją napominać czekanem.

Tymczasem odsłoniła się dolina Warg — cel naszego rekonesansu. Jej ujście jest rzeczywiście szerokie, ale właściwa dolina zaczyna się dość wysokim i stromym progiem. Obawiamy się, że nasza sielanka może się skończyć bardzo szybko, już pod tym progiem.

Jakoż, gdy po przekroczeniu niezliczonych strumyczków, na które rozdzielał się potok, stanęliśmy wreszcie pod progiem, tubylcy oświadczyli, że dalej droga jest zbyt zła dla koni, za stroma i kamienie są za duże. Spojrzeliśmy najpierw na nasze „plecaczki", później na siebie i znów na worki, i zdecydowaliśmy zgodnie i twardo, że konie muszą przejść. Należało jednak przekonać o tym konie, a przede wszystkim ich właścicieli. Na szczęście obok stał stary Tadżyk. Podszedłem więc do niego i wskazując na zbocze spytałem w moim wykwintnym języku *farsi:*

— Momken ast baraje asp i kuh bala raftan (czy koń podejdzie pod tę górę)?

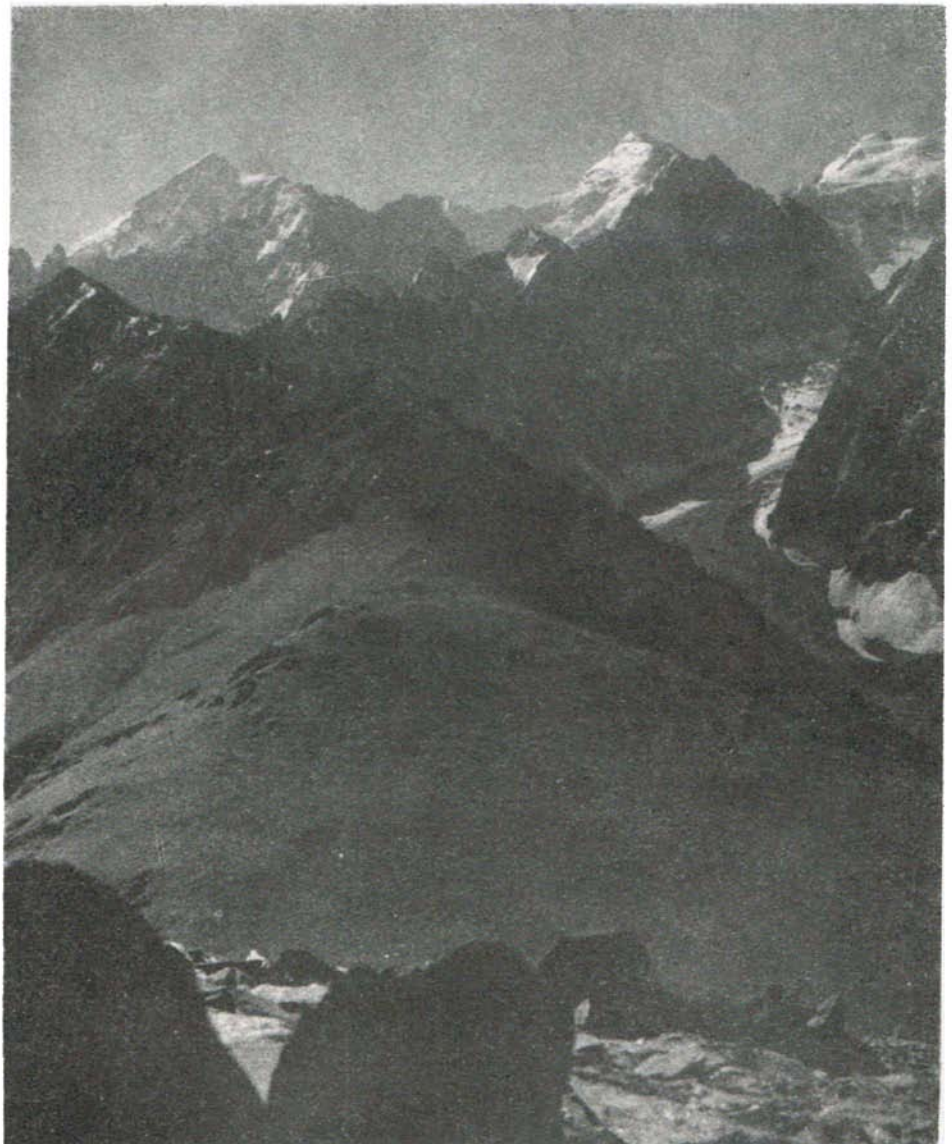

Widok ze szczytu ok. 4270 m ku pd.-wsch. na szczyty w otoczeniu doliny Warg.
Fot. Stanisław Biel

Ku mojemu zdziwieniu chyba mnie zrozumiał, a przynajmniej moją intencję, gdyż odpowiedział: *Bale, bale* (tak, tak)! Po tym stwierdzeniu i przy poparciu żołnierzy, właściciele musieli ustąpić. Oczywiście nie było już mowy o jechaniu. Byliśmy i tak zadowoleni, że nie musimy nieść plecaków. Próg osiągnęliśmy około godziny 12 pokonując w półtorej godziny ponad 500 m różnicy poziomów (Warg 2550 m, próg 3150 m).

Dalej mamy kawałek bardziej płaskiego i równego terenu, a później nowy próg, jeszcze wyższy i bardziej stromy. Na razie idziemy nad potok trochę podjeść i wypocząć. Tu czeka nas mała niespodzianka: Jasio Most i Staszek Biel. Wyszli oni co prawda wcześniej od nas, ale nie mając koni musieli sami nieść plecaki. Wnet żegnamy Jasia i Staszka, którzy muszą dalej nieść plecaki, gdyż nie udało im się nająć muła z pobliskich szałasów; mieli tylko 7 afsów (afganów) drobnymi, a tam chcieli 10.

Ale wkrótce i my przeżywamy nowy bunt tragarzy. Tym razem niestety udany. Nie pomogły ani perswazje, ani prośby, ani groźby. Za całą odpowiedź mieli:

— Sang kalan, asp na mera (za duże kamienie, koń nie pójdzie).

Jako decydujący argument pokazywali podkowę, która odpadła jednemu z koni. A czy to nasza wina, że była źle przybita? Uzyskaliśmy jednak tyle, że zgodzili się wynieść nasze plecaki na drugi próg. Było to też coś, bo „bunt" wybuchł na wysokości 3400 m, a próg miał ponad 3800 m. Osiągnęliśmy go około godz. 16 i stanęliśmy oczarowani. Przed nami w pewnej odległości widać było morenę lodowca, a daleko za nią dolinę zamykała biała lodowa ściana. Nareszcie widzimy grań i przypuszczalnie jest to grań główna. Nocować postanawiamy jak najwyżej, aby być możliwie blisko grani.

Żołnierze dotąd trzymali się na ogół dobrze, jak na pierwszy raz na tych wysokościach. Będąc mniej obciążeni od nas mogli bez zbytniego wysiłku podążać za naszym dość ostrym tempem marszu. Tak było mniej więcej do wysokości 4100 m. Tu zaczynają narzekać na ból głowy i chcą nas zatrzymać na nocleg. My zaś odpowiadamy, że mamy rozkaz od naszego *mudira* (kierownika) i musimy iść dalej. Zostawiamy ich w tyle mimo ich protestów. Robi się jednak ciemno, toteż w pierwszym dogodnym miejscu rozbijamy obóz (na wysokości 4200 m), a żołnierze po pewnym czasie nadchodzą.

Podczas gdy Jurek i Staszek stawiają namiot, ja idę jeszcze sto metrów wyżej i stwierdzam, że dolinę zamyka lodowy mur z wiszącymi tu i ówdzie barierami seraków. Niestety nie ma w tym murze żadnego szczytu, który można by uważać za Noszak. Musimy zatem przedrzeć się do następnej doliny, a sprawa wejścia na grań nie wygląda najlepiej. Istnieją tylko pewne możliwości wejścia na przełączki w grani bocznej.

Do obozu wracam z lekkim bólem głowy. Namiot już stoi. Zaczynają się poszukiwania wody. Dosłownie trzeba ją gonić, gdyż wraz z promieniami słońca uciekają również i lodowcowe strumyczki. Wreszcie najprzyjemniejsza chwila, gdy wyciągnięci w śpiworach słuchamy znajomego mruczenia „granata". Mimo dość znacznej wysokości kolacja smakuje nam na ogół dobrze: dwie puszki cielęciny z groszkiem, później czekolada na gorąco i wreszcie herbata.

Dajemy również pić żołnierzom, którzy urządzili sobie kamienne legowisko tuż za namiotem. Piją, ale po chwili jeden z nich wymiotuje — znak, że wysokość zaczyna działać. My bierzemy na wszelki wypadek tabletki na sen, chwilę jeszcze gawędzimy o Tatrach, o wypadku na Szatanie i zasypiamy.

Rano żołnierze mają tylko jedno pragnienie: jak najszybciej zejść na dół. Mimo, że są zmarznięci, gdyż w nocy temperatura spadła poniżej zera, nie chcą nic pić uważając widocznie, że daliśmy im coś „na chorobę" w herbacie. My zaś stwierdzamy kategorycznie, że nie możemy wrócić do *mudira* bez wiadomości o Noszaku, musimy zatem iść dalej w górę — i poszliśmy. A za nami powlekli się żołnierze. Dopóki szliśmy po zawalonym kamieniami i piargiem cielsku głównego lodowca, żołnierze walczyli jedynie z wpływem wysokości. Im bliżej jednak podchodziliśmy do ścian, tym częstsze były odcinki żywego lodu.

Oczywistym się stawało, że nie może być mowy o pokonaniu dwukilometrowych lodowych urwisk zamykających główną dolinę. Istniała jednak możliwość wejścia na głęboko wciętą przełączkę w bocznej, orograficznie prawej grani. Z dolinki podchodzącej pod tę grań spływał boczny lodowiec, który spadał w główne łożysko małym lodospadem.

Po krótkiej naradzie skręciliśmy w lewo wprost na ten lodospad. Tego jednak było już za dużo dla *askarów* (żołnierzy). Przez dobrą chwilę stali zupełnie bezradni i patrzyli, jak my szybko posuwamy się w górę lodowca. Później jednak widząc, że nie jest to znów takie trudne, zaczęli i oni podchodzić do góry. Był to już jednak ostatni ich wyczyn. Gdy po pokonaniu progu podeszli do nas, nie było już w nich ani śladu chęci pójścia dalej. Muszę przyznać, że jednak ich podziwialiśmy. Byli przecież po raz pierwszy tak wysoko, po raz pierwszy na lodowcu, widać było, że mieli kłopot z głową i żołądkiem, a jednak doszli

Szczyty nad górnym piętrem doliny Warg. *Fot. Stanisław Zierhoffer*

aż do wysokości 4600 m i tam bardziej ich załamał odkryty lód niż wysokość.

Dalej droga prowadziła najpierw odkrytym lodowcem z rzadkimi szczelinami, później następował trawers w lewo ku górze po piargach i nietrudnych skałkach do śnieżno-lodowego żlebka, który spadał z przełączki. Lodowiec minęliśmy bez trudności, czasem tylko stawaliśmy, aby odpocząć i podziwiać fantastycznie skrzesane turnie, które ograniczały z prawej strony rodzaj olbrzymiego żlebiska, którego lewym skrajem szliśmy w górę.

Żlebek spadający z przełączki osiągamy na wysokości ok. 4900 m. Początkowo śnieg jest niezbyt twardy i dobrze urzeźbiony, jednak już na wysokości 4950 m musimy zakładać raki. A gdy po kilkudziesięciu metrach natrafiamy na dogodną półkę, postanawiamy się związać. Dalej żlebek jest bardziej stromy, a pod cienką warstwą „cukru" znajduje się lód.

Jakoż okazało się, że związaliśmy się w samą porę. Asekurowałem właśnie Doktora, który szedł pierwszy. Zaledwie zrobił kilka kroków, gdy nagle się pośliznął. Ze wzrastającą szybkością zaczął zjeżdżać w dół żlebka i znikł za krawędzią półki. Szarpnięcie było lekkie — widocznie zjeżdżając hamował czekanem. Po chwili usłyszałem jego przerywany oddechem głos:

— Cholera... rak mi się... odpiął... Leży trochę... niżej. Daj luzu.

Trochę później usłyszałem najpierw ciężki oddech i wreszcie pojawił się znowu Staszek. Przypiął rak — tym razem już staranniej — i poszedł w górę rąbiąc od czasu do czasu stopnie w lodzie. W końcu znikł za załomem skały. Później już tylko wyciąganie liny świadczyło o jego ruchu. Wreszcie stanął na dobre i zawołał na Jurka, żeby szedł i dodał, że widzi już przełączkę i że dalej łatwiej.

Jakoż gdy w końcu i ja doszedłem do niego, wydawało mi się, że rzeczywiście te ostatnie 30—40 m są raczej łatwe. Gdy jednak zacząłem iść, okazało się, że na ściance żlebu nie bardzo mogę znaleźć stopnie i chwyty, ale muszę je rąbać w lodzie. Było to dość męczące i posuwałem się wolno. Nic więc dziwnego, że chciałem jak najprędzej dostać się na przełączkę, nie mówiąc już o tym, iż byłem ciekaw co zobaczę. Zaledwie jednak stanąłem na wcięciu w grani i spojrzałem w głąb drugiej doliny, gdy zacząłem się drzeć:

— Noszak! Chłopaki, Noszak! Prędzej do góry!

Po chwili dochodzą do mnie Jurek i Staszek i razem podziwiamy wspaniały widok. Jesteśmy na wysokości 5200 m, a przecież ten szczyt wznosi się nad nami na dobre dwa kilometry. Zaczynamy wypatrywać możliwości wejścia. Można jednak dostać się na przełęcz i dalej granią. Szukamy również miejsca na obozy i bazę. Aby się ostatecznie upewnić, wyciągamy mapę i porównujemy kierunek grani.

Bezimienny siedmiotysięcznik nad doliną Langar. Widok z przełączki ok. 5200 m nad doliną Warg. *Fot. Stanisław Ziemojjer*

Podchodzę nawet nieco wyżej na grań, aby mieć lepszy widok.

Wszystko zdaje się zgadzać, kierunek doliny, grani. Jedynie odległość od Piandżu wydaje się trochę za mała. Robimy jeszcze namiary na charakterystyczne punkty: dobrze stąd widoczny Iszkaszim i wielki zakręt Piandżu, oraz kilka zdjęć. Jest już jednak godz. 18 i jeżeli chcemy spać tej nocy w namiocie, musimy zacząć powrót.

Schodzimy w odwrotnej kolejności niż wchodziliśmy. Rozwiązujemy się dopiero po wyjściu ze śniegu w żlebku. Dalej lina raczej by zawadzała niż pomagała. I tak już Jurek oberwał po głowie kamieniem strąconym przez linę. Ponieważ zrobiło się już zupełnie ciemno, a księżyc dopiero co wzeszedł i nie wzniósł się jeszcze ponad wysokie granie, postanawiamy odpocząć nieco i zjeść trochę cukierków.

I dziwna rzecz, dopiero teraz zaczynamy wszyscy odczuwać wpływ wysokości. Wszyscy trzej jak na komendę zaczynamy narzekać na ból głowy. Było to prawdopodobnie spowodowane zbyt gwałtowną utratą wysokości. Mimo to jesteśmy jak najlepszej myśli o naszej kondycji. Przecież bez żadnego przygotowania w przeciągu dwóch dni weszliśmy na wysokość 5200 m. Te przewidywania sprawdziły się, cała nasza trójka była później na Noszaku. Niestety nie był to „Noszak" odkryty przez nas.

Do namiotu wróciliśmy o godz. 23,30 nie bardzo mogąc z powodu bólu głowy podziwiać bajkowego piękna doliny skąpanej w srebrnym blasku księżyca. Powitały nas radosne okrzyki „wiernych" żołnierzy, którzy wrócili chorzy do obozu. Radość ich była jeszcze większa, gdy się dowiedzieli, że jutro schodzimy w dół.

Pierwsze wątpliwości co do prawdziwości odkrytego przez nas Noszaka ogarnęły nas dopiero w wiosce Warg, gdy się okazało, że wszystkie konie i osły zostały wysłane rano do Kazi Deh do *mudira*. Ponieważ było to już dobrze po południu i nie widzieliśmy żadnej karawany idącej do Wargu, należało przypuszczać, że karawana poszła gdzie indziej. Gnani niepokojem mimo zmeczenia i nadal dość ciężkich plecaków, pędziliśmy do Kazi Deh zostawiając daleko w tyle żołnierzy. Z daleka już uderzył nas dziwny spokój w „Bazie pod Morelami", jak nazywaliśmy miejsce, gdzie złożyliśmy nasze graty. Na nasze spotkanie wyszedł szef-kierownik-*mudir* Chwaściński i rzekł wesoło:

— No co, chłopaki, Noszak jednak leży tam — wskazał na dolinę Kazi Deh. Są już tam wszyscy oprócz mnie. Wysłałem również połowę bagaży. Jutro pójdziemy z resztą gratów.

Nic nie mówiąc odwróciliśmy się na wschód ku białym czapom Kiszni Chana i Wargu. Za nimi leżał nasz „Noszak", którego widzieliśmy tak krótko, a jednak zdążyliśmy polubić. Czy zobaczymy Cię jeszcze?

Stanisław Kuliński

Lawina

Mądrzy ludzie mówią: Co drugi głupi ma szczęście! Ze zrozumiałych względów nie będę analizował, czy mam wszystkie klepki na swoim miejscu; zrobili to za mnie złośliwi koledzy. W każdym razie przysłowie mówi wyraźnie: co drugi... Przysłowia uogólniają mądrość i doświadczenie narodu. A z kolei nasz (i nie tylko nasz) naród od dawna orzekł, że „ci alpiniści" są z rozumem mocno na bakier. Wobec tego, myśląc logicznie, połowa z nich ma licencję na szczęście.

Właśnie w Hindukuszu, w tych „okropnie pochyłych" i wysokich górach stwierdziłem, że bogowie hojnie zaopatrzyli mnie w szczęście, i to w bardzo dużo szczęścia: prawie tyleż, co Staszka Biela.

Lawina seraków... Kto ją przeżył, ten może już ślepo wierzyć, że żadne inne licho mu nie da rady. Chyba... Kobieta. No — ale ja miałem opowiadać o lawinie. O lawinie seraków, która pewnego pięknego poranku zmiotła nasz Obóz II, położony na wysokości 5500 m, pod Południową Przełęczą Noszaka

*

Obóz stał w miejscu, naszym zdaniem, zupełnie bezpiecznym: w środku wielkiego, płaskiego kotła lodowcowego. Co prawda, z okolicznych ścian sypały się lawinki, ale docierały tylko do brzegów kotła. Środek, tam gdzie w gąszczu blisko metrowej wysokości penitentów stały namioty, był czysty. Żadnych kamieni, brył lodowych, słowem — żadnych najmniejszych śladów lawin.

Wstałem wcześnie, aby uniknąć uciążliwego marszu w promieniach słońca i wykorzystując ranny mróz dotrzeć z zapasem paliwa do Obozu III. Poprzedniego dnia odprowadziliśmy wraz z Wodzem grupę szturmową na przełęcz.

Teraz jesteśmy sami w obozie. Za chwilę ja idę w górę, a Wódz — do Bazy. Podczas gdy prymus topi ostatnią porcię śniegu na lemoniadę, kończymy śniadanie i ubieramy się. Powoli, z namysłem wypakowuję niezbędnymi drobiazgami kieszenie skafandra. Zapasowe filmy, filtry, notatnik, okulary, pastylki, krem. To i jeszcze tamto. Kieszenie pęcznieją, ciążą. Każdy dekagram tu jest kilogramem, ale minimum niezbędnego sprzętu trzeba nosić. Trudno.

Nagle, idealną cisze bezwietrznego poranku rozdarł potężny, narastający grzmot. Na huk podobny do dudnienia dziesiątków ciężkich wozów po bruku nakładał się i inny dźwięk: furkot podobny do tego jaki wydają flagi i żagle na bardzo silnym wietrze. L a w i n a!

Widok z górnego piętra doliny Kazi Deh na kocioł pod Południową Przełęczą (ok. 5900 m) Noszaka.
Fot. Stanisław Biel

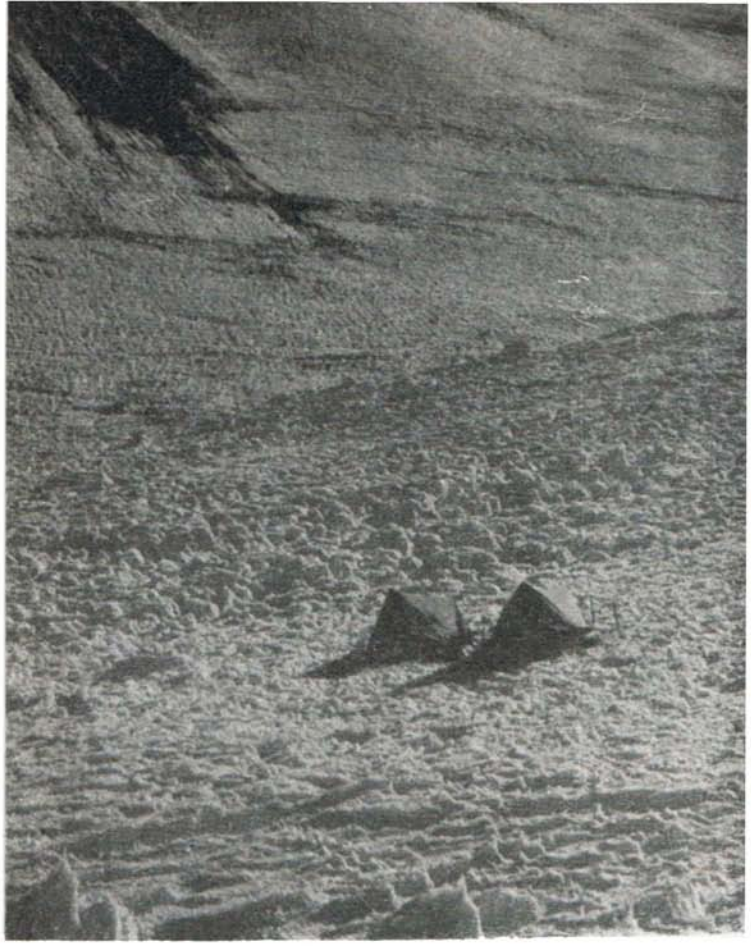

Obóz II (ok. 5500 m) w kotle pod Południową Przełęczą — przed lawiną.
Fot. Stanisław Biel

Hałas narasta gwałtownie. Ileż energii musi posiadać spadająca masa śniegu i lodu, skoro tylko drobna jej cząstka jest zużyta na wytworzenie hałasu!

Wysuwam głowę z namiotu i nieruchomieję z wrażenia: spod grani Białego Konia, o tysiąc metrów nade mną urwała się część wielkiego wiszącego urwiska lodowego.

Dziesiątki turni i iglic lodowych straciły równowagę. Koziołkują, przeganiają się wzajemnie i rozbijając się na mniejsze bryły walą w dół. Paręset metrów niżej trafiają na ostrogę skalną, która jak próg super-mamuciej skoczni wyrzuca je daleko w powietrze i już w swobodnym locie spadają na sam dół, pod ścianę. Tam — niczym grzyb atomowy — rośnie, wypiętrza się i kłębi ogromny obłok pyłu śnieżnego. Wewnątrz — jak w diabelskim młynie — huczy, grzmi i furkocze.

Bajeczny widok! Czuję się bezpiecznie. Parę minut temu, w tym samym miejscu zeszła duża lawina lodowa, ale jej bryły ominęły obóz z daleka. Siedzę więc jak na widowni teatru-giganta, o scenie tysiącmetrowej wysokości. Wyobrażam sobie, że odgrywa się akurat scena batalistyczna z atomowej wojny przyszłości. Rozedrgany z emocji, bezpieczny, chłonę z radością oczyma to piękne, groźne i nadzwyczaj efektowne widowisko.

Nagle z obłoku-grzyba wyprysnęło wielkie stado potężnych brył lodowych. Rozrzucone szerokim wachlarzem sadzą w dół po pochyłym zboczu lodowym wielkimi, kilkudziesięciometrowymi skokami. Rosną w oczach. Już pokonały połowę odległości od obozu. Furkoczą, gwiżdżą i rozsypują się coraz szerzej. Błyska myśl: mogą zawadzić o obóz! Beztroski nastrój pryska. Co robić? O ucieczce nie ma mowy. Są tuż, tuż!

Zdążyłem jeszcze schować się do namiotu, skulić się i zakryć głowę rękoma. Chwila oczekiwania w wielkim napięciu: trafi czy nie?

Gwałtowne, ostre uderzenie! Dalej nie pamiętam nic. Przypominam sobie jedynie, że w momencie trafienia już nie odczuwałem strachu. Strach, gwałtowny strach przed legendarnymi niemal, krwiożerczymi serakami ogarnął mnie wcześniej, w ciągu kilku chwil oczekiwania na uderzenie.

Teraz błysnął w świadomości żal. Zalew żalu, bezosobowego, ogólnego żalu za wszystkim. Za tym, co już miałem i teraz tracę, i za tym,

czego się jeszcze od życia spodziewałem. Żal do lawiny za głupi, przykry kawał. Dobrze wiedziałem, że prawie nikt nie wyszedł żywy z lawiny seraków. Że Biel żyje, wspina się dalej i ma dobry apetyt? O szczęściu Biela już wspomniałem.

*

Po pewnym czasie ocuciło mnie zimno. Błyskawicznie wraca świadomość sytuacji. Otwieram oczy: mokro, ciemno, zimno. Zalew dzikiego strachu: Kunicki! Ratuj się!

Bez zastanowienia — nie rejestrując bólu, nie zwracając uwagi na nic — zaczynam się kręcić, rzucać, zginać i rozprężać. Z radością czuję, że pokrywająca mnie warstwa brył musi być cienka, bo rusza się i ustępuje. Szybko! Szybko! Póki lawinisko nie stężeje, póki bryły się nie zlepią i nie przymarzną. Robi się jasno. Jeszcze kilka gwałtownych ruchów i jak piskorz przeciskam się na powierzchnię. Zalew szalonej radości. Żyję! Jestem na powierzchni! Klawo jest!

Jednak gdy po chwili mija podniecenie, do świadomości dociera uczucie bólu. Lewa dłoń opuchnięta i zdeformowana: coś trzasnęło w środku. W prawej nie mogę ruszać kciukiem. Palce bez czucia, zmarznięte. Oko opuchło i szczypie. Leżę na brzuchu i dysząc, łapiąc powietrze jak ryba — odpoczywam. Jestem zmęczony, okropnie zmęczony. Gwałtowny, nie kontrolowany wysiłek przy wygrzebywaniu się doprowadził do zamroczenia. Wysokość: brak tlenu robi swoje. Wszystko dookoła tonie w obłoku pyłu śnieżnego. Cisza. Słychać jedynie szelest osypującego się śniegu.

Namiotów ani śladu. Tylko w głębi wywierconej przeze mnie dziury kłuje w oczy kawałek jaskrawej, pomarańczowej tkaniny. Na powierzchni lawiny, między bryłami lodu, widać porozrzucane puszki konserw, pojedyncze buty i pogięte menażki. Czuć benzyną — pewnie wycieka z jakiejś rozgniecionej blaszanki. Kompletny chaos.

Zza śnieżnej mgły dobiega wołanie: Bronku! Bronku! Odpowiadam i po chwili już widzę Bolesława jak nadbiega potykając się o bryły lodu. Cały?! Zobaczywszy że żyję i ruszam się — siada ciężko na bryle lodu. Po chwili również u niego mija napięcie nerwowe zmuszające do wysiłku. Do głosu dochodzą: zmę-

Obóz II po lawinie. *Fot. Bronisław Kunicki*

Widok z Bazy w dolinie Kazi Deh na Chorpuszt-e-Jahi (5698 m) czyli Lodowego Jeża.
Fot. Krzysztof Berbeka

czenie oraz sygnały dolegliwości. Moja głowa, głowa!

Trzymając się oburącz za głowę kiwa się w tył i w przód pojękując. Na skroni czerwieni się ogromna pręga, ślad po jakiejś bryle. W rozpiętej kurtce, z gołą, obsypaną śniegiem głową, z podobnie ubieloną brodą i bez butów, w samych skarpetkach — wygląda upiornie. A ja? Całe szczęście, że sam siebie nie mogłem zobaczyć.

Siadamy obok siebie. Rozcieramy sobie nawzajem ręce i nogi, uzupełniamy garderobę. Szok jeszcze nie minął. Trzęsą się ręce i kolana. Nie można rozmawiać. Wyjąkujemy tylko same najpotrzebniejsze uwagi, pytania i odpowiedzi.

Miałeś, Bronku, a raczej mieliśmy obaj sakramenckie szczęście! Przetoczyły się po nas całe tony lodu. Okazuje się, że lawina porwała mój namiot wraz z całą zawartością i przerzuciła osiem metrów. Tam, w płytkim zagłębieniu lodowca przysypała grubą warstwą brył lodowych. Musiałem widocznie długo leżeć, nim ocuciło mnie zimno. Bolesław poobijany i oszołomiony, dużo wcześniej wydostał się przez jakąś dziurę ze swojego, również przysypanego lodem namiotu. Dość długo wołał i biegał po lawinisku zanim usłyszał mój głos.

Teraz odpoczywamy. Jest jeszcze zimno, ale już nadciąga słońce. Cień szybko się cofa i w końcu obozowisko — a raczej pobojowisko — zostaje zalane ostrymi potokami słońca. Momentalnie robi się ciepło, przyjemnie. Zaczynamy się uśmiechać, napięcie rozładowuje się ostatecznie. Dwie godziny tracimy na wygrzebywanie namiotów. Wyciągamy wszystko co znajduje się blisko powierzchni. Znajduję aparat i ostrzeliwuję lawinisko ze wszystkich stron. Będzie co na starość dzieciom pokazywać.

Uratowany sprzęt gromadzimy w jednym miejscu i przykrywamy szczątkami namiotu. Jeszcze raz uważnie przeszukujemy lawinisko. Znaczną część wyposażenia obozu odnaleźliśmy, lecz całego toru lawiny nie da się przekopać. Do tego trzeba by było paru ludzi o zdrowych rękach. Zaznaczamy więc tylko tyczkami szlak lawiny: miejsca, gdzie stały i gdzie znaleźliśmy namioty.

Wiążemy się i jesteśmy już gotowi do schodzenia. Aha! Trzeba przecież zostawić jakąś wiadomość dla tych, co są nad przełęczą. Kawałek czekolady zastępuje ołówek. Na arkusiku tektury wydrapuję: „Lawina. Żyjemy. Doktor do bazy. Przeszukać lawinisko!"

*

Dwie żałosne postacie, zagubione w labiryncie szczelin i penitentów. Poruszają się wolniutko, niezgrabnie. Co chwila któraś z nich

pada lub osuwa się na lód i odpoczywa. Krok za krokiem schodzą niżej. A teren nieprzyjemny — wymaga asekuracji.

Asekuruj się tu człowieku, gdy masz tylko cztery sprawne palce, obolałą, otępiałą głowę i jedno zdrowe oko! Do tego skwar słoneczny. Jednak nawyki, wyrobione w ciągu wielu godzin zimowych i lodowcowych wędrówek pozostają. Człowiek nawykowo, zupełnie machinalnie reaguje na pewne typowe sytuacje. Robi to szybko, bez jakiegokolwiek wysiłku umysłowego. Ba — nawet bez żadnej kontroli.

W pewnym momencie Chwaściński, idący przodem, wpada do szczeliny. Załamuje się pod nim most śnieżny i Bolesław zawisa na ramionach. Nagle zabolały mnie strasznie ręce, aż zaskowyczałem! Dopiero wówczas zorientowałem się, że już siedzę na lodzie, zaparty rękami w kierunku Wodza. Mam już wbity czekan i przełożoną przez niego linę. Mało tego: trzymam ją obiema rękami! Wykonałem to zupełnie automatycznie.

Zupełnie nisko, koło bazy wysuniętej spotykamy Witka Leśniewicza, naszego operatora filmowego. Rasowy łowca sensacji — po stwierdzeniu, że w ciągu najbliższych minut na pewno jeszcze nie umrzemy — zaczyna szaleć z kamerą. Filmuje jak schodzimy podpierając się wzajemnie, jak odpoczywamy. Kamera z bzykiem przetrawia dziesiątki metrów taśmy.

— Bronek! Twoje oko jest wymarzone do zbliżenia! Wyobrażasz sobie jak pięknie wyjdzie fioletowy, opuchnięty oczodół w Agfacolorze? Pycha!

Dopiero po spełnieniu obowiązków zawodowych poi nas, karmi i wypytuje o szczegóły.

— Dojdziecie sami do Bazy? Tam czeka Zbyszek. Unieruchomi i zbada rękę Bronkowi. No to cześć!

Rozstajemy się. My schodzimy dalej, a on pędzi w górę — musi przecież sfilmować lawinisko!

*

Potem normalny los połamańców — gipsik. Najbliższy szpital z aparaturą do prześwietlania jest — bagatelka: o miesiąc drogi od Bazy. Staszek, nasz *doktor sahb*, pociesza jak może:

— Nie martw się, jakoś to skleimy, a później w kraju, w razie konieczności, poprawi się. Będziesz się jeszcze wspinał.

Wspinałem się zresztą jeszcze w Afganistanie — z ręką w gipsie.

*

Łapa długo dokuczała. Takie to było słabe, nie chciało się zginać jak należy, bolało, ale z czasem, powoli, dolegliwości znikały. Pierwsze wspinaczki następnej zimy były dla mnie wielką niewiadomą. Koledzy wyciągają na trudne drogi, kuszą. Opieram się jak mogę. Dajcie spokój! Nie dam rady. Muszę się poznać, rozkręcić.

Dopiero optymizm i energia Maćka robią swoje. Niemal czekanem wygania mnie w góry. Ostra droga: północno-wschodnią ścianą Ciężkiego Szczytu.

— Bronku! Co się martwisz? Asekuruj i nieś grzecznie plecak, jakoś przekoszę.

No i przekosił. A Kunicki też przekosił próg zaufania w „połamańca". Potem przyszły skałki i dawna forma. Klawo jest!

Bronisław Kunicki

Widok ze szczytu ok. 4270 m. Z lewej strony: nienazwany szczyt nad doliną Mandaras; w środku w głębi: Noszak (7492 m); z prawej strony na wprost: dolina Kazi Deh. *Fot. Jan Mostowski*

Noszak od zach.

Główny wierzchołek Noszaka ukryty za Ramieniem Noszaka. Z lewej strony na wprost widza: zach. grań. Z prawej strony na tle nieba: pd. grań, którą dokonano wejścia. Widoczna dolina z lodowcem: odnoga doliny i lodowca Kazi Deh. Zdjęcie zrobione z drogi na Chorpuszt-e-Jahi.

Fot. Witold Leśniewicz

Wejście na Noszak

Wychodziliśmy z namiotów słabi, odurzeni beztlenową atmosferą i spędzoną w ścisku nocą, która nie przyniosła wypoczynku po wielkim wysiłku poprzedniego dnia. Słońce szybko wznosiło się po bezchmurnym niebie, a my w zwolnionym tempie poruszaliśmy się wokół namiotów, powoli sznurowaliśmy wysokie filcowe buty, z góry obmyślając kolejność ruchów.

Myślę sobie: już jesteśmy tak zmęczeni, a przecież cały wysiłek dzisiejszego dnia jest jeszcze przed nami. Ale kiedy stawiamy już pierwsze kroki ku szczytowi czuję, że opuszcza mnie bezwład i otępienie i idzie się nawet lepiej niż wczoraj — nie mamy na plecach 25-kilogramowych ciężarów, które czyniły drogę nieznośnym udręczeniem.

Biały stok wznosi się początkowo łagodnie, później staje się bardzo stromy, by zakończyć się długą granią widoczną na tle nieba. Jest dość twardo i stąpa się dobrze. Idziemy związani w trzy zespoły. Na przedzie Biel i Zierhoffer, za nimi ja z Rubinowskim, na końcu Berbeka, Krajski i Kuliński.

Posuwamy się bardzo wolno. Szeroko otwarte usta wykonują dwa, trzy oddechy na jeden krok. Jakieś myśli plączą się w głowie. Co chwila łapię się na tym, że liczę kroki, obliczam różnice poziomów, myślę o Japończykach i ze złością staram się przerwać mimowolną pracę mózgu, bo ona tutaj męczy tak, jak wysiłek fizyczny. Ale bezskutecznie, gdyż po chwili wszystko się znowu powtarza.

Widok ku zach. z Obozu III (ok. 6150 m) na Noszaku. Najwyższy szczyt na horyzoncie z lewej strony: Kuh-i-Bandakor (6660 m). Stoją od lewej: S. Biel i S. Zierhoffer. *Fot. Sergiusz Sprudin*

Obóz IV (ok. 6900 m) na Noszaku. Widok ku pd.-zach. Na drugim planie szczyty w głównym grzbiecie między Asp-e-Safed a Rach-e-Daros.
Fot. Stanisław Zierhoffer

Po trzech i pół godzinach zatrzymujemy się. Siadamy na wyrastających ze śniegu skałkach i przygotowujemy na maszynce butanowej wodę, którą pijemy z sokiem. Jest dość ciepło i bezwietrznie. Prawie cztery kilometry niżej od nas spływa szeroka wstęga lodowca, który w górze ginie za masywem Tiricz Miru. Widzimy północne zerwy tego olbrzyma, absolutnie niedostępne z powodu swej stromości i wiszących barier lodowych.

Chciałbym tak jeszcze długo trwać w bezruchu i bez wysiłku i patrzeć, po chwili jednak znowu idziemy dalej.

Coraz stromszy stok pokonujemy zakosami. Przechodzimy mały próg lodowy. Nic to trudnego, bo wystarczy wesprzeć się na rękach i wysoko postawić nogę, by znaleźć się na górze. Ale już to wytrąca serce i płuca z pewnej równowagi, w której się znajdowały i trzeba wielu minut, by się znowu uspokoiły.

I wreszcie grań. Po raz pierwszy od wielu dni otwiera się nam widok ku północy, na szczyty Pamiru i dolinę Piandżu, ginącą daleko na wschodzie. Grań ciągnie się w prawo ku wierzchołkowi Noszaka i w lewo w kierunku Małego Noszaka, do którego jest nie więcej niż trzysta metrów. Chcielibyśmy, by w drodze powrotnej, po zlikwidowaniu najwyższego obozu, dwójka lub czwórka weszła na Mały Noszak i zeszła z niego zachodnią granią prosto do Obozu I. Zejście nową drogą byłoby pięknym sukcesem.

Grań jest śnieżna, łatwa. Ku północy urywa się stromą ścianą. W pewnym miejscu tworzy wzniesienie. Stanowi ono ostatnią zasłonę ukrywającą przed nami cel. Teraz jest już widoczny dokładnie. Dość duży lodowy płaskowyż, a z niego wyrasta niewielki stożek pokryty brunatno-żółtym piargiem. I to wszystko. Nie jakiś stromy śnieżny lub lodowy wierzchołek, albo przynajmniej dalszy ciąg ostrej grani — ale zwykły stos kamieni.

Rozwiązujemy liny, siadamy i zdejmujemy raki. Czuję się lepiej niż podczas całej dotychczasowej drogi. Umysł jest jasny, ciało zmęczone, ale nie ponad miarę.

Po chwili zaczynamy ostatnie podejście. Idziemy bezładną grupą, powoli, nie wyprzedzając się.

Wtedy dopiero zaczynam odczuwać niezwykłość chwili. Ostatnie tygodnie — to była wielka, ciężka praca. W górę z ogromnymi worami, w dół na odpoczynek i po nowe plecaki i znowu do góry. W tym wielkim trudzie pojęcie wejścia na szczyt rozumiało się jako długą drogę podzieloną na wiele odcinków, z których każdy zakończony był obozem. A obóz oznaczał dźwiganie. Tak długo dźwigaliśmy, aż odzwyczailiśmy się od myśli, że kiedyś po noszeniu ładunków przyjdzie kolej na wejście na wierzchołek góry.

I oto teraz w momencie, gdy mieliśmy już tylko kilka metrów do celu, powróciły myśli, jakie dawniej wiązaliśmy z wejściem na ten wierzchołek. Że to spełniony cel Wyprawy — najwyższy szczyt Polaków — najwyższy mój szczyt.

Przed samym wierzchołkiem zatrzymaliśmy się, by zaczekać na ostatnich. Była godzina piąta po południu, gdy po podaniu sobie rąk rozwinęliśmy flagi: polską, afgańską i proporczyk klubowy. Daleko na wschodzie majaczyły olbrzymy Karakorum. Tylko one i nasz sąsiad, Tiricz Mir, były wyższe od nas w tym ogromnym morzu gór.

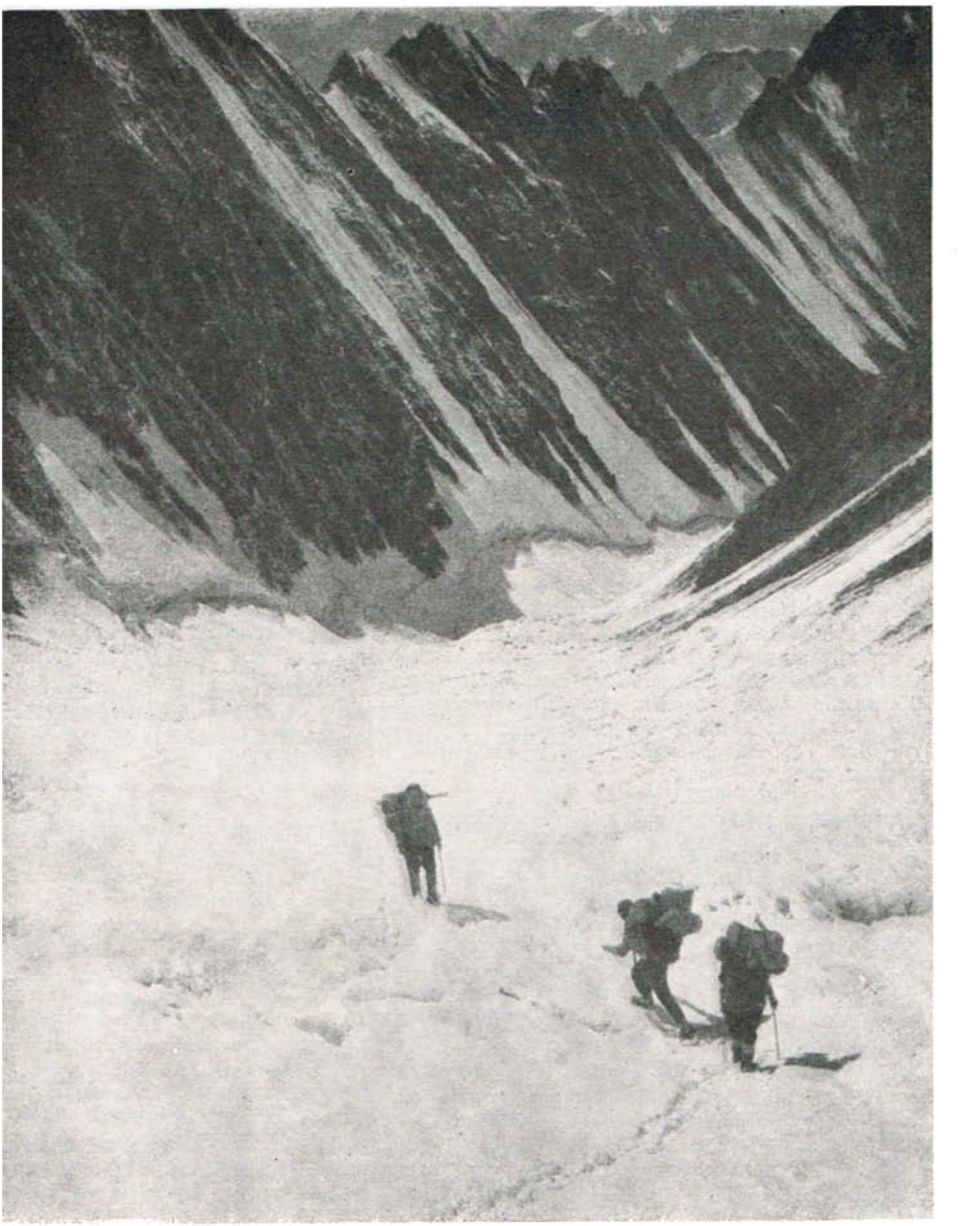

Zejście z Południowej Przełęczy (ok. 5900 m) Noszaka na lodowiec Kazi Deh.
Fot. Sergiusz Sprudin

Na wierzchołku Noszaka (7492 m) *Fot. Stanisław Zierhoffer*

Cienie już się wydłużyły, wiał zimny wiatr. Zaczęliśmy schodzić. Chciałem wraz z Kulińskim wejść jeszcze na Mały Noszak, by zobaczyć z góry zachodnią grań, ale gdy ruszyliśmy w tamtym kierunku, usłyszeliśmy za sobą wołania. Okazało się, że Staszek Biel czuje się źle. Nastąpił nawrót choroby górskiej, która w poprzednich tygodniach wyłączyła go na pewien czas z akcji.

Zostaję więc z nim wraz z Zierhofferem, by służyć pomocą w razie potrzeby. Wiemy już, że zejście zachodnią granią nie dojdzie do skutku, ponieważ w tej sytuacji nie możemy się rozdzielać.

Wolno schodzimy ku obozowi. Zapada noc. Już po ciemku wczołgujemy się do namiotów.

Jan Mostowski

W zejściu z Obozu III (ok. 6150 m) na Południową Przełęcz (ok. 5900 m) Noszaka. Od lewej: J. Krajski i S. Kuliński.

Fot. Stanisław Zierhoffer

Biała Kopuła

Ten szczyt niepokoił nas już od dawna. Piękna lodowa ściana, najeżona barierami seraków, dziwnie kontrastowała z łagodnymi zaokrągleniami grani wierzchołkowej. Obok Lodowego Jeża był to najbardziej wysokogórski fragment krajobrazu widocznego z Bazy.

W czasie zdobywania Noszaka mówiliśmy wielokrotnie o późniejszej wyprawie na ten szczyt. Spojrzenie z góry, z grani podszczytowej Noszaka, jeszcze bardziej podnieciło naszą wyobraźnię. Potężna, śnieżna kopuła szczytu, nawisająca nad obrywami wschodniej ściany, stwarzała wrażenie hełmu ogromnego rycerza. Wtedy też powstała nazwa szczytu.

Okazało się, że Biała Kopuła leży w grani głównej na północ od Noszaka i jest od niego oddzielona głęboką, niedostępną przełęczą. Był to niewątpliwie najwyższy i najbardziej wybitny szczyt w długim odcinku grani. Boczna grań, odchodząca w kierunku zachodnim, spadała nad lodowiec w okolicy Obozu I. Sterczał w niej szereg lodowo-skalnych turni. Najkrótsza droga na szczyt prowadziła ową ścianą widoczną z Bazy, była ona jednak zagrożona obrywami z bariery seraków po prawej stronie. Któregoś dnia potężna lawina zmiotła na ukos całą ścianę. Po tym wypadku kierownik zabronił nam nawet myśleć o tej drodze.

Po obejrzeniu Białej Kopuły z Noszaka i Lodowego Jeża wybraliśmy jako drogę wejściową grań zachodnią, drogę długą ale za to bezpieczną. Aby nie tracić czasu, zaraz po zejściu z Lodowego Jeża zdecydowaliśmy się iść na Białą Kopułę. Zespół trzyosobowy wydawał się najdogodniejszy. Namiot typu „Meade", trzy śpiwory, materac podwójny, trochę sprzętu i żywności znalazło się w Obozie I, można więc było nie schodzić do Bazy.

Wyruszyliśmy 7 IX o godz. 11 w składzie: Staszek Biel, Bronek Kunicki i ja. Po rozdzieleniu bagażu plecaki wcale nie wydały się ciężkie. Długim, piarżystym żlebem podeszliśmy do małego kociołka. Tutaj kończył się niedużv lodowiec wiszący, spływający z zachodniej grani Białej Kopuły. Na wprost nas, po drugiej stronie bocznej doliny, piętrzyły się zerwy zachodniej grzędy Ramienia Noszaka.

Droga dalej prowadziła piarżystymi usypiskami, z tym że każdy poszedł trochę inaczej. Kierowaliśmy się na wyraźne siodełko w grani, z którego spadał biały język małego lodowczyka. Szedłem wzdłuż potoku spływającego właśnie z tego lodowczyka, Staszek zniknął za skalną krawędzią, a Bronek kierował się w moją stronę lawirując wśród piargów. U stóp ostrogi skalnej połączyłem się z nim. Dalej szliśmy ostro w górę grzędą zbudowaną z czarnych łamliwych łupków. Szło się jak po grzbietach książek ustawionych jedna na drugiej. Wyżej trzeba było zejść na lód.

Tutaj trafiliśmy na pola penitentów, mniejszych co prawda niż na Lodowym Jeżu, lecz również uciążliwych w marszu. Tempo zmalało. Wpłynęła zresztą na to również wysokość i to, że już od przeszło czterech godzin szliśmy bez przerwy w górę. Na szczęście bliżej grani zanikły penitenty i zmalało nachylenie stoku. Z przeciwnej strony tu właśnie nadszedł Biel.

Na przełęczy jesteśmy razem. Siedem godzin trwało podejście, w czasie którego pokonaliśmy 1700 m wzniesienia. Jesteśmy wyraźnie wyżej od Lodowego Jeża i oceniamy naszą wysokość na 6100 m. Wyślizgany przez wiatry lód urywa się szczeliną na stronę dolinki, u wylotu której znajduje się nasza Baza. Stawiamy namiot w pobliżu krawędzi, obciążając linki kamieniami przytaszczonymi z pobliskiej skałki. Z owej skałki widzę, że podcięta ściana leci w dół prosto na lodowiec. Pod nogami, głęboko w dole — długie wały moren bocznego lodowca. Malutkie namiociki Bazy, 2000 m niżej, wyglądają jak domki liliputów.

Słońce chowa się za niezliczone szczyty górskie. Jak zwykle wieczorem wypogadza się, włóczą się tylko pojedyncze chmury po graniach. Wspaniale wygląda Ramię Noszaka — jego lodowy pancerz kontrastuje silnie z długą, zupełnie poziomą granią szczytową głównego wierzchołka.

Nazajutrz — atak szczytowy. Przed nami długa grań najeżona turniami. Już od wczesnego rana po graniach włóczą się chmury. Niedobrze. Wyruszamy bez obciążenia, zostawiając prawie wszystko w namiocie. Zabieramy tylko kurtki puchowe, trochę żywności, „granat" i menażkę. Od razu wiążemy się i wkładamy raki.

Zaczyna się od ostrego podejścia po twardym lodzie. Za pierwszą, kopulastą turnią wynurza się płaskie siodło i ostry uskok lodowej grani przed drugą turnią. Na siodle znowu penitenty, częściowo zawiane śniegiem. Podchodzimy krawędzią skał i lodu. Grań biegnie stromo w górę. Wchodzimy na następną turnię i znowu przed nami płaskie siodło, a za nim długi uskok następnej turni. Wierzchołek Białej Kopuły widać dziwnie blisko i dziwnie z lewej strony. Widocznie grań biegnie długim łukiem.

Za najbliższym uskokiem grań jest niestety niewidoczna i nie wiadomo jakie czekają nas jeszcze trudności. Tymczasem pogoda wyraźnie psuje się. Ogarniają nas chmury. Widoczność maleje do kilkunastu metrów. Pada gęsty śnieg, wieje silny wiatr.

Na grani Gunbaz-e-Safed (ok. 6800 m). W głębi (na lewo) jego kopuła szczytowa. *Fot. Bronisław Kunicki*

Powoli posuwamy się dalej, trawersując niewielką turniczkę. Zadymka się wzmaga, postanawiamy poczekać na rozpogodzenie. Ukryci pod skalnym nawisem wtulamy się w kurtki puchowe. Bronek po długich usiłowaniach rozpala „granat" i roztapia śnieg. Wypijamy po kilka łyków herbaty. Mimo że jesteśmy na dość znacznej wysokości (ok. 6300 m), nie odczuwamy tego specjalnie po aklimatyzacji na Noszaku.

Po godzinnym mniej więcej czekaniu, z żalem decydujemy się na odwrót. Przy takiej fatalnej pogodzie metoda błyskawicznego ataku niestety zawodzi — grań jest długa, a godzina późna. Nie zdążylibyśmy wrócić do namiotu. Świeża warstwa śniegu rośnie, widoczność jest mała.

Tak jak przy wejściu, związani w trójkę rozpoczynamy zejście. Schodzę pierwszy. Staszek Biel zamyka odwrót. Świeży śnieg zasypał wgłębienia pomiędzy penitentami, noga raz zapada się głęboko, to znowu odskakuje od twardego lodu. Ogarnia nas zmęczenie.

Ze stromego uskoku drugiej turni schodzę z pomocą liny. W połowie uskoku siadam czekając na następnych. Prosto nade mną Biel trudzi się na kruchej grańce. Lecą kamienie — prosto na mnie toczy się spory głaz. Przytępione zmysły zbyt powoli reagują na bodźce zewnętrzne — mam wrażenie, że kamień przeleci obok i nie ruszam się z miejsca. Potężne uderzenie w plecy wyprowadza mnie z błędu. Robi mi się ciemno przed oczami i przez kilka minut łapię oddech, żeby nie zemdleć. Na szczęście kamień uderzył przez plecak w miękkie miejsce i kości są całe. Mogę iść dalej poruszając się ostrożnie i krzywiąc się od czasu do czasu z bólu.

Koło godz. 17 dobijamy do namiotu. Spomiędzy chmur wygląda na chwilę słońce, ale wiatr dmie nadal i za chwilę nadciągają następne chmury. Wieczorem chmury rozchodzą się i za Białym Koniem widać Tiricz Mir. Po pakistańskiej stronie morze chmur, które przez przełęcze przelewa się do naszej doliny.

Rano wieje nadal. Chwilami tylko wygląda słońce spoza chmur. Skończyła się nam żywność, musimy ostatecznie zrezygnować z Białej Kopuły. Przeraża nas gwałtowność wiatru. Pakujemy się wewnątrz namiotu, wciągamy kurtki i dopiero tak zabezpieczeni wyskakujemy na zewnątrz. Oblodzony namiot zwijam byle jak i pakuję do przygotowanego plecaka.

Schodzimy tą samą drogą. Zejście jest męczące — stromo i trzeba uważać, aby nie zrzucać kamieni jeden na drugiego. Niżej jest ciepło i można jechać po piargu. Schodzimy żlebem spoglądając na Obóz I. Namioty już zniknęły, tylko paru żołnierzy myszkuje zbierając pozostawione rzeczy.

Zaglądamy i my do obozu, aby coś przekąsić. Pozostawione w nieładzie puste bębny, puszki po konserwach i inne resztki świadczą o niedawnej obecności tu ludzi. Pogryzając suchary z zapomnianej paczki, popijamy je wodą z jeziorka lodowcowego.

Przed dźwignięciem plecaków ostatnie spojrzenie na Ramię Noszaka. Z żalem żegnamy się z krajobrazem, z którym zżyliśmy się w czasie ostatnich tygodni i który powróci nieraz we wspomnieniach.

Jerzy Krajski

Polska Wyprawa w Hindukusz 1960

Omówienie Wyprawy

(Uwaga. Pewne sprawy — transport, tragarze, aklimatyzacja itd. — omówione są osobno. Por. też podaną osobno kronikę Wyprawy.)

Wyprawa dojeżdża do Iszkaszimu dnia 2 VIII 1960 i zatrzymuje się tam dwa dni. W tym czasie sortujemy bagaż, naprawiamy uszkodzone bębny i nawiązujemy kontakt z Japończykami.

Japończycy

Z kierownikiem ekspedycji japońskiej spotykamy się w Iszkaszimie. Dr Sakato i jeden z uczestników, dr Sawata, przybyli tutaj, aby uzyskać zezwolenie na fotografowanie, gdyż okazało się, że zezwolenie otrzymane w Kabulu nie rozciąga się na strefę graniczną. Reszta ekipy oczekuje na ich powrót w bazie na wysokości ok. 3080 m.

Wyprawa japońska jest typu lekkiego. Bierze w niej udział 6 uczestników. Ekspedycję zorganizował Akademicki Klub Alpinistyczny w Kioto. Oficjalna nazwa wyprawy brzmi: Japońska Ekspedycja Pamirska.

Japończycy przybyli do Afganistanu własnym samochodem, którym dojechali aż do Zebaku. Stamtąd przerzucili swój bagaż (ok. 1 tony) karawaną. Wyprzedzili nas o 19 dni. Obecnie mają założoną bazę (ok. 3080 m), bazę wysuniętą (ok. 3800 m), obóz I (ok. 4500 m). Chwilowo wstrzymali działanie. Tyle powiedzieli Japończycy. Tubylcy uzupełnili wiadomości: podobno dwóch jest chorych, mają mało żywności i prawdopodobnie szykują się do odwrotu.

Dnia 4 VIII opuszczamy Iszkaszim. 30 koni, w tym 5 do jazdy, 10 osłów oraz dwaj tragarze transportują nasz bagaż w stronę Wachanu. W Iszkaszimie opuszcza nas Mohammed Salem Bachtiar. Jego miejsce zajmuje dość liczna eskorta wojskowa pod dowództwem kpt. Nur Seid Chana. Pod opieką hakima Gulam Dżejlani Chana zostaje w Iszkaszimie 20 bębnów z niepotrzebnym w górach ekwipunkiem osobistym i żywnością na drogę powrotną.

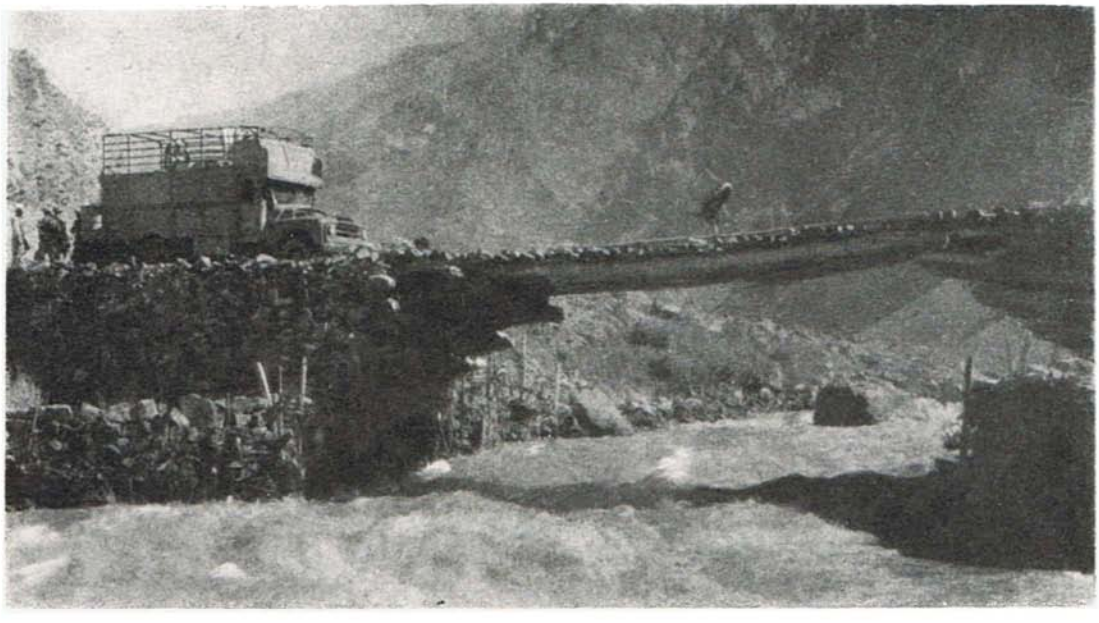

Most Pul-e-Sopian na rzece Wardudż, na drodze między Fajzabadem a Iszkaszimem.
Fot. Sergiusz Sprudin

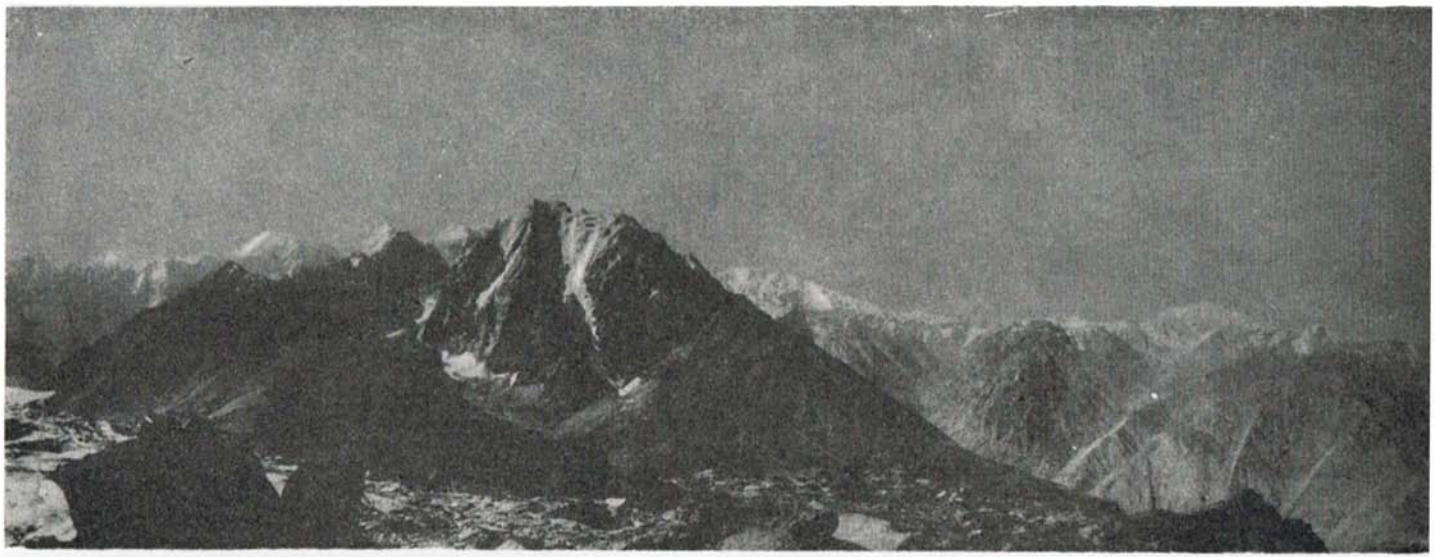

Widok ku pn. ze szczytu ok. 4270 m. Na środku (pozornie najwyższy): bezimienny szczyt nad doliną Mandaras. Na lewo od niego w głębi: siedmiotysięczniki w otoczeniu doliny Warg i Langar; zaraz na prawo i w głębi od owego bezimiennego szczytu: Noszak (7492 m) i dolina Kazi Deh. Najwybitniejszy śnieżny szczyt dalej na prawo: Sad Isztrag (5859 m).

Fot. Stanisław Biel

Rozpoznanie

Po opuszczeniu Iszkaszimu docieramy tego samego dnia do wioski Kazi Deh, leżącej u wylotu doliny o tej samej nazwie. Tu rozbijamy obóz do czasu wyjaśnienia nurtujących nas niepewności.

Według posiadanej przez nas mapy dolina doprowadzająca pod Noszak rozpoczyna się obok wioski Warg. Nasi poganiacze i tubylcy z Kazi Deh twierdzą natomiast, że dojście pod Noszak i stara droga karawanowa do Czitralu biegną doliną, u wylotu której założyliśmy obóz. W dolinę tę weszli zresztą Japończycy.

Mamy podstawy do podejrzeń, że decyzja japońska była podjęta bez rozpoznania. Dr Sawata w czasie wizyty w Iszkaszimie informował nas, że Noszak otaczają trudno dostępne szczyty o wysokości ponad 6000 m. Członkowie jego ekspedycji po założeniu obozu na wysokości ok. 5500 m zaatakowali stok, który w ich przekonaniu doprowadza na wierzchołek Noszaka, ale szczytu dotąd nie widzieli.

Rozpoczęcie ataku bez zidentyfikowania szczytu, opierając się tylko na niepewnych a nawet sprzecznych (chociażby w sprawie doliny doprowadzającej pod Noszak) mapach, to zdaniem naszej ekipy zbyt duże ryzyko.

Postanawiamy opuścić Kazi Deh dopiero po odszukaniu Noszaka i ustaleniu najdogodniejszej trasy dojścia doń. W tym celu dzielimy się na trzy grupy rekonesansowe, które w ciągu trzech dni mają spenetrować najbliższą okolicę. Wszystkie grupy opuszczają Kazi Deh dnia 5 VIII.

Chwaściński, Berbeka, Rubinowski, Sprudin i Leśniewicz wyruszają o godz. 10 konno i doliną Kazi Deh docierają do bazy japońskiej, położonej u wylotu doliny Mandaras, o godz. 14.30. Tutaj po rozmowie z Japończykami i zapoznaniu się z posiadaną przez nich a nam nieznaną mapą, Chwaściński nabiera pewności, że właśnie doliną Kazi Deh wiedzie jedyne podejście do Noszaka. Wobec tego grupa rozdziela się: Berbeka i Rubinowski ruszają dalej (godz. 15.30), aby zbadać stopień zaawansowania ataku Japończyków. Chwaściński, Leśniewicz i Sprudin wracają do wsi Kazi Deh i przystępują do organizowania karawany.

Zadanie Biela i Mostowskiego polega na osiągnięciu któregoś ze szczytów w grzbiecie rozdzielającym doliny Warg i Kazi Deh, zidentyfikowaniu Noszaka i w miarę możliwości stwierdzeniu, czy istnieje „tajemniczy olbrzym" anonsowany przez Naessa. Rekonesans ten jest wypadem pieszym. Opuszczając o godz. 8 obóz i zabierając z sobą teodolit idą do Wargu I (trzy rozrzucone skupiska zabudowań występują na mapie pod wspólną nazwą Warg), stamtąd na pd. poprzez próg do wiszącej doliny, biegnącej równolegle do doliny Kazi Deh. Na jej pierwszym piętrze (szałas pasterski) od-

Przygotowywanie karawany Wyprawy w Iszkaszimie *Fot. Zbigniew Rubinowski*

Tragarze w Bazie Wyprawy *Fot. Krzysztof Berbeka*

chodzi ku zachodowi niewyraźna ścieżka poprzez pasterską osadę Sil (ok. 3200 m) i doprowadza na łagodną przełęcz w grzbiecie ograniczającym dolinę Kazi Deh. Biel i Mostowski nocują kilkadziesiąt metrów poniżej przełęczy (ok. 3930 m).

Dnia 6 VIII Biel i Mostowski osiągają przełęcz, skąd pd. granią wchodzą na sąsiadujący z nią szczyt (ok. 4270 m), z którego roztacza się rozległa panorama. Nie ma trudności z odszukaniem Noszaka: ok. 20 km wprost na pn. wznosi się lodowy masyw. Górne piętro doliny Kazi Deh skręca ku niemu prawie pod kątem prostym. Poza Noszakiem widać jeszcze trzy lub cztery szczyty, które mogą mieć powyżej 7000 m; wszystkie one zgrupowane są na wsch. od Noszaka. Szczytu przewyższającego Noszak, zbliżonego wysokością do Tiricz Mru, w rejonie wskazanym przez Naessa nie ma.

O godz. 14 Biel i Mostowski kończą pomiary kartograficzne i rozpoczynają zejście. Z przełęczy kierują się ku zach., mijają *ajlak* (sezonowe osiedle pasterskie) Duszak, rozłożony na najwyższym piętrze podciętej progiem doliny, uchodzącej do doliny Kazi Deh poniżej osady Szilchundasz i schodzą dolną Kazi Deh do obozu we wsi Kazi Deh (godz. 19.30). Rekonesans ten potwierdza domysły Chwaścińskiego. Jutro w kierunku bazy japońskiej ruszą nasze pierwsze ładunki.

Ostatnia grupa rekonesansowa — Zierhoffer, Krajski i Kuliński — w pierwszym dniu przebyła wspomnianą już dolinę, rozpoczynającą się przy wsi Warg I. Po pokonaniu pierwszego progu odsyła ją konie. Nocują na wysokości ok. 4200 m, już po przejściu trzeciego progu. Następnego dnia docierają do końca dolny stwierdzając, że nie jest ona doliną walną i dokonują wejścia na przełączkę (ok. 5200 m) w grani oddzielającej dolinę Warg od następnej ku wsch., aby uzyskać wgląd w tę dolinę. W dniu 7 VIII wracają do wsi Kazi Deh.

Tak więc w ciągu dwóch dni wątpliwości zostały rozstrzygnięte. Japończycy wybrali właściwą drogę. Nie pozostało nam nic innego, jak ruszyć ich śladami.

W tym samym czasie Berbeka i Rubinowski penetrowali wyższe partie doliny Kazi Deh. Po rozstaniu się z Chwaścińskim i filmowcami docierają z jednym koniem do obozu żołnierzy afgańskich na wysokości ok. 3200 m. Tu nocują, a następnego dnia (6 VIII) ruszają pieszo dalej. Koło godz. 11 dochodzą do japońskiej bazy wysuniętej (jeden namiocik, spełniający właściwie rolę obozu pośredniego). Następnie wzdłuż lewej moreny lodowca Kazi Deh docierają do stóp pn.-zach. ściany Noszaka (ok. 4500 m). Nie dostrzegając rozłożonego na morenach powierzchniowych japońskiego obozu I, zawracają. Nocują na wysokości ok. 4100 m na maleńkiej łączce u zbiegu lodowca Kazi Deh i lodowczyka spływającego z nienazwanej doliny. W miejscu tym stanie później nasza Baza.

Dnia 7 VIII Berbeka i Rubinowski schodzą w dół doliny. Trochę powyżej bazy japońskiej mijają dwóch Japończyków — G. Iwatsubo i T. Sakai — idących z tragarzami w górę. Przyjazd Polaków uaktywnił Japończyków. Przerwa, która trwała od dnia założenia ich obozu II (ok. 5500 m), została zakończona. Iwatsubo i Sakai idą z zamiarem założenia obozu III.

Założenie Bazy

Dnia 7 VIII opuszczają wieś Kazi Deh pierwsze dwa transporty polskie. Tego dnia w miejscu, gdzie z potokiem Kazi Deh łączy się potok spływający z doliny Mandaras, obok chwilowego składu, schodzi się 6 Polaków: przybyli z dołu wraz z ładunkami Biel, Leśniewicz, Mostowski i Sprudin spotykają schodzących z wysokości 4100 m Berbekę i Rubinowskiego.

Decydujemy, że Bazę założymy na wysokości ok. 4100 m, w miejscu wypatrzonym przez Berbekę i Rubinowskiego. Obok bazy japońskiej urządzimy tylko punkt przeładunkowy czynny do czasu, gdy cały bagaż Wyprawy znajdzie się w naszej Bazie. Baza japońska jest ostatnim punktem, do którego transport juczny jest opłacalny. Dalej bagaż poniosą tragarze ze wsi Kazi Deh.

Dnia 8 VIII Berbeka, Biel, Mostowski i Rubinowski ruszają z czwórką tragarzy w górę doliny. Tragarze zwerbowani zostali za pośrednictwem kpt. Nur Seid Chana spomiędzy poganiaczy dwóch transportów, które przybyły z nami wczoraj. Tragarze zabierają po jednym ładunku o wadze ok. 30 kg. W punkcie przeładunkowym pozostają chwilowo Leśniewicz i Sprudin. Ekipa transportowa opuszcza bazę japońską o godz. 8.45, zaraz za bazą przekracza potok wypływający z doliny Mandaras (prowizoryczny mostek) i posuwa się w górę doliny prawym brzegiem potoku Kazi Deh.

Tragarz Wyprawy w dolinie Kazi Deh
Fot. Krzysztof Berbeka

Baza Wyprawy (ok. 4100 m) w dolinie Kazi Deh
Fot. Stanisław Zierhoffer

Kierownik Wyprawy w Bazie.
Fot. Krzysztof Berbeka

Na pierwszym odcinku droga jest trudna. Szlak trawersuje strome usypiska, w dwu miejscach koryto potoku zwęża się tak dalece, że kilkumetrowe odcinki trzeba przebyć wspinając się po ściance wąwozu. Za progiem dolina rozszerza się tworząc rozległe piętro. Nieco wyżej oddziela się od głównej doliny ku południowemu zachodowi dolina boczna, prowadząca pod przełęcz Isztrag; niegdyś wiódł nią szlak karawanowy do Czitralu. Próg, który doprowadza do tej doliny, przerzyna początkowo potok spływający z lodowca, a od 3800 m — lodowiec Kazi Deh. Lodowiec aż do wysokości 4900 m niesie na sobie grubą warstwę piargu (morena powierzchniowa).

Droga w dalszym ciągu wiedzie orograficznie prawym brzegiem potoku, a następnie lodowca, mijając wysuniętą bazę japońską (ok. 3800 m) i przekracza potok wypływający z nieznanego lodowca, który spływa z lodowej ściany szczytu nazwanego przez Polaków Gunbaz-e-Safed i wypełnia dolinę przylegającą od wschodu do doliny Kazi Deh. O godz. 16.15 alpiniści i tragarze osiągają maleńką łączkę (4100 m), w miejscu gdzie lewa morena wspomnianego bocznego lodowca łączy się z prawą moreną lodowca Kazi Deh.

Na łączce Berbeka, Biel, Mostowski i Rubinowski rozbili pierwsze dwa namioty Bazy. Nieco powyżej Bazy dolina Kazi Deh (ok. 4 km) załamuje się u stóp Chorpuszt-e-Jahi, przyjmując kierunek pd.-wsch. W następnych dniach Baza jest rozbudowywana. Ostatnie transporty przybywają do niej wraz z Chwaścińskim i Zierhofferem dnia 13 VIII.

Porozumienie z Japończykami

Obecność wyprawy japońskiej nie wpłynęła na zmianę naszego celu. Wyprawa polska nie mogła zrezygnować z wejścia na Noszak po stwierdzeniu, że jest on celem ataku Japończyków. Zadaniem naszym było m. in. pobicie polskiego rekordu wysokości. W Hindukuszu Afgańskim możliwość tę dawał tylko Noszak.

Zaawansowanie Japończyków kazało pogodzić się z myślą, że na Noszaku nie będziemy pierwsi. Już 6 VIII Berbeka i Rubinowski wypatrzyli możliwość osiągnięcia Noszaka wprost z doliny Kazi Deh stromą grzędą, która rozpoczyna się na wysokości ok. 4500 m, w miejscu gdzie do doliny Kazi Deh uchodzi mała, wypełniona lodowcem dolinka boczna.

Dnia 10 VIII Berbeka, Biel i Mostowski wychodzą o godz. 6 z Bazy na rekonesans w górę doliny Kazi Deh i potwierdzają możliwość ataku na Noszak pd.-zach. granią Ramienia Noszaka. Grań, ściślej grzęda, utworzona na styku zach. i pd.-zach. ściany, ma ok. 3000 m wysokości i nie wygląda na trudną. Kluczem drogi byłby podszczytowy uskok grani — był to jedyny mankament. Wprawdzie uskok był możliwy do obejścia lodową zach. ścianą, ale należało liczyć się z największymi trudnościami technicznymi na dużej wysokości (ok. 7000 m), tam gdzie sprawność ludzka jest ograniczona. (Później stwierdzono, przy zdobywaniu Chorpuszt-e-Jahi i Rach-e-Daros, że przeceniono trudności tego uskoku.)

Pierwszy cel rekonesansu został osiągnięty, pozostało jeszcze porównać trasę polską z japońską. Posuwając się dalej Berbeka, Biel i Mostowski w japońskim obozie I spotkali kierownika technicznego wyprawy japońskiej, dra Yosii, od którego nie dowiedzieli się niczego nowego: Iwatsubo i Sakai — jedyny obecnie zespół japoński zdolny do działalności w wyższych partiach — od trzech dni pracowali w górze zakładając obóz III.

Tegoż dnia zespół polski dochodzi do wysokości ok. 4900 m, gdzie kończą się moreny powierzchniowe zalegające lodowiec Kazi Deh i gdzie spod gruzu skalnego wychodzi czysty lód. Tu na ostatnich piargach biwakują bez namiotu i materaców, tylko w kurtkach pucho-

wych i nogach słonia. Dnia 11 VIII ruszają dalej. Orograficznie lewym skrajem lodowca poprzez jego dwa niewyraźne progi osiągają o godz. 10 japoński obóz II w środku najwyższego kotła lodowca Kazi Deh (ok. 5500 m).

Jak dotąd, na drodze Japończyków nie było żadnych trudności technicznych. Także i wyżej, aż do przełęczy w grani, którą Noszak wysyła ku Białemu Koniowi (nazwa nadana po zdobyciu go przez Polaków) — stok wydawał się łatwy. Powyżej przełęczy Japończycy wchodzą na pd. grań Noszaka. Dalszy ciąg drogi i jej trudności — to niewiadoma.

Zamiarem Biela, Berbeki i Mostowskiego było wejście na przełęcz w celu przynajmniej wizualnego spenetrowania górnej części drogi Japończyków. Próba załamuje się nieco powyżej japońskiego obozu II. Przeszkodziło słońce i wysokość.

Wracając spotykają w Obozie I Kulińskiego, Krajskiego, Rubinowskiego i Sprudina, którzy wynieśli tutaj część ekwipunku. Przynieśli także list od Chwaścińskiego:

„...Wczoraj zawarliśmy umowę z Japończykami. Tworzymy wyprawę wspólną. Każda strona wynosi swoje rzeczy. Korzysta ze wspólnych obozów. Na szczyt wchodzimy wspólnie. Jedna strona jest zobowiązana zaczekać na drugą. Ilość Polaków dowolna, a więc musicie tak zorganizować naszych, aby była ich znaczna przewaga. Szczegóły drogi, organizacji dalszych obozów, uzgadniają kierownicy techniczni grup. Ze strony polskiej oficjalnie podałem nazwisko Stanisław Biel. Za tydzień Japończycy chcą przeprowadzić próbny atak. Jeżeli do tego czasu nasi nie będą zaaklimatyzowani, zobowiązali się zaczekać. Zakładajcie nasze obozy przy obozach górnych Japończyków z myślą, aby jak najwięcej naszych weszło na szczyt. Idziemy oczywiście japońską drogą..."

Porozumienie z Japończykami rozstrzygnęło dylemat: którędy. Kierownik Wyprawy Polskiej jeszcze przy pierwszych rozważaniach na temat wejścia na Noszak pd.-zach. granią stwierdził:

„...atak żebrem wiodącym nad doliną, którą wiodła łatwa a więc najlogiczniejsza droga (na tym etapie odkrywczym Hindukuszu), wskutek wyraźnej sztuczności problemu prowadziłby w nieuniknionej konsekwencji do wyścigów... Co innego, jeśli Noszak już zostanie zdobyty... Ale nie możemy prowadzić jednocześnie dwóch ataków..."

W myśl porozumienia Krajski i Kuliński jutro postawią obok japońskiego obozu II pierwszy namiot polskiego Obozu II. Następnego dnia rozbuduje go Berbeka i Rubinowski.

Baza Wyprawy (ok. 4100 m) z widokiem na Chorpuszt-e-Jahi (5698 m).
Fot. Krzysztof Berbeka

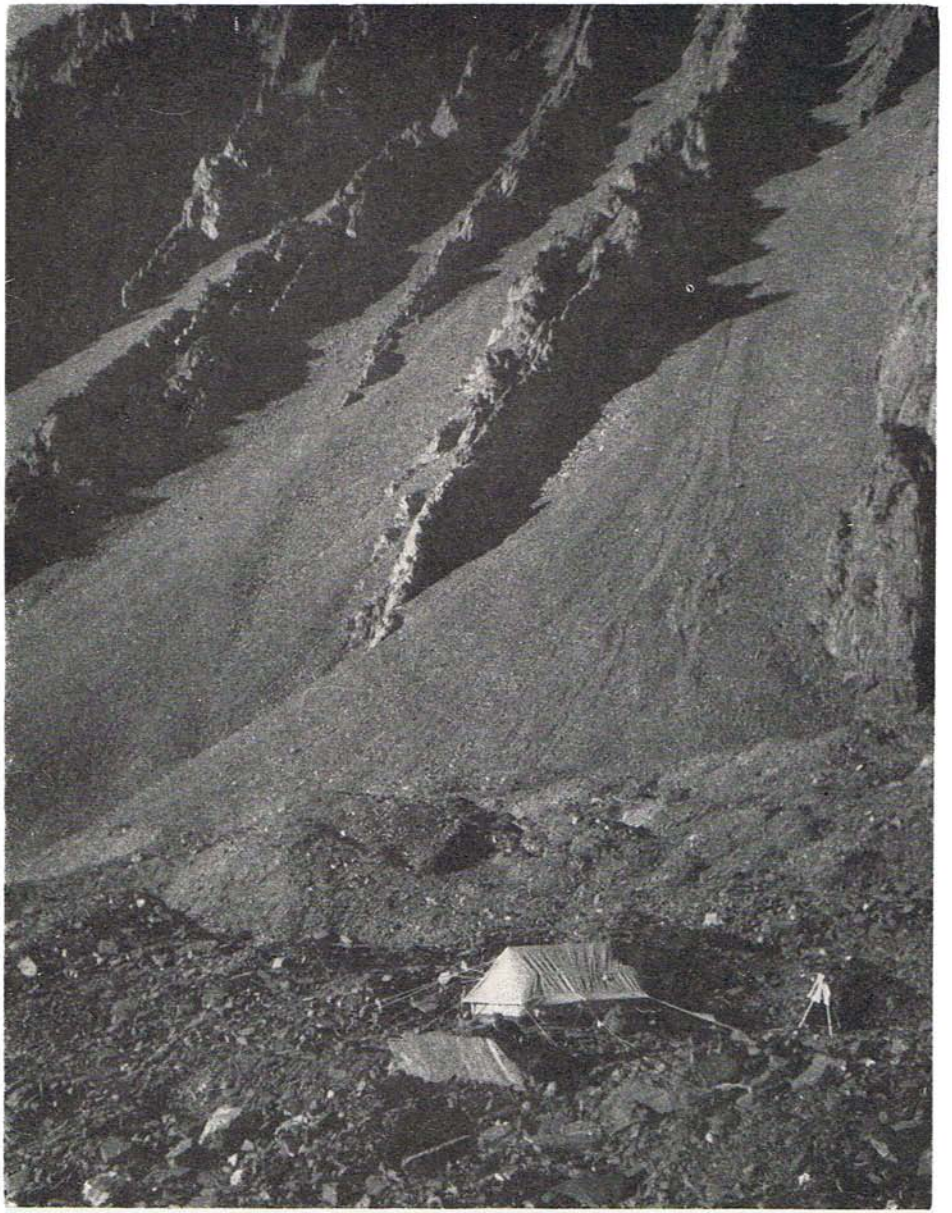

Obóz I (ok. 4500 m) w dolinie Kazi Deh.
Fot. Sergiusz Sprudin

Zmiana decyzji japońskiej

Dnia 12 VIII do Obozu I idzie Rubinowski i Sprudin. Rozstawią tam wcześniej już wyniesione namioty.

Przez japońskiego tragarza dociera do Bazy notatka Rubinowskiego:

„...przed chwilą wrócili Japończycy z góry— założyli obóz IV na wysokości 6800 m — stamtąd już podobno łatwą granią skalną na szczyt... Czekamy na Krzyśka. Postawiliśmy jeden namiot legionowski, rano postawimy drugi."

Następnego dnia zamiast Berbeki, który zachorował na zapalenie okostnej, ruszają do góry Biel i Mostowski. W Obozie I wita ich Rubinowski wiadomością: Japończycy za trzy dni atakują Noszak. Potwierdza to rozmowa z drem Yosii. Kierownik techniczny wyprawy japońskiej komunikuje:

„...po wypoczynku Iwatsubo i Sakai ruszą do ataku na szczyt. Dwójka ta jest w świetnej formie. Wczoraj pokonali w zejściu ponad 2300 m różnicy wzniesień. Nie możemy czekać dłużej, boję się deterioryzacji."

Na próby dyskusji ze strony Polaków dodaje:

„...pogoda psuje się. W Hindukuszu koniec sierpnia przynosi załamanie pogody. Nie ma więc czasu. Czy pójdzie z nami Wasz zespół?"

Próba z góry przegrana

Japończycy mieli wyruszyć ze swego obozu I dnia 15 VIII. Polacy dnia 12 VIII mają założoną tylko część Obozu II (ok. 5500 m) i dotychczas nikt z uczestników ekspedycji polskiej nie przekroczył wysokości 5600 m. Przyjmując, że strefa aklimatyzacji sięga 1000 m wyżej poziomu, na którym została zdobyta, to pułap aktualnych możliwości Polaków sięgał 6500 m. Było to założenie optymistyczne, gdyż w rzeczywistości jednokrotny i krótkotrwały pobyt na wysokości 5600 m nie był wystarczający, aby zaaklimatyzować się nawet do tej wysokości. Tak powiadał rozsądek.

Mimo to Biel, Mostowski i Rubinowski decydują się spróbować uczestniczyć w ataku japońskim. Przesyłają wiadomość kierownikowi, a sami postanawiają wynieść jeden namiot z wyposażeniem możliwie wysoko. Gdyby udało się go rozbić w pobliżu ostatniego obozu Japończyków, a ktoś z ekipy polskiej byłby zdolny do wyruszenia w określonym przez Japończyków terminie, miałby stworzone warunki do współuczestnictwa w zdobyciu Noszaka.

Po noclegu na wysokości ok. 4900 m (z 13 na 14 VIII) Biel, Mostowski i Rubinowski wyruszają o godz. 6 i o 9.30 dochodzą do namiotu polskiego obok japońskiego obozu II i tu

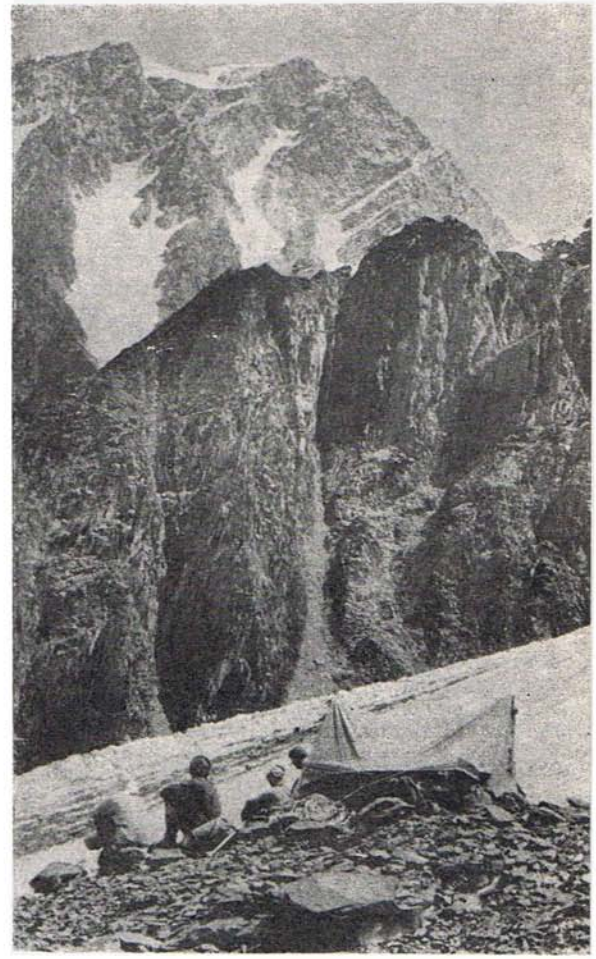

Obóz przejściowy (ok. 4900 m) na lodowcu Kazi Deh z widokiem na pd. ścianę Ramienia Noszaka. *Fot. Zbigniew Rubinowski*

przeczekują największy upał. Dopiero o godz. 15.30 idą dalej, by w godzinach wieczornych osiągnąć Południową Przełęcz (ok. 5900 m), gdzie spędzają ciężką noc. Wysokość, wiatr i brak płynu dają się we znaki; palnik butanowy pali się tak słabo, że w ciągu doby konsumpcja wody nie przekroczyła 0,5—1 litra na osobę.

Nazajutrz (15 VIII) Biel czuje się źle i zostaje na przełęczy. Mostowski i Rubinowski podchodzą dalej stromym lodowo-śnieżnym stokiem aż do grani pomiędzy trabantem w pd. grani a Ramieniem Noszaka i tu na wysokości ok. 6150 m zostawiają wyniesiony namiot.

Wracając Rubinowski i Mostowski sprowadzają z przełęczy Biela. W Obozie II pozostawiają Biela pod opieką Krajskiego, Kulińskiego i Sprudina, a sami schodzą do Obozu I. Krajski i Kuliński przynieśli wiadomość od Chwaścińskiego:

„...Po długiej dyskusji Japończycy są skłonni odłożyć atak o jeden lub dwa dni. Ponieważ nas to nie urządza i nie daje żadnej gwarancji wejścia, musimy ponieść konsekwencje spóźnionego przyjazdu i pogodzić się z drugim wejściem na Noszak... Zgodnie z Waszym listem z 13 VIII oczekujemy na Waszą grupę w obozie naszym (4100 m) dnia 16 bm. Będą wszyscy, omówimy dalszy plan działania..."

Dnia 16 VIII Krajski i Kuliński wynoszą na wysokość ok. 6150 m drugi namiot i rozbijają pierwszy namiot polskiego Obozu III. Biela sprowadza w dół Sprudin, od wysokości 4900 m wraz z Zierhofferem i Leśniewiczem. Lekarz stwierdza u Biela odwodnienie organizmu i wyczerpanie na skutek choroby górskiej.

Założenie Obozu III

Pójdziemy szlakiem Japończyków — taka była decyzja narady. Punktem wypadowym na pd.-zach. grań musiałby być Obóz I, tymczasem na drodze japońskiej stoi już Obóz II i III. Mamy sprzęt złożony na przełęczy oraz u końca moreny powierzchniowej (ok. 4900 m). Znoszenie tego wszystkiego w dół i ponowne wynoszenie nową drogą byłoby stratą czasu, na którą nie chcemy sobie pozwolić. Nie wiemy kiedy tutaj zaczynają się jesienne opady.

Od tej chwili rozpoczyna się planowe rozbudowywanie założonych już obozów i zakładanie nowych. Improwizowany — ze względu na zmianę decyzji japońskiej — wypad zamienia się w oblężenie. Zresztą skutki wypadu odczuwamy jeszcze. Choroba Berbeki i Biela osłabia Wyprawę pozbawiając ją w najcięższym okresie przygotowań nie tylko tych dwóch ludzi, ale i lekarza Zierhoffera. Ten ostatni nie może oddalić się od pacjentów. Wprawdzie 16 VIII przybywają do Bazy posiłki: Krysa i Kunicki, ale Krysa ma biegunkę i nie wychodzi z Bazy. Natomiast rekonwalescent Berbeka zaczyna już spacery, na razie bez obciążenia.

Zadanie zakładania obozów spada więc na czwórkę: Krajski, Kuliński, Mostowski i Rubinowski. Tylko okresowo pomaga im Zierhoffer i aklimatyzujący się Kunicki.

Japończycy zdobywają Noszak

Dnia 19 VIII Mostowski i Rubinowski, maszerujący z zamiarem założenia Obozu IV, spotykają na wysokości ok. 6100 m Japończyków: G. Iwatsubo i T. Sakai, wracających z Noszaka.

Jak się okazuje, Iwatsubo i Sakai wyszli z japońskiego obozu III (położonego na wysokości ok. 6300 m, a nie jak poprzednio sądzili 6800 m) dnia 17 VIII o godz. 5,10 i po całodziennym marszu osiągnęli wierzchołek Noszaka o godz. 18. Według ich relacji pd. grań nie doprowadza na Noszak, ale na jego trabant, za którym dopiero ukryty jest właściwy wierzchołek Noszaka. Na wysokości od 6300 do 7000 m nagromadzone są największe trudności drogi (I i II Turnia). Następny obóz założyć można dopiero powyżej II Turni. Japończycy zostawili na wierzchołku Noszaka dwie małe laleczki (zapomnieli zabrać flagi). Wracając nocowali w szczelinie lodowej na wysokości ok. 7000 m. Następnego dnia zeszli do swego obozu III i tu spędzili noc. Dnia 19 VIII rozpoczęli zejście do bazy. Namiot w japońskim obozie III (ok. 6300 m) pozostawili. Pożyczony od Polaków butan i wysokościomierz zostawili w naszym Obozie III.

Mostowski i Rubinowski nie byli jedynymi Polakami spotkanymi przez nich tego dnia. W Obozie II (ok. 5500 m) gratulują Japończykom Kunicki, Sprudin i Zierhoffer, a nieco niżej (ok. 5200 m) — Krajski i Kuliński. Jest to bowiem czas, gdy pracujemy pełną parą.

Ale Iwatsubo i Sakai zostawili w naszym Obozie III (ok. 6150 m) nie tylko pożyczone im drobiazgi. Znaleźliśmy tam maleńką kartkę, na której napisano:

„Thank you very much to the comrade from the land of Chopin two boys from cherry flower land. Mr. Fuji, Goro Iwatsubo."

Próby założenia Obozu IV

Mostowski i Rubinowski po spotkaniu Japończyków ruszają dalej i o godz. 17 dochodzą do podnóża I Turni, gdzie rozbijają namiot. W nim spędzają noc. Na drugi dzień (20 VIII) pozostawiają na miejscu biwaku część wyposażenia zakładanego obozu (materace i żywność) i atakują uskok. I Turnia ma ok. 150 m wysokości; nie jest trudna, ale eksponowana i krucha. II Turnia ma ok. 500 m i większe trudności (miejscami dość trudno).

Początkowo Mostowski i Rubinowski posuwają się na prawo od jej ostrza (ok. 60 m), potem trawersują na lewo. O godz. 13,30 osiągają szeroki pas śnieżno-lodowy na lewym zboczu II Turni i tu na wysokości ok. 6600 m, na wyrąbanej w lodzie platformie, zostawiają przyniesiony ekwipunek. Tego samego dnia schodzą do Obozu II.

Także Krajskiemu i Kulińskiemu nie udaje się założyć Obozu IV. Zespół ten wraz ze Sprudinem, a do wysokości ok. 6050 m i Zierhofferem (który wyniósł tam statyw i duży prymus), osiąga dnia 20 VIII Obóz III. Dnia 21 VIII Krajski i Kuliński po źle przespanej nocy dochodzą mniej więcej do tej samej wysokości, co poprzedniego dnia Mostowski i Rubinowski i tu na ostrzu grani pozostawiają namiot z wyposażeniem, po czym wracają i o godz. 21 są w Obozie II.

Decyzja ataku

Mimo niepowodzeń z założeniem ostatniego obozu (IV), w Bazie zapada decyzja zaatakowania po krótkotrwałym odpoczynku Noszaka, zgodnie z ustalonym poprzednio terminem.

Na decyzję zaatakowania Noszaka możliwie szybko, bez dostatecznej aklimatyzacji, poza chęcią powtórzenia wejścia jak najprędzej po Japończykach, wpływa pogoda. Po długotrwałym okresie pogody dnia 20 VIII chmurzy się, przychodzi niewielki opad śniegu. Potem wprawdzie wypogadza się, ale pogoda nie ustala się. Przedtem projektowano zaatakowanie Noszaka dwoma zespołami dwójkowymi, następującymi po sobie. Teraz postanowiono powiększyć zespoły. Pierwsza ruszyć miałaby czwórka. Poruszając się prawie bez obciążenia aż do pozostawionego wyposażenia Obozu IV zabrałaby je, wyniosła powyżej II Turni i tu założyła Obóz IV. Następnego dnia wyruszonoby na wierzchołek. Po opuszczeniu Obozu IV przez tę grupę zająłby go następny zespół idący także ku wierzchołkowi Noszaka.

Dnia 23 VIII zwycięża druga koncepcja kierownictwa Wyprawy. Zasadniczo przewiduje się tylko jeden atak. Uczestniczyć w nim miałoby 6 osób. Przy założeniu, że w każdym namiocie mogą spać trzy osoby, nie wymaga to żadnej rozbudowy już istniejących obozów, a nawet — ponieważ aktualne jest zaatakowanie Noszaka „z marszu" — waga ekwipunku i wyposażenia Obozu IV, rozłożona na 6 zamiast na 4 osoby, byłaby odpowiednio mniejsza. Dodatkowe osoby muszą zabrać dla siebie tylko śpiwory i żywność. Inna korzyść tej koncepcji, to możliwość — w przypadku udałego ataku — natychmiastowego zlikwidowania Obozów IV i III, i tym samym zaoszczędzenia trzech dni na inną działalność.

Odjazd Japończyków

W dniu 22 VIII przychodzi do naszej Bazy schodzący w dół Iwatsubo. Dnia 23 VIII Sakai z towarzyszem likwiduje japoński obóz I i obaj, jako ostatni z Japończyków, schodzą do swej bazy (ok. 3080 m), skąd po noclegu wyruszają do Kazi Deh.

Wejście na Noszak

Krajski, Kuliński, Mostowski i Rubinowski opuszczają dnia 24 VIII Bazę i po noclegu w Obozie II dochodzą do Obozu III. Do przełęczy towarzyszą im Chwaściński i Kunicki. Na przełęczy zaś spotykają Berbekę, który zszedł po zostawiony tutaj w czasie marszu do Obozu III plecak, i odcinek z przełęczy do Obozu III przebywają razem w 1 godz. 45 min.

W nocy z 25 na 26 VIII nocują w Obozie III w osiem osób: sześć w dwóch namiotach „Meade", dwie w namiocie japońskim, który Biel i Zierhoffer znieśli dnia 25 VIII z miejsca, gdzie pozostawili go Japończycy.

Wraz z ostatnim zespołem dociera do Obozu III list od Chwaścińskiego:

„...Zgodnie z wczorajszym wspólnym omówieniem sytuacji, plan działania na najbliższe dni jest następujący: Noszak zostaje zaatakowany przez 6 osób. W skład ataku wchodzi wytypowana uprzednio czwórka Rubinowski, Mostowski, Krajski, Kuliński oraz dwie osoby ze znajdującej się w obozie 6150 m rezerwy. Ponieważ obozy nie są przygotowane na więcej niż 6 osób, zwiększenie ilości atakujących osób zmniejsza szanse zdobycia Noszaka przez naszą Wyprawę. Osoby z niezaaklimatyzowanej rezerwy należy wytypować w zależności od potencjalnej zdolności wejścia na szczyt. W wypadku jednakowych zdolności — losowanie..."

Dnia 26 VIII opuszcza Obóz III siedmioosobowa grupa. Jeszcze poprzedniego dnia ustaliliśmy bowiem, że eliminacja jednej osoby z drugiej grupy nastąpi automatycznie w czasie drogi. Z drugiej strony, gdyby cała trójka wytrzymała trudy, przez dalsze ścieśnienie się w namiotach ostatniego obozu (co na jedną noc uważaliśmy za możliwe) stwarzano szanse osiągnięcia wierzchołka Noszaka dla siedmiu uczestników, a więc — wyłączając kierownika i przybyłych 8 dni później Krysę i Kunickiego — dla wszystkich alpinistów Wyprawy. Tak więc w Obozie III zostaje tylko filmujący wyruszających ku szczytowi Sprudin. Od tej chwili rolę operatora, już na 16-mm kamerze, przejmuje Rubinowski.

Do I Turni członkowie ekipy poruszają się niezależnie, poszczególni alpiniści utrzymują odpowiadające im tempo. Prowadzą Krajski i Kuliński, a Berbeka zostaje daleko w tyle. U stóp I Turni zbiera się cały zespół. Tutaj wiążemy się: Mostowski z Rubinowskim, Biel z Zierhofferem, a Krajski i Kuliński z Berbeką. Tempo Berbeki nie jest tak wolne, aby udaremniło wykonanie zadania grupie.

I Turnię atakują jako pierwsi Mostowski i Rubinowski. Na II Turni grupa się rozdziela: zespół pierwszy kieruje się na lewe zbocze ku namiotowi pozostawionemu w dniu 20 VIII, pozostali — którzy już wcześniej zabrali materace złożone na miejscu biwaku Mostowskiego i Rubinowskiego (noc z 19 na 20 VIII) — wspinają się wprost uskokiem, potem lodową ścianką na wsch. od ostrza ku ekwipunkowi pozostawionemu przez Krajskiego i Kulińskiego. Po załadowaniu dodatkowego materiału cała piątka trawersuje na prawo i nieco trudnym, kruchym terenem skalnym kieruje się ku śnieżno-lodowemu zachodowi, na którymocze-

Na wierzchołku Noszaka (7492 m). *Fot. Krzysztof Berbeka*

kuje Mostowski i Rubinowski. Pd.-zach. ściana II Turni jest eksponowana. Wznosi się nad polem firnowym, urywającym się kilkusetmetrową zerwą nad stromym lodowczykiem, wciskającym się pomiędzy pd.-wsch. ścianę Ramienia Noszaka a trabant w pd. grani.

Gdy czwórka ta dochodzi do zespołu pierwszego, następuje jeszcze jedno przepakowanie. Mostowski i Rubinowski przekazują część swego obciążenia. Od tej chwili wszyscy posuwają się razem wolno ku górze. Początkowo dalej tym samym zachodem, który przecina ścianę skośnie w lewo i osiąga w górze pole śnieżne spadające z rozległego grzbietu II Turni, a następnie stokiem śnieżnym prosto w górę. Stok jest stromy, po kilkunastu metrach lodu zalega go twardy śnieg, a wyżej na twardym podkładzie pojawia się warstwa świeżego śniegu. O godz. 16,30 cała grupa osiąga duży płaskowyż lodowy i tu rozbija namioty Obozu IV (ok. 6900 m). Wszyscy są zmęczeni.

Dnia 27 VIII cała siódemka wyrusza z Obozu IV dopiero o godz. 10. Po ciężkim poprzednim dniu i męczącej nocy ranne przygotowania przeciągają się w nieskończoność. Podejście wiedzie śnieżnym zboczem, ograniczonym od lewej strony pd. ścianą Ramienia Noszaka.

Ekipa podchodzi wprost ku wznoszącemu się na północy niewyraźnemu szczytowi, depresją pomiędzy dwoma jego ramionami. Słońce, wysokość dają się we znaki. Tempo jest wolne. O godz. 12,30 cała grupa dochodzi do skałek lewej grzędy i tu się zatrzymuje. Roztopienie menażki śniegu trwa ponad godzinę. Dwie menażki płynu na siedem osób, to bardzo mało, ale na topienie następnych brak czasu. O godz. 14 wszyscy ruszają dalej. Stromizna stoku rośnie. Śnieg pokrywający zbocze grozi lawinkami. Polacy osiągają grań 200 m na prawo od najbardziej wschodniego wierzchołka w zach. ramieniu Noszaka.

Za niewyraźnym wzniesieniem grani znajduje się mały lodowy płaskowyż, nad którym wznosi się niewielki piarżysty stożek. To Noszak.

Na podszczytowych piargach grupa się rozwiązuje. Prowadzącego dotąd Biela łapią torsje. Ostatnie podejście, mimo że bez żadnych trudności technicznych, jest ciężkie — piarg usypuje się spod nóg. Wszyscy odczuwają wysokość. Pod wierzchołkiem zbierają się wszyscy i czekają na Berbekę. O godz. 17 cała siódemka razem wkracza na wierzchołek.

Wierzchołek Noszaka, to mieszanina głazów — czarne metamorficzne łupki pomieszane z jasnymi granitami. Sąsiedni (wschodni) grzbiet oddzielający masyw Noszaka od Istor-o-Nalu jest zbudowany z jasnego granitu. We wsch. grani Noszaka wyrasta drugi, śnieżny wierzchołek, do którego prowadzi śnieżna grań. Wątpliwości, czy nie jest on wyższy od tego, na którym stoimy, rozstrzyga na korzyść naszego wierzchołka klizymetr.

Wieczorny chłód i przenikliwy wiatr zmuszają do pośpiechu. Gratulacje, pamiątkowe zdjęcia i grupa zbiera się do odmarszu. Plastikowe pudełko z flagami i kartką informującą o wejściu umieszczono w zbudowanym

kopczyku (na kartce mylnie podano 26 VIII jako datę wejścia). Biel odnajduje pozostawione przez Japończyków laleczki i jedną z nich zabiera.

O godz. 18 rozpoczyna się zejście, mniej więcej drogą wejścia i już po ciemku. Jako ostatni przybywają do Obozu IV o godz. 19,30: osłabiony torsjami Biel, Zierhoffer, Mostowski i Kuliński.

Likwidacja Obozu IV i III

W zejściu z Obozu IV zrezygnowano z normalnej asekuracji, jednakże eksponowane zbocze II Turni, zmęczenie i plecaki nie pozwalały na poruszanie się bez ubezpieczenia. Korzystano więc z poręczówki, którą była lina Berbeki i Biela. Ci ostatni wrócili już do sił i na zmianę usztywniali linę, którą posługiwali się schodzący.

Trasa zejścia na II Turni tylko do wysokości ok. 6450 m pokrywała się ze szlakiem wejścia. Stąd — aby uniknąć eksponowanego, kruchego trawersu i trudnego zejścia dolnym odcinkiem uskoku — zaczęto opuszczać się wprost w dół w kierunku lodowego pola, urywającego się nad lodowcem wciśniętym pomiędzy trabant w pd. grani a pd. ścianę Ramienia Noszaka. Pole to doprowadza na grzbiecik I Turni. Na ostatnich skałkach, ok. 30 m nad szczeliną brzeżną, założono zjazd poprzez stromy stok lodowy (nachylenie ok. 60^0) na pole śnieżne doprowadzające na wierzchołek I Turni. Ze względu na to, że zjeżdżano na pojedynczej linie, ostatni z ekipy (Biel) musiał zejść ścianką lodową bez tej pomocy. Od wierzchołka I Turni zejście prowadzono dalej tak, jak wejście. Od połowy tego dnia słabnie Zierhoffer (wpływ wysokości). Koło godz. 18 cała siódemka dociera do Obozu III.

Jeszcze dnia 22 VIII zrodził się projekt, aby po osiągnięciu wierzchołka Noszaka jeden zespół (dwójka lub czwórka) wszedł na Ramię Noszaka, skąd dalsza droga zejściowa prowadziłaby jego pd.-zach. granią (projektowaną poprzednio na trasę wejścia polskiego). Koncepcja ta została przyjęta przez kierownika tylko częściowo. Ramię Noszaka o wysokości 7350 m, najwyższe wzniesienie Afganistanu (wierzchołek Noszaka leży na terenie Pakistanu), łatwo dostępne z Obozu IV, to cel o który warto się pokusić — takie było zdanie Chwaścińskiego. Jednakże zejście pd.-zach. granią tego szczytu opóźniłoby likwidację górnych obozów rozstawionych na pd. grani, a tym samym skróciłoby czas przeznaczony na eksplorację innych szczytów, lub przerzuciłoby ciężar likwidacji obozów na najmniej zaaklimatyzowanych uczestników wejścia. W rzeczywistości, gdy przy wchodzeniu na Noszak osiągnęliśmy grań między Ramieniem Noszaka a głównym wierzchołkiem Noszaka, ok. 200 m na wschód od jednego z wierzchołków Ramienia Noszaka, osiągnięcie tego ostatniego szczytu w drodze powrotnej z Noszaka nie przedstawiało żadnych trudności technicznych. Na przeszkodzie stanęły jednak szybko zapadające ciemności.

Dnia 29 VIII wracający ze szczytu likwidują Obóz III i z prawie 30-kg. plecakami schodzą powoli w stronę Południowej Przełęczy.

Wszyscy są zaniepokojeni brakiem łączności z Bazą. Gdy opuszczano Obóz III Sprudin zapowiadał, że wraz z Kunickim będzie oczekiwać na powracającą ekipę szturmową i filmować jej powrót. Tymczasem w Obozie III nie było nikogo. Gdy osiągnięto miejsce, z którego widoczny jest górny kocioł lodowca Kazi Deh, spojrzenia skierowały się ku Obozowi II. Miejsce obozu zalegało olbrzymie lawinisko.

Nieobecność kolegów nabiera konkretnego znaczenia — zdaje się być oznaką katastrofy. Grupa szturmowa pozostawia więc na przełęczy obciążenie (zabierając tylko ekwipunek potrzebny na czas przeszukiwania lawiniska, co sądząc po jego rozmiarach może trwać bardzo długo) i zbiega w dół. Na lawinisku zastaje część odkopanych rzeczy Obozu II i kartkę:

„Lawina. Żyjemy. Przekopać lawinisko. Doktor do Bazy."

Zierhoffer (lekarz) i Mostowski schodzą natychmiast do Bazy. Po przeszukaniu lawiniska i zabezpieczeniu ocalałego sprzętu schodzą w dół pozostali. Na szczęście stan Chwaścińskiego i Kunickiego nie jest groźny; wraz z Krysą witają powracających do Bazy. Biel przekazuje Chwaścińskiemu japońską laleczkę z wierzchołka Noszaka.

Lawina

Po odprowadzeniu na Południową Przełęcz wyruszających w kierunku szczytu Krajskiego, Kulińsk.ego, Mostowskiego i Rubinowskiego — Chwaściński i Kunicki spędzili noc z 25 na 26 VIII w Obozie II. Dnia 26 VIII o godz. 7 z pn. stoków Białego Konia zsunęła się w kierunku Obozu II lawina lodowa i zagarnęła obóz wraz z obu alpinistami, którzy nie zdążyli nawet wyskoczyć z namiotów. Czoło lawiny porwało namioty wraz ze znajdującymi się w środku. Szczęśliwie obaj alpiniści wychodzą żywi. Chwaściński jest tylko potłuczony i zamroczony od uderzenia blokiem lodu w głowę, a Kunicki ma złamaną kość w śródręczu.

Chwaściński i Kunicki wydobywają spod lawiniska namioty i część sprzętu, po czym o godz. 10 rozpoczynają zejście do Bazy, którą samodzielnie osiągają o godz. 17.

Asp-e-Safed (6450 m) czyli Biały Koń
Na wprost jego pn. grań, którą wiodła droga I wejścia. Widok z pd. grani Noszaka. (Por. zdjęcie na następnej stronie).
Fot. Zbigniew Rubinowski

Obóz na Południowej Przełęczy (ok. 5900 m)
U góry z lewej strony początek pn. grani Asp-e-Safed (6450 m), którą wiodła droga I wejścia na ten szczyt. (Por. zdjęcie na poprzedniej stronie). *Fot. Sergiusz Sprudin*

Odpoczynek w Bazie

Po zejściu z Noszaka nasza Baza jest szczytem komfortu — duży namiot na dwóch, własny materac. Na razie marzenia nie wybiegają dalej — znika napięcie ostatnich dni. Wejściem na Noszak wypełniono zasadnicze zadanie. Nie mamy zamiaru kończyć naszej działalności, niemniej nie wpatrujemy się w niebo z lękiem, tak jak poprzednio. Załamanie pogody może udaremnić zdobycie Białego Konia, Lodowego Jeża — nie odbierze nam jednak rekordu wysokości.

Odpoczywamy i objadamy się. Niestety to drugie dzieje się kosztem pierwszego. Aby jeść, trzeba gotować, a to musi zrobić ktoś z nas. Ustalamy dyżury w kolejności alfabetycznej. Gotowanie to czynność prosta, każda gospodyni wie jednak, co znaczy przygotować obiad na kilka osób nawet w normalnych warunkach. Tu do dyspozycji mamy dwa prymusy, a nakarmić trzeba dwanaście osób o wilczych apetytach.

Eksploracja górnego piętra doliny Kazi Deh

Dnia 2 IX ruszają w górę nieomal wszyscy uczestnicy Wyprawy. W Bazie pozostają tylko: Chwaściński, Leśniewicz i Kunicki. Ten ostatni ze względu na złamaną rękę.

Zadaniem tej licznej ekipy jest osiągnięcie Południowej Przełęczy (ok. 5900 m), zabranie z niej pozostawionego w czasie odwrotu z Noszaka ekwipunku. Przy okazji możliwie liczna grupa pokusi się o wejście na Białego Konia (Asp-e-Safed). Wracając zespoły zlikwidują Obóz II.

Pierwsi z Bazy wyruszają Krysa i Sprudin. Mają nocować w namiocie na wysokości ok. 4900 m. Berbeka, Biel, Mostowski, Rubinowski i Zierhoffer nocują w Obozie I. W ciągu dnia notujemy wyraźne oziębienie. O godz. 13 temperatura wynosi tylko $+3^0$ C. Następnego dnia pogoda się załamuje — przychodzi mgła, a potem intensywny opad. Śnieżyca rozpoczyna się, gdy Krysa i Sprudin osiągnęli już wysokość ok. 5800 m, reszta zaś wraz z Kulińskim, który dopiero dziś opuścił Bazę, dochodzi do Obozu II. Tymczasem opad gęstnieje.

W Obozie II zapada postanowienie: trzeba możliwie szybko ściągnąć cały ekwipunek do Bazy, gdyż zanosi się na długotrwały opad. Załamanie przychodzące po prawie dwumiesięcznej bezchmurnej pogodzie może być pierwszym zwiastunem jesieni, zaś jesienne opady grożą odcięciem Wyprawy. Tubylcy nie podejmą się zniesienia sprzętu w śniegu. Potem, jeśli pogoda nie poprawi się, rozpocząć transport w dół doliny Kazi Deh. Ewentualne wypogodzenie wykorzystać na działalność rekonesansową w rejonie siedmiotysięcznika i otoczenia doliny Mandaras.

Drogą losowania zespół się rozdziela. Berbeka, Kuliński i Rubinowski mają kontynuować marsz ku Południowej Przełęczy. Razem z Krysą i Sprudinem następnego dnia albo przeprowadzą ewakuację ekwipunku z przełęczy, albo w przypadku rozpogodzenia zaatakują Białego Konia (Asp-e-Safed).

Pozostali (Biel, Krajski, Mostowski i Zierhoffer) zlikwidują Obóz II. W składzie zespołów następuje jeszcze zmiana: Berbeka odstępuje swoje miejsce Mostowskiemu.

Asp-e-Safed czyli Biały Koń (ok. 6450 m)

Kuliński, Mostowski i Rubinowski wychodzą z Obozu II o godz. 14,45. Wskutek mgły zbaczają na drodze ku przełęczy w lewo, na silnie popękaną partię lodowca. W czasie chwilowego przejaśnienia długim trawersem osiągają o godz. 17 przełęcz. W ustawionym już namiocie oczekują ich Krysa i Sprudin. Zespół stawia drugi namiot i rozpoczyna gotowanie. Trwa ono długo, gdyż duża kuchenka benzynowa typu „Radius" psuje się, a przeciekająca benzyna się zapala. Zapach etyliny utrudnia spędzenie i tak złej nocy. Na zewnątrz sypie śnieg i wieje silny wiatr.

Dnia 4 IX pogoda się poprawia. Koło godz. 10,30 Kuliński, Mostowski, Rubinowski i Sprudin opuszczają przełęcz i rozpoczynają marsz pn. granią Białego Konia. Krysa, który czuje się źle, pozostaje w obozie. Ekipa szturmująca zatrzymuje się w połowie stoku i fotografuje doskonale widoczne pd. stoki Noszaka. Niestety, są to ostatnie zdjęcia z tego wejścia. Koło południa widoczność kończy się, przychodzi mgła i chmury. Powyżej miejsca postoju stok staje się bardzo stromy, a na twardym „betonie" spore partie pokrywa głęboki, świeży śnieg.

O godz. 15,15 zespół osiąga wierzchołek. Jako pierwszy wchodzi na szczyt Sprudin. Forma i pragnienie osiągnięcia wierzchołka tego odbiegającego od zespołu wiekiem operatora budzi szacunek alpinistów. Na szczycie mgła uniemożliwia wykonanie filmowego celu wejścia — panoramy z Noszakiem. Wyniesioną wraz ze statywem kamerę Artiflex wykorzystano tylko do nakręcenia zbliżeń.

Koło godz. 16 Kuliński, Mostowski, Rubinowski i Sprudin rozpoczynają zejście. Na szczycie zostaje karteczka z nazwiskami zdobywców i nową nazwą szczytu: Asp-e-Safed. W czasie zejścia pogoda się pogarsza. Rozpoczyna się opad śniegu i zrywa wiatr. Przy bardzo słabej widoczności zespół, trzymając się ściśle grani, schodzi do obozu na przełęczy (godz. 17,30). Dopiero późnym wieczorem przestaje padać śnieg — pokazuje się księżyc w pełni.

W drodze na Asp-e-Safed (6450 m). Od lewej: S. Kuliński i J. Mostowski.
Fot. Zbigniew Rubinowski

Na wierzchołku Asp-e-Safed (6450 m). Od lewej: S. Sprudin, J. Mostowski i S. Kuliński.
Fot. Zbigniew Rubinowski

Dnia 5 IX cały zespół zabiera z przełęczy ekwipunek (3 namioty, materace, śpiwory itd.) i ciężko objuczony rozpoczyna zejście. Ciężkie plecaki (ok. 30 kg) i słońce opóźniają marsz.

Tymczasem zespół: Berbeka, Biel, Krajski i Zierhoffer — zabiera ocalałe wyposażenie Obozu II i w silnej śnieżycy schodzi w dół. Już o zmroku czwórka ta osiąga punkt 4900 m. Tutaj zostawia swój ekwipunek Berbeka, a reszta idzie dalej z obciążeniem. Marsz po ciemku przez moreny trwa długo — dopiero późno w nocy cała grupa dociera do Obozu I, gdzie nocuje.

Nazajutrz wypogadza się. W związku z tym zapada postanowienie wykorzystania rozpogodzenia na eksplorację otoczenia doliny uchodzącej od pd. do doliny Kazi Deh (na wysokości ok. 4600 m). Dolina ta, nazwana następnie Doliną Polaków, podprowadza od wschodu do szczytu Chorpuszt-e-Jahi.

Aby zredukować do minimum ekwipunek, zespół dzieli się na dwie grupy. Dnia 4 IX o godz. 12 Berbeka i Zierhoffer dochodzą do punktu 4900 m, zabierają stamtąd pozostawiony ekwipunek Berbeki oraz potrzebne wyposażenie (namiot, materac, dwa śpiwory i prymus), potem schodzą w dół i skręcają w Dolinę Polaków. Na wysokości 4900 m rozbijają namiot (godz. 17,30). Ma on być bazą dla dwóch ataków na szczyty w głównym grzbiecie Hindukuszu, wznoszące się nad Doliną Polaków. Pierwszy atak przeprowadzi 5 IX Berbeka i Zierhoffer, drugi — korzystając z pozostawionego namiotu — Biel, Krajski i Leśniewicz. Drugi zespół wracając zlikwiduje obóz.

Rach-e-Daros czyli Długa Grań (ok. 5695 m)

Berbeka i Zierhoffer opuszczają o godz. 8 namiot i po pokonaniu progu doliny wchodzą na jej górne piętro, na sporych przestrzeniach pokryte penitentami. Następnie osiągają przełęcz w grzbiecie głównym, położoną na pd.-wsch. od szczytu Chorpuszt-e-Jahi, skąd granią wchodzą na szczyt sąsiadujący od pd.-wsch. z Chorpuszt-e-Jahi, a nazwany Rach-e-Daros czyli Długą Granią (ok. 5695 m). Na jego wierzchołku są o godz. 14. Schodząc spotykają Biela, Krajskiego i Leśniewicza, którzy przenieśli namiot na górne piętro doliny. Berbeka i Zierhoffer docierają do Obozu I o godz. 19. W obozie zastają grupę wracającą z Białego Konia. Grupa ta zniosła z Południowej Przełęczy cały ekwipunek (3 namioty z wyposażeniem), którego część pozostawia na wysokości 4900 m. Wszyscy razem schodzą do Bazy o godz. 20.

Chorpuszt-e-Jahi czyli Lodowy Jeż (5698 m)

Biel i Krajski 4 IX schodzą do Bazy po teodolit i zabierają Leśniewicza, a następnie wracają w trójkę do Obozu I.

5 IX wchodzą do Doliny Polaków, wynoszą na wysokość ok. 5300 m namiot pozostawiony przez Zierhoffera i Berbekę, i stawiają go obok grani ograniczającej dolinę od pn. Ograniczenie to tworzy grzbiet skalny wysyłany ku wsch. przez Chorpuszt-e-Jahi.

6 IX Biel, Krajski i Leśniewicz wychodzą z namiotu o godz. 10 i przebijając się przez pokryty penitentami wsch. stok Chorpuszt-e-Jahi, osiągają o godz. 12 jego wierzchołek. Na wierzchołku do godz. 15.30 Biel robi namiary teodolitem. Następnie trójka schodzi do namiotu, likwiduje go i schodzi na noc do Obozu I (godz. 19).

Próba zdobycia Gunbaz-e-Safed (ok. 6800 m)

Dnia 7 IX Biel, Krajski i Kunicki (który poprzedniego dnia podszedł do Obozu I z Bazy) opuszczają Obóz I i pną się początkowo piarżystym żlebem, a następnie skalną grzędą na grzbiet stanowiący orograficznie prawe ograniczenie górnych pięter doliny Kazi Deh. O godz. 18 osiągają grań (ok. 5840 m) i tu rozstawiają przyniesiony namiot.

Następnego dnia o godz. 9 Biel, Krajski i Kunicki wyruszają granią w kierunku Gunbaz-e-Safed. Grań jest długa, wyodrębniają się w niej dwie niewyraźne kopy i jeden wierzchołek. Trójka przechodzi I kopę (ok. 5900 m). Tymczasem pogoda psuje się, zaczyna sypać śnieg. Biel, Krajski i Kunicki o godz. 11 osią-

gają II kopę (ok. 6100 m) i tu oczekują na poprawę pogody.

Gdy po godzinie przestaje padać, ruszają dalej. Dochodzą do uskoku skalnego, osiągając wysokość ok. 6300 m, kiedy znów zaczyna padać. Oczekują na poprawę warunków, ale śnieżyca się potęguje. O godz. 14 zespół decyduje się na odwrót. Przy opadzie wracają do namiotu (godz. 16.30).

Noc z 8 na 9 IX zespół spędza na grani. W nocy pogoda nie poprawia się, śnieg sypie nadal. Gdy następnego dnia opad nie ustaje, likwidują namiot i bez gotowania (zepsuł się prymus „Radius") schodzą do Obozu I (w 3 godziny). Obóz I jest już zlikwidowany, także i ekwipunek pozostawiony w punkcie 4900 m jest już zniesiony do Bazy. (Ze względu na załamanie pogody w pracach likwidacyjnych w dniu 8 IX prócz wszystkich alpinistów biorą udział i żołnierze.) Biel, Krajski i Kunicki schodzą do Bazy (godz. 14.30).

Rekonesans w dolinie Mandaras

Pogoda nie poprawia się, wobec czego 11 IX rozpoczyna się ewakuacja Bazy. Z pierwszą grupą tragarzy schodzi Chwaściński, Krysa, Krajski, Leśniewicz i Sobrudin oraz Berbeka, Mostowski i Zierhoffer. Ta ostatnia trójka wygrała losowaniem udział w końcowej górskiej imprezie ekspedycji — miała ona przeprowadzić rekonesans doliny Mandaras.

Po noclegu na miejscu dawnej bazy japońskiej Berbeka, Mostowski i Zierhoffer 12 IX o godz. 7.15 wchodzą w dolinę Mandaras. Dolina biegnie początkowo na wsch., a alpiniści posuwają się przez pół godziny orograficznie prawą stroną strumienia, po czym przechodzą na jego lewą stronę.

Koło godz. 16 dochodzą do miejsca, w którym dolina skręca ku pn.-wsch. i osiąga lodowiec. Dalsza droga prowadzi przez lodowiec, który pokryty jest cienką warstwą piargu i śniegu. O godz. 17.10 zakładają biwak na polance porośniętej trawą.

Dnia 13 IX Berbeka, Mostowski i Zierhoffer idą dalej w górę doliny. O godz. 8.30 osiągają najwyższy punkt doliny, która tutaj rozszerza się na kilka kilometrów. Z punktu tego roztacza się dobry widok na całe otoczenie doliny. Siedmiotysięcznik ma kształt stożka, którego skalna zach. ściana wygląda na niedostępną, natomiast pd. grań rokuje nadzieje. Masyw siedmiotysięcznika jest z łupku, inne szczyty z otoczenia są granitowe. Wygląda, że przez przełęcz można bez trudności przejść do Pakistanu.

Na Lodowcu Polaków (Pirjach-e-Polandi). Na zdjęciu S. Zierhoffer. *Fot. Krzysztof Berbeka*

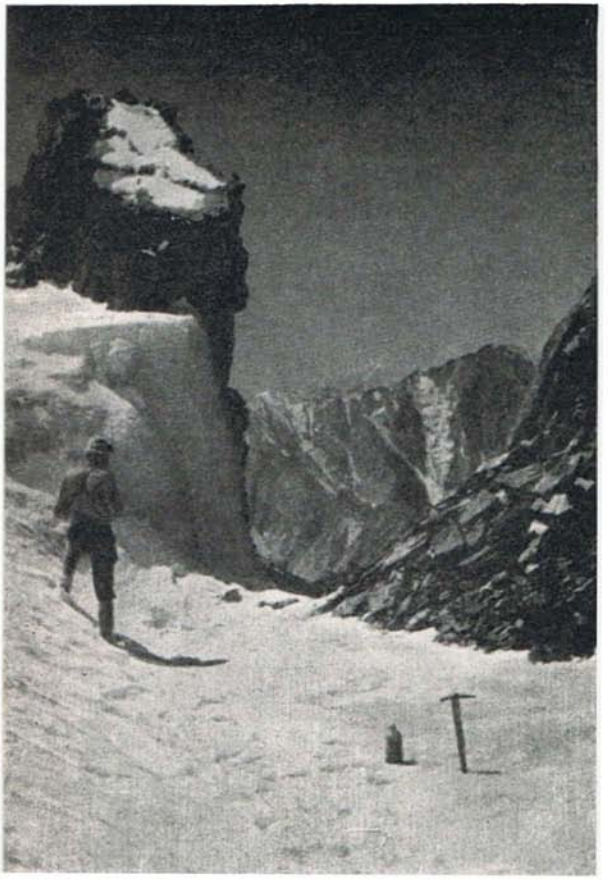

Z drogi na Rach-e-Daros. *Fot. Krzysztof Berbeka*

O godz. 9.30 cała trójka schodzi w dół, zabiera namiot i wieczorem wszyscy spotykają się we wsi Kazi Deh przy samochodzie oczekującym od kilku dni na Wyprawę. Ponieważ cały bagaż jest już załadowany, jeszcze tego samego dnia Wyprawa odjeżdża do Iszkaszimu.

Pomoc władz afgańskich

Opieka, jaką rząd afgański otoczył naszą Wyprawę, była bardzo skuteczna. Szereg spraw z jakimi zetknęła się Wyprawa byłoby nie do rozwiązania, gdyby nie interwencja władz centralnych, czy miejscowych.

Od pierwszych chwil na terytorium afgańskim zetknęliśmy się z niezwykłą uczynnością i gościnnością. Gdy po przepłynięciu Amu Darii znaleźliśmy się wraz z całym bagażem w Tadż Guzar, odcięci pustynią od centralnych ośrodków pn. Afganistanu, wydostaliśmy się stamtąd dzięki gubernatorowi prowincji Mazar-i-Szerif. Gubernator wysłał po nas łazika, natomiast bagaż Wyprawy przetransportowany został silnymi samochodami miejscowej jednostki wojskowej.

Opieka gubernatora towarzyszyła nam także i w Mazar-i-Szerif, gdzie dzięki uprzejmości wicegubernatora Abdula Hakima Wanaba udało się nam wymienić część dolarów po korzystnym kursie, uzyskując sumę wystarczającą do chwili powrotu naszych kolegów z Kabulu.

W celu załatwienia różnych spraw z władzami centralnymi trzy osoby (Chwaściński, Kuliński i Sprud.n) udały się do Kabulu (dwa dni jazdy samochodem pocztowym w jedną stronę z Mazar-i-Szerif do Kabulu).

Załatwianie spraw organizacyjnych w Kabulu zajęło cztery dni. W tym czasie delegaci Wyprawy złożyli wizyty w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i w Ministerstwie Oświaty. Opiekę nad Wyprawą objęło Ministerstwo Oświaty, które delegowało na czas trwania Wyprawy p. Mohammeda Salema Bachtiara do pomocy ekspedycji. M. S. Bachtiar miał spełnić rolę podobną, jaką w wyprawach himalajskich spełnia oficer łącznikowy.

Kierownictwo Wyprawy otrzymało od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pismo do gubernatorów Kataghanu i Badachszanu, zawiadamiające o zezwoleniu na wejście na Noszak.

Dnia 24 VII składa wizytę Wyprawie — która w tym czasie przebywa w Samanganie — główny kwatermistrz Armii Afgańskiej, generał Nazir Chan, którego interesowało polskie wyposażenie górskie i przyleciał w tym celu samolotem z Kabulu do Mazar-i-Szerif, a stamtąd samochodem.

Na pierwszym odcinku drogi, tj. aż do Fajzabadu, pomoc władz miejscowych ograniczała się do organizowania noclegów. Dzięki staraniom M. S. Bachtiara i miejscowych władz nasza podróż przez Badachszan biegła sprawnie. Zawsze znajdowaliśmy przygotowane miejsca na nocleg, a gdy nocleg wypadał w osiedlach, także i kolację. Opieka ze strony miejscowych władz posunięta była tak daleko, że gdy nasza przeprawa przez pasmo pomiędzy Chanabadem a Kokczą przeciągała się, późną nocą w miejscowości Keszim oczekiwał nas zaniepokojony przedstawiciel władzy. Trzeba podkreślić, że gdyby nie pomoc gubernatora Fajzabadu, nasz dojazd do Iszkaszimu samochodem byłby wątpliwy. Na odcinek Fajzabad-Iszkaszim gubernator Din Mohammed Delawar przydzielił nam swego wysłannika, z zadaniem doprowadzenia nas do celu. Oprócz wysłannika towarzyszyła nam eskorta wojskowa z porucznikiem. Co pewien czas członkowie eskorty podłączali się do linii telefonicznej i meldowali gubernatorowi o przebiegu podróży. Gdy za miejscowością Borak nasz szofer odmówił dalszej jazdy, na zmianę jego decyzji wpłynął dopiero dowódca miejscowej jednostki wojskowej. Na eksponowanych odcinkach drogi

Na Długiej Grani czyli Rach-e-Daros (ok. 5695 m). *Fot. Stanisław Zierhoffer*

towarzyszyli nam także przedstawiciele miejscowych władz administracyjnych, organizując w miarę potrzeby doraźną poprawę odcinków drogi.

Rola tych wszystkich pomocników była nieoceniona. Żaden Europejczyk nie mógł, w zgodzie z własnym sumieniem, żądać przebycia niektórych z napotkanych przeszkód. Niebezpieczeństwo utraty samochodu i śmierci szofera według norm europejskich było zbyt duże. Najlepiej zilustruję to przykładem:

Nie opodal miejscowości Gazde szofer po raz drugi odmówił dalszej drogi. Po wizji lokalnej stwierdziliśmy, że na odcinku 100 m droga wymaga wzmocnienia, którego wykonanie zajęłoby kilka dni. Chwaściński — inżynier drogowy — początkowo zamierzał zaofiarować swą pomoc. Po namyśle jednak wycofał się i rozpoczęliśmy organizację karawany jucznej. Tymczasem po kilku godzinach zameldowano nam, że samochód jest już po drugiej stronie przeszkody. Rozładowany wóz przebył przewężenie drogi tak znaczne, że jedna z opon podwójnego koła wisiała już nad wodą, druga zaś znaczyła ślad na samym skraju osypującego się zbocza. Nie wiadomo, czy za tak daleko posuniętą pomocą nie kryła się ambicja i obawa odpowiedzialności przed władzami centralnymi za zły stan dróg w prowincji. Faktem jest np., że mjr Seid Isaak z Iszkaszimu wędrował całą noc konno, aby ułatwić nam zorganizowanie przerzutu bagażu przy podjeździe obok wioski Rabat-e-Cziltan.

Mohammed Salem Bachtiar opuścił nas w Iszkaszimie. Był przerażony myślą, że miałby nam towarzyszyć w górach, których niebezpieczeństwa wyolbrzymiał. Warto dodać, że także łącznik wyprawy japońskiej opuścił ją już w Fajzabadzie. W naszym przypadku pomoc pułk. Afizullaha Chana i hakima Iszkaszimu Gulam Dżejlani Chana wystarczyła przy organizowaniu karawany. Ponieważ rejon działania Wyprawy znajdował się już na terenie Wachanu, od Iszkaszimu do Kazi Deh towarzyszył nam przybyły w tym celu z Kandutu (2 dni jazdy konnej) Abdul Hamid, który zorganizował karawanę.

Eskorta wojskowa pod dowództwem kpt. Nur Seid Chana przez cały czas trwania Wyprawy obozowała w dolinie Kazi Deh na wysokości ok. 3200 m. Tylko czterech żołnierzy rozbiło namiot obok naszej Bazy. Od chwili nadejścia zezwolenia na fotografowanie żołnierze nie opuszczali już Bazy — przedtem towarzyszyli ekipom w czasie rekonesansów. Żołnierze posiadali własne wyżywienie i stosunki między nami polegały na wymianie wzajemnych usług: za wykonywanie różnych prac (noszenie wody, mycie talerzy itp.) żołnierze byli dokarmiani. W czasie likwidacji Wyprawy jeden z żołnierzy zniósł ładunek za opłatą podobną jak tragarz.

Z dowodami opieki ze strony Afganów stykaliśmy się aż do końca naszego pobytu na terenie Afganistanu. W czasie pobytu w Kabulu byliśmy podejmowani obiadem przez gen. Nazir Chana w kasynie oficerskim.

Stanisław Biel

Organizacja Polskiej Wyprawy w Hindukusz 1960

W kwietniu 1959 r. Komisja Wypraw złożyła Zarządowi Głównemu Klubu Wysokogórskiego memoriał z propozycją wysłania wyprawy alpinistycznej w Hindukusz Afgański. Celem wyprawy miało być I wejście na drugi szczyt Hindukuszu, Noszak (7492 m), oraz odszukanie i ewentualne wejście na położony w tym samym rejonie nieznany szczyt znacznej wysokości, wymieniony w sprawozdaniu norweskiej wyprawy z r. 1950 na Tiricz Mir.

Zarząd Główny KW po zaakceptowaniu tej propozycji powierzył kierownictwo Komitetu Organizacyjnego przyszłej wyprawy niżej podpisanemu, który rozpoczął wstępne prace wraz ze Zbigniewem Krysą i Zbigniewem Skoczylasem. Obowiązki zawodowe zmusiły jednak wkrótce Skoczylasa do wycofania się z tych prac.

*

W styczniu 1960 r. niżej podpisany został wyznaczony przez Zarząd Główny KW kierownikiem Wyprawy. Wkrótce też skład Wyprawy został zatwierdzony przez Zarząd Główny KW na uzgodniony z Komisją Wypraw wniosek kierownika Wyprawy. Warszawscy uczestnicy Wyprawy utworzyli Komitet Organizacyjny, w którym członkowie mieli przydzielone sobie poszczególne zagadnienia. Od marca 1960 r. Komitet odbywał cotygodniowe wspólne zebrania, na których omawiano i ewentualnie korygowano dokonane prace oraz ustalano dalsze.

W Komitecie prace zostały podzielone w następujący sposób:

Zbigniew Krysa — opracowanie zestawów dziennych racji żywności i list sprzętowych z podaniem wagi poszczególnych pozycji oraz zaopatrzenie Wyprawy w potrzebny sprzęt. Zważenie sprzętu przed przyjęciem ostatecznej listy pozwoliło na przeanalizowanie wielu pozycji, w wyniku czego osiągnięto stosunkowo nieduży ciężar bagażu Wyprawy. Sprzęt podstawowy otrzymano z magazynu Klubu.

Jerzy Krajski i Stanisław Kuliński zajęli się zamówieniem i dostarczeniem żywności. Oprócz tego Kulińskiemu powierzono zaopatrzenie Wyprawy w pomiarowy sprzęt meteorologiczny oraz wysokościomierze lotnicze.

Tadeusz Orłowski, mający wziąć udział w Wyprawie jako jej lekarz, opracował listę leków i instrumentów lekarskich, a następnie zajął się ich dostawą. Sprawy zawodowe jednak uniemożliwiły Orłowskiemu wzięcie udziału w Wyprawie, postanowił więc jej towarzyszyć tylko w początkowym jej okresie na koszt własny. Na jego miejsce wszedł Stanisław Zierhoffer, który wziął ze sobą skrzynię leków przygotowaną na projektowaną wyprawę andyjską. Wskutek komplikacji z dostawą instrumentów lekarskich, sporządził on nową listę i zajął się ich dostarczeniem.

Uczestnikom Wyprawy spoza Warszawy były przydzielone również określone zadania mogące być wykonane w ich miejscach zamieszkania. Krzysztof Berbeka zajął się butami wysokościowymi wykonywanymi w Nowym Targu, a Stanisław Biel opracował teoretyczny plan taktyczny zdobycia Noszaka. Do jego też obowiązków należało dostarczenie instrumentów geodezyjnych.

Jan Mostowski zajął się remontem maszynek do gotowania oraz rozpoczął daleko posunięte starania uruchomienia krajowej produkcji zbiorniczków butanowych. Niestety przemysł nie był w stanie zbiorników tych na czas wykonać.

Bolesław Chwaściński koordynował pracę Komitetu, opracował ogólne cele i założenia wyprawy, jej harmonogram i kosztorys, zajął się sprowadzeniem i powielaniem map, przestudiowaniem literatury, przygotowaniem słownika polsko-farsi, redakcją pism, jak również zabezpieczeniem dla Wyprawy odpowiednich środków finansowych. To ostatnie zagadnienie udało się rozwiązać pomyślnie dzięki wybitnej pomocy prezesa Klubu, Czesława Bajera oraz życzliwemu stanowisku przewodniczącego GKKFiT, Włodzimierza Reczka.

Dane do kosztorysu z terenu Afganistanu dostarczył przebywający tam w tym czasie inż. Zygmunt Wrześniowski.

Została zawarta umowa z Wytwórnią Filmów Dokumentalnych w Warszawie, która delegowała na Wyprawę dwóch swoich operatorów filmowych. Operatorzy ci, Sergiusz Spridin i Witold Leśniewicz, nakręcili w czasie Wyprawy ok. 9000 m kolorowej taśmy szerokości 35 mm i opracowali film, który obecnie jest wyświetlany w kinach całego kraju. Wytwórnia dostarczyła również Wyprawie mikrobus „Nysę". Niestety jednak, nie z winy Wytwórni, samochód nie tylko praktycznie w Wyprawie udziału nie wziął, lecz także uniemożliwił dwóm członkom Wyprawy uczestnictwo w ataku na Noszak.

Dużą pomoc okazało Wyprawie przy jej organizacji biuro Klubu w osobach Wandy Lothowej, Hanny Starczewskiej i Eugeniusza Piątkowskiego. Do składowania, a następnie pakowania wyposażenia wyprawy użyto magazynu Klubu.

Wszyscy uczestnicy Wyprawy przed wyjazdem zostali poddani w Poradniach Sportowych badaniom kontrolnym obejmującym również badanie radiologiczne klatki piersiowej. Każdy z uczestników musiał doprowadzić do porządku swe zęby i przedstawić odpowiednie zaświadczenie. Wszyscy uczestnicy Wyprawy, zgodnie z międzynarodowymi przepisami, zostali poddani odpowiednim szczepieniom ochronnym.

Badań w komorze niskich ciśnień nie przeprowadzono, uznając je za zbędne. Komitet Organizacyjny, opierając się na doświadczeniach innych wypraw, doszedł do wniosku, że w zdobywaniu wysokich szczytów decydujący jest czynnik psychiczny, którego badania fizjologiczne nie ujawnią. Pod tym kątem widzenia był też i dobierany skład Wyprawy. Warunkom stawianym kandydatom na uczestników Wyprawy odpowiadało oczywiście wielu członków Klubu, jednakże liczba tych uczestników musiała być ograniczona do składu podanego w kronice Wyprawy.

W czasie Wyprawy obowiązki kronikarza pełnił Mostowski. Księgowość finansowa była prowadzona również na bieżąco. Miał ją prowadzić Krysa, jednakże wskutek konieczności pozostania w Termezie w oczekiwaniu na mikrobus, prowadził on ją tylko na terenie Związku Radzieckiego, zarówno w czasie podróży do Afganistanu, jak i powrotnej. W Afganistanie obowiązek księgowania spadł na Mostowskiego, znanego ze swej dokładności i skrupulatności.

W czasie nieobecności kierownika Wyprawy (wyjazd do Kabulu) zastępował go w Samanganie Zierhoffer. Podczas akcji na Noszaku kierownikiem zespołu atakującego był Biel.

Biel prowadził również w czasie pobytu w Hindukuszu pomiary kartograficzne. Rubinowski zajmował się obserwacjami geologicznymi i zbieraniem prób mineralogicznych oraz nakręcił partię szczytową filmu o Wyprawie kamerą 16-mm. Pomiarami meteorologicznymi zajmował się Kuliński.

Gotowaniem w czasie Wyprawy zajmowało się dwóch dyżurnych zmieniających się codziennie w porządku alfabetycznym. Pieniądze Wyprawy zostały rozdzielone między uczestników, którzy je mieli w podróży zawsze przy sobie w woreczkach specjalnie uszytych w tym celu i zawieszanych na szyi. Miało to na celu zmniejszenie do minimum ewentualnych strat w razie kradzieży lub zguby. Za zasadę zostało przyjęte, że wydawano wyłącznie pieniądze będące w depozycie u jednego tylko uczestnika Wyprawy, aż do zupełnego ich wyczerpania. Ułatwiało to gospodarkę pieniężną.

Z drogi na Rach-e-Daros. Jeziorko na grani.
Fot. Stanisław Zierhoffer

W Afganistanie Wyprawa korzystała z pomocy poselstwa PRL z chargé d'affaires radcą Tadeuszem Martynowiczem i konsulem Eugeniuszem Zakrzewskim na czele. Korzystano również z gościnności Polaków miejscowych. W Samanganie, a następnie w Baglanie zatrzymano się u pp. Jakubowskich i inż. Zygmunta Wrześniowskiego. W czasie pobytu Wyprawy w Kabulu po zakończeniu działalności górskiej, zamieszkano w ogrodzie willi zajmowanej przez pp. Jenke, Łuczyn i Strzałek.

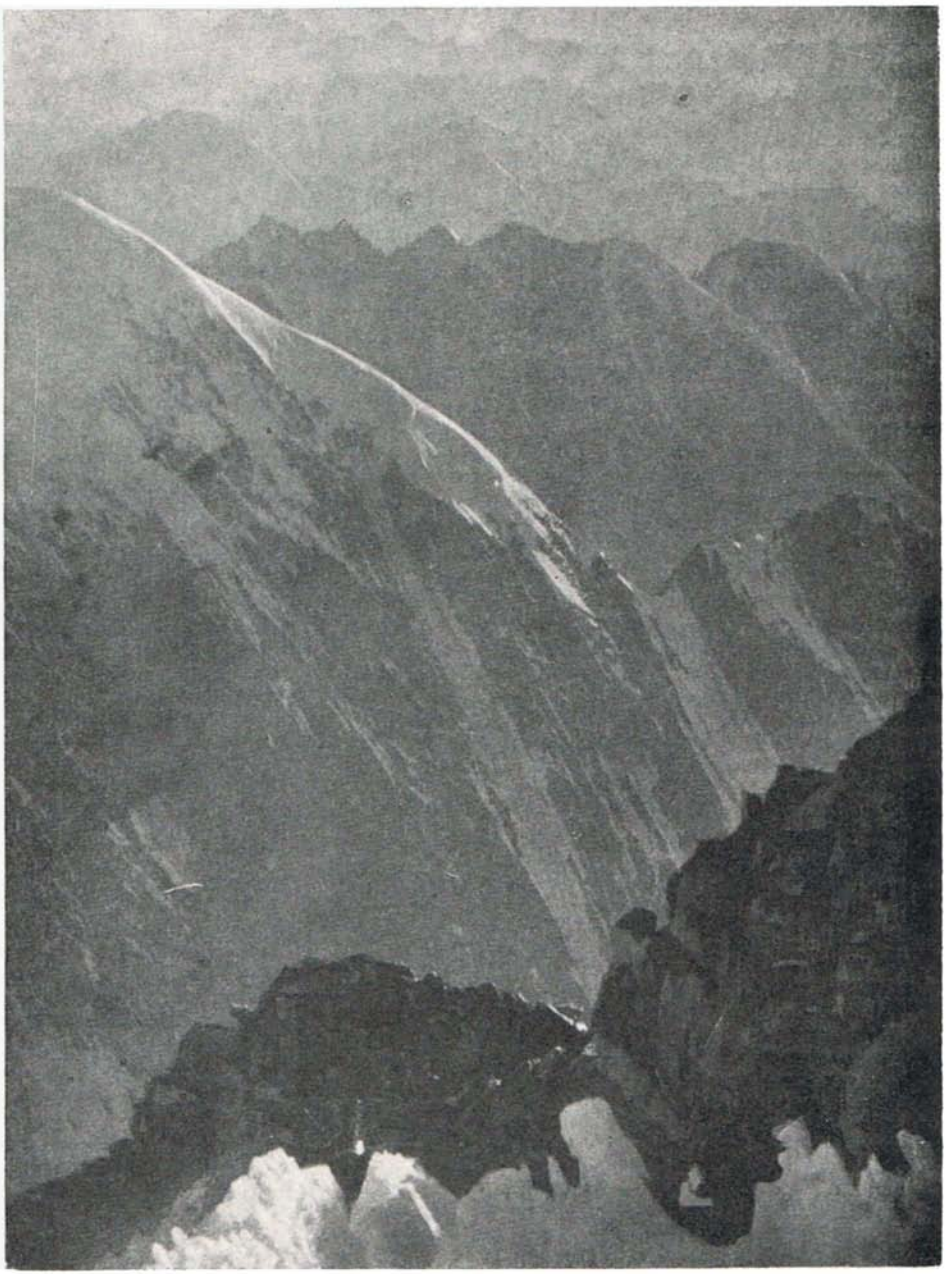

Widok z pd. grani Noszaka ku zach. *Fot. Sergiusz Sprudin*

Koszty Wyprawy były następujące (w złotych):

Paszporty zagraniczne	4 755,—
Koszty ogólne	8 175,60
Ekwipunek	52 223,22
Żywność	70 413,43
Leki i instrumenty lekarskie	1 783,23
Opakowanie	14 193,90
Wykup dewiz (17001,13 rb. i $ 1854)	78 880,14
Bilety kolejowe Warszawa—Termez i z powrotem	17 962,85
Przewóz koleją bagażu Wyprawy z Warszawy do Termezu	21 026,40
Przewóz koleją mikrobusu z Warszawy do Termezu	6 674,60
Uzupełnienie opłaty za przewóz bagażu Wyprawy z Kizyl Kala do Warszawy	2 622,20
Przyjazd z miejsca zamieszkania i powrót oraz pobyt w Warszawie pozawarszawskich uczestników Wyprawy	5 292,65
Naprawa i pranie sprzętu zwróconego przez Wyprawę do magazynu Klubu	5 630,—
Razem	zł 289 636,22

Przeważająca część kosztów ogólnych, to koszt sprowadzenia wyposażenia Wyprawy do magazynu Klubu. W pozycji ekwipunek nie jest uwzględniona amortyzacja sprzętu wartości zł 207 607,24, wypożyczonego z magazynu Klubu Wysokogórskiego. Przy zakupie żywności Wyprawa korzystała z rabatów w granicach 8—17%. Ponadto otrzymano bezpłatnie jako dar od Związku Spółdzielni Mleczarskich 50 kg mleka w proszku, 72,5 kg mleka skondensowanego i 48 kg masła topionego. Leki otrzymano bezpłatnie od 15 wytwórni z Tarchomińskimi Zakładami Farmaceutycznymi i Polfą na czele. Wymieniona powyżej kwota na leki i instrumenty lekarskie jest przede wszystkim kosztem instrumentów. Opakowanie obejmuje koszt bębnów i skrzyń drewnianych oraz folii polietylenowej.

Wydatki w rublach (starych) wyniosły:

Wizy afgańskie	360,—
Transport osobowy	439,44
Hotele i utrzymanie	10 684,46
Uzupełnienie żywności wyprawowej	50,—
Benzyna do mikrobusu	238,—
Telegramy w poszukiwaniu mikrobusu	324.44
Telegramy inne	104,88
Zaliczkowanie powrotnego przewozu bagażu z Kizyl Kala do Warszawy	1 550,—
Powrót grupy filmowej wraz z powrotnym frachtem kolejowym za mikrobus	3 249,91
Razem rb.	17 001,13

Za kwotę 1854 dolarów uzyskano 72 141 afganów. Wydatki w afganach były następujące:

Transport samochodowy	44 469,—
Hotele i wyżywienie	8 266,80
Telegramy i listy	533,—
Paliwo	1 607,20
Karawana i tragarze	15 065,—
Drobne wydatki uczestników	2 200,—
Razem afganów	72 141,—

Pozycja transport samochodowy obejmuje przede wszystkim koszt dojazdu ciężarówką z Samanganu do Iszkaszmu (17 634 afganów) oraz podróż powrotną (20 000 afganów).

Na pokrycie kosztów Wyprawa miała do dyspozycji (w złotych):

Z budżetu Klubu Wysokogórskiego	75 000,—
Dotacja GKKFiT	100 000,—
Wytwórnia Filmów Dokumentalnych	130 000,—
Polska Agencja Prasowa za korespondencje	5 000,—
Razem zł	310 000,—

Pełny kosztorys Wyprawy nie został wykorzystany dzięki darom i otrzymaniu rabatu przy zakupie żywności. Nadwyżka w sumie zł 20 361,78 pozostała w kasie KW do jego dyspozycji

Planowanym dniem wyjazdu Wyprawy był dzień 15 czerwca 1960 r. i stan przygotowań pozwalał na wyjazd w tym dniu. Jednakże względy niezależne od Klubu spowodowały, że Wyprawa opuściła Warszawę dopiero w dniu 1 lipca 1960 r.

Bagaż Wyprawy został wysłany z Warszawy do Termezu jako przesyłka ekspresowa. Ze względu na kształt bębnów uniemożliwiający założenie na nich plomb celnych, zaszła konieczność wystarania się w Ministerstwie Komunikacji o oddzielny wagon bagażowy. Samochód „Nysa" został wysłany z Warszawy do Termezu pociągiem jako przesyłka pospieszna wagonowa ze względu na trudność uzyskania zezwolenia na przejazd kołowy, przy czym droga przez Turcję i Iran nie była brana pod uwagę ze względów dewizowych.

Przy powrocie bagaż Wyprawy został nadany jako przesyłka kolejowa drobnicowa. Przybył on do Warszawy dnia 31 marca 1961 r.

Bolesław Chwaściński

Dolina Kazi Deh

Widok na górną część doliny Kazi Deh i lodowiec Kazi Deh (z prawej strony, spływający spod niewidocznej Południowej Przełęczy). Z lewej strony odnoga doliny i lodowca Kazi Deh, a nad nimi pd. grań Noszaka. Na prawo pod chmurą: Asp-e-Safed (ok. 6450 m) czyli Biały Koń. Zdjęcie z drogi na Chorpuszt-e-Jahj.

Fot. Stanisław Biel

Obserwacje i materiały Polskiej Wyprawy w Hindukusz 1960

I. Charakterystyka terenu

Terenem działalności Polskiej Wyprawy w Hindukusz w r. 1960 był odcinek głównego grzbietu Hindukuszu, który otacza dolinę Kazi Deh, będącą jednym z górnych odgałęzień walnej doliny nazywanej na mapach brytyjskich (indyjskich) doliną Isztrag (Ishtragh); ta ostatnia wcina się w pn. zbocza Hindukuszu.

Położenie geograficzne tego obszaru zawiera się pomiędzy: 36° 25' a 36° 40' szerokości geograficznej północnej oraz 71° 45' a 71° 15' długości geograficznej wschodniej.

Według ostatnich opracowań radzieckich (1960 r.) omawiany obszar pod względem fizyczno-geograficznym leży na pograniczu dwu wielkich regionów geograficznych: Gór Pamirskich (do których zaliczono Wschodni Hindukusz i Zachodni Badachszan) oraz Gór Północnoafgańskich (do których włączono m. in. Paropamis, Zachodni i Centralny Hindukusz).

Autorzy tych opracowań przyjmują trzyczęściowy podział Hindukuszu (Zachodni, Centralny i Wschodni), zamiast dwuczęściowego dawniej przyjętego (Zachodni i Wschodni).

Charakterystyka geomorfologiczna

Na długości nieco ponad 20 km w swej dolnej i środkowej części dolina Kazi Deh ma prawie południkowy kierunek, wykazując jedynie w najn.ższej swej części niewielkie skręcenie ku zach. W miarę jednak zbliżania się do głównego grzbietu Hindukuszu jej górny odcinek — nazwany na mapach brytyjskich Qazdeh Gol (*gol* — w języku *chowari*, używanym w Czitralu — oznacza dolinę) — odchyla się łukiem ku wsch., przyjmując wreszcie w końcowej swej części na długości około 3—4 km kierunek równoleżnikowy, zgodny z kierunkiem przebiegu głównego grzbietu.

Założenia budowy górnej części doliny mają charakter strukturalny uzależniony budową geologiczną podłoża, natomiast środkowa i dolna jej część ma charakter erozyjny.

W dolnej części doliny Kazi Deh nie zachowały się żadne wyraźniejsze ślady dawnej działalności lodowcowej. Dolinę cechuje tu głębokie wcięcie erozyjne i duże nachylenie zboczy. Charakterystyczne silne zwężenie swego ujścia, gdzie przyjmuje ona miejscami postać szerokiego kanionu, zawdzięcza występowaniu intruzji jasnych, odpornych na czynniki erozyjne granitów. Intensywne w suchym, wysokogórskim klimacie wietrzenie mechaniczne zboczy doliny powoduje powstawanie olbrzymich ilości rumoszu skalnego, który w formie wielkich stożków piargowych zasypuje wąskie na ogół dno doliny. Głębokie przełomy górskiej, lodowcowej rzeki płynącej dnem doliny przez wały tych piarżysk stwarzają trudne i niebezpieczne odcinki do przebycia dla zwierząt jucznych i pieszych tragarzy. W środkowej swej części dolina rozszerza się osiągając miejscami ponad pół kilometra szerokości.

Główny grzbiet Hindukuszu w rejonie działania Wyprawy odległy jest w prostej linii od doliny rzeki Ab-i-Pańdża ok. 25 km i przedstawia silnie rozczłonkowany łańcuch górski o ogólnym przebiegu wschód-zachód. Biegnie nim główny oceaniczny dział wodny. Średnia wysokość grzbietu na tym odcinku wynosi ok. 6000 m. Liczne boczne łańcuchy odchodzące od tego grzbietu oddzielają poszczególne doliny i mają ogólny kierunek północ-południe. Charakter rzeźby jest zbliżony do alpejskiego. Poszczególne wierzchołki opadają ku głęboko wciętym dolinom stromymi, na ogół słabo rozczłonkowanymi ścianami skalnymi.

Zalodzenie obejmuje tu wierzchołki wznoszące się powyżej 5000 m. Ze względu na dużą stromość zboczy górskich pokrywa lodowo-firnowa wykształcona jest fragmentarycznie, w formie stromych pól firnowych poprzecinanych skalnymi grzędami, lub małych wiszących lodowców zboczowych obrywających się licznymi barierami seraków. Wszystkie wyżej położone doliny posiadają na ogół dobrze wykształcone lodowce dolinne. Bardziej obfite zalodzenie zaobserwowano na południowych, pakistańskich stokach Hindukuszu, gdzie na pd. od Noszaka wznosi się w formie izolowanego, ogromnego masywu — Tiricz Mir, najwyższy szczyt Hindukuszu.

Budowa geologiczna

Obszary Centralnego i Wschodniego Hindukuszu oraz Zachodniego Badachszanu nie są jeszcze zbyt dokładnie poznane pod względem geograficznym. Również budowa geologiczna tych terenów, jak zresztą i innych górskich obszarów Afganistanu, nie jest w szczegółach poznana.

Historia geologiczna Afganistanu, a w tym i Hindukuszu, jest historią rozwoju wielkiej alpejsko-himalajskiej strefy fałdowej, powsta-

łej na obszarze euroazjatyckiego, śródkontynentalnego morza, zwanego morzem Tetydy. Ta strefa fałdowych gór przebiega od Europy poprzez Małą Azję i Kaukaz, Iran, Afganistan obejmując Pamir. Dalej ciągnie się ku wsch. przez łańcuchy Karakorum, Himalajów aż do Indonezji.

Jakkolwiek swe dzisiejsze ukształtowanie strefa ta zawdzięcza przede wszystkim najmłodszej orogenezie alpejskiej, to w obrębie młodych sfałdowanych i wydźwigniętych struktur występują starsze, sztywne masywy o założeniach budowy kaledońskiej, hercyńskiej i kimeryjskiej. Takim właśnie masywem jest stary krystaliczny trzon obejmujący pd. część Pamiru, Zachodni Badachszan oraz fragmenty Centralnego i Wschodniego Hindukuszu. Jego wiek został uznany przez geologów radzieckich za archaiczny.

Masyw ten tworzy trzon wielkiej antyklinalnej strefy Pamiro-Hindukuszu, w skrzydłach której występują osady paleozoiku, mezozoiku i kenozoiku. Na terenie Afganistanu seria krystaliczna została po raz pierwszy opisana przez K. Brückla (1935), który prześledził ją na odcinku od Fajzabadu po Iszkaszim. Doliną rzeki Ab-i-Pańdża biegnie granica pomiędzy archaiczną serią metamorficzną, z której zbudowane są grzbiety pd. Pamiru, a serią ciemnych łupków metamorficznych, budujących pn. skłony Hindukuszu.

Ta ostatnia seria została scharakteryzowana przez H. H. Haydena (1915) i nazwana serią „łupków wachańskich". Wiekowo odpowiada ona młodszemu paleozoikowi (karbon-perm). Seria ta widoczna jest w dobrze odsłoniętych przez wietrzenie i erozję nagich zboczach doliny Kazi Deh. Składają się na nią różnorodne, ciemno zabarwione łupki ilaste, zawierające miejscami przewarstwienia kwarcytów. Seria ta odsłania się na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów. Wykazuje ona na ogół konsekwentne zapadanie w granicach 30—90° S, przy ogólnej rozciągłości warstw NE—SW, oraz zazwyczaj słabo wyrażony metamorfizm.

Seria łupków wachańskich przecięta jest wieloma intruzjami batolitów granitowych, zarówno małych, jakie obserwujemy w ujściu doliny, jak i dużych budujących całe masywy górskie o śmiałych, ostrych formach reliefu. Z takich granitów zbudowana jest również wsch. część masywu Noszaka, grupa Tiricz Mir, Sad Isztrag i in., które poza reliefem wyróżniają się jasną barwą skał.

W strefach kontaktowych ze skałami magmowymi łupki podlegają silniejszym procesom metamorfizmu kontaktowego, z którym związane są przejawy mineralizacji hydrotermalnej (żyły kwarcowo-syderytowe ze śladami siarczków żelaza i miedzi). W górnej części doliny Kazi Deh stwierdzono ponadto występowanie intruzywnych skał żyłowych — diabazów i lamprofirów. Zebrane próby i okazy tych skał znajdują się obecnie w trakcie opracowania petrograficznego i mineralogicznego.

Lodowce

Współczesne zlodowacenie doliny Kazi Deh ogranicza się do górnej jej części, zwłaszcza na odcinku biegnącym w pobliżu głównego grzbietu. Doliną tą na długości ok. 15 km spływa język lodowca, który nazwaliśmy lodowcem Kazi Deh. Swój początek lodowiec ten bierze na zach. zboczach Południowej Przełęczy (ok. 5900 m), najniższego obniżenia głównego grzbietu pomiędzy masywem Noszaka a Białym Koniem (Asp-e-Safed). Lodowiec na całej swej długości spływa regularnym językiem o szerokości 200—1000 m, nie zaburzonym uskokami.

Zasilanie lodowca Kazi Deh odbywa się na przestrzeni całej górnej jego części przez szereg małych wiszących lodowców zboczowych, rozwiniętych na pn. ścianach głównego grzbietu. Znamienny jest tu brak rozwiniętego wyraźnego cyrku firnowego w górnej części doliny. Ten typ lodowców, charakterystyczny dla obszarów Pamiru, został przez Klebelsberga określony mianem turkiestańskiego. Wysokość linii śnieżnej określono tu na 5150 m.

Poczynając od wysokości ok. 4800 m, powierzchnia lodowca jest odkryta, a jej morfologia nie jest zbyt zróżnicowana. Zaobserwowano tu rozwój jednego typu spękań lodowca o kierunkach poprzecznych szczelin, przecinających całą szerokość języka. Poniżej lodowiec pokryty jest w zasadzie na całej swej powierzchni moreną powierzchniową. Granica przykrycia powierzchni lodowca przebiega na wysokości ok. 4800 m.

Główny lodowiec zasilany jest małymi bocznymi lodowcami: trzema z prawej (orograficzne) i czterema, częściowo już szczątkowymi, z lewej swej strony. Jeden z tych lodowców — biorący początek na zboczach dwu zdobytych przez Wyprawę szczytów: Chorpuszt-e-Jahi i Rach-e-Daros, położonych w głównym grzbiecie Hindukuszu — został nazwany Lodowcem Polaków (Pirjach-e-Polandi).

W środkowej i dolnej części głównego lodowca wykształcone są wysokie, regularne wały moren bocznych, wznoszące się miejscami na wysokość do 50 m nad współczesną powierzchnię lodowca.

W obrębie pól firnowych i odsłoniętej części lodowca rozwinięte są piękne formy ablacyjne lodu. Są to w obrębie pól firnowych zastrugi lodowe i penitenty (śniegi pokutnicze, *nieves penitentes*). Te ostatnie są szczególnie intensywnie rozwinięte na niektórych zboczach o wystawie południowej i wschodniej. Wyso-

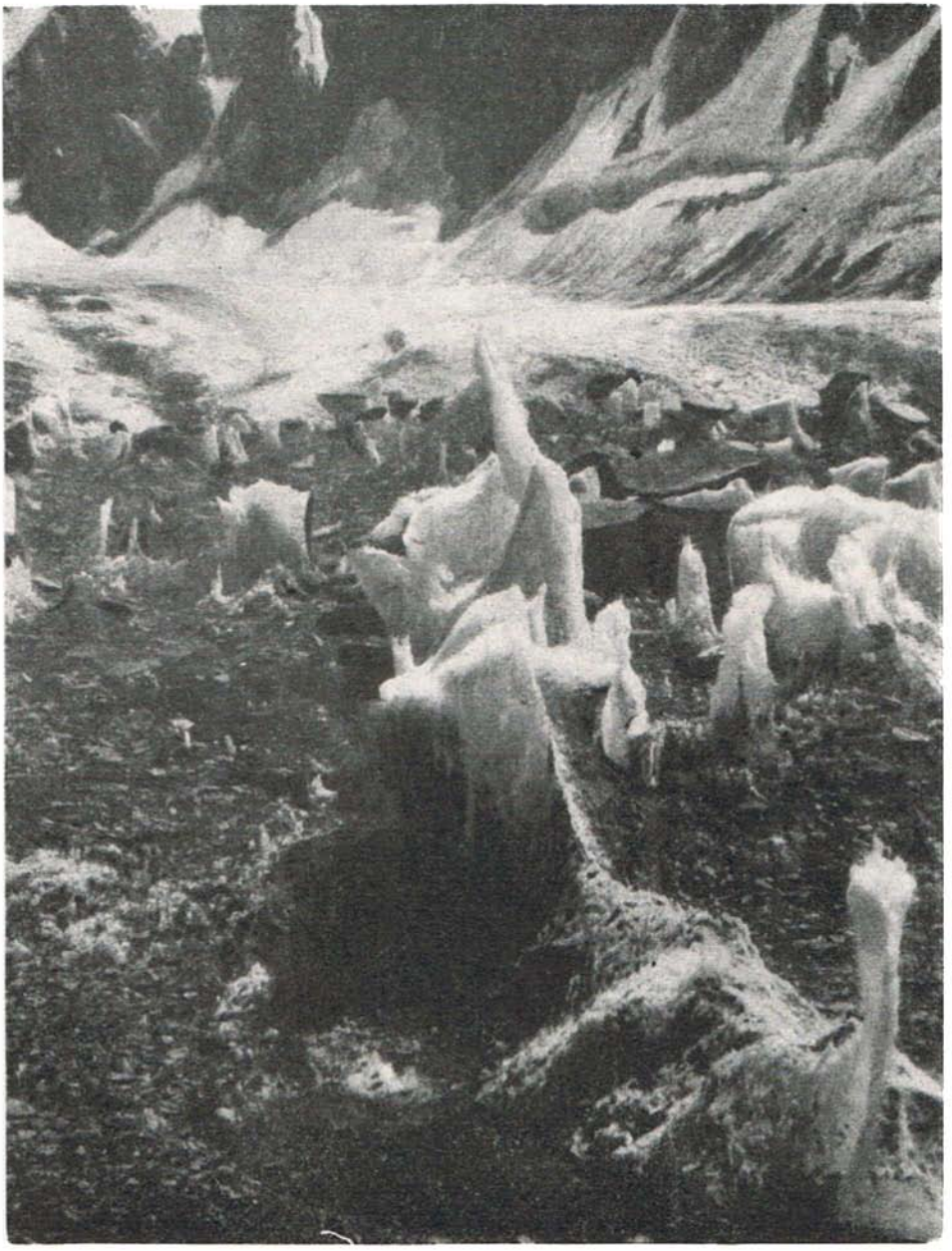

Na lodowcu Kazi Deh. *Fot. Stanisław Biel*

kość poszczególnych penitentów sięga 1,5 m. Szczególnie obficie występują one w obrębie pól firnowych Lodowca Polaków i jeden ze zdobytych tu wierzchołków im zawdzięcza swą nazwę — Lodowy Jeż (Chorpuszt-e-Jahi).

Na częściowo pokrytej moreną powierzchni lodowca rozwijają się obficie formy stołów lodowcowych, szklanic lodowych i tzw. białych lodowych grzebieni. W miarę wzrastania grubości rumoszu morenowego w dolnej części lodowca pojawiają się formy wałów, kopców i stożków morenowych, pojawiają się tu również liczne jeziorka powierzchniowe. Samo czoło lodowca, przysypane grubą warstwą rumoszu skalnego, jest niewidoczne; w przybliżeniu jego położenie można określić na około 3600 m.

Charakter moren, długotrwałe jeziorka w dolnej części powierzchni lodowca, a także rozwinięta na skałach moreny powierzchniowej polewa pustynna i uboga szata roślinna — wszystko to świadczy o starczym stadium zlodowacenia tego obszaru i o cofaniu się zasięgu zlodowacenia. Wielkie usypiska moreny czołowej zapełn ają dolinę Kazi Deh jeszcze do wysokości ok. 3400 m n.p.m.

Świat roślinny

Pod względem florystycznym rejon działalności Wyprawy wchodzi w skład prowincji południowoturkmeńskiej i pamirskiej strefy pontyjsko-centralnoazjatyckiej. Ze względu na suchy, kontynentalny klimat strefy umiarkowanej, z niewielką ilością opadów, których suma rocznie nie przekracza tu 200 mm, przeważa roślinność suchorostowa, o charakterze stepowo-pustynnym.

W dolinie rzeki Ab-i-Pańdża, przykrytej tu w rejonie Iszkaszimu żyznymi deluwiami lessowymi, na sztucznie nawadnianych polach uprawiane są: pszenica, jęczmień, kukurydza, ziemniaki, bób, len i in. W oazach nadrzecznych rosną wysmukłe topole, orzechy włoskie, morwy, morele, jabłonie, grusze, wierzby i in. W dolinie Kazi Deh sezonowe osady Wachańczyków sięgają wysokości prawie 3000 m. Uprawia się tu jeszcze jęczmień i kartofle.

Z roślin drzewiastych i krzewów rosnących tu nad rzeką w oddzielnych kępach rozpoznano: wierzbę iwę, topolę włoską, oblepichę, głóg, czarną porzeczkę, kalinę, tamaryszek. Na wysokości ok. 3300 m rosną pojedyncze okazy arczy (*Juniperus* sp.) — rodzaj jałowca, o sylwetkach przypominających limbę.

Górna granica drzew przebiega w dolinie Kazi Deh na wysokości ok. 3400 m. Wyżej spotyka się niewielkie łąki górskie porośnięte kępami ostrych, wysokich traw i turzyc, na suchych obszarach rosną poduszkowate zbiorowiska kolczastych akantolimonów i astrogali. W strefie alpejskiej, powyżej 3500 m, bardzo uboga flora składa się z nielicznych roślin kwiatowych (m. in. turzyc) oraz paproci, mchów i porostów.

Świat zwierzęcy

Świat zwierzęcy jest tu reprezentowany ubogo. W strefie hal żyje kilka gatunków dzikich kóz i baranów, zawzięcie tępionych przez myśliwych. Na lodowcu Kazi Deh na wysokości ok. 4900 m napotkano tropy dużego kota, pozostawione prawdopodobnie przez śnieżną panterę. Podobne tropy napotykano w czasie rekonesansu na lodowcu w dolinie Mandaras. Ponadto sporadycznie spotykano kilka gatunków małych gryzoni.

Ptactwo w dolnej części doliny reprezentowane jest przez kilka gatunków śpiewających. W rejonie naszej Bazy (ok. 4100 m) i powyżej niej na lodowcu spotykano małe wronki z żółtymi nogami i duże czarne kruki żerujące na naszych śmietnikach. Wronki przylatywały na wysokość nawet Obozu III (ok. 6150 m), a kruka widzieliśmy przelatującego na wysokości ok. 7000 m. W początkach września obserwowaliśmy na Południowej Przełęczy (ok. 5900 m) przelot masowy niewielkich ptaków przez główny grzbiet Hindukuszu z północy na południe.

Na małych łączkach wśród moren bocznych lodowca w rejonie naszej Bazy żerowały nieduże stadka (po kilka sztuk) indyków górskich, wielkości naszej kury. Nad potokami górskimi zauważono pliszki i nurkujące w wodzie pluszcze. Również obficie reprezentowany był świat owadów.

Na niewielkich łąkach doliny Kazi Deh i w dolnej części doliny Mandaras wypasane są sezonowo małe stada bydła z pobliskich, podgórskich osad.

Zbigniew Rubinowski

Literatura

Brückl K.: Über die Geologie von Badakhshan und Kataghan. Neues Jahrb. Mineral. Geol. u. Paleont., Abh. 75, Abt. A, 1 H., s. 369—401, 1935 r.

Hayden H. H.: Notes on the Geology of Chitral, Gilgit and the Pamirs. Rec. Geol. Surv. of India. 45, P. 4, 1915 r.

Humlum J.: La géographie de l'Afghanistan. Copenhague-Stockholm-Oslo-Helsinki 1959.

Gieołogiczeskoje strojenije SSRR. Praca zbiorowa, wyd. Akademia Nauk SSRR, Moskwa 1958.

Rubinowski Z.: Obserwacje geologiczne wykonane w północno-wschodnim Afganistanie. Przegląd Geologiczny, 1961, nr 9.

Sowremiennyj Afganistan. Wyd. Akademia Nauk SSRR. Inst. Wostok, Moskwa 1960.

Mniszki śniegowe (penitenty) na lodowcu Kazi Deh. *Fot. Zbigniew Rubinowski*

W drodze na Rach-e-Daros (ok. 5695 m). W głębi Sad Isztrag (5859 m) i boczny masyw granitowy nad doliną Isztrag. Na zdjęciu S. Zierhoffer. *Fot. Krzysztof Berbeka*

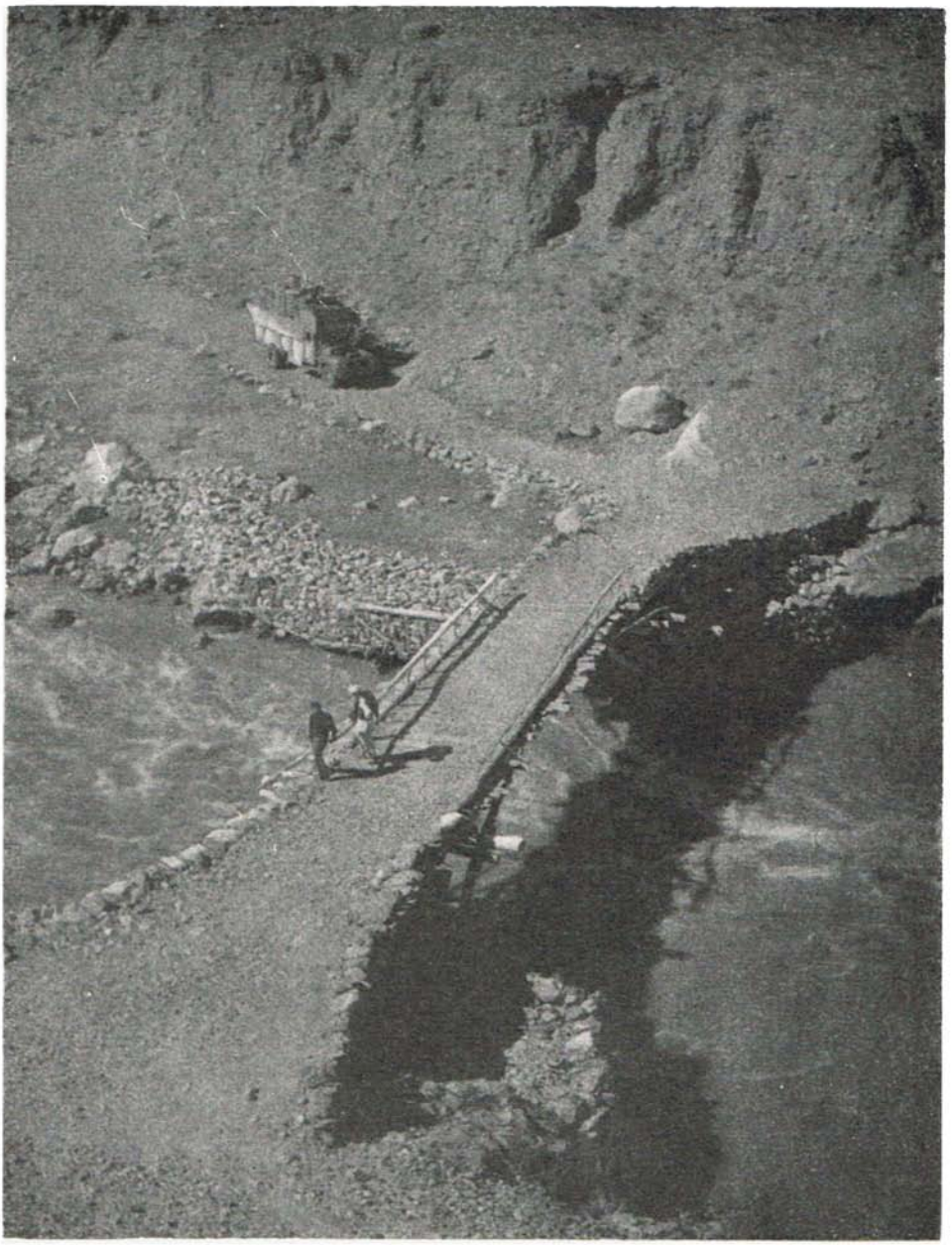

Most na rzece Wardudż, na drodze między Fajzabadem a Iszkaszimem — oraz ciężarówka z bagażem Wyprawy.
Fot. Sergiusz Sprudin

II. Transport

Transport samochodowy

Najpopularniejszym środkiem lokomocji w Afganistanie jest samochód. Konkuruje z nim na pewnych obszarach wielbłąd, koń czy osioł. Ciężkie warunki terenowe, zły stan dróg są powodem tego, że na afgańskich trasach używane są tylko silne wozy o napędzie na dwie osie.

Na pośpiesznie modernizowanej magistrali Kizyl Kala - Doszi - Kabul spotyka się radzieckie „Żubry", czeskie „Škody" oraz amerykańskie „Internationale" i „Chevrolety". Jedyną szosę łączącą główne ośrodki Afganistanu północnego (Mazar-i-Szerif, Baglan, Kunduz, Fajzabad, Iszkaszim, Wachan) obsługują prawie wyłącznie „Internationale".

Wyprawa polska tak w dojeździe (Mazar-i-Szerif - Taszkurgan - Samangan oraz Samangan - Pul-i-Chumri - Baglan - Chanabad - Fajzabad - Iszkaszim) jak i w powrocie (Kazi Deh-Iszkaszim - Chanabad - Kunduz - Kizyl Kala) korzystała z wynajętego samochodu ciężarowego marki „International", typ 150, seria A, moc 140 KM. Zużycie paliwa ok. 1 galona/6 km.

Samochody, stosowane w Afganistanie, prawie z reguły na podwoziu amerykańskim mają zbudowaną karoserię dostosowaną do przewozu dużej ilości objętościowego towaru. Nadwozie samochodu jest wysokie (3,5—5 m nad powierzchnią ładowania). Nad kabiną kierowcy wywiesza się spora dobudówka, przeznaczona zasadniczo na rzeczy osobiste kierowcy i jego pomocnika. W dobudówce mieszczą się cztery osoby i chętnie korzystają z niej podróżni.

Ładowność wozu ok. 6 ton. W naszym przypadku samochód mieścił 4,5 tony bagażu, 10 uczestników z bagażem osobistym oraz towarzyszącą świtę, która niekiedy urastała do 10 ludzi (wraz z kierowcą i pomocnikami). Uwzględniając to uznać należy, że udźwig wozu w ciężkim nawet terenie przekraczał 6 ton. Inna sprawa, że wóz był przeciążony; kilkakrotnie przy przeszkodach (zbyt silne spadki, słabe mostki itd.) zmuszeni byliśmy rozładowywać wóz i przenosić ładunek na plecach.

Niezwykła wysokość ładowania, przy miejscami niezwykle ciężkim terenie, stwarza dla organizatorów konieczność wypracowania odpowiedniego sposobu umocowania górnych ładunków oraz zabezpieczenia poszczególnych warstw przed uszkodzeniami, które są powodowane naciskiem górnej warstwy, potęgowanym rytmicznymi wstrząsami.

U nas trudy transportu znosiły najlepiej bębny o średnicy 30 cm. Całość bagaży załadowano w trzech warstwach. Dolne warstwy zajmowały bębny o średnicy 30 cm, górne — o średnicy 50 cm. Na nich zamocowano skrzynie służące za siedzenie dla uczestników Wyprawy.

Najwięcej uszkodzeń notowano w górnej warstwie. Najczęstszym uszkodzeniem było załamanie się denka nakrywającego ładunek. Przyczyną tego były nieuniknione przy poruszaniu się na chybocącym wozie obciążenia denek a nie krawędzi bębnów. Nakrycie bębnów nawet cienką pokrywą ochronną, np. ze sklejki o grubości 2 mm, zabezpieczało przed tego typu uszkodzeniami. Pożądane byłoby dawać pokrywy ochronne pomiędzy poszczególne warstwy, koniecznie zaś tam gdzie na bębny o średnicy większej musimy załadować mniejsze. W tym ostatnim przypadku zabezpieczenie powinno mieć grubość wystarczającą, aby przejąć całe obciążenie górnego bębna.

Samochody o ładowności i rozstawie osi zbliżonych do „Internationala" stanowią górną granicę wozu, który w aktualnych warunkach

Ciężarówka z bagażem Wyprawy na moście między Chanabadem a Fajzabadem.
Fot. Zbigniew Rubinowski

poruszać się może po drogach Badachszanu. Samochody mniejsze, bardziej zwrotne na tych trasach, są wygodniejsze, jednak ładowność ich może się okazać niewystarczająca.

Dojazd do Fajzabadu, mimo iż Europejczykowi dostarcza sporo emocji („zapałczane" mostki, droga wijąca się wzdłuż przełomów rzecznych itd.), nie przedstawia problemu. Najtrudniejszym odcinkiem jest dział wodny między dorzeczami Kunduzu i Kokczy, ściślej Chanabadu i Kokczy (ok. 40 km). Około 18 km za Talikhanem droga opuszcza dolinę rzeki Chanabad i łożyskiem jej pn. dopływu zaczyna wspinać się ku przełęczy obok miejscowości Kala Aochan. Trudności kończą się po drugiej stronie przełęczy w miejscowości Keszim, na mapie angielskiej mylnie zwanej Maszhak.

Właściwe trudności dojazdu w Wachan zaczynają się za Fajzabadem, gdy trasa opuszcza już dolinę Kokczy i wije się wzdłuż jej wsch. dopływu, rzeki Wardudż. W naszym przypadku już ok. 10 km za Borakiem zatrzymała nas przeszkoda w postaci głazów (obsunięcie stoku) tarasujących jezdnię. Dopiero usunięcie kilku, a częściowe rozbicie (taternickimi młotkami) największego, umożliwiło przejazd. Dalej droga — także zła — obfituje w niebezpieczne przechyły, ostre podjazdy i zjazdy.

W czasie naszego przejazdu szczególnie eksponowanymi miejscami były: niepewny mostek ok. 20 km od Boraku, który przebyto po zupełnym rozładowaniu wozu; kilometrowy odcinek drogi rozmyty przez rzekę, przebyty w bród; kilkaset metrów wąskiej, pochyłej drogi tuż za mostem obok miejscowości Gazde, tym nieprzyjemniejszej, że część jezdni od strony rzeki tworzył sypki piarg; oraz ostry podjazd, nie opodal wsi Rabat-e-Cziltan, który nasz całkowicie rozładowany samochód przebył z wielkim trudem. W czasie naszego powrotu stwierdziliśmy, że prowadzono bardzo intensywne prace nad budową odcinka drogi, omijającego ostatnią przeszkodę.

W czasie lata samochody mogą dojechać aż do miejscowości Kala Pańdżia w Wachanie (ok. 100 km od Iszkaszimu). Wiosną, gdy spływają zimowe śniegi, droga kołowa urywa się już w Zebaku.

Karawana

Ze zwierząt jucznych, które dostępne są w rejonie Zebak—Iszkaszim oraz w Wachanie zachodnim, najlepsze dla transportu w terenie górskim są osły. Wprawdzie tutejsze konie również radzą sobie dobrze w górach, nadają się jednak raczej do jazdy wierzchem, gdyż pod obciążeniem są narowiste i płochliwe.

Organizacja karawany zajmuje 2—3 dni. Tyle bowiem czasu zajmuje ściągnięcie z okolicznych wiosek odpowiedniej ilości zwierząt. Nawet w przypadku wyprawy małej, która obsłużona może być przez jedną wioskę, należy się liczyć z koniecznością sprowadzenia zwierząt z pastwisk. Trzeba dodać, że stosunek ilości osłów do koni w pn.-wsch. częściach Afganistanu przesuwa się wyraźnie na

Ciężarówka z uczestnikami i bagażem Wyprawy w drodze powrotnej, między Fajzabadem a Otendżilau. *Fot. Stanisław Zierhoffer*

Przygotowywanie karawany Wyprawy w Iszkaszimie. *Fot. Zbigniew Rubinowski*

korzyść konia. W okolicach Iszkaszimu utworzenie wyłącznie oślej karawany dla jednorazowego transportu ok. 3—4 ton bagażu jest niemożliwe ze względu na małe pogłowie tych zwierząt. W naszym przypadku na osły załadowano tylko najcenniejsze i najbardziej narażone na zniszczenie części ekwipunku: teodolit, instrumenty pomiarowe itd.

Przy ustalaniu sposobu pakowania wyposażenia wyprawy — jeszcze podczas organizacji — należy brać pod uwagę, że dopuszczalne obładowanie konia w Wachanie wynosi 120—130 kg, a osła — 60—70 kg.

Wyprawa nasza korzystała ze zwierząt jucznych tylko na odcinku z Iszkaszimu do wsi Kazi Deh (ok. 20 km) oraz ze wsi Kazi Deh do punktu 3080 m w dolinie Kazi Deh (ok. 25 km). Sądzę jednak, że we wszystkich dolinach łączących się z korytarzem wachańskim, a docierających od północy pod główny grzbiet Hindukuszu, karawana nie przebędzie dziennie trasy większej niż 15—20 km.

Nawet w terenie łagodniejszym, na szlakach karawanowych Badachszanu, trzeba liczyć, że dziennie przebywany przez karawanę odcinek nie wyniesie więcej niż 20—30 km. Czynnikiem ograniczającym jest tu poganiacz, pieszo maszerujący obok konia.

Przy dłuższych przemarszach należy liczyć się z dodatkowymi trudnościami, wynikłymi z niechęci tubylców do dużego oddalania się z miejsca zamieszkania, co może doprowadzić do potrzeby sztafetowego (od wioski do wioski) przerzucania ładunku wyprawy.

Wynajęcie na dzień konia kosztuje 20 afganów, osła — 15. W koszty te wliczony jest już poganiacz, którym prawie z reguły jest właściciel lub krewny właściciela zwierzęcia.

Tragarze

Dla mieszkańców okolic wsi Kazi Deh, z których rekrutowali się tragarze naszej Wyprawy, średnia waga naszych bębnów (30 kg) była ciężarem, z którym swobodnie poruszali się na znaczne nawet odległości. Odnosi się to niemal do wszystkich mieszkańców wioski, gdyż do noszenia najmowali się nie tylko dojrzali mężczyźni, ale również kilkunastoletni chłopcy, kalecy i starcy. Trzeba dodać, że z przyjętego zadania wywiązywali się dobrze. Swoisty rekord to 54 kg (waga według kwitu bagażowego), które jeden z tragarzy niósł sprężyście w górę doliny, bez oznak zmęczenia, śpiewając. Warto dodać, że człowiek ten warunkami fizycznymi nie wyróżniał się z grona tubylców. Odcinek od bazy japońskiej do bazy polskiej, o sporych trudnościach (piarg, szuter itd.), tragarze przebywali średnio w 6—7 godzin.

Tubylczy tragarze nie są przyzwyczajeni do wysokości. U większości podczas pierwszych dni wystąpiły objawy choroby górskiej już na wysokości 4000 m. Lęk przed niezrozumiałym dla nich bólem głowy i *tułak* (zadyszka) sil-

Tragarze Wyprawy w Bazie w dolinie Kazi Deh. *Fot. Krzysztof Berbeka*

niejszy był od chęci dobrego zarobku. Tylko nieliczni zdolni byli do okresowej pracy na odcinku między naszą Bazą (ok. 4100 m) a Obozem I (ok. 4500 m). Granicy wiecznego śniegu nie przekroczył żaden z nich. Ten brak aklimatyzacji wysokościowej u ludzi, których osiedla sięgają 2500 m, a *ajlaki* pasterskie zamieszkałe w okresie lata są sytuowane i na wysokości znacznie przekraczającej 3000 m, jest zastanawiający. Zjawisko to staje się przynajmniej częściowo zrozumiałe, gdy uwzględni się, że nasi tragarze rekrutowali się spomiędzy osiadłej ludności Kazi Deh; w okresie tym bardziej oswojeni z wysokością pasterze przebywali poza wsią.

Dzień pracy tragarza kosztował 50 afganów, tj. ok. 1—2 dolarów, w zależności od tego, jaki kurs przyjmujemy: oficjalny, czy wolnorynkowy. Jest to cena, jak na stosunki afgańskie, wygórowana.

Stanisław Biel

III. Żywność

W projektowaniu zaprowiantowania wyprawy opierałem się przede wszystkim na zestawieniu W. H. Paryskiego (Taternik, 1956, nr 3—4, s. 180—185) z II Polskiej Wyprawy Andyjskiej, jako najbardziej dokładnie opracowanym, dalej na sprawozdaniach z wyprawy everestowskiej z r. 1953 oraz na radzieckich racjach żywnościowych, podanych w „Sputniku alpinista" D. M. Zatułowskiego.

Racje dzienne musiały posiadać odpowiednią wartość kaloryczną, wagę oraz proporcję białka, tłuszczów i węglowodanów. Również brana była pod uwagę objętość. Tak cenna na wyprawach rozmaitość żywności zależała od asortymentów wytwarzanych w kraju, poza tym trudności polegały przede wszystkim na dostosowaniu naszych racji do produkowanych przez nasz przemysł wielkości puszek z konserwami mięsnymi i mięsno-jarzynowymi.

Mimo wielkiej rozmaitości tych produktów, uzyskanie szczegółowych informacji na ten temat wymagało przeprowadzenia specjalnych rozmów w Centrali Przemysłu Mięsnego. Spotkaliśmy się z maksimum dobrej woli, jednak wskutek niezależnego od nas późnego złożenia zamówienia nie otrzymaliśmy wszystkich asortymentów. Nie wszystkie więc asortymenty wymienione w podanych poniżej zestawieniach były wzięte w Hindukusz. Również ilość i rodzaj otrzymanych produktów różniły się czasem od wymienionych w naszych zamówieniach.

W przyszłości, jeśli to będzie możliwe, należy składać zamówienia na jakieś pół roku przed zamierzonym terminem wyruszenia wyprawy. W ostatniej chwili musieliśmy dosłownie na kolanie przerabiać zamówienia i trochę na oko zakupywać żywność zastępczą. Wprowadziło to pewien chaos przy pakowaniu, który uniemożliwił prowadzenie racjonowanego wydawania produktów w Bazie i poszczególnych obozach.

Założeniem były 6-osobowe zestawy domarszowe (na domarsz), 4-osobowe górskie (na działalność górską) oraz 2-osobowe szturmowe (na wypady szczytowe). W każdym bębnie żywnościowym (patrz pakowanie) mieściły się 3 zestawy domarszowe, lub 4 zestawy górskie i 2 szturmowe.

W pośpiechu pakowania, przy niezbyt szczęśliwie dobranych wymiarach bębnów, nie oddzielono poszczególnych 4- czy 6-osobowych zestawów od siebie. Pakowano według spisu — konserwy, cukier, makaron itd. W czasie domarszu nie sprawiało to większych kłopotów, natomiast w Bazie zdarzały się okresy, kiedy niektórych produktów już brakowało, a innych był nadmiar. Otwierano następne bębny — segregowano żywność według gatunków i zużywano to, na co uczestnicy mieli w danym dniu ochotę. Do poszczególnych obozów zabierał każdy zespół produkty żywnościowe według swego uznania, opierając się w równej mierze na zaprojektowanych racjach, jak na własnym doświadczeniu.

Już w czasie trwania Wyprawy, a zwłaszcza w czasie drogi powrotnej rozwinęła się dyskusja na temat żywności. Oto w skrócie zasadnicze punkty, co do których zgodziła się znaczna większość uczestników Wyprawy:

1. Żywność powinna być możliwie jak najbardziej urozmaicona.

2. Zestawy X-osobowe powinny być przygotowane na domarsz, na działalność górską oraz na szturm, natomiast do bazy powinna iść żywność luzem.

3. Zestawy górskie powinny się składać z potraw gotowych, które się tylko podgrzewa, a nie gotuje, np. fasola z wieprzowiną, cielęcina z groszkiem; koniecznie duża ilość zup tzw. błyskawicznych, zwłaszcza barszczu. Duży stosunkowo ciężar tego typu konserw powinien być kompensowany pewnym zmniejszeniem ich ilości.

4. Ograniczyć w zestawach górskich ilość słodyczy. W przeciwieństwie do wszystkich znanych nam opisów, w wysokich obozach na czekoladę itp. nie chciano nawet patrzeć.

5. Żywność w bazie powinna się możliwie różnić od żywności górskiej. Pożądane różne kasze, rośliny strączkowe, konserwy jarzynowe, zwłaszcza marynaty oraz musztarda. O ile możliwe — świeże mięso i jarzyny oraz stały kucharz.

Tragarze i bagaż Wyprawy w Bazie w dolinie Kazi Deh. *Fot. Krzysztof Berbeka*

Zestawy domarszowe
(zestawy dzienne na 6 osób na dojazd, domarsz do Bazy i powrót, wagi netto)

	Wersja				
	I	II	III	IV	V
Śniadanie					
Herbata (na cały dzień), paczka 50 g	1,5	1,5	1,5	1,5	1,5
Cukier, woreczek z folii 300 g	1	1	1	1	1
Płatki owsiane, woreczek z folii 240 g		1			
Grysik, woreczek z folii 240 g	1		1		1
Ryż dęty, torebka plastikowa 50 g				5	
Mleko w proszku, paczka 500 g	1/2	1/2	1/2	1/2	1/2
Masło topione, puszka 120 g	2	2	2	2	2
„Luncheon meat" z mąką, puszka 325 g		2			
Pasztet turystyczny, puszka 190 g				3	
Szproty w oleju, puszka 310 g	1				
Szproty w tomacie, puszka 310 g			2		
„Bałtyki" (dorsze) w oleju, puszka 310 g					2
Suchary, paczka 100 g		7		7	7
Herbatniki słone, paczka 750 g	1		1		
Ser „Złoty Ementaler", trójkąt 62,5 g	6				
Ser tylżycki, kostka 23 g			6		
Ser edamski, kostka 62,5 g					3
Dżemy różne, puszka 200 g		1		1	
Sól, woreczek z folii 60 g	1	1	1	1	1
Obiad					
Rosół z drobiu, kostka 10 g				12	
Barszcz czerwony, opakowanie 30 g		6			
Zupa fasolowa, opakowanie 50 g			3		
Zupa z zielonego groszku, puszka 100 g	1				1
Zupa z zielonego groszku, opakowanie 50 g	1				1
Gulasz wołowy podsmażany, puszka 320 g			3		
Wołowina z kaszą gryczaną, puszka 200 g		9			
Wieprzowina z grochem, puszka 200 g	2			9	
Wieprzowina we własnym sosie, puszka 425 g					2
Kongo (baranina), puszka 340 g				1	
Grysik, woreczek z folii 180 g					1
Kasza gryczana, woreczek z folii 750 g	1,5				
Makaron (rurki), paczka 500 g			1,5		
Makaron (muszelki), paczka 500 g			3		
Chlebek świętojański, paczka 100 g		3			3
Katarzynki, paczka 100 g	3			3	
Krakuski, paczka 100 g	1		1		1
Cebula, pęczek 150 g	1	1	1	1	1
Cukier, woreczek z folii 300 g	1				1
Pasta pomidorowa, puszka 200 g	3	3	3	3	3
Owoce suszone różne, paczka 100 g	1	1	1	1	1
Sól, woreczek z folii 40 g					
Kolacja					
Gulasz wołowy podsmażany, puszka 320 g	1			2	
Szynka mandolinowa, puszka 907 g					1
Szynka Pullman-Obleg, puszka 907 g			1		
Salami 600 g			1		
Pasztet luksusowy, puszka 190 g		3		1	
Pasztet turystyczny, puszka 190 g	7		7		
Suchary, paczka 100 g		1		1	1
Herbatniki słone, paczka 750 g		3			3
Herbatniki „Petit beure", paczka 100 g			3		
Herbatniki „Alberty", paczka 100 g	1/2			1/2	
Herbatniki „Koreanki", paczka 500 g		1			
Smalec, puszka 210 g			1		
„Smalec domowy z przyprawami", puszka 210 g	1		1		1
Dżemy różne, puszka 200 g		1		1	
Pasta pomidorowa, puszka 200 g	1	1	1	1	1
Cukier, woreczek z folii 450 g	1	1	1	1	1
Sól, woreczek z folii 60 g					

Zestawy górskie

(zestawy dzienne na 4 osoby na zasadniczą działalność górską, wagi netto)

	Wersja				
	I	II	III	IV	V
Śniadanie					
Herbata (na cały dzień), paczka 50 g	1	1	1	1	1
Cukier, woreczek z folii 200 g	1	1	1	1	1
Płatki owsiane, paczka 500 g	1/3		1/3		
Grysik, woreczek z folii 160 g		1		1	1
Mleko w proszku, paczka 500 g	1/3	1/3	1/3	1/3	1/3
Masło topione, puszka 160 g	1	1	1	1	1
Gulasz wołowy podsmażany, puszka 400 g				1	
Wieprzowina we własnym sosie, puszka 425 g			1		
„Luncheon meat" z mąką, puszka 325 g		1			
Salami 200 g	1				
Byczki w pomidorach, puszka 165 g	1				
„Bałtyki" (dorsze) w oleju, puszka 165 g		1			1
Suchary, paczka 100 g	4		4		
Herbatniki słone, paczka 100 g		4		4	4
Herbatniki „Petit beure", paczka 50 g				4	
Ser „Rokwar", trójkąt 33 g					4
Ser „Złoty Ementaler", trójkąt 62.5 g	2				
Ser tylżycki, trójkąt 33 g		4			
Dżemy różne, puszka 200 g	1		1	1	1
Sól, woreczek z folii 40 g	1	1	1	1	1
Obiad (przegryzka)					
Chlebek świętojański, paczka 100 g	2			2	
Katarzynki w czekoladzie, paczka 100 g					2
Krakuski, paczka 100 g		2			
Wafle w czekoladzie, paczka 100 g			2		
Czekolada, tabliczka 100 g	2	2		2	2
Czekolada z orzeszkami, tabliczka 100 g			2		
Owoce suszone różne, paczka 100 g	1		1		1
Koncentrat owocowo-witaminowy, opakowanie 10 g	10	10	10	10	10
Cukier, woreczek z folii 160 g	1	1	1	1	1
Cukierki, woreczek z folii 200 g	1	1	1	1	1
Mleko skondensowane różne, tubka 175 g	2	2	2	2	2
Kolacja					
Rosół, kostka 10 g	4				
Barszcz czerwony, opakowanie 30 g		3			
Zupa grochowa, opakowanie 50 g			2		
Zupa fasolowa, opakowanie 50 g				2	
Zupa z zielonego groszku, opakowanie 50 g					2
Wołowina z kaszą gryczaną, puszka 200 g	6				
Wieprzowina z fasolą, puszka 200 g		6			
Wieprzowina we własnym sosie, puszka 680 g			1		
„Luncheon meat" bez mąki, puszka 340 g				2	
Szynka mandolinowa, puszka 907 g					1
Pasztet luksusowy, puszka 190 g	1				
Pasztet turystyczny, puszka 190 g				1	
Grysik, woreczek z folii 80 g	1				
Ryż dęty, torebka plastikowa 50 g		1		2	
Makaron, paczka 500 g			1		1
Suchary, paczka 100 g		4		4	
Herbatniki słone, paczka 100 g	2		2		2
Herbatniki „Petit beure" 50 g			4		
Smalec, puszka 210 g	1	1	1	1	1
Pasta pomidorowa, puszka 200 g	1		1		1
Cebula, pęczek 100 g		1		1	
Cukier, woreczek z folii 340 g	1	1	1	1	1
Owoce suszone różne, paczka 100 g		1		1	
Sól, woreczek z folii 40 g	1	1	1	1	1

Zestaw szturmowy

(zestaw dzienny na 2 osoby na wypady szczytowe, wagi netto)

Chlebek świętojański	200 g	2 paczki
Mleko skondensowane	175 g	1 tubka
Cukier	400 g	
Czekolada mleczna	200 g	2 tabliczki
Orzechy łuskane	100 g	
Ekstrakt z dzikiej róży	80 g	3 opakowań
Herbata	40 g	woreczek z folii
Rosół z drobiu	20 g	2 kostki
Ryż dęty	50 g	
Herbatniki słone	100 g	2 paczki
Ser „Złoty Ementaler"	125 g	2 trójkąty
Szproty w oleju	103 g	1 puszka
Cukierki	100 g	
Sól	20 g	

Oprócz tego zabrano kilka bębnów żywności dodatkowej, nieracjonowanej, mającej służyć jako urozmaicenie w dość monotonnym z konieczności menu Wyprawy. Żywność ta, nazwana przez nas „luksusową", składała się z 10 litrów skoncentrowanego soku pomarańczowego przelanego ze szklanych butelek do metalowych baniek na oliwę, pokrytych wewnątrz specjalnym lakierem kwasoodpornym oraz 96 półlitrowych puszek również skoncentrowanego soku pomarańczowego i 48 puszek po 170 g skoncentrowanego soku cytrynowego. W skład tej żywności wchodziło jeszcze 5 kg mąki, 5 pięciokilogramowych puszek ogórków konserwowych, 30 kg miodu, 400 g pieprzu, 2 kg czosnku, 15 puszek do 850 g boczku wieprzowego, 30 puszek koreczków Anchovies, 2 kg rodzynków, 80 torebek 20-gramowych papryki sproszkowanej, 43 puszki po 50 g pasty z papryki węgierskiej, 6 puszek kawy „Nescafé" po 56 g oraz niewielkie ilości różnych budyniów i galaretek owocowych.

Uzupełnieniem żywności były również duże ilości przeróżnych witamin zabranych przez lekarza Wyprawy.

Waga jednej racji (osobo-dniówki) wahała się od 1370,25 do 1420,80 g netto w zestawach górskich i od 1357,17 do 1370,83 g netto w zestawach domarszowych. Racja szturmowa wynosiła 958 g.

Wartość kaloryczna jednej racji dziennej w zestawach górskich wynosiła średnio 4573,4 kalorii. Zawartość suchej masy w niej wynosiła średnio 67% i składała się ona średnio z 11,3% białka, 20,9% tłuszczu i 71,9% węglowodanów.

Średnia wartość kaloryczna jednej racji domarszowej wynosiła 4549,1 kalorii, sucha jej masa średnio 62,6% i składała się średnio z 14,4% białka, 21% tłuszczu i 66,5% węglowodanów.

Żywność obliczono na 87 dni pobytu w Afganistanie z uwzględnieniem oficera łącznikowego. Obliczone w ten sposób ilości zostały zwiększone o ok. 15% na wypadek nieprzewidzianych okoliczności. W praktyce żywność starczyła na 99 dni. Trzeba jednak zaznaczyć, że dwóch uczestników Wyprawy wskutek oczekiwania w Termezie na mikrobus przybyło do Bazy później i przez 35 dni nie korzystali oni z żywności wyprawowej. Oficer łącznikowy przebywał z Wyprawą zaledwie przez tydzień i nawet przez ten czas nie korzystał z naszej żywności.

W okresie aklimatyzacyjnym uczestnicy Wyprawy nie zjadali przewidzianych racji żywnościowych, a w końcowej fazie Wyprawy większość uczestników wolała się żywić w miejscowych jadłodajniach (tzw. czajchanach) niż gotować wciąż te same potrawy Kilkakrotnie także korzystano z gościny, czy to Polaków miejscowych, czy też Afganów. Z drugiej strony herbata i cukier nieraz służyły jako bakczysz dla tragarzy i żołnierzy, przy czym tych ostatnich opłacano sucharami za przynoszenie wody, a później i za zmywanie naczyń. Również część żywności uległa zepsuciu.

Trudno przewidzieć więc wszystkie możliwe okoliczności i dlatego przy projektowaniu następnych wypraw zawsze do obliczonych ściśle ilości należy dorzucić jeszcze pewien zapas bezpieczeństwa.

Mimo to doświadczenie naszej Wyprawy wskazuje, że przyjęte racje żywnościowe można w przyszłości nieco zmniejszyć. Wydaje mi się również, że przy następnych wyprawach w Hindukusz Afgański należy w miarę możliwości finansowych brać pod uwagę żywienie się w czasie domarszu i powrotu w dużej mierze żywnością zakupywaną na miejscu (owoce, ryż, jarzyny, świeże mięso) oraz w czajchanach. Kuchnia afgańska jest smaczna i pożywna, lecz nieco jednostajna.

Ocena poszczególnych produktów

Zupy — mieliśmy „rosół z drobiu w kostkach" (bardzo dobry) i zupy błyskawiczne. Najlepszy barszcz czerwony i zupa z zielonego groszku. Grochowa i fasolowa jedzone były mniej chętnie.

Konserwy mięsne — wszystkie bardzo dobre, lecz po pewnym czasie się nudzą. Dobrym urozmaiceniem było przyrządzanie ich z czosnkiem lub pastą pomidorową i dużą ilością pieprzu.

Konserwy mięsno-jarzynowe — fasola z wieprzowiną i groszek zielony z cielęciną doskonałe, cały czas jedzone bardzo chętnie.

Konserwowa szynka (tzw. mandolinowa) — nie wytrzymała długiego transportu w wysokiej temperaturze, jedną trzecią część zapasu trzeba było wyrzucić. Reszta bez zarzutu

Kiełbasa salami — doskonała, jedzona chętnie, świetnie zniosła transport.

Smalec — otrzymaliśmy tylko w dużych 860-g. puszkach, nie było go do czego używać. Większość została nie zużyta.

Masło topione w puszkach — na skutek złego przetopienia zawierało pewną ilość wody, mimo to większość uczestników używała go do smarowania herbatników.

Sery topione — nie wytrzymały transportu, po dwóch tygodniach pobytu w Afganistanie zostały wyrzucone.

Mleko skondensowane słodzone w tubkach — bardzo dobre, jedzone chętnie do końca Wyprawy.

Mleko w proszku — uległo zepsuciu, wyrzucono.

Dżemy — otrzymano tylko chińskie, nie wszystkie smakowały.

Szproty w oleju — bardzo dobre, jedzone chętnie tak na domarszu jak w wysokich obozach.

Szproty w pomidorach — szybko się przejadły.

Pasta pomidorowa (30%) — doskonała jako przyprawa i na zupę, było jej jednak trochę za dużo.

Herbatniki słone i słodkie — jedzone chętnie przez cały czas Wyprawy.

Herbatniki w czekoladzie — na skutek wysokiej temperatury w czasie transportu czekolada się stopiła i powstałe kawałki trzeba było z dużym wysiłkiem dzielić na mniejsze części. W górnych obozach nie smakowały.

Chlebek świętojański — bardzo dobry mimo stopienia czekolady.

Czekolada — przetopiona wskutek upałów, niezbyt smaczna. Jedzono ją dopiero w czasie powrotu. W górach prawie nie używana.

Owoce suszone — dobre na kompot w bazie i na domarszu, niestety mieliśmy tylko jeden i to nie najlepszy gatunek „kostek na kompot mieszany".

Suchary — szybko się znudziły; za twarde i za dużo pracy przy ich jedzeniu. Smakowały moczone w mleku i smażone na patelni.

Makaron i kasza gryczana — były podstawą pożywienia; kaszy było za mało.

Grysik (manna) i płatki owsiane — bardzo dobre, podstawa śniadań, na słono lub na słodko z mlekiem.

Ryż dęty — jedzony tylko na początku.

Cukierki — mało urozmaicone, jedzono rzadko.

Ekstrakt z dzikiej róży — miał tylko dwu wielbicieli. Reszta zdecydowanie pogardzała tym napojem.

Miód — jedzony bardzo chętnie w Bazie.

Zbigniew Krysa

IV. Ekwipunek i pakowanie

Ekwipunek

Projektując ilość i jakość sprzętu dla Wyprawy opieraliśmy się, prócz własnych doświadczeń, na spisie udostępnionym nam przez organizatorów szwajcarskiej jesiennej wyprawy ewerestowskiej 1952 r. oraz na zestawieniach umieszczonych w książkach J. Hunta o zdobyciu Ewerestu, Ch. Evansa „Kangchenjunga, the Untrodden Peak" i Ch. S. Houstona i R. H. Batesa „K2, the Savage Mountain". Wydaje się celowe przytoczyć tutaj spis całego sprzętu Wyprawy z podaniem ilości i wagi poszczególnych przedmiotów.

Własny ekwipunek osobisty, który każdy z uczestników musiał zabrać

Nazwa ekwipunku	Waga jednostkowa w kg	Ilość
Czekan	1,050	1 szt.
Młotek	0,600	1 szt.
Raki z taśmami	1,200	1 para
Wór ładunkowy + mały plecaczek lub plecak turystyczny (duży)	1,730	1 szt.
Kijki narciarskie	0,800	1 para
Okulary przeciwsłoneczne lodowcowe	0,050	2 szt.
Buty Wibramy	2,100	1 para
Pionierki lub trampki	1,500	1 para
Skarpety wełniane długie	0,210	2 pary
Skarpety wełniane krótkie	0,160	4 pary
Kalesony długie ciepłe	0,300	2 pary
Podkoszulki ciepłe	0,300	1 szt.
Kalesony krótkie	0,075	3 pary
Piżama letnia	0,400	1 szt.
Koszule ciepłe turystyczne	0,500	2 szt.
Rękawiczki wełniane	0,100	2 pary
Rękawiczki brezentowe	0,150	1 para
Spodnie wspinaczkowe lub pumpy	1,000	1 para
Chusteczki do nosa	0,015	6 szt.
Wiatrówka	0,900	1 szt.
Szalik	0,100	1 szt.
Ręczniki	0,300	2 szt.
Slipy	0,050	1 para
Owerol (dresy)	1,200	1 szt.
Prześcieradła	0,200	2 szt.
Skarpetki cienkie	0,060	4 pary
Przybory do golenia i mycia oraz 3 kawałki mydła	0,400	1 kompl.
Przybory do szycia	0,050	1 kompl.
Szczotka i 2 pasty do butów (szczotki miało wziąć tylko 2 uczestników)	0,200	1 kompl.
Szczotka do ubrania (szczotki miało wziąć tylko 2 uczestników)	0,180	1 szt.
Szorty	0,300	1 para
Piócienny kapelusz	0,135	1 szt.
Aparat fotograficzny według uznania		1 szt.
Filmy według uznania		
Komplet naczyń do kuchenki spirytusowej bez palnika	1,100	1 kompl.
Łyżka, nóż, widelec, łyżeczka, nożyk do konserw, kubek plastikowy	0,300	1 kompl.
Scyzoryk	0,100	1 szt.
Flaszka plastikowa	0,090	1 szt.
Pudełko aluminiowe duże	0,560	1 szt.
Opatrunek osobisty	0,030	1 szt.
Latarka elektryczna + 3 żarówki	0,110	1 szt.
Baterie do latarek	0,120	4 szt.
Papier listowy, przybory do pisania	0,200	1 kompl.
Papier higieniczny (na czas podróży)	0,100	1 rolka

Ekwipunek osobisty dostarczony przez Komitet Organizacyjny Wyprawy

Nazwa ekwipunku	Waga jednostkowa w kg	Ilość
Komplet puchowy:		
śpiwór	2,010	1 szt.
kurtka	1,350	1 szt.
noga słonia	0,990	1 szt.
spodnie	0,830	1 szt.
rękawice	0,180	1 para
pantofle	0,200	1 para
Swetry cienkie	0,150	2 szt.
Podkoszulki siatkowe	0,165	1 szt.
Skarpety wełniane długie	0,210	2 pary
Skarpety wełniane krótkie	0,160	2 pary
Rękawice wełniane	0,100	1 para
Rękawice przeciwwiatrowe	0,100	2 pary
Rękawiczki jedwabne	0,050	2 pary
Kominiarki	0,100	1 szt.
Okulary przeciwsłoneczne	0,050	2 szt.
Okulary przeciwmgielne	0,110	1 szt.
Komplet przeciwwiatrowy: wiatrówka, spodnie i rękawice	1.150	1 kompl.
Buty wysokościowe	2.760	1 para

Sprzęt pomiarowy i różny

Nazwa sprzętu	Waga jednostkowa w kg	Ilość
Teodolit	4.800	1 szt.
Psychrometr Assmanna	1.700	1 szt.
Wiatromierz Robinsona	0.500	1 szt.
Termometry	0,055	3 szt.
Kompasy	0.050	4 szt.
Krokomierze	0,035	2 szt.
Blankiety firmowe Wyprawy	0.005	10 ark.
Papier kancelaryjny	0.005	100 ark.
Pieczątka Wyprawy	0.035	1 szt.
Koperty	0.001	100 szt.
Brulion akademicki	0.365	5 szt.
Teczki skoroszytowe	0.065	5 szt.
Kalka ołówkowa	0.0005	20 ark.
Ołówki z gumkami	0.020	20 szt.
Linijka zwykła	0,040	1 szt.
Kątomierze	0.030	1 szt.
Ekierki	0.040	2 szt.
Cyrkle	0.055	2 szt.
Obsadki do żyletek	0.005	2 szt.
Taśma do klejenia papieru	0.045	5 rolek
Komplet 20 ołówków kolor.	0.400	1 kompl.
Karton do rysowania map	0.070	10 ark.
Długopisy	0.040	5 szt.

Sprzęt ogólny

Nazwa sprzętu	Waga jednostkowa w kg	Ilość
Namioty bazowe „Wico"	22.000	4 szt.
Namioty „Meade"	7.500	6 szt.
Namioty obozowe „Legionowo"	13.160	2 szt.
Namioty szturmowe „Legionowo"	9.370	5 szt.
Materace z musu plastikowego	2,530	10 szt.
Materace nadmuchiwane „Tandem"	2,975	6 szt.
Materace nadmuchiwane „M5"	1,260	2 szt.
Pompki do materaców	0,125	4 szt.
Liny nylonowe 10-mm., 30 m	1,890	6 szt.
Liny nylonowe 8-mm., 20 m	0,820	4 szt.
Liny nylonowe 8-mm., 80 m	3,280	4 szt.
Lina nylonowa 6-mm., 100 m	3,000	1 szt.
Liny sisalowe 10-mm., 70 m	4,300	17 szt.
Haki śnieżno-lodowe	0,200	20 szt.
Haki lodowe	0,165	20 szt.
Haki skalne lekkie	0,135	20 szt.
Haki skalne ciężkie	0,200	10 szt.
Karabinki	0,115	30 szt.
Trasery z chorągiewkami	0,150	150 szt.
Nosiłki	2,500	12 szt.
Raki z taśmami	1,200	4 pary
Taśmy do raków	0,110	4 pary
Czekany	1,050	5 szt.
Pętle do czekanów	0,120	6 szt.
Kuchenki leżące	1,200	5 szt.
Kuchenki stojące	0,600	6 szt.
Kuchenki butanowe	0,700	3 szt.
Zapasowe zbiorniki z butanem (półgodzinne palenie)	0,150	53 szt.
Łopaty śnieżne	0,550	6 szt.
Wysokościomierze	0,095	4 szt.
Lornetki	1,550	2 szt.
Latarki świecowe	0,200	3 szt.
Świece	0,075	100 szt.
Krem przeciwsłoneczny	0,080	20 tubek

Sprzęt kuchenny i obozowy

Nazwa sprzętu	Waga jednostkowa w kg	Ilość
Płachty kuchenne	7,885	2 szt.
Garnki ciśnieniowe	3,860	3 szt.
Prymusy duże	0,900	2 szt.
Przetykacze do prymusów	0,008	10 szt.
Lejki plastikowe do prymusów	0,025	5 szt.
Komplety naczyń (bazowe)	1,550	4 kompl.
Garnek 10-litrowy z pokrywką	2,700	1 szt.
Garnek 5-litrowy	1,250	2 szt.
Czajniki 5-litrowe	1,050	2 szt.
Rondel 4-litrowy	1,200	1 szt.
Durszlak największy plastikowy	0.075	1 szt.
Patelnia duża	0.900	1 szt.
Jajka do parzenia herbaty	0,025	6 szt.
Lejek duży plastikowy	0.050	2 szt.
Miednica plastikowa	0,700	1 szt.
Komplety talerzy (głęboki, płytki, mały)	0.270	13 kompl.
Komplety łyżek, noży i widelców	0.120	5 kompl.
Kubki plastikowe duże	0.090	14 szt.
Maselniczki zakręcane plastikowe	0.080	11 szt.
Wiadra brezentowe 15-litr.	0.500	4 szt.
Łyżki wazowe duże i małe	0.130	3 szt.
Łyżki kuchenne drewniane	0.050	2 szt.
Noże kuchenne duże	0.110	2 szt.
Zmywaki plastikowe	0.025	20 szt.
Ścierki	0.050	10 szt.
Miotła	0.200	1 szt.
Waga sprężynowa 50-kg.	0.120	2 szt.
Klucze do konserw	0.010	3 szt.
Łapa do otwierania skrzynek	0.900	1 szt.
Śrubokręty	0.080	2 szt.
Świdry małe	0.150	2 szt.
Piłka do drzewa	1.200	1 szt.
Piłka do metalu z oprawką	0.900	1 szt.
Obcęgi	0.200	1 szt.
Płaskoszczypy (kombinerki)	0.190	2 szt.
Siekiery	1.500	1 szt.
Drut miękki	—	2 kg
Gwoździe różne	—	2 kg
Szydło	0.190	1 szt.
Kopyto drewniane	0.230	1 para
Rzemienie	0.060	10 szt.
Dratwa	0.500	2 szpulki
Nici i igły różne	0.200	4 szpulki nici + 3 kmpl. igieł
Materiał do naprawy namiotów	0.300	ścinki
Materiał do naprawy śpiworów	0.180	ścinki
Impregnat do skóry	0.300	3 słoiki
Lepik do namiotów	0.100	4 tubki
Nożyczki	0.085	2 szt.
Denaturat	0.830	20 l
Benzyna	0.740	180 l
Nafta	0.800	13,6 l
Bańki na benzynę 5-litrowe	0.605	32 szt.
Bańki na benzynę 2-litrowe	0.365	16 szt.
Latarnie obozowe	0.500	3 szt.
Tabletki stałego spirytusu (paczka po 30 szt.)	0.100	20 pacz.
Zapalniczki	0.045	2 szt.
Azotox w proszku	—	1 kg
Mydło toaletowe	0,150	20 szt.
Mydło do prania	—	5 kg
Płatki mydlane	0.220	20 pacz.
Tara do prania mała plastikowa	0.060	1 szt.
Sznurki różne	—	1/2 kg

J. Mostowski (z lewej) i S. Kuliński na Południowej Przełęczy (ok. 5900 m). Na pierwszym planie: but wysokościowy.

Fot. Sergiusz Sprudin

A oto trochę uwag na temat poszczególnych pozycji.

Sprzęt puchowy był francuski, importowany z firmy „Alpcan" w Lyonie, wykonany z bardzo dobrego materiału, lecz źle uszyty. W miejscach szwów warstwy zewnętrzne i wewnętrzne się stykają. Skutek — duża utrata ciepła. Stosunkowo znaczna waga.

Komplety przeciwwiatrowe były wykonane z bawełniano-nylonowej tkaniny Wyncol D 711, stosowanej dla tych samych celów przez ostatnią wyprawę brytyjską na Ewerest. Uszyła je bardzo starannie p. Teresa Rubinowska.

Buty wysokościowe wykonane były na zamówienie przez Podhalańską Spółdzielnię Tkacko-Trykotarską Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Nowym Targu w formie wysokich do pół łydek, sznurowanych kapców z sukna, częściowo obciąganych fibrą i skórą. Podeszwa była potrójna: wewnętrzna filcowa, następnie skórzana, do której był przylepiony i przykręcony cienki wibram; sznurowane na haczyki. Dla usztywnienia napiętków i nosków użyto fibry i skóry, a nie samej skóry, dzięki czemu buty „nie układały się" na nodze. Fason tych kapców był niedobry. Pięta odchodziła od podeszwy, co powodowało szybkie niszczenie skarpet oraz niepewność stąpnięcia. Po nałożeniu raków, dzięki taśmom opinającym nogę, usterka ta ustępowała.

(Uwaga Redakcji. Szkoda, że nie skorzystano z doświadczeń I i II Polskiej Wyprawy Andyjskiej — por. Tat. 19, nr 2, s. 69 oraz Tat. 32, nr 3—4, s. 178. Zaopatrzenie butów w rzemień opasujący podbicie zapewne usunęłoby wspomnianą ich wadę.)

Namioty — mieliśmy ich cztery rodzaje.

1. Cztery duże 4-osobowe namioty bazowe szwajcarskiej wytwórni J. Wico z Zurychu o rozmiarach 295×215 i wysokości 210 cm; wysokość bocznej ścianki 105 cm. Bardzo wygodne do mieszkania w bazie, jednak mało odporne na wiatr. Rozstawione były na podłożu z niewielkich kamieni. W czasie niezbyt silnych wiatrów, zwiastujących zbliżanie się zimy, wymagały częstego poprawiania i naciągania linek.

2 i 3. Namioty produkcji Mazowieckich Zakładów Konfekcji i Sprzętu Technicznego w Legionowie: dwa duże 4-osobowe (obozowe) i pięć małych 2-osobowych (szturmowe). Wymiary dużych: 245 × 150 cm, wysokość 150 cm. Wymiary małych: 200 × 125 cm, wysokość 115 cm. Małe namioty miały prócz tego trójkątne absydy o głębokości 60 cm. Wszystkie zaopatrzone były w rękawy polarne. Wyjątkowo stateczne i odporne na wiatr. Wady: stosunkowo duży ciężar oraz duże trudności przy ustawianiu. Zbyt prymitywne rozwiązanie połączenia między rurkami stelażu.

4. Sześć namiotów typu „Meade" produkcji angielskiej firmy B. Edgington, modelu używanego przez wyprawę na Ewerest w r. 1953. Wymiary: 213 × 152,5 cm, wysokość 137 cm. Również zaopatrzone w rękaw polarny. Były bardzo dobre. Bardzo prosty system usztywniający pozwala na rozstawienie namiotu przez jednego alpinistę. Bardzo pojemne.

Liny sisalowe były przeznaczone na poręczówki oraz ewentualne przeprawy przez rzeki. Przewidywano również ich użycie do wiązania ładunków przy transporcie karawanowym, jak również na juki dla tragarzy i zwierząt.

Nosiłki były niezbyt wygodne. Środkowa część ramy dotykała pleców. Do noszenia bębnów były jednak bardzo przydatne.

Duże prymusy produkcji polskiej — w ogóle nie działały.

Miednica plastikowa. Wbrew początkowej opinii członków Wyprawy, bardzo się przydała tak do prania, jak i do kąpieli w Bazie.

Reasumując można powiedzieć, że sprzętu — oprócz namiotów — nie było za dużo. Wszystko się przydało. Brakowało natomiast dużego namiotu-jadalni. Namiot firmy Wico był stanowczo za ciasny. Brak było również namiotu kuchennego, bez podłogi i z podnoszonymi ściankami bocznymi oraz palników butanowych, pobierających paliwo z dużych butli. W warunkach hindukuskich gotowanie pod gołym niebem jest niesłychanie uciążliwe ze względu na silną operację słoneczną. Po zapadnięciu zmroku temperatura nagle spada i wtedy bardzo trudno manipulować zziębniętymi rękami. Poza tym wiatr powoduje znaczną utratę ciepła palników, przez co gotowanie bardzo się przedłuża.

Pakowanie

Jak wiadomo jednym z trudniejszych problemów wszystkich wypraw egzotycznych jest opakowanie dużej ilości sprzętu i żywności w pewną ilość pakunków o określonej wadze (30—34 kg). Ze względu na różny ciężar objętościowy poszczególnych przedmiotów, pakunki te nie mogą być jednakowej wielkości. Zawartość ich powinna być dobrze zabezpieczona zarówno przed urazami mechanicznymi, jak wpływami atmosferycznymi. Opakowania powinny być lekkie, mocne, a równocześnie tanie. Od kilku lat wyprawy himalajskie stosują opakowania z fibry w formie walców różnej średnicy lub wysokości. Opakowania te spełniają wszystkie warunki prócz ostatniego. U nas się ich nie stosuje. Wykonuje się natomiast bębny ze sklejki jako opakowania do gwoździ na eksport.

Opakowanie naszej Wyprawy było wzorowane na tych bębnach i wykonane zostało przez Piotrkowskie Zakłady Przemysłu Sklejek. Nasze bębny były wykonane ze sklejki 3-mm. Wieka i dna miały 8 mm i 10 mm.

Dwie obręcze z blach na krawędziach i jedna lub dwie w połowie wysokości zapewniały odpowiednią sztywność i chroniły przed urazami. Prócz tego na wewnętrznej ścianie przytwierdzono 4 taśmy blaszane zagięte i przybite od wewnątrz do dna i wieka.

Zaprojektowano i zamówiono trzy rozmiary tych opakowań: średnica 30 cm, wysokość 80 cm, waga 3,67 kg na żywność; średnica 45, wysokość 60 cm, waga 5,34 kg oraz średnica 50 cm, wysokość 80 cm, waga 6,77 kg na sprzęt. Można tu dodać, że bębny o tych samych wymiarach z fibry, używane za granicą, byłyby nieco cięższe.

Rozmiary dobrano niezbyt szczęśliwie. Najwytrzymalsze były bębny o średnicy 30 cm, jednak okazały się nieco za wysokie. Układanie przedmiotów na dnie odbywało się z dużymi trudnościami. Nie zmieniając ich pojem-

Namioty w Obozie IV (ok. 6900 m) na Noszaku. *Fot. Stanisław Zierhoffer*

ności (ok. 56 dcm^3) należy obniżyć ich wysokość do 60 cm zwiększając równocześnie średnicę do 35 cm. Zapewni to wystarczająco wygodę i wytrzymałość. Bębny o średnicy 45 cm trzymały się dobrze, natomiast bębny o średnicy 50 cm były zbyt wielkie i nie wytrzymywały wielokrotnych przeładunków.

Największą wadą naszych bębnów był brak dobrego sposobu zamykania. Za każdym razem trzeba było wyjmować gwoździe i odginać taśmy blaszane, a następnie zaginać je i wbijać gwoździe na nowo. Taśmy się łamały, a sklejka się rozszczepiała. Jeżeli chodzi o bębny żywnościowe nie miało to znaczenia, ale z bębnami sprzętowymi mieliśmy trochę kłopotu. W czasie powrotu załadowano część sprzętu do małych bębnów, ale to już w czasie transportu samochodami, gdzie waga poszczególnych ładunków nie miała znaczenia. Wydaje się konieczne opracowanie innego systemu zamykania bębnów sprzętowych, tak aby nie ulegały częściowemu zniszczeniu po kilkakrotnym otwarciu i zamknięciu.

W suchym klimacie afgańskim opakowanie tego typu spełniło doskonale swoją rolę, w wypadku jednak organizowania wyprawy w okolice, gdzie deszcze się zdarzają, należałoby bębny zabezpieczyć przed wilgocią natryskiwaniem farbą wodoodporną. W naszym przypadku jako warstwy izolacyjnej użyliśmy worków z folii polietylenowej o grubości 0,06 mm. Wkładano worek do bębna, wypełniano i związywano tasiemką. Część tych worków uległa przedziurawieniu przez wystające ze ścianek bębna końce gwoździ. Na skutek wysokiej temperatury w czasie transportu folia ulegała zlepieniu, tak że w czasie rozpakowywania darła się. Worki polietylenowe służyły w zasadzie tylko raz.

Racje żywnościowe, jak cukier, grysik (manna), płatki itp. odważano i wsypywano do zamówionych specjalnie woreczków z folii o różnych wymiarach. Herbata, która wchodziła do zestawu dziennego w ilości półtorej paczki, mieściła się w jednym woreczku, w którym się znajdowała 50-g. paczka oraz 25 g herbaty luzem. Herbatniki i inną żywność w papierowym lub tekturowym opakowaniu wkładano wraz z tym opakowaniem także do oddzielnego woreczka z folii. Do wszystkich bębnów żywnościowych włożono po jednej rolce papieru higienicznego oraz po 10 pudełek zapałek. Rozważenie i pakowanie było wykonane przez uczestników Wyprawy tuż przed wysłaniem bagażu i zajęło około tygodnia czasu.

Część woreczków w czasie transportu uległa uszkodzeniu, mimo iż bęben nie wykazywał żadnych zewnętrznych obrażeń. Nastąpiło to na skutek tarcia wewnątrz bębna. Okazuje się, że trzeba tego typu produkty pakować najpierw w woreczki z płótna, a później dopiero z folii. Dzięki tak oszczędnemu sposobowi pakowania uzyskaliśmy bardzo niski stosunek wag żywności opakowanej do żywności nieopakowanej. Wszystkie bębny zawierały po ok. 25 kg żywności netto, tj. bez opakowań jak puszki, torebki itp. i ważyły od 29 do 31 kg. Opakowanie to było jednak zbyt oszczędne.

Bębny ze sprzętem ważyły od 29 do 34 kg, a dwa nawet po 37 kg. Poza bębnami użyto dwu rodzajów skrzyń:

1. Dwie duże skrzynie o wymiarach wewnętrznych 40 × 50 × 85 cm — jedna na sprzęt kuchenny, druga na nosiłki. Obie zamykane wiekiem i na kłódkę. Waga ok. 16 kg.

2. Dziewięć skrzynek na benzynę i denaturat. Wymiary wewnętrzne 31 × 20 × 56 cm dopasowane były do wymiarów baniek. W każdej mieściły się cztery bańki 5-litrowe i dwie 2-litrowe. Waga ok. 3,7 kg.

Oba rodzaje skrzyń wykonane były z ramiaków o przekroju 100 × 10 mm, obitych sklejką grubości 5 mm. Porównując wagi tych opakowań z wagą bębnów widzimy kolosalną przewagę tych ostatnich.

Z kraju wzięto tylko denaturat, którego nie można dostać w Afganistanie. Benzynę i naftę ze względu na istniejący zakaz przewozu materiałów łatwopalnych zakupiono już w Afganistanie.

Cały bagaż Wyprawy (wszystkie skrzynie i bębny) został poznaczony jednakowymi napisami ułożonymi w formie koła o treści: „Polska Ekspedycja w Hindukusz" oraz kolejnym numerem. Dla rozróżnienia różnych rodzajów zawartości bębnów użyto różnych kolorów farb, którymi wymalowane były napisy.

Całkowita waga sprzętu tak osobistego, jak i wyprawowego wynosiła 1437 kg. Żywność wraz z denaturatem 2483 kg. Apteka 100 kg. Wyposażenie filmowe operatorów 260 kg. Razem 4280 kg. Tyle ważył bagaż Wyprawy łącznie z opakowaniem wysłany pociągiem z Warszawy do Termezu.

Zbigniew Krysa

Tragarze w dolinie Kazi Deh. *Fot. Krzysztof Berbeka*

V. Uwagi o ekwipunku

Można uznać, że sprzęt stanowiący wyposażenie Wyprawy zdał egzamin na ogół dobrze.

Trzeba tu jednak zaznaczyć, że stwierdzono to w warunkach specyficznych: przez cały prawie czas prowadzenia akcji górskiej panowały dobre warunki atmosferyczne. Temperatura wahała się od upału na lodowcu do ok. —15°C na wierzchołku Noszaka, a w nocy również do ok. —15°C. Silne wiatry i opady śnieżne wystąpiły tylko w ciągu kilku dni po zakończeniu akcji na Noszaku.

Pod tym kątem należy ocenić przydatność i zachowanie się sprzętu i dlatego też nie wykorzystywano w pełni ubrania i sprzętu puchowego przeznaczonego do spania.

Ilość sprzętu (namiotów, materaców, kuchenek, sprzętu puchowego) była wystarczająca i można było wyposażyć weń wszystkie obozy bez konieczności każdorazowego przenoszenia wyposażenia z jednego obozu do drugiego.

Namioty

Począwszy od Obozu II (ok. 5500 m) używano prawie wyłącznie namiotów typu „Meade" jako najwygodniejszych w rozstawianiu dzięki dwom cyrklowym masztom wsuwanym do zewnętrznych pochew; namioty te są jednak dość ciężkie (7,50 kg). Sypiano w nich wygodnie w dwie osoby, dość wygodnie w trzy, natomiast w Obozie IV jedną noc spędzono w 4 osoby, co było nadzwyczaj przykre.

Namioty krajowe „Legionowo" 2-osobowe stosowano niżej. Rozstawianie ich wymaga wchodzenia do środka, aby założyć przedni maszt cyrklowy, tylny pionowy i łączącą je poprzeczkę, co zwłaszcza w trudnych warunkach i przy dużym zmęczeniu jest kłopotliwe. Rękawy zamykające otwory wejściowe są za krótkie i nie wyposażone w drut pozwalający na zamykanie wejścia przez przygięcie drutu.

W Bazie korzystano m. in. z 4 namiotów 3- lub 4-osobowych firmy Wico; w jednym z nich urządzono jadalnię. Zdały dobrze egzamin, choć w innych warunkach przy silnych wiatrach nie byłyby przydatne, ponieważ posiadają duże płaszczyzny, a niezbyt silne umocnienia.

Materace

Materace z musu plastikowego o wadze 2,53 kg okazały się doskonałe. Korzystano z nich podczas podróży przez Afganistan i w czasie akcji górskiej, mimo że są dość długie (190 cm). Dwa materace pokrywały całkowicie podłogę w namiocie, co stwarzało dobrą izolację.

Materace nadmuchiwane M5, mimo iż były lżejsze (1,26 kg), stosowano tylko w najniższych obozach, ponieważ w razie przebicia stają się bezużyteczne.

Kuchenki

Stosowano cztery typy kuchenek i dwa rodzaje paliwa: benzynę i gaz płynny.

Jako najwydajniejsze, dające najwięcej ciepła należy uznać kuchenki naftowe „Radius" z pompką i z przeczyszczaniem dyszy przez przekręcanie kurka. Jednakże z powodu stosowania jako paliwa etylizowanej benzyny samochodowej zamiast nafty, zbiorniki rozlutowywały się, a palniki zanieczyszczały i przy końcu Wyprawy prawie wszystkie były nie do użytku. Benzynę stosowano jako najłatwiejszą do kupienia i najtańszą — w Afganistanie benzyna jest 3-krotnie tańsza od nafty.

Kuchenki naftowe stojące, czeskie, z pompką, stosowane były w Bazie przy użyciu benzyny. Dają znacznie mniej ciepła niż poprzednie. Benzynowe kuchenki stojące „Radius" okazały się dość dobre, ale tak jak i poprzednie dwa typy zatykały się zanieczyszczeniami z benzyny. Wszystkie trzy powyższe rodzaje palników uruchamiano spirytusem denaturowanym lub suchym w kostkach.

W Obozie IV, a częściowo i w Obozie III używano kuchenek francuskich „Réchaud Bleuet" na sprężony butan w małych ładunkach wystarczających na ok. 30 min. gotowania. Były one niezawodne, łatwe i pewne w obsłudze i korzystano z nich najchętniej, mimo iż nie dają tyle ciepła, ile palniki benzynowe i naftowe.

Dolne obozy zaopatrywano w benzynę noszoną w bańkach blaszanych 2-litrowych, na większych wysokościach stosowano butelki plastikowe (0,6 litra).

Bębny i skrzynki

Bardzo dobrze zdały egzamin bębny o średnicy 30 i 45 cm. Również małe skrzynki do benzyny dobrze zniosły podróż. Natomiast bębny o średnicy 50 cm w czasie kilkakrotnego przeładunku i noszenia ich do Bazy rozleciały się prawie zupełnie.

Wory ładunkowe i plecaki

Wory ładunkowe stosowano w drodze ze wsi Kazi Deh do Bazy oraz głównie do zaopatry-

wania Obozu I i II. Wyżej używano przeważnie mniejszych plecaków.

Nosiłki

Nosiłki były stosowane tylko przez tragarzy do noszenia bębnów i skrzynek do Bazy.

Sprzęt kuchenny i inny

W Bazie gotowano makaron i ryż w garnkach ciśnieniowych uznając je za doskonałe, ponieważ znacznie przyspieszały gotowanie. Wyżej stosowano tylko menażki, a ponieważ gotowanie polegało tam na odgrzewaniu konserw i przygotowywaniu płynów, nie stwierdzono potrzeby używania naczyń ciśnieniowych.

Jako zastawę w Bazie stosowano talerze i kubki plastikowe; wadą ich było to, iż pokrywały się one drobnymi, licznymi rysami, w których mieścił się brud nie do usunięcia. Duża ich część popękała wskutek działania zmiennej temperatury.

Wśród kompletu narzędzi dał się odczuć brak przyrządów do lutowania.

Bardzo chętnie używano do prania i mycia płatków mydlanych jako łatwiej rozpuszczających się od mydła i tworzących obfitą pianę. Dlatego też zabrakło ich przy końcu, podczas gdy dużo mydła pozostało.

Zarówno w podróży samochodem, jak i podczas akcji górskiej bardzo przydatne okazały się termosy półlitrowe, mimo że duża ich część z biegiem czasu uległa stłuczeniu.

Dla ochrony przed bardzo intensywnym działaniem słońca stosowano francuski krem „Glacier", szwajcarski garbnik „Tschamba Fii" i maść do warg „Himapaste". Wszystkie zdały dobrze egzamin. Używano przeciwsłonecznych szkieł o absorbcji 80%.

W Bazie korzystano z małego japońskiego tranzystorowego odbiornika radiowego odbierając dość dobrze stacje europejskie, wśród nich warszawską oraz stacje afgańskie, radzieckie i pakistańskie.

Sprzęt alpinistyczny

Do asekuracji używano plecionych lin francuskich o średnicy 8 mm, w odcinkach po 20 m (teren prawie zupełnie nie wymagał asekuracji sztywnej).

Liny sisalowe okazały się bardzo pożyteczne. Stosowano je do mocowania bagaży w samochodzie, jako juki dla zwierząt w karawanie, wreszcie używali ich tragarze do noszenia ładunków do Bazy.

Poręczowanie ze względu na brak odcinków o większych trudnościach technicznych okazało się zbędne.

Czekany stosowano tylko do podpierania się i w związku z tym najlepsze były te, które posiadały długość ok. 80 cm.

Młotki i haki były niepotrzebne.

Od Obozu II używano raków przystosowanych odpowiednio do dużych butów wysokościowych.

Sprzęt pomiarowy

Wysokościomierze Thommena — o zakresie do 8000 m — powyżej 6000 m wskazywały fałszywie (np. na wierzchołku Noszaka — 7100 m).

Ubrania i sprzęt do spania

W czasie podróży przez południową część ZSRR i przez Afganistan noszono przeważnie płócienne spodnie, sandały lub pionierki, lekkie koszulki i kapelusze popelinowe dla ochrony przed słońcem. Bardzo dobre okazały się damskie, sztywne, płócienne kapelusze plażowe z dużymi rondami. Prześcieradła stosowano do podkładania i przykrywania się podczas upałów.

W górach na mniejszych wysokościach (do ok. 5500 m) noszono wibramy, kapelusze, pumpy i lekkie swetry szetlandzkie wkładane w ilości zależnej od temperatury.

Wyżej stosowano czapki-kominiarki z wielbłądziej wełny i buty wysokościowe. Do butów wkładano kilka par skarpet, nie korzystano natomiast z pantofli filcowych przewidzianych do włożenia do środka. Jeden z uczestników wszedł na szczyt Noszaka bez żadnego szwanku w zwykłych krajowych wibramach.

Zbędne okazały się nieprzemakalne ochraniacze przewidziane do wkładania na buty — wszędzie napotykano suchy śnieg lub lód. Stosowano rękawice wełniane i przeciwwiatrowe (nie wszyscy), natomiast nie używano zupełnie puchowych.

Od Obozu IV używano ubrań przeciwwiatrowych, których materiał i wykonanie okazały się doskonałe. Niektórzy wkładali ubrania puchowe. Na szczycie Noszaka prawie wszyscy włożyli kurtki puchowe.

W Obozie III i IV sypiano w ubraniach, w pantoflach i kurtkach puchowych, w nogach słonia, lub w spodniach puchowych i w śpiworach.

Jan Mostowski

VI. Fotografowanie w wysokich górach

Fotografowanie w wysokich górach musi być czynnością w pełni świadomą.

Nowoczesny sprzęt fotograficzny, coraz doskonalsze emulsje negatywowe o dużej tolerancji naświetlenia, wywoływacze wyrównawcze — wszystko to pozwala nawet początkującym fotografom uzyskiwać niezłe negatywy w normalnych nizinnych warunkach nawet przy niezbyt wprawnym posługiwaniu się światłomierzem. Na nizinach bowiem mamy do czynienia z przedmiotami o niedużej skali jasności.

Inaczej w górach wysokich, gdzie obok ciemnych skał spotykamy płaszczyzny śnieżne lub lodowe o lustrzanym niemal odbiciu promieni świetlnych.

Różnice jasności fotografowanych przedmiotów są tak duże, że prawidłowe naświetlenie jednego przedmiotu prowadzi nieuchronnie do niedoświetlenia lub prześwietlenia innego, co w procesie pozytywowym wyraża się zanikiem szczegółów.

W górach, zwłaszcza wysokich, występują także duże kontrasty oświetlenia spowodowane szeregiem czynników: brak jakiejkolwiek zawiesiny w powietrzu lub mgiełki przestrzennej, które rozpraszałyby promienie słoneczne i rozjaśniały cienie; czarnoniebieskie niebo bez chmur, ciemne skały nie odbijają światła, cienie są głębokie, czarne.

Tylko rano, zaraz po wschodzie słońca można uzyskać dobre rezultaty fotograficzne, ponieważ poranna mgiełka łagodzi kontrasty świetlne. Krótki to okres, mgiełka szybko wyparowuje, cienie się pogłębiają, następuje zanik perspektywy.

Z różnicą jasności radzimy sobie w ten sposób, że krótko naświetlamy rozległe widoki śnieżne, traktując człowieka lub skały jako sylwetki na jasnym tle z zachowaniem pełnej faktury śniegu. Wskazane jest użycie niezbyt gęstego żółtego filtru dla podkreślenia niebieskawych cieni.

Człowieka fotografujemy z bliska w portrecie, naświetlając odpowiednio dłużej, świadomie rezygnując ze szczegółów otoczenia.

Jeżeli ze względów kompozycyjnych chcemy mieć i człowieka i szeroki widok na jednym obrazku, staramy się umieścić jasno oświetlonego człowieka na ciemniejszym tle, np. na tle cienia lub na tle słabo oświetlonego stoku górskiego.

Śnieg jest najbardziej plastyczny przy niskim bocznym lub kontrowym świetle, z tym że obiektyw trzeba starannie osłaniać przed bezpośrednimi promieniami słońca. Przy foto-

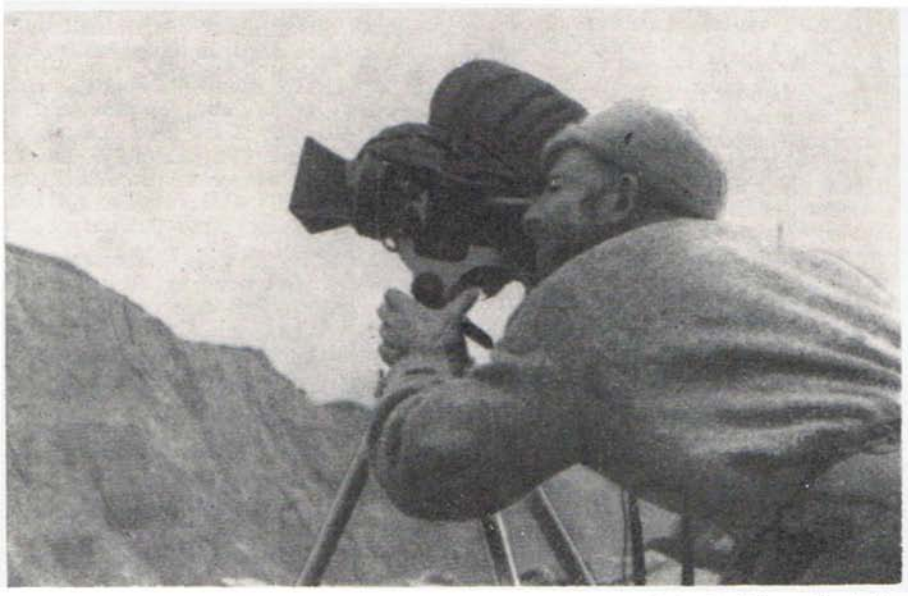

S. Sprudin filmuje w Bazie. *Fot. Stanisław Zierhoffer*

W Bazie w dolinie Kazi Deh. Wszyscy z aparatami fotograficznymi.
Fot. Krzysztof Berbeka

grafowaniu pod słońce trzeba tak wybrać miejsce, aby odbite od stoku światło rozjaśniało twarz i ciemne ubranie.

Mówiliśmy tu o zachowaniu warunków, przy których da się uzyskać negatyw o prawidłowej gradacji. Innym zagadnieniem jest prawidłowe naświetlenie negatywu. Światłomierz jest bardzo pomocny, z tym że nie należy bezkrytycznie stosować się do wskazań skali. Niektóre światłomierze w skrajnych pozycjach wykazują pewne niedokładności. Trzeba je poznać wykonując szereg próbnych zdjęć.

Przy zdjęciach przedmiotów na większych płaszczyznach śnieżnych, np. grup skał lub ludzi, należy pomiar światła przeprowadzić w taki sposób, aby nie zostać zmylonym przez duże płaszczyzny śniegowe, które odbijają wiele światła.

Na wysokości powyżej 2000 m zalecane jest używanie filtrów UV. Filtry UV posiadają najczęściej współczynnik przedłużający czas naświetlania o 1,5 przesłony.

Przy wykonywaniu zdjęć podczas burzy śnieżnych obiektyw chronimy przez głęboki tubus, oprócz tego na obiektywie powinien być nasadzony filtr, który w razie zaśnieżenia można bez trudu zmienić.

Aparat fotograficzny wniesiony z zimna do ciepłego pomieszczenia pokrywa się skropioną parą. Aby uniknąć kondensacji pary, należy chować aparat w wodoszczelnym, hermetycznym worku (z plastiku lub gumy), albo też w hermetycznej puszce blaszanej. Po uszczelnieniu aparat może być bezpiecznie przenoszony w ciepłe miejsce.

Zasadniczo fotografowanie na dużych wysokościach nie różni się od fotografowania w górach typu tatrzańskiego w zimie, pod warunkiem stosowania filtru UV.

W górach należy używać materiału negatywowego o średniej czułości (17/10 DIN). Pamiętać należy, że zdolność odtwórcza obiektywów jest najlepsza przy otworze 8-11, a zatem naświetlenie trzeba regulować szybkością migawki.

W czasie mrozu właściwym jest użycie aparatów o migawce centralnej typu Compur, ponieważ migawki szczelinowe mają większą tendencję do zacinania się przy niskich temperaturach.

Sergiusz Sprudin

VII. Uwagi medyczne

Planowanie racjonalnego zabezpieczenia medycznego wypraw alpinistycznych w góry egzotyczne jest sprawą dość trudną i wymaga szerokiego uwzględnienia konkretnych warunków, w jakich ma działać wyprawa. Należy brać przy tym pod uwagę takie czynniki, jak: ilość uczestników wyprawy i czasokres jej działania, teren działania wyprawy, jego warunki klimatyczne i sytuację epidemiologiczną, jak też sytuację epidemiologiczną trasy dojazdu, możliwości oparcia się w razie nieszczęśliwego wypadku czy też zachorowania na szpitalach miejscowych, odległości do nich i możliwości transportu, poziom jaki reprezentują te szpitale, warunki transportu bagażu i związane z tym możliwości zabrania odpowiedniej ilości wyposażenia medycznego; wreszcie — możliwości i umiejętności towarzyszącego wyprawie lekarza, wynikające z kierunku jego specjalizacji i przygotowania praktycznego.

W zasadzie lekarz wyprawy powinien być przygotowany do udzielenia nie tylko pierwszej, ale i definitywnej pomocy we wszystkich możliwych przypadkach zachorowań i urazów — w praktyce jest to oczywiście fikcją, gdyż jego kwalifikacje z reguły nie są tak uniwersalne, prymitywne warunki wyprawowe z reguły nie zezwolą na przeprowadzanie jakichś bardziej złożonych zabiegów, wreszcie zaopatrzenie w leki i narzędzia medyczne musi być z konieczności ograniczone jego wagą i możliwościami transportu.

Przy organizowaniu Polskiej Wyprawy w Hindukusz w 1960 r. dodatkową trudność przy planowaniu zabezpieczenia medycznego stanowił fakt, że Wyprawa miała charakter wybitnie pionierski, zaś wiele czynników decydujących stanowiło całkowitą niewiadomą. Po pierwsze nie mieliśmy żadnych danych o możliwościach korzystania w razie potrzeby z miejscowych szpitali, odległości ich od terenu działania w górach, ich poziomie i warunkach transportu. Liczyliśmy się z możliwością ewakuacji w razie nagłej potrzeby do szpitali po radzieckiej stronie Ab-i-Pańdża — jak wydaje się obecnie, ewentualność ta nie wchodziła w rachubę. Nie znaliśmy sytuacji epidemiologicznej terenu, a dane które można było uzyskać z literatury były bardzo skąpe. Nie posiadaliśmy w Polsce doświadczenia odnośnie do organizacji pomocy lekarskiej na tak dużych wyprawach — w każdym razie w polskim piśmiennictwie alpinistycznym brak zupełnie materiałów, na których można by oprzeć się w tym względzie. *(Uwaga Redakcji: Tak źle nie jest i można było skorzystać — na miejscu w Polsce — z doświadczenia ludzi, którzy organizowali pomoc lekarską i udzielali jej na wyprawach chociażby na Spitsbergen, w Andy, w Himalaje i do krajów tropikalnych.)*

Z tych powodów popełniono niewątpliwie pewne błędy, których w przyszłości — opierając się na doświadczeniach naszej wyprawy — będzie można niewątpliwie uniknąć.

Zanim przystąpię do omówienia zabezpieczenia medycznego naszej Wyprawy chcę pokrótce przedstawić te czynniki, które stanowią o specyfice terenu.

Sytuacja epidemiologiczna

Najczęściej na terenie Afganistanu występującym schorzeniem zakaźnym jest chyba malaria. Występuje ona głównie w terenach nizinnych, jednak również w samych górach spotkałem się z przypadkami malarii u ludności miejscowej. Głównie jest to trzeciaczka i czwartaczka, występuje też jednak podobno postać złośliwa — malaria tropikalna. Okolice cieszące się złą sławą, jeśli idzie o malarię, to otoczenie Kunduzu i Chanabadu. Przez czas przebywania w strefie malarycznej i przez 3 tygodnie po jej opuszczeniu stosowaliśmy profilaktycznie preparat Nivaquin Forte, 1 raz w tygodniu 1 tabletkę.

Nagminnie występują na terenie Afganistanu schorzenia z grupy infekcji pokarmowych: dur brzuszny, paradury, czerwonka zarówno bakteryjna, jak i amebowa; wreszcie w czasie naszego pobytu w Afganistanie wystąpiła tam dość nasilona epidemia cholery. Pomimo zachowania środków ostrożności schorzenia tego typu stanowiły największy odsetek zachorowań wśród uczestników; prócz banalnych nieżytów żołądkowo-jelitowych w czasie dojazdu mieliśmy jeden przypadek czerwonki.

Ospa prawdziwa jest na terenie Afganistanu schorzeniem bardzo częstym ze względu na brak szczepień — ogromny odsetek ludności nosi ślady po przebyciu tego schorzenia. Ostatnio władze afgańskie próbują podobno wprowadzać szczepienia w niektórych szkołach.

Dur plamisty występuje też na omawianym terenie ze względu na bardzo niski stan sanitarno-higieniczny, a co za tym idzie — zawszenie ludności. Przy koniecznych kontaktach z ludnością miejscową należy liczyć się i być przygotowanym na możliwość sporadycznego występowania zawszenia u uczestników.

Trąd, wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, nie jest na terenie tego kraju szczególnie

Na wierzchołku Rach-e-Daros (ok. 5695 m) czyli Długiej Grani. W głębi od lewej: pd. grań Noszaka, Południowa Przełęcz (za alpinistą) i Asp-e-Safed. Na zdjęciu K. Berbeka.
Fot. Stanisław Zierhoffer

częsty — w czasie naszego pobytu nie widziałem ani jednego przypadku.

Ze schorzeń specyficznych dla tego rejonu spotyka się tam z rodzajem owrzodzeń wywołanych przez leishmanie przenoszone przez muszki rodzaju *Phlebotomus*. Owrzodzenia te, rozległe i głębokie, nie poddają się podobno leczeniu środkami farmakologicznymi; po kilku miesiącach ulegają jakoby samowyleczeniu z pozostawieniem rozległych blizn.

W czasie dojazdu trzeba liczyć się z możliwością ukąszeń przez jadowite zwierzęta. W praktyce wchodzą w rachubę jedynie skorpiony. Przy pewnej ostrożności można się ich jednak dość łatwo ustrzec. Inne jadowite zwierzęta, jak pająki i węże nie są częste — w czasie naszej wyprawy nie zetknęliśmy się z nimi.

Szpitale

Szpitale w Afganistanie znajdują się prawie wyłącznie w miastach będących stolicami prowincji. Dla wyprawy działającej we wschodnim Hindukuszu najbliższy szpital znajduje się w Fajzabadzie — w różnych warunkach kilka do kilkunastu dni drogi.

Szpital ten jest obsadzony wyłącznie lekarzami afgańskimi i posiada oddziały: wewnętrzny, chirurgiczny, laryngologiczny i dentystyczny. Najbliższy szpital prowadzony przez lekarza europejskiego znajduje się w Pul-i-Chumri. Blisko stosunkowo jest do szpitali po radzieckiej stronie Ab-i-Pańdża (Chorog), jednak wydaje się, że w razie potrzeby nie istnieją możliwości transportu do nich. Stąd wniosek, że wyprawa może liczyć jedynie na własne siły, jeśli idzie o pomoc medyczną.

Sprzęt medyczny i leki

Kompletując zestaw leków i sprzętu medycznego dla Wyprawy starałem się kierować zasadą zabezpieczenia przed każdą ewentualnością, jaka może się przytrafić. W efekcie waga leków, sprzętu i materiałów opatrunkowych wraz z opakowaniem wynosiła około 50 kg. Poza tym zabrano jeszcze pewien nadmiar leków pozostałych z darów poszczególnych firm, a przeznaczony z góry na ofiarowanie któremuś ze szpitali miejscowych na potrzeby ubogiej ludności. Tę część leków pozostawiono oczywiście od razu w dole.

Ze sprzętu medycznego zabrano: zestaw narzędzi chirurgicznych (wystarczający do przeprowadzenia zabiegów z zakresu małej chirurgii, a w razie potrzeby nawet do wykonania zabiegu w rodzaju operacji wyrostka robaczkowego), strzykawki, termometry lekarskie, aparat do mierzenia ciśnienia krwi, fonendoskop, dwa zestawy plastikowe do przetaczań kroplówkowych, komplet szyn itd.

Z leków starano się zabrać możliwie wielki asortyment. Specjalnie dużo mieliśmy antybiotyków o szerokim wachlarzu, na szczęście nie zaszła potrzeba częstego ich stosowania. Zabraliśmy znaczną ilość środków przeciwko zakażeniom jelitowym: sulfoguanidyna, formsulfathiazol, entero-vioform itd.; pomimo dużego ich zapasu pod koniec wyprawy dał się odczuć ich brak. Przy zestawianiu leków wybieraliśmy oczywiście głównie leki w postaci suchej, najchętniej tabletkowane. Leków płynnych i maści prawie nie mieliśmy ze względu na trudności odpowiedniego pakowania.

Biorąc pod uwagę specyfikę działania w górach najwyższych byłem przygotowany na ewentualność odmrożeń. W tym celu zabrano dość sporą ilość ampułkowanego roztworu nowokainy oraz środki rozszerzające naczynia krwionośne. W praktyce nie powstała konieczność ich stosowania, zaś doświadczenia Wyprawy wydają się wskazywać, że niebezpieczeństwo odmrożeń nie jest w Hindukuszu tak prawdopodobne jak w innych górach tej wysokości.

Mieliśmy też dość znaczną ilość środków przeciwbólowych i nasennych. Ze środków krwiozastępczych zabraliśmy pewną ilość suchej plazmy, jak też 5% roztworu glukozy. Opatrunki mieliśmy głównie sterylne, w odpowiednim zabezpieczającym jałowość opakowaniu. Posiadaliśmy też pewną ilość opasek gipsowych, które okazały się, niestety, przydatne.

Leki prócz opakowań oryginalnych zabezpieczone były przed zamoknięciem przez zastosowanie szczelnych woreczków z plastiku — w niezwykle suchym klimacie miejscowym była to ostrożność niepotrzebna.

Do Bazy wyniesiono jedynie część najpotrzebniejszego materiału. Reszta ze względu na trudności transportowe pozostawiona została w punkcie pośrednim, około pół dnia drogi od Bazy.

Każdy z uczestników zaopatrzony został w apteczkę indywidualną: opatrunki osobiste, cardiamid, witaminy, środki nasenne (do stosowania w wyższych obozach), tabletki kofeinowe. Te ostatnie bardzo chętnie stosowane były przez uczestników na większych wysokościach i doskonale zdawały egzamin łagodząc objawy choroby wysokościowej.

Ogólnie rzecz biorąc odniosłem wrażenie, że zabrana przez nas ilość leków była nieco za duża, choć właściwie nie ma na to jakichś realnych sprawdzianów. Zużyto oczywiście tylko niewielką część zabranych leków, z tego część na potrzeby ludności, która zgłaszała się zawsze dość tłumnie po pomoc lekarską.

Wydaje się jednak, że przy planowaniu zabezpieczenia medycznego wyprawy w tego rodzaju warunkach zawsze lepiej jest zabrać dość znaczną rezerwę, zwłaszcza, że waga sprzętu lekarskiego stanowi i tak nieznaczny ułamek całości bagażu wyprawy.

Stanisław Zierhoffer

VIII. Aklimatyzacja

W okresie wejścia na Noszak uczestnicy Wyprawy stosowali zasadę, którą kierownik nazwał „tatrzańską". Sprowadzała się ona do tego, że wyruszający w górę starał się jak najszybciej wykonać swoje zadanie, na większych wysokościach nie dopijał, nie dojadał, odkładając to do Bazy.

Brak apetytu, zrozumiały zresztą w okresie walki z wysokością, znajdował częściowe wytłumaczenie w nie najlepszym zestawie żywności. Aprowizacja Wyprawy zawierała bardzo małą ilość dań konserwowych, możliwych do spożycia zaraz po odgrzaniu. Świadomość, że aby zjeść, trzeba przygotować posiłek, to jedna z przyczyn tego, że solidniejsze posiłki odkładano aż do Bazy. Nie jest przypadkiem, że w tym czasie największym powodzeniem cieszyła się fasolka z wieprzowiną. Spełniała ona bowiem wyżej podany warunek.

Stan chronicznego niedojadania tłumaczony jest częściowo przez brak apetytu, ale stałego niedoboru płynów nie usprawiedliwia nic. Wysiłek, silna insolacja i po prostu wysokość — były powodem silnego wydalania płynów z organizmu. Według fizjologów niezbędna racja dzienna wody w górach wynosi 2,5 do 3,5 litra. Podczas naszej Wyprawy racja ta nie przekraczała, przynajmniej w okresie pierwszym, 2 litrów. Główna przyczyna była natury psychicznej. Brak woli, niechęć do wysiłku — to symptomy niedotlenienia. Warto dodać, że wyżej podane normy odnoszą się do aklimatyzacji typu himalajskiego, w której wysiłek alpinistyczny jest ograniczony, a Polacy aklimatyzowali się czynnie, jako że okres aklimatyzacji był równocześnie okresem zakładania i wyposażania obozów, co w całości spoczywało na barkach alpinistów.

W okresie aklimatyzacji obciążenie alpinistów wynosiło od 15 do 30 kg; było ono niezależne od wysokości i regulowane samopoczuciem wspinacza. W tych warunkach ubytki wody musiały być większe i to zarówno drogą wydychania (zwiększony wysiłek) jak i transpiracji (kontynentalny klimat oraz fakt, że większość drogi na Noszak prowadziła olbrzymimi lodowymi kotłami i nasłonecznionymi

Na pd. grani Noszaka między Obozem III (ok. 6150 m) a Obozem IV (ok. 6900 m).
Fot. Stanisław Zierhoffer

stokami o pd. wystawie, wskutek czego temperatura w godzinach południowych była bardzo wysoka).

Doświadczenia Wyprawy przemawiają za tym, by w zestawach żywnościowych na okres aklimatyzacji stosować duże ilości soków owocowych i to raczej w formie gotowej. Zyski na ciężarze przy stosowaniu kwasków plus stopiona woda — z przyczyn podanych wyżej — są w efekcie końcowym stratami. Soki nie powinny być koncentratami, muszą gasić pragnienie i być kwaskowate. Ostatnia cecha pozwala na równoczesne zmniejszenie następstw zwiększonego wydalania dwutlenku węgla, przeciwdziałając odkwaszaniu organizmu. Na podkreślenie zasługuje fakt, że bardziej podatne na odwodnienie są osoby o silniejszej konstytucji fizycznej, przypuszczalnie na skutek większej transpiracji.

Wydaje się, że niezależnie od nawet najlepszego zestawu żywności w okresie zdobywania aklimatyzacji, zawsze występować będą w tym czasie niedobory (w zakresie pokarmu i płynów), które muszą być usuwane w bazie. W tym okresie zagadnienie uzupełnienia braków jest zagadnieniem istotnym i jeżeli baza jest w tym czasie miejscem, gdzie ludzie mają apetyt, należy to wykorzystywać stwarzając w bazie warunki do jak najlepszego zrekompensowania sił. Dlatego w wyprawach, które nie korzystają z pomocy Szerpów, pożądane byłoby, aby ktoś w bazie zajmował się przygotowywaniem posiłków tak, aby schodzący do bazy alpiniści znajdowali tam przygotowany posiłek. Wtedy krótki okres (zwykle jednodniowy) pobytu w bazie byłby wykorzystany maksymalnie.

W przypadkach niedotlenienia, jakie zdarzały się w czasie Wyprawy, można wyodrębnić dwa rodzaje. Pierwszy, w którym bezpośrednim powodem niedomagań były zaburzenia równowagi tlenowej na skutek okresowo zwiększonego wysiłku (wyrównywanie platformy pod namiot na Południowej Przełęczy, ok. 5900 m, gdy zapadające ciemności zmuszały do jego szybkiego ustawienia dnia 14 VIII — Biel). Drugi, gdzie na plan pierwszy wysuwa się postępujące odwodnienie (28 VIII — Zierhoffer przy zejściu z Noszaka). W grupie pierwszej przebieg jest ostrzejszy. Wśród innych objawów choroby górskiej występują torsje, zwiększające dodatkowo osłabienie.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że głównym objawem fizycznym ostrzejszych przypadków z czasu Wyprawy było zaburzenie zmysłu równowagi (Biel, Zierhoffer). Sugerowałoby ono przewagę czynnika niedotlenienia. Najlepiej widać to na przykładzie Biela. Pierwsze zasłabnięcie (14 VIII), które wystąpiło w czasie pierwszego pobytu na wysokości ok. 6000 m, przebiegało bardzo gwałtownie (niemożliwość ustania o własnych siłach) i wyeliminowało chorego z działalności na dłuższy czas.

Natomiast w czasie wejścia na Noszak, gdy stopień aklimatyzacji był pełniejszy, zaburzenia równowagi tlenowej spowodowały torsje i związane z tym przejściowe osłabienie, które ustąpiło po biwaku (aktywność Biela w czasie zejścia z Noszaka następnego dnia). Warto dodać, że w czasie całej Wyprawy nie zanotowano objawów fizycznych typu okresowych napadów bólu głowy.

Nasz atak na Noszak poprowadzony został w okresie niedostatecznej aklimatyzacji. Wprawdzie dr Wyss-Dunant, kierownik szwajcarskiej wyprawy na Fwerest w 1952 r., w swym opracowaniu fizjologii na dużych wysokościach podaje, że strefa adaptacji — tzn. strefa, w której bilans energetyczny organizmu ma ujemną wartość, wyrównywaną rezerwami — mieści się pomiędzy 7 a 8 tysiącami metrów, ale sądzę, że odnosi się to do osobni-

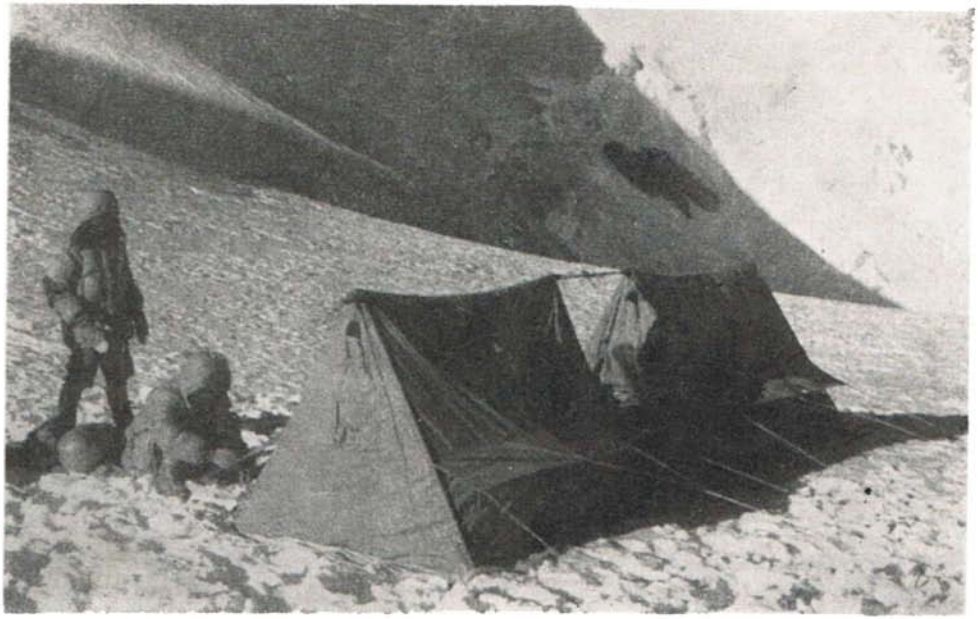

Obóz IV (ok. 6900 m) na Noszaku. *Fot. Stanisław Zierhoffer*

ków prawidłowo zaaklimatyzowanych. My w strefie adaptacji, przyjmując granicę podaną przez Wyss-Dunanta, przebywaliśmy tylko dwie doby. Natomiast Mostowski, Rubinowski, Krajski i Kuliński przed atakiem tylko raz i to na krótko osiągnęli 6600 m, a na wysokości powyżej 6000 m przespali 2 lub 3 noce. Czy wystarczyły one, aby zaaklimatyzować się? Raczej nie.

Dowody słabego zaaklimatyzowania Polaków (odnosi się to do całej grupy szturmowej) w dniach wejścia na Noszak, to przede wszystkim bardzo wolne tempo. Pokonanie odcinka drogi od wysokości 6300 m do wierzchołka Noszaka (7492 m) zajęło Polakom dwa razy więcej czasu niż Japończykom. Iwatsubo i Sakai wyszli ze swego obozu III (6300 m) i tego samego dnia osiągnęli wierzchołek Noszaka (godz. 18); w tym samym dniu schodzą do wysokości ok. 7000 m, gdzie nocują w szczelinie lodowca. Tymczasem Polacy startujący ze swego Obozu III (6150 m) — 150 m niżej niż obóz japoński — w godzinach wieczornych osiągają zaledwie wysokość ok. 6900 m. Tak słabego tempa nie usprawiedliwia obciążenie, które większość uczestników wejścia niosła tylko na ostatnich 300 m. Zresztą następnego dnia, posuwając się bez obciążenia, Polacy osiągają wierzchołek Noszaka o godz. 17, a więc tylko 1 godzinę wcześniej niż Japończycy, którzy wystartowali z miejsca położonego 600 m niżej.

Argument, że Polacy opuścili swój Obóz IV (ok. 6900 m) dopiero o godz. 10, tylko wzmacnia wyżej wymienione twierdzenie. Tak późna pora wymarszu do decydującego ataku — i to nasłonecznionym stokiem śnieżnym — dowodzi, jakiego spustoszenia w psychice alpinistów dokonał brak aklimatyzacji i zmęczenie.

Na marginesie tego zagadnienia warto zwrócić uwagę na decydującą rolę czynnika psychicznego w procesie aklimatyzacji. Aklimatyzacja, szczególnie aklimatyzacja czynna, to bezustanny okres walki z własną słabością.

Uczestnicy Polskiej Wyprawy aklimatyzowali się w czasie zakładania i rozbudowywania obozów. Brak miejscowych tragarzy zmuszał do wykonywania całej pracy przygotowawczej siłami alpinistów. Zastosowany z konieczności sposób aklimatyzacji czynnej, w której uczestnicy pokonywali wysokość z obciążeniem, dał w dziedzinie hartu psychicznego wyniki świetne. To, że mimo niewystarczającej aklimatyzacji grupa szturmowa w całości osiągnęła wierzchołek Noszaka, dowodzi, ile zależy od czynnika psychicznego.

W chwili ataku na Noszak tylko Krajski i Kuliński spędzili poprzednio na wysokości powyżej 6000 m 2 noce, a Mostowski i Rubinowski — 1 noc; natomiast pozostali w granicach pomiędzy 5000—6000 m nocowali: Berbeka — 0 nocy, Biel — 2 noce, Zierhoffer — 1 noc. Jeżeli więc przyjmiemy, że aklimatyzacja grupy pierwszej sięgała ok. 6100 m, a drugiej 5500 m, to na wierzchołku Noszaka przekroczono górny pułap aklimatyzacji (według Wyss-Dunanta) w pierwszym przypadku o 400 m, w drugim o 1000 m.

Warto dodać, że — mimo zmęczenia i osłabienia na skutek braku aklimatyzacji — uczestnicy wejścia schodząc ze szczytu zlikwidowali dwa najwyższe obozy. Wystawia to dobre świadectwo dyscyplinie wewnętrznej uczestników wejścia na Noszak.

Stanisław Biel

IX. Mapy Hindukuszu

Jedynie w części pakistańskiej Hindukuszu zostały przeprowadzone pomiary kartograficzne. Przedstawiających jakąkolwiek wartość map Hindukuszu położonego w Afganistanie — nie ma. Najważniejsze mapy Hindukuszu są omówione poniżej.

I. Mapa 1 : 126 720 (1 inch to 2 miles), wydana w r. 1931 na podstawie pomiarów Survey of India z lat 1928—1929 i opracowana pod kierownictwem brygadiera R. H. Thomasa, Surveyor General of India. Tylko do użytku służbowego.

Jest to jedyna miarodajna mapa co do wysokości szczytów. Obejmuje ona tylko część pakistańskiego Hindukuszu, przy czym najwyższa część Hindukuszu objęta jest dwoma arkuszami. Grupa Tiricz Miru, Noszaka i Istor-o-Nalu znajduje się na arkuszu 37 P/SE i P/NE, a grupa Saragraru na arkuszu 42 D/NW. Góry Czitralu z grzbietem głównym włącznie są przedstawione na tych mapach bardzo dokładnie, aczkolwiek tylko przy kilku szczytach podane są ich nazwy. Mapy te częściowo obejmują i stronę afgańską, jednak teren tu jest pokazany schematycznie, przerywanymi kreskami i bez kot wysokościowych. Dalszych wydań tych map nie było. W handlu ich nie ma.

II. Mapa 1 : 200 000, Afghanistan. Heeres-Sonderausgabe. Tylko do użytku służbowego. Mapa opracowana przez Wydział Map i Pomiarów (II) Niemieckiego Sztabu Generalnego i będąca przeróbką map Survey of India.

Hindukusz objęty jest czterema sekcjami o oznaczeniach międzynarodowego podziału: I-42, I-43, J-42 i J-43. Każda sekcja dzieli się na mniejsze arkusze. Hindukusz położony wyłącznie w Afganistanie znajduje się na następujących arkuszach: J-42-SO-3, J-42-SO-4, I-42-NO-1 i I-42-NO-2. Mapy te w handlu się nie znajdują. Bliższych szczegółów brak.

III. Mapa 1 : 253 440 (1/4 inch to 1 mile), Afghanistan. Wydanie z 1941 r., Survey of India, Calcutta.

Mapa ta, oparta na pomiarach z lat 1878—1879, które w zasadzie nie objęły Hindukuszu, jest powtórzeniem I wydania z r. 1910 i jest jedynie niezbyt dokładnym szkicem. W górach jest ona pozbawiona wartości; nie różni się wiele od milionówek, czy też starych map brytyjskich 1 : 1 520 640 (1 inch to 24 miles). Po wyczerpaniu starych nakładów Survey of India nie wznowiła tej mapy. Istnieje późniejsze wydanie amerykańskie, w zasadzie nie różniące się jednak od starego wydania Survey of India.

IV. Mapa 1 : 253 440 (1/4 inch to 1 mile), Hindukusz Pakistański.

Mapa ta obejmuje wszystkie części Hindukuszu leżącego w Pakistanie i przedstawia dużą wartość z wyjątkiem wysokości najwyższych szczytów Hindukuszu, które zostały podane według danych nie przyjętych oficjalnie (Tiricz Mir 7690 m, Noszak 7485 m, Istor-o-Nal 7389 m). Wydana była przez Survey of India w różnych latach przed wojną. Wznowień powojennych nie było. W handlu mapy tej nie ma.

V. Mapa 1 : 1 000 000, Asia, G.S.G.S., nr 2555, opracowana przez Geographical Section of the General Staff w r. 1942 i wydana w Londynie przez War Office. Mapa ta jest oparta na mapach Survey of India z r. 1940 i 1941. Hindukusz objęty jest czteroma arkuszami podziału międzynarodowego.

Arkusz N. I-42 (Kabul) obejmuje łańcuch Kuh-i-Baba oraz interesujący pod względem alpinistycznym łańcuch Kuh-i-Safed położony na pd. od Dżelalabadu. Hindukusz właściwy przedstawiony jest od swego zach. krańca do szczytu 6248 m w Nuristanie.

Arkusz N. J-42 (Samarqand) obejmuje szkicowo zaznaczone łańcuchy Hodża Mohammed i Munżan oraz łańcuch główny Hindukuszu z grupą Tiricz Miru, Noszaka i Istor-o-Nalu włącznie.

Arkusz N. J-43 (The Pamirs) obejmuje całą wsch. część łańcucha głównego Hindukuszu z przełęczami Wachdżir i Kilik włącznie oraz pn. część łańcucha Hinduradż.

Arkusz N. I-43 (Kashmir) obejmuje pd. część łańcucha Hinduradż wraz z górami Swatu i Kohistanu.

Ukazał się szereg wydań poszczególnych arkuszy (wyd. 5, 1950 r.) i mimo że mapy te nie były poprawiane od lat 1940—1941, są to jednak najlepsze mapy, jeśli chodzi o ogólny kierunek podejścia do danej grupy górskiej, aczkolwiek i tu należy zachować ostrożność, gdyż nieraz wioski będące głównymi punktami orientacyjnymi są błędnie usytuowane. W samych górach mapy te są bezwartościowe. Szereg wydań tych map znajduje się w handlu. Pierwsze wydania tych map nosiły dodatkową nazwę „Army/Air maps" i występują czasem pod tą nazwą w literaturze alpinistycznej. Wszystkie wyprawy europejskie wyjeżdżając w Hindukusz miały jedynie te mapy, z wyjątkiem ekspedycji japońskiej, która miała mapę 1 : 253 440 (Survey of India). Wysokości szczytów na tych mapach są analogiczne do map 1 : 253 440.

VI. Mapa 1 : 1 000 000, World, G.S.G.S., nr 4646, wydanie 5 z r. 1955. Jest to dalsze wydanie niezmienionej mapy G.S.G.S., nr 2555. Znajduje się ona również w handlu. Nazwy, numeracja i zasięg poszczególnych arkuszy są te same co w G.S.G.S., nr 2555. Wszelkie uwagi tyczące się tej mapy są te same, co i w stosunku do nru 2555.

VII. Mapa 1 : 1 000 000, Asia, AMS 1301, wydanie 4, 1959 r. Wydana przez U.S. Army Map Service, Washington, D. C.

Mapa ta jest kompilacją z lat 1948—1949 opartą na najróżniejszych mapach i opisach podróżników, m. in. również i gen. Grąbczewskiego. Hindukusz jest opracowany na podstawie map Survey of India 1 : 253 440, 1930-1941.

Poszczególne arkusze noszą tę samą numerację co mapy Asia i World G.S.G.S. i mają ten sam zasięg. Tytuły jednak poszczególnych arkuszy są nieco inne, mianowicie: NI 42, Kabul; NJ 42, Stalinabad; NJ 43, Su-Fu (Kashgar Kone Shahr); NI 43, Kashmir. Mapy te są dostępne w handlu. Wysokości szczytów identyczne z poprzednio wymienionymi milionówkami brytyjskimi. Przy podchodzeniu do grup górskich użyteczne.

VIII. Mapa 1 : 1 000 000, World Aeronautical Chart, wydanie 4. Jest to mapa AMS 1 : 1 000 000, zrewidowana w r. 1951 przez Aeronautical Chart Service and Information Service, Washington, D. C. Wydana przez Dowództwo Lotnictwa USA.

Poszczególne arkusze mają zasięg nieco inny niż mapy poprzednie, mianowicie: Arkusz 431 (Khyber Pass) z 1955 r. obejmuje całość Hindukuszu leżącą na pd. od równoleżnika 36^0, tj. mniej wiecej nieco na pd. od szczytu 6248 m w Nuristanie. Arkusz 336 (Pamir Knot) z 1956 r. obejmuje łańcuch Hodża Mohammed i Munżan oraz najwyższą część Hindukuszu z Tiricz Mirem, Noszakiem i Saragrarem nieco poza punkt zwornikowy, od którego oddziela się łańcuch Hinduradż. Arkusz 335 (Yarkand River) z 1954 r. obejmuje wsch. koniec Wachanu, aż po Szczyt Powalo-Szwyjkowskiego.

Mapy te w górach nie przedstawiają żadnej wartości, a przy podejściu pod grupy górskie — wskutek umieszczenia na nich znacznie mniejszej ilości miejscowości niż na mapach G.S.G.S. i AMS — są o wiele mniej przydatne od tych ostatnich. Wysokości najwyższych szczytów, oparte na pomiarach z różnych okresów, są niekonsekwentne (Tiricz Mir 7750 m, Noszak 7485 m, Saragrar 7349 m). Wysokości pozostałych szczytów są na ogół podane za wysokie. Mapy te znajdują się w handlu.

IX. Mapa 1 : 1 000 000, R.A.F., Aeronautical Chart, G.S.G.S. 4695, wydanie I z 1956 r.

Mapa ta jest powtórzeniem amerykańskich map World Aeronautical Chart z tą tylko różnicą, że wysokości najwyższych szczytów są przyjęte według pomiarów z lat 1878—1879, a więc już nieaktualnych. Numeracja, nazwy i zasięg poszczególnych arkuszy ten sam, co i w lotniczych mapach amerykańskich. Do map tych stosują się również te same uwagi, co i do poprzedniej. Mapy te także znajdują się w handlu.

X. Map w skali 1 : 2 000 000 jest kilka wydanych przez różne kraje. Dają one jedynie ogólny pogląd na położenie łańcuchów górskich całego Afganistanu.

Bolesław Chwaściński

X. Bibliografia hindukuska

Niniejszy wykaz obejmuje literaturę dotyczącą alpinistycznego poznania Hindukuszu, z tym że pełniejsze piśmiennictwo o Polskiej Wyprawie w Hindukusz 1960 jest podane w rozdziale następnym.

1. Alletto Franco: La spedizione romana al Saraghrar Peak. Rivista Mensile del Club Alpino Italiano, Torino, 79, 1960, nr 5—6: 141—154.

2. Berry W. K. A.: Climbs in Swat-Kohistan and Chitral. New Zealand Alpine Journal, 17, 1958, nr 45: 283—292.

3. Biller Harald: Steppe—Sonne—Eis, Nürnberger Hindukusch-Kundfahrt, 1959. Jugend am Berg, München, 5, 1959, nr 4: 89—92.

4. Biller Harald: Nürnberger Hindukusch-Fahrt 1959. Jahrbuch des Deutschen Alpen-Vereins, 85, 1960: 130—136.

5. Burn D. M.: Istor-o-Nal and Some Chitrali Superstitions. Himalayan Journal, 2, 1930: 68—72.

6. Chwaściński Bolesław: The Polish Expedition to the Hindu Kush, 1960. Alpine Journal, London, 66, 1961, nr 303: 235—249.

7. Chwaściński Bolesław: Nell'Hindu Kush: Il Noshaq. La Spedizione Polacca. Rivista Mensile del Club Alpino Italiano, Torino, 80, 1961, nr 9—10: 282—289.

8. Cobb E. H.: Prelude to the Conquest of Tirich Mir. Alpine Journal, London, 58, 1951, nr 282: 4—5.

9. Cockerill George: Pioneer Exploration in Hunza and Chitral. Himalayan Journal, 11, 1939: 15—41.

10. Dunsheath Joyce: Abinger Afghanistan Expedition, 1960. Alpine Journal, London, 66, 1961, nr 302: 139—140.

11. Dunsheath Joyce: Abinger Afghanistan Expedition, 1960. American Alpine Journal, New York, 1961: 417—418.

12. Dunsheath Joyce and Baillie Eleanor: Abinger Afghanistan Expedition, 1960. Ladies' Alpine Club Journal, London, 1961: 3—6.

13. Finch J. R. G.: Hindu Kush, 1938. Himalayan Journal, 17, 1952: 115—117.

14. Gurdon B. E. M.: Chitral Memoires. Himalayan Journal, 5, 1933: 1—27.

15. Gurdon B. E M.: Chitral Memoires. Himalayan Journal, 6, 1934: 1—30.

16. Gurdon B. E. M.: Early Explorers of Kafiristan. Himalayan Journal, 8, 1936: 25—43.

17. Hansemann Wolfgang von: Berge im Hindukusch, Bericht über die Deutsche Hindukusch Kundfahrt 1960. Mitteilungen des Deutschen Alpenvereins, München, 13, 1961, nr 1: 7—9.

18. Hansemann Wolfgang von: Hindukusch Kundfahrt 1960, Teil 3: Hindukusch-Zentralmassiv. Der Bergbote, Berlin, 13, 1961, nr 2: 4—7.

19. Hasse Dietrich: Vorläufiger Bericht über eine Hindukusch-Kundfahrt 1960. Die Erde, Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde zu Berlin, 92, 1961, nr 1: 59—70.

20. Hasse Dietrich: Deutsche Hindukusch-Kundfahrt 1960, Erfolg am Koh-i-Bandakor. Der Bergkamerad, München, 22, 1961, nr 12: 407—411.

21. Heine Siegbert: Hindukusch-Kundfahrt 1960, Teil 2: Von Kabul zum Koh-i-Bandakor. Der Bergbote, Berlin, 13, 1961, nr 1: 5—11.

22. Heine Siegbert: Koh-i-Bandakor (6660 m); Im afghanischen Hindukusch. Der Bergsteiger, München, 28, 1961, nr 11: 646—651.

23. Herrlich Albert: Tage am Tirich Mir. Strony 285—290 w: Deutsche im Hindukusch; Bericht der Deutschen Hindukusch Expedition 1935 der Deutschen Forschungsgemeinschaft. Berlin 1937. Stron 351.

24. Korsak Włodzimierz: Ku indyjskiej rubieży. Warszawa 1957. Stron 177 (na s. 118—129).

25. Kvernberg Per: Die Erstersteigung des Tirich Mir. Berge der Welt, Zürich, 6, 1951: 75—90.

26. Lawder R. J.: Istor-o-Nal: the 1935 Attempt. Alpine Journal, London, 48, 1936, nr 252: 118—123.

27. Lawder R. J.: A Climb on Istor-o-Nal, 1935. Himalayan Journal, 8, 1936: 53—62.

28. Maraini Fosco: A Roman Flag on Saraghrar Peak. Alpine Journal, London, 65, 1960, nr 301: 151—157.

29. Murphy Joseph E., Jr.: Istor-o-Nal. Canadian Alpine Journal, 39, 1956: 42—50.

30. Murphy Joseph E., Jr.: The Ascent of Istor-o-Nal. Himalayan Journal, 19, 1955—1956: 156—164.

31. Murphy Joseph E., Jr.: The Ascent of Istor-o-Nal. American Alpine Journal, New York, 10, 1956—1957: 66—74.

32. Mutch Thomas A.: Istor-o-Nal. Alpine Journal, London, 61, 1956, nr 292: 202—203.

33. Naess Arne: The Norwegian Expedition to Tirich Mir 1950. Alpine Journal, London, 58, 1951, nr 282: 6—15.

34. Newby G. Eric: Mir Semir. Alpine Journal, London, 61, 1957, nr 294: 538—539.

35. Newby Eric: A Short Walk in the Hindu Kush. London 1958. Stron 247.

36. Norrish E. W.: 1959 Oxford Chitral Expedition to Saraghrar. American Alpine Journal, New York, 1959: 330—331.

37. Norwegian Himalaya Expedition: Tirich Mir. London 1952. Stron 192.

38. Ottley J. F. S.: A Journey in Western Chitral. Himalayan Journal, 8, 1936: 44—52.

39. Roberts W. G.: The Attempt on Saraghrar. Climbers' Club Journal, 1960: 30—33.

40. Ruf Josef: Hindukusch-Kundfahrt des DAV, Sektion Bremen, 1961. 75 Jahre, Sektion Bremen des Deutschen Alpenvereins, Bremen, Oktober-Dezember 1961: 11—36.

41. Sakato Yajiro: Ascent of Noshaq; The Japanese Pamir Expedition 1960. The Academic Alpine Club of Kyoto. Kyoto 1961. Stron 73 + 66 ilustr. Po japońsku z angielskim streszczeniem.

42. Sakato Yajiro: Nell'Hindu Kush: Il Noshaq. La Spedizione Giapponese. Rivista Mensile del Club Alpino Italiano, Torino, 80, 1961, nr 9—10: 280—281.

43. Sakato Yajiro: The Ascent of Noshaq. American Alpine Journal, New York, 1961: 277—278.

44. Saraghrar, 1958. Alpine Journal, London, 64, 1959, nr 298: 116—117.

45. Schomberg Reginald: The Glaciers of Upper Ishkoman. Alpine Journal, London, 46, 1934, nr 249: 344—350.

46. Schomberg Reginald: Some Glaciers of Upper Chitral. Alpine Journal, London, 47, 1935, nr 250: 98—102.

47. Schomberg Reginald: Passes — Northern Yasin. Alpine Journal, London, 47, 1935, nr 251: 316—322.

48. Schomberg Reginald: Lutkuh and Hunza. Alpine Journal, London, 48, 1936, nr 252: 124—133.

49. Schomberg Reginald: Derdi and Chapursan Valleys: Mountains of N. W. Chitral. Alpine Journal, London, 48, 1936, nr 253: 295—310.

50. Schomberg Reginald: Kafirs and Glaciers; Travels in Chitral. London 1938. Stron 277.

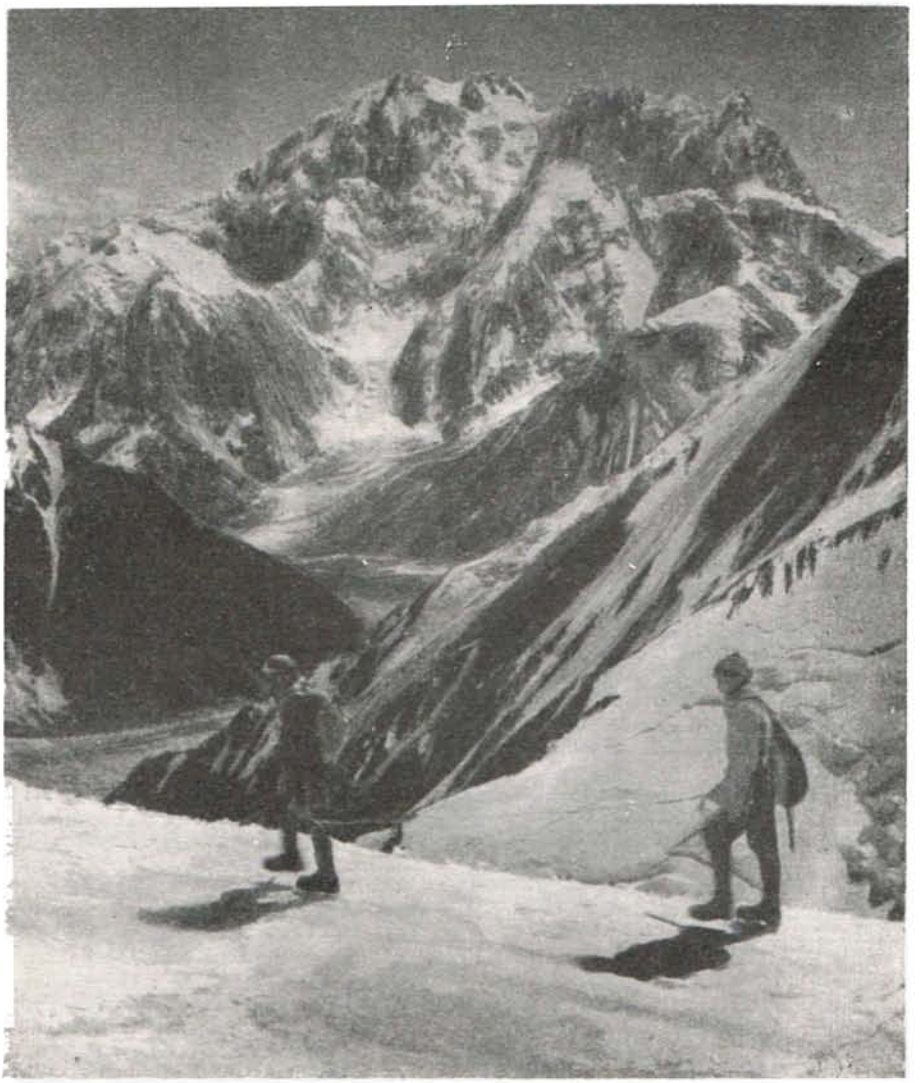

Tiricz Mir (7700 m) widziany z pd. grani Noszaka, z wysokości ok. 6150 m. Na pierwszym planie S. Biel (z lewej) i S. Zierhoffer.
Fot. Sergiusz Sprudin

51. Schramm Ryszard W.: Pierwsi Polacy w Hindukuszu. Taternik, Zakopane, 37, 1961, nr 1: 25—28.

52. Streather H. R. A.: Norwegian Expedition to Tirich Mir. Himalayan Journal, 16, 1951: 59—73.

53. Tichy Herbert: Spaziergänge im Himalaya. Der Bergsteiger, München, 27, 1960, nr 7: 341—343.

54. Wagnerberger Fritz: Unbekannter Hindukusch; Bericht über die Traunsteiner Expedition nach Afghanistan 1961. Ski, Stuttgart, 1961, nr 4: 186—192.

55. Winkler Johannes: Berliner Hindukusch-Kundfahrt 1960. Jahrbuch des Deutschen Alpenvereins, München, 86, 1961: 150—157.

Bolesław Chwaściński

XI. Bibliografia Polskiej Wyprawy w Hindukusz 1960

Biel Stanisław: [Cykl 3 artykułów o różnych tytułach.] Echo Krakowa, nry 274, 277 i 280, od 23 do 30 XI 1960.

Biel Stanisław: Polacy w Hindukusz. Wierchy, Kraków, 29 1960 (1961): 218—219.

Biel Stanisław: W górach Hindukuszu, Wierchy, Kraków, 30, 1961 (1962): 5—17.

Biel Stanisław: Polska wyprawa w Hindukusz. Poznaj Świat, Warszawa, 1961, nr 2: 3—8.

Biel Stanisław: Noszak. Polska (miesięcznik), Warszawa, 1961, nr 4 (80): 22—23, 28. Wersja polska.

Biel Stanisław: El Noshaq. Polonia (miesięcznik), Warszawa, 1961, nr 4 (80). Wersja hiszpańska.

Biel Stanisław: Le Noshaq. La Pologne (miesięcznik), Warszawa, 1961, nr 4 (80). Wersja francuska.

Biel Stanisław: Noschak. Polen (miesięcznik), Warszawa, 1961, nr 4 (6). Wersja szwedzka.

Biel Stanisław: Noschak. Polen (miesięcznik), Warszawa, 1961, nr 4 (80). Wersja niemiecka.

Biel Stanisław: Noshaq. Poland (miesięcznik), Warszawa, 1961, nr (80). Wersja angielska.

Biel Stanisław: Noshaq. Poland (miesięcznik), Warszawa, 1961, nr 6 (82). Wersja amerykańska.

(Uwaga: Ostatnie sześć różnojęzycznych wersji to tylko tłumaczenie artykułu Biela z miesięcznika Polska.)

Chwaściński Bolesław: [Cykl 7 artykułów z różnymi tytułami.] Życie Warszawy, nry 267, 269, 271, 274, 276, 280 i 284, od 8 do 28 XI 1960.

Chwaściński Bolesław: Polska wyprawa alpinistyczna w Hindukusz. 7 Dni w Polsce, Warszawa, 1960, nr 52: 6.

Chwaściński Bolesław: Polska wyprawa w Hindukusz. Dziennik Zachodni, Katowice, nry 45, 55 i 67, od 23 II do 20 III 1961.

Chwaściński Bolesław: Nell'Hindu Kush: Il Noshaq; La Spedizione Polacca. Rivista Mensile del Club Alpino Italiano, Torino, 80, 1961, nr 9—10.

Chwaściński Bolesław: The Polish Expedition to the Hindu Kush, 1960. Alpine Journal, London, 66, 1961, nr 303: 235—249.

Krajski Jerzy: Polska wyprawa w góry Hindukuszu. Sztandar Młodych, Warszawa, nry 261, 264, 265, 269, 270, 274, 276, 279, 280, 285, 287, 288, 291 i 295, od 31 X do 9 XII 1960.

Krajski Jerzy: Wyprawa na „dach świata". Gazeta Białostocka, dodatek niedzielny Magazyn, nry 12, 18 i 24, od 14 do 21 I 1961.

Kuhnałardon poulendi dar 7500 mitare Kuh-e-Nauszak migujand. [Polscy alpiniści opowiadają o 7500-metrowym szczycie Noszaka.] Anis (dziennik), Kabul, 8 Mizan 1339 [1 X 1960]. — Jest to obszerne sprawozdanie w języku perskim z wywiadu udzielonego przez kierownika Wyprawy na konferencji prasowej w dniu 28 IX 1960 w Kabulu.

[Mohammed Nazir Sardar gen.] M. N.: Tadżizate ke bakolaje Nauszak sud minmajad. [Wyposażenie, które pójdzie na szczyt Noszaka.] Zerme (tygodnik), Kabul, 31 Asad 1339 [22 VIII 1961].

Mostowski Jan: Polacy szturmują Hindukusz. Trybuna Robotnicza, Katowice, nry 272, 273, 274, 275 i 278, od15 do 22 XI 1960.

Paryski Witold H.: Polska wyprawa w Hindukusz. Taternik, Zakopane, 36, 1960, nr 3—4: 14—16.

Rubinowski Zbigniew: Polska wyprawa alpinistyczna w Hindukusz. Trybuna Ludu, Warszawa, nry 298, 306, 308, 312, 314, 316, 319, 323, 326 i 329, od 26 X do 27 XI 1960.

Rubinowski Zbigniew: Atak na szczyt Noszaku. Dziennik Łódzki, dodatek niedzielny Panorama, nr 48, 18 XII 1960.

Rubinowski Zbigniew: Polska flaga na szczycie Noszaka. Za i Przeciw, Warszawa, 1961, nr 1—2: 8—9.

Rubinowski Zbigniew: Polacy na najwyższych szczytach Hindukuszu. Poznaj Swój Kraj, Warszawa, 1961, nr 4.

Rubinowski Zbigniew: Obserwacje geologiczne wykonane w północno-wschodnim Afganistanie. Przegląd Geologiczny, Warszawa, 1961, nr 9.

Rubinowski Zbigniew: Organizacja służby geologicznej i rozeznanie surowców mineralnych w Afganistanie. Geologia Za Granicą (wydawnictwo Instytutu Geologicznego), Warszawa, 1961, nr 1.

Saysse - Tobiczyk Kazimierz: Polacy w górach świata (część 5, 6 i 7). Światowid, Warszawa, 1961, nry 6, 7 i 8.

Swinecki Tadeusz: Polska Wyprawa Alpinistyczna w Hindukusz korzysta z beczek ze sklejki do przenoszenia ekwipunku. Przegląd Drzewny, Warszawa, 1961, nr 3.

Zierhoffer Stanisław: [Cykl 6 artykułów o różnych tytułach.] Gazeta Poznańska, dodatek niedzielny Magazyn, nry 283, 289, 295, 301 i 307 z r. 1960 oraz nr 6 z r. 1961, od 26 XI 1960 do 8 I 1961.

Oprócz tego ukazały się bardzo liczne komunikaty Polskiej Agencji Prasowej oraz drobniejsze artykuły i notatki drukowane przez różne dzienniki i periodyki.

Bolesław Chwaściński

II Polska Wyprawa w Hindukusz (1962)
Doniesienie tymczasowe

Doświadczenia zdobyte przez I Polską Wyprawę w Hindukusz w 1960 roku wykazały jasno, że Hindukusz afgański — jedne z ostatnich na świecie gór zupełnie prawie nie tkniętych przez alpinistów ani naukowców, a przy tym stosunkowo łatwo w naszych warunkach dostępnych — jest terenem niezwykle atrakcyjnym dla polskiego alpinizmu. Stało się też sprawą oczywistą, że należy kontynuować tak owocnie zapoczątkowaną działalność eksploracyjną w tym rejonie górskim.

Z tą też myślą zorganizowana została przez Klub Wysokogórski w lecie 1962 roku II Polska Wyprawa w Hindukusz. Wyprawa zorganizowana została na nieco innych zasadach niż pierwsza. Przygotowanie jej powierzył Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego dwom środowiskom: krakowskiemu i poznańskiemu. Grupy krakowska i poznańska organizowały się niezależnie, każda na swoim terenie, jedynie sprawy ogólne załatwiane były wspólnie, centralnie. Obie grupy dojechały wspólnie do terenu swej działalności wysokogórskiej. W górach działały niezależnie od siebie w różnych rejonach.

Nadir Szach (7125 m) od pn. *Fot. Jan Stryczyński*

Do udziału w Wyprawie zaproszono czterech alpinistów francuskich, członków organizacji alpinistycznej GUMS (Groupe Universitaire de Montagne et de Ski).

W skład Wyprawy weszło ostatecznie 16 alpinistów polskich, członków Klubu Wysokogórskiego: Stanisław Zierhoffer (kierownik Wyprawy i kierownik grupy poznańskiej), Henryk Dembiński, Jan Dobrogowski, Antoni Gąsiorowski, Jerzy Mitkiewicz, Ryszard W. Schramm i Jan Stryczyński (grupa poznańska), Stanisław Biel (kierownik grupy krakowskiej), Marian Bała, Maciej Baranowski, Henryk Ciońćka, Karol Jakubowski, Roman Łazarski, Jerzy Krajski, Waldemar Olech i Adam Pąchalski (grupa krakowska). Poza tym w Wyprawie uczestniczyło czterech alpinistów francuskich: Jean Bruneau, Michel Ginat, Bernard Langevin oraz François Moreau. Alpiniści francuscy działali w górach w składzie grupy poznańskiej.

Uczestnicy wyjechali z Warszawy pociągiem (5 VII 1962) przez Moskwę do Taszkentu, skąd samolotem do Kabulu, gdzie spotkali się z przybyłą tu już wcześniej samolotem wprost z Warszawy trzyosobową grupą (z kierownikiem Wyprawy) oraz z grupą francuską. Z Kabulu Wyprawa przejechała samochodami do Kizyl Kala, portu na granicy afgańsko-radzieckiej, gdzie oczekiwała na bagaż. Po otrzymaniu bagażu pojechała dalej samochodem do miejscowości Kazi Deh u podnóża gór, gdzie rozdzieliły się grupy poznańska i krakowska.

Grupa poznańska obrawszy za cel eksplorację otoczenia doliny Mandaras (bocznej odnogi doliny Kazi Deh) założyła w niej z pomocą tragarzy bazę na wysokości 4100 m. Stąd przeprowadzono rekonesanse celem wyszukania drogi na szczyt 7125 m (nazwany później Nadir Szach), wznoszący się nad doliną Mandaras w grani głównej.

W czasie akcji rekonesansowej dokonano pierwszych wejść na trzy szczyty: M5 (ok. 6000 m) w grani głównej (9 VIII — Stryczyński, Zierhoffer), M3 (ok. 6100 m) w grani bocznej (14 VIII — Dembiński, Langevin, Stryczyński, Zierhoffer) oraz M4a (ok. 6300 m) w grani głównej (16 VIII — Ginat, Mitkiewicz, Moreau).

W wyniku rekonesansów wybrano jedyną możliwą drogę na szczyt 7125 m (Nadir Szach) jego pn.-zach. granią i po założeniu trzech obozów — I obóz 4900 m (5 VIII), II obóz 6050 m (19 VIII), III obóz 6600 m (22 VIII) — dokonano wejścia szczytowego w dwuch grupach: dnia 27 VIII wchodzą na szczyt Dobrogowski, Gąsiorowski i Mitkiewicz, zaś 29 VIII — Ginat, Langevin, Moreau, Schramm, Stryczyński i Zierhoffer.

Między Obozem I a II w drodze na Nadir Szacha. *Fot. Jan Stryczyński*

W wyniku dalszej działalności dokonano jeszcze pierwszego wejścia wspaniałą i trudną drogą lodową na szczyt Kuh-e-Mandaras 6631 m (4 IX — Stryczyński, Zierhoffer).

Grupa krakowska, która postawiła sobie pierwotnie za cel zdobycie szczytu Szachaur (7116 m) nad doliną tej samej nazwy, po przeprowadzeniu między 30 VII a 8 VIII rekonesansów otoczenia tego szczytu, stwierdziła jego niedostępność i przeniosła się w otoczenie lodowca Uszko postanawiając atakować szczyt 7015 m (nazwany potem Kuh-e-Tez) nad doliną Urgendi Bala.

Dnia 11 VIII założono bazę na wysokości ok. 4350 m, zaś 14 VIII — bazę wysuniętą (5050 m). Po rozpoznaniu drogi wejścia założono trzy obozy pośrednie: obóz I ok. 5600 m (15 VIII), obóz II ok. 6400 m (20 VIII) i obóz III ok. 6900 m (27 VIII). Z obozu III dokonano wejść na Kuh-e-Tez w trzech grupach: 28 VIII Krajski, Olech, Pąchalski; 29 VIII — Bała, Biel, Łazarski; 30 VIII — Baranowski, Ciońćka, Jakubowski.

W czasie swej działalności górskiej obie grupy prowadziły intensywne prace topograficzne, w wyniku których poznany został dość dokładnie przebieg grani i położenie poszczególnych szczytów w tej bardzo pobieżnie do tej pory znanej części Hindukuszu. Zwłaszcza doniosłe znaczenie miała tu działalność grupy krakowskiej, która objęła dość rozległy, całkowicie do tej pory nie eksplorowany teren.

Po zakończeniu działalności w górach spotkanie obu grup nastąpiło 8 IX w Kazi Deh, skąd przez Kizyl Kala, Kabul, Taszkent i Moskwę Wyprawa powróciła do kraju przybywając do Warszawy 29 IX 1962.

Ogółem Wyprawa dokonała pierwszych wejść na dwa siedmiotysięczniki, trzy (być może cztery) sześciotysięczniki i kilka niższych szczytów.

*

Z nazw szczytów i dolin jedynie nazwy doliny Mandaras i szczytu Kuh-e-Mandaras są wzięte od miejscowej ludności. Pozostałe nazwy zostały nadane przez Wyprawę. Stosowano zasadę nazywania doliny i najwyższego szczytu w jej otoczeniu od wioski u jej wylotu (Szachaur, Urgendi Bala). Nazwę Nadir Szach (lub Kuh-e-Nadir Szach) nadano szczytowi 7125 m od imienia nieżyjącego króla Afganistanu, ponieważ nazwę Mandaras stosuje ludność miejscowa do szczytu 6631 m. Kuh-e-Tez (Ostry Szczyt) nie jest najwyższym szczytem nad doliną Urgendi Bala, dlatego nazwę Urgend pozostawiono dla najwyższego szczytu. Niższym zdobytym szczytom w rejonie doliny Mandaras nie nadano jeszcze nazw, dlatego posługuję się stosowanymi przez nas roboczymi określeniami M3, M4a itp.

Stanisław Zierhoffer

OD REDAKCJI. Dokładniejsze materiały dotyczące II Polskiej Wyprawy w Hindukusz (1962) ukażą się w jednym z następnych numerów „Taternika".

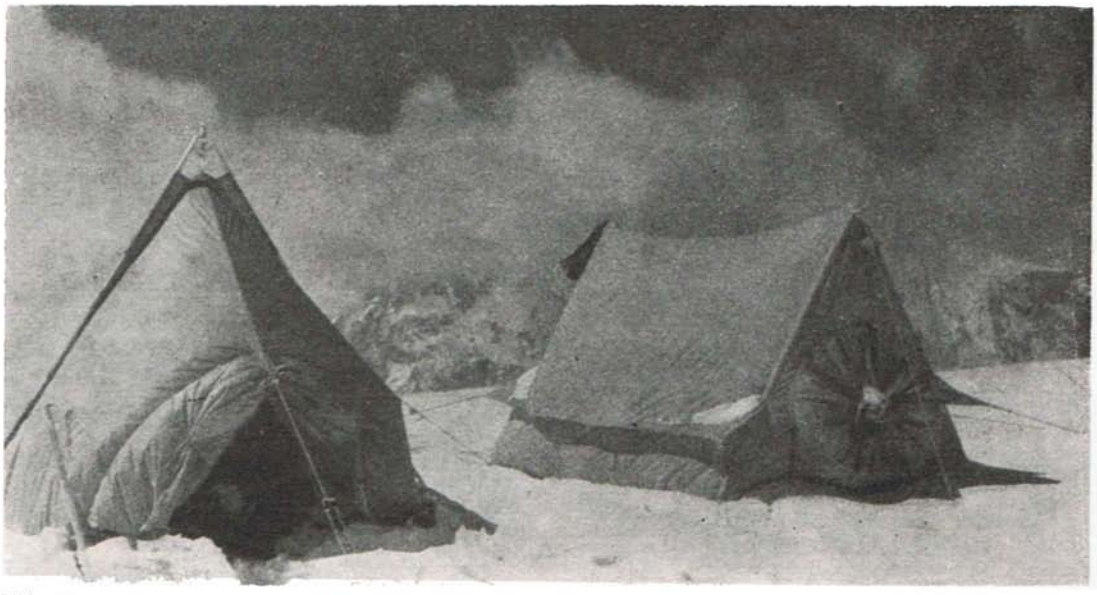

Obóz II (ok. 6050 m) w drodze na Nadir Szacha. *Fot. Jan Stryczyński*

Taternik

Organ of the Polish Mountaineering Club

Revue du Club Polonais de Haute Montagne

Organ des Polnischen Bergsteigerklubs

ОРГАН ПОЛЬСКОГО ВЫСОКОГОРНОГО КЛУБА

Volume / Jahrgang / Том } XXXVIII (1962), No. 2—4 (175—177), Zakopane

Editor / Rédacteur / Schriftleiter / Редактор } W. H. Paryski, Antalówka 7, Zakopane (Poland, Pologne, Polen, Польша)

The journal „Taternik" is published four times a year by the Polish Mountaineering Club (Klub Wysokogórski). The journal „Taternik" is gladly sent in exchange for mountaineering, tourist, speleological or geographical publications.

La revue trimestrielle „Taternik" est une publication du Club Polonais de Haute Montagne (Klub Wysokogórski). La revue „Taternik" vous sera très volontiers expédiée en échange contre publications du domaine de l'alpinisme, du tourisme, de la spéléologie et de la géographie.

Die Zeitschrift „Taternik" erscheint vierteljährlich, herausgegeben vom Polnischen Bergsteigerklub (Klub Wysokogórski). Die Zeitschrift „Taternik" wird gern gegen alpinistische, touristische, speläologische oder geographische Publikationen ausgetauscht.

Журнал «Татерник» выходит 4 раза в год и издается Польским Высокогорным клубом. Журнал «Татерник» охотно высылается в обмен на альпинистские, спелеологические и географические издательства.

CONTENTS

HINDU KUSH 1960 49
Editorial remarks concerning the I Polish Hindu Kush Expedition in 1960.

THE MOUNTAINS OF AFGHANISTAN *(by B. Chwaściński)* 50
A geographical sketch.

THE HINDU KUSH *(by B. Chwaściński)* . . 57
History of exploration and mountain-climbing in the Hindu Kush.

THE I POLISH HINDU KUSH EXPEDITION 1960 *(by J. Mostowski, S. Kuliński, B. Kunicki, J. Krajski, S. Biel, B. Chwaściński, Z. Rubinowski, Z. Krysa, S. Sprudin and S. Zierhoffer)* 87
Chronicle, narratives and detailed account of the Expedition, as well as a geomorphological description of the explored region, discussion of transportation problems in Afghanistan and the Hindu Kush, food and equipment, photography, medical problems, acclimatization, maps, and two bibliographies (one of mountain-climbing in the Hindu Kush and the other of the Expedition itself), etc.

The principal achievements of the Expedition were the second ascent of Noshaq (7492 metres) and the first ascents of Asp-e-Safed (ca. 6450 m), Khorpusht-e-Yakhi (5698 m) and Rach-e-Daros (ca. 5695 m), all of them surrounding the Qazi Deh Valley in north-eastern Afghanistan (north of Tirich Mir).

The Expedition prepared a new map of the explored region, correcting the errors of previous maps.

Brief accounts of the Expedition have been published in various languages and they are listed on page 171.

THE II POLISH HINDU KUSH EXPEDITION IN 1962 *(by S. Zierhoffer)* 172

Short preliminary account of the Second Polish Expedition to the Hindu Kush of north-eastern Afghanistan. Nadir Shah (7125 metres), Kuh-e-Tez (7015 m) and other peaks were climbed. A detailed account of this Expedition shall be published soon in the „Taternik".

SOMMAIRE

HINDOU-KOUCH 1960 49
Remarques éditorials concernant le I Expédition Polonaise à l'Hindou-Kouch en 1960.

LES MONTAGNES D'AFGHANISTAN *(B. Chwaściński)* 50
Esquisse géographique.

L'HINDOU-KOUCH *(B. Chwaściński)* . . . 57
Histoire d'exploration et d'alpinisme à l'Hindou-Kouch.

I EXPEDITION POLONAISE A L'HINDOU-KOUCH EN 1960 *(J. Mostowski, S. Kuliński, B. Kunicki, J. Krajski, S. Biel, B. Chwaściński, Z. Rubinowski, Z. Krysa, S. Sprudin et S. Zierhoffer)* 87
Chronique, récits et compte rendu detaillé de l'Expédition, avec une description géomorphologique de la région explorée, discussion sur le transport en Afghanistan et dans l'Hindou-Kouch, alimentation et matériel, photographie, problèmes médicaux, acclimatation, cartes, deux bibliographies (l'une sur l'alpinisme à l'Hindou-Kouch, l'autre sur l'Expédition), etc.
Les résultats principaux de l'Expédition sont comme suit: une seconde ascension de Noshaq (7492 m) et premieres ascensions de Asp-e-Safed (6450 m environ), Khorpusht-e-Yakhi (5698 m) et Rach-e-Daros (5695 m environ), tous les sommets ci-nommés situés autour de la vallée Qazi Deh au nord-est de l'Afghanistan (au nord de Tirich Mir).
L'Expédition a preparé une nouvelle carte de la région explorée, avec certaines corrections des erreurs dans les cartes d'auparavant.
Comptes rendus succincts de cette Expédition furent publiés en diverses langues et cités sur la page 171.

II EXPEDITION POLONAISE A L'HINDOU-KOUCH EN 1962 *(S. Zierhoffer)* 172
Résumé du cours de la Seconde Expédition Polonaise à l'Hindou-Kouch au nord-est de l'Afghanistan. Les participants ont gravi le Nadir Shah (7125 m), Kuh-e-Tez (7015 m) et autres sommets. Compte rendu detaillé de cette Expédition vient de paraitre bientôt dans le „Taternik".

INHALTSVERZEICHNIS

HINDUKUSCH 1960 49
Einleitungsbemerkungen über die I Polnische Hindukusch-Expedition im 1960.

AFGHANISTANS GEBIRGE *(B. Chwaściński)* 50
Geographische Skizze.

DER HINDUKUSCH *(B. Chwaściński)* . . . 57
Geschichte der Erforschungen und des Alpinismus im Hindukusch.

DIE I POLNISCHE HINDUKUSCH-EXPEDITION 1960 *(J. Mostowski, S. Kuliński, B. Kunicki, J. Krajski, S. Biel, B. Chwaściński, Z. Rubinowski, Z. Krysa, S. Sprudin und S. Zierhoffer)* 87
Chronik, Erzählungen und ausführliche Berichte der Expedition mit der geomorphologischen Beschreibung der erforschenden Region, Besprechung der Transportfrage im Afghanistan und Hindukusch, Nahrungsmittel und Ausrüstung, Photographie, Medizinfragen, Akklimatisation, Karten, wie auch zwei Bibliographien (die eine zum Alpinismus im Hindukusch und die andere zur Expedition), usw.

Haupterreichungen der Expedition waren: die zweite Besteigung des Noschaks (7492 m) und die Erstbesteigungen des Asp-e-Safed (ca. 6450 m), Khorpusht-e-Yakhi (5698 m) und Rach-e-Daros (ca. 5695 m), alle in der Umgebung des Qazi Deh Tales im nordöstlichen Afghanistan (nördlich von Tirich Mir).
Die Expedition vorbereitete eine neue Karte der erforschenden Region und verbesserte manche Fehler der vorigen Karten.
Kurze Berichte der Expedition waren eröffentlicht in mehreren Sprachen und sind auf der Seite 171 angegeben.

DIE II POLNISCHE HINDUKUSCH-EXPEDITION IM 1962 *(S. Zierhoffer)* 172
Kurze Erstberichte von der II Polnische Hindukusch-Expedition im nordöstlichen Afghanistan. Nadir Shah (7125 m), Kuh-e-Tez (7015 m) and andere Gipfel waren erobert. Ausführliche Berichte dieser Expedition werden bald im „Taternik" eröffentlicht.

СОДЕРЖАНИЕ

ГИНДУКУШ 49
Передовичные замечания касающиеся I польской экспедиции в Гиндукуш в 1960.

ГОРЫ АФГАНИСТАНА (Б. Хвасьцински) 50
Географический очерк.

ГИНДУКУШ (Б. Хвасьцински) 57
История исследования и альпиинзма в Гиндукуше.

ПОЛЬСКАЯ ЭКСПЕДИЦИЯ В ГИНДУКУШ 1960 (Я. Мостовски, С. Кулиньски, Б. Куницки, Е. Крайски, С. Бель, Б. Хвасьцински, З. Рубиновски, З. Крыса, С. Спрудин и С. Циргоффэр) 87
Хроника, рассказы и подробный отчёт об экспедиции, а также геоморфологическое описание исследованного района, обсуждение проблемов транспорта в Афганистане и в Гиндукуше, продовольствия и снаряжения, фотографии, медицинских вопросов, акклиматизации, географических карт; наконец две библиографии (первая для скалолазания в Гиндукуше а другая для экспедиции), и т. д.

Главные достижения экспедиции это: второе восхождение на Ношак (7492 м.), и первовосхождения Асп-э-Сафед (ок. 6450 м.), Корпушт-э-Яки (5698 м.) и Рах--э-Дарос (ок. 5695 м.), все вокруг долины Кази Дэх в северовосточном Афганистане (на север от Тиридж Мира).
Экспедиция начертала новую карту исследованного района, исправляя ошибки предыдущих карт.
Краткие сообщения на иностранных языках, касающиеся результатов экспедиции, были напечатаны. Они составлены на странице 171.

II ПОЛЬСКАЯ ЭКСПЕДИЦИЯ В ГИНДУКУШ 1962 (С. Циргоффэр) 172
Краткое вступительное сообщение об этой экспедиции в Гиндукуш северозападного Афганистана. Участники совершили первовосхождения Надир Шаха (7125м.) Кух-э-Тэза (7015 м.) и других вершин. Подробный отчёт вскоре в Татернике.

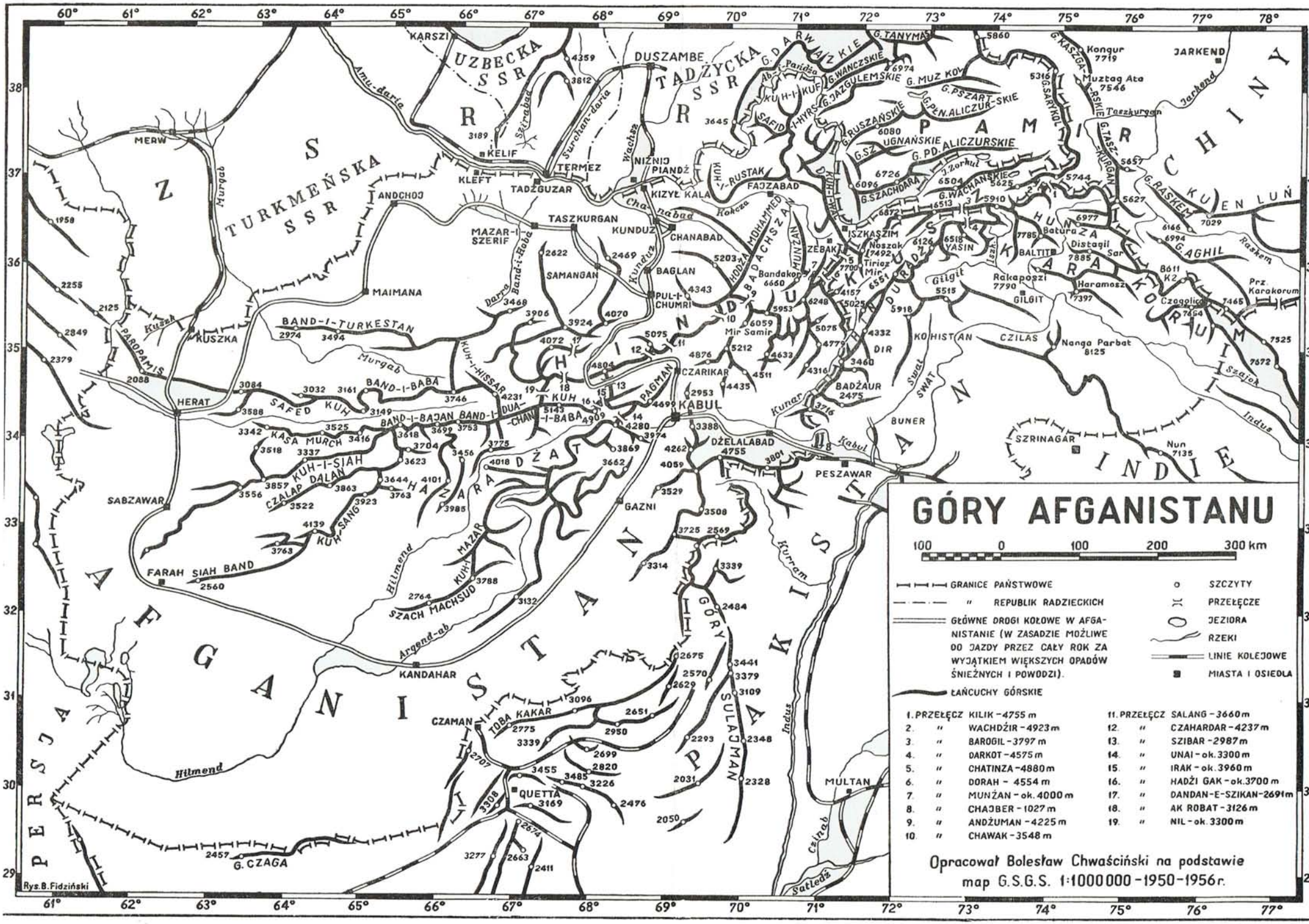
GÓRY AFGANISTANU
100 0 100 200 300 km
GRANICE PAŃSTWOWE
" REPUBLIK RADZIECKICH
GŁÓWNE DROGI KOŁOWE W AFGANISTANIE (W ZASADZIE MOŻLIWE DO JAZDY PRZEZ CAŁY ROK ZA WYJĄTKIEM WIĘKSZYCH OPADÓW ŚNIEŻNYCH I POWODZI).
ŁAŃCUCHY GÓRSKIE
SZCZYTY
PRZEŁĘCZE
JEZIORA
RZEKI
LINIE KOLEJOWE
MIASTA I OSIEDLA
1. PRZEŁĘCZ KILIK - 4755 m
2. " WACHDŻIR - 4923 m
3. " BAROGIL - 3797 m
4. " DARKOT - 4575 m
5. " CHATINZA - 4880 m
6. " DORAH - 4554 m
7. " MUNŻAN - ok. 4000 m
8. " CHAJBER - 1027 m
9. " ANDŻUMAN - 4225 m
10. " CHAWAK - 3548 m
11. PRZEŁĘCZ SALANG - 3660 m
12. " CZAHARDAR - 4237 m
13. " SZIBAR - 2987 m
14. " UNAI - ok. 3300 m
15. " IRAK - ok. 3960 m
16. " HADŻI GAK - ok. 3700 m
17. " DANDAN-E-SZIKAN - 2691 m
18. " AK ROBAT - 3126 m
19. " NIL - ok. 3300 m
Opracował Bolesław Chwaściński na podstawie map G.S.G.S. 1:1000000 - 1950-1956 r.
Rys. B. Fidziński
KABUL
KANDAHAR
HERAT
MAZAR-I SZERIF
KUNDUZ
TADŻGUZAR
TERMEZ
DUSZAMBE
FAJZABAD
ISZKASZIM
ZEBAK
CHANABAD
BAGLAN
PUL-I-CHUMRI
SAMANGAN
MAIMANA
ANDCHOJ
KELIF
KLEFT
NIŻNIJ PIANDŻ
KIZYŁ KALA
TASZKURGAN
KUSZKA
BAND-I-TURKESTAN
BAND-I-BABA
BAND-I-BAJAN
BAND-I-DUA-CHANA
KUH-I-BABA
PAGMAN
CZARIKAR
KUH-I-HISSAR
SAFED KUH
KASA MURCH
KUH-I-SIAH
CZALAP DALAN
KUH-SANG
SABZAWAR
FARAH SIAH BAND
SZACH MACHSUD
KUH-I-MAZAR
HAZARADŻAT
GAZNI
DŻELALABAD
PESZAWAR
CZAMAN
QUETTA
TOBA KAKAR
GÓRY SULAJMAN
MULTAN
GÓRY HINDUKUSZ
KUH-I-BADACHSZAN
MUNŻAN
KUH-I-RUSTAK
KUH-I-KUF
KUH-I-SAFID
KUH-I-HYRS
G. TANYMAS
G. WAŃCZSKIE
G. JAZGULEMSKIE
G. MUZ KOL
G. PSZART
G. PEN. ALICZUR-SKIE
G. RUSZAŃSKIE
G. SZUGNAŃSKIE ALICZURSKIE
G. PD. ALICZURSKIE
G. SZACHDARA
G. WACHAŃSKIE
G. SARYKOL
G. TASZKURGAN
G. RASKEM
G. AGHIL
KUEN LUŃ
PAMIR CHIŃSKI
HUNZA
KARAKORUM
Mir Samir
Bandakor
Noszak
Tiriez Mir
Yasin
Gilgit
Rakaposzi
Batura
Baltit
Distagil Sar
Haramosz
Czogolica
Nanga Parbat 8125
Kongur 7719
Muztag Ata 7546
Jarkend
Taszkurgan
Jarkend
Prz. Karakorum
Raskem
Kohistan
Czilas
Buner
Swat
Kunar
Kabul
Indus
Szajok
Hilmend
Argend-ab
Kurram
Gomal
Satledż
PERSJA
AFGANISTAN
INDIE
CHINY
PAKISTAN
ZSRR
UZBECKA SSR
TADŻYCKA SSR
TURKMEŃSKA SSR
Amu-daria
Surchan-daria
Szyrabad
Murgab
Kuszka
Paropamis
Darra-i-Bada
Band-i-Boda
Kunduz
Chanabad
Kokcza
Wachsz
Darwaz
Parandża
Ab-i-Paridża
Kuh-i-Kuf
Safid-i-Hyrs
Kuh-i-Rustak
Zorhul
Kuh-i-Badachszan
Munżan
Kuh-i-Hissar
Pagman
Kuh-i-Baba
Kuh-i-Mazar
Kuh-i-Sang
Kuh-i-Siah
Kuh-i-Dua-Chana
Kuh-i-Safed
Kuh-i-Hyrs
Kuh-i-Kuf
Kuh-i-Rustak
Kuh-i-Badachszan
Kuh-i-Hissar

TATERNIK

Rok założenia 1907

Organ Klubu Wysokogórskiego

Czasopismo poświęcone sprawom taternictwa, alpinizmu i speleologii

Redaktor: Witold H. Paryski
Antałówka 7, Zakopane (Polska), tel. 2158
Zastępca redaktora: Jan Staszel
ul. Franciszkańska 14a, m. 7, Warszawa
Komitet Redakcyjny: Witold H. Paryski (przewodniczący), Ryszard Gradziński, Ryszard W. Schramm i Jan Staszel

Adres Redakcji: „Taternik", Antałówka 7, Zakopane (Polska), tel. 2158
Adres Administracji: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, ul. Sienkiewicza 12/439, Warszawa, tel. 669-56

Prenumerata:

„Taternik" ukazuje się w 4 zeszytach rocznie.
Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują „Taternika" w ramach składek członkowskich poprzez Koło Klubu Wysokogórskiego.
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę krajową przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu". Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO nr. 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. — Cena pojedynczego numeru zł 10. — Prenumerata roczna zł 40.
Przedpłaty na prenumeratę zagraniczną na okresy roczne (zł 56) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO Warszawa, konto nr 1-6-100024.

Wymiana:

„Taternika" wysyła się na wymianę za wydawnictwa o pokrewnych zainteresowaniach (alpinistyczne, turystyczne, krajoznawcze, geograficzne, speleologiczne itd.). Wymianę załatwia Redakcja „Taternika".

Numery archiwalne:

Numery archiwalne „Taternika" (wykaz i ceny są podane na str. III okładki poprzedniego numeru) można zamawiać w Administracji „Taternika" lub w Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12.

Wydawca: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/439, tel. 669-56.

Realizacja: Wydawnictwo „Sport i Turystyka", Warszawa, ul. Rutkowskiego 7/9, tel. 624-51.

Druk: Technikum Poligraficzne, Warszawa, ul. Konwiktorska 2, tel. 31-36-52. Zam. 316/62. L-90.

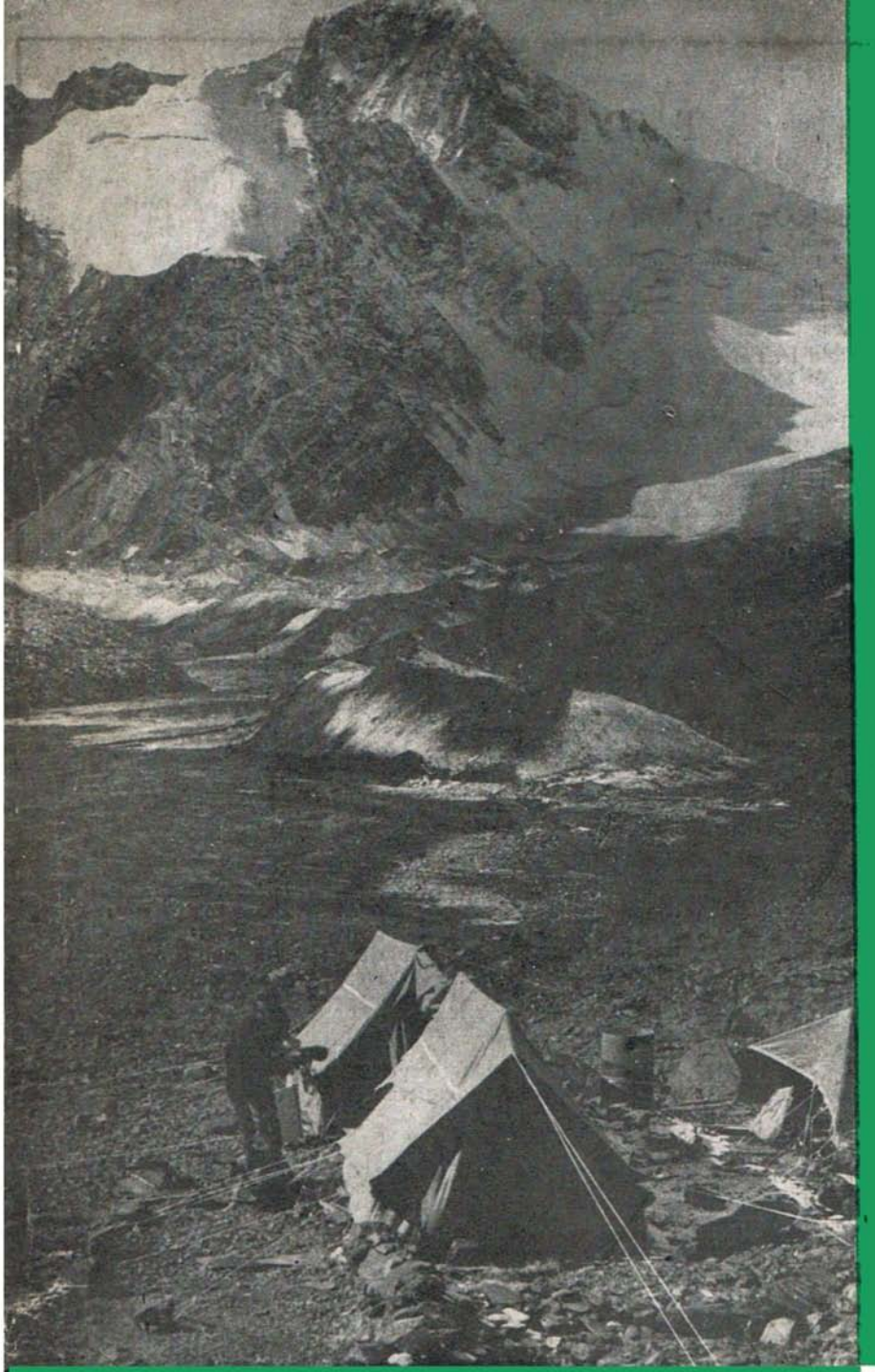

WYDAWNICTWO »SPORT I TURYSTYKA«

Cena zł 30

Taternik

Organ Klubu Wysokogórskiego

Rocznik 38

1962

(Nry 1 i 2 – 4)

Zakopane 1962

TREŚĆ

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Bednarek Henryk: Alpinizm w Kaukazie wczoraj i dziś 2
Biel Stanisław: Polska Wyprawa w Hindukusz 1960 (omówienie Wyprawy) . 111
— Transport [w Hindukuszu] . . . 143
— Aklimatyzacja 164
Chwaściński Bolesław: Góry Afganistanu (szkic geograficzny) 50
— Hindukusz (dzieje poznania) . . . 57
— Organizacja Polskiej Wyprawy w Hindukusz 1960 132
— Mapy Hindukuszu 167
— Bibliografia hindukuska 168
— Bibliografia Polskiej Wyprawy w Hindukusz 1960 171
Dzięgiel Leszek: Lud z czterech tysięcy metrów (z zagadnień aklimatyzacji) . 19
Goetel Walery: Teofil Janikowski . . 29
HINDUKUSZ 1960 49
KAUKAZ CENTRALNY 1961 2
Krajski Jerzy: Biała Kopuła 109
Krysa Zbigniew: Żywność [na Polskiej Wyprawie w Hindukusz] 146
— Ekwipunek i pakowanie [na Polskiej Wyprawie w Hindukusz] 151
Kuliński Stanisław: Pierwszy rekonesans czyli Noszak domniemany . . . 94
Kunicki Bronisław: Lawina 99
Kurczab Janusz: Cima Ovest di Lavaredo 26
Mostowski Jan: Próba zimowego przejścia pn. ściany Matterhornu . . . 23
— Kronika Polskiej Wyprawy w Hindukusz 1960 87
— Wejście na Noszak 105
— Uwagi o ekwipunku 158
Nowicki Tadeusz: Wyprawa Klubu Wysokogórskiego w Kaukaz Centralny w r. 1961 7
Paryski Witold H.: Teofil Janikowski . 28
Rubinowski Zbigniew: Próba zimowego przejścia pn. ściany Matterhornu . 23
— Charakterystyka terenu [w Hindukuszu] 137
Sprudin Sergiusz: Fotografowanie w wysokich górach 160
Wróblewski Lech: Gyaldzen Norbu — Znak Zwycięstwa 17
Zawadzki Ryszard: Północnym filarem Ułłu Tau Czany 5
Zborowski Juliusz: Akcja na Gierlachu . 21
Zierhoffer Stanisław: Uwagi medyczne . 162
— II Polska Wyprawa w Hindukusz 1962 (doniesienie tymczasowe) 172

MATERIAŁY DO HISTORII ALPINIZMU POLSKIEGO

XXVIII. Polacy w Alpach Austriackich przed pół wiekiem (Aleksander Schiele) 30

Z TATR

Obóz zimowy Koła Beskidzkiego KW w Dolinie Mięguszowieckiej (Jan Weigel) 31.

ITINERARIA TATRZAŃSKIE

Skrajna Bednarzowa Ławka 32. — Rysy 32. — Żabi Szczyt Wyżni 32. — Mały Kiezmarski Szczyt 33.

ITINERARIA KAUKASKIE

Szcheldy Tau 13. — Ułłu Kara 13. — Donguz Orun 14, 15. — Szczyt Szczurowskiego 15. — Bżeduch 16. — Przełęcz Kaszka Tasz 16.

SKALNE DROGI W TATRACH

Rysy 33. — Wschodnia Rumanowa Czuba 33. — Baniasta Turnia 34, 35. — Wielka Jaworowa Turnia 35. — Pośrednia Jaworowa Turnia 36. Wyżnia Zbójnicka Szczerbina 37.

Z INNYCH GÓR

Afryka: W górach Etiopii (Leon N. Szubert) 38.
Alpy: W obozie GUMSu (T. Ł.) 38.
Hindukusz: Cały nr 2-4.
Kaukaz: Str. 2—16 nru 1.

SPELEOLOGIA I TATERNICTWO JASKINIOWE

Wyprawa do jaskiń Kuby (M. K.) 39.

KARTA ŻAŁOBNA

Błeszyńska-Łącka Wanda 40. — Brydówna Jadwiga 40. — Ceberniak Jan Stopka 40. — Długosz Jan 40. — Gyaldzen Norbu 17. — Jakubski Antoni 40. — Janikowski Teofil 28. — Mielczarek Cezary 40. — Oružinský Ján 40. — Pawlikowski Jan Gwalbert Henryk 40. — Piotrowski Kazimierz 40. — Sławiński Witold 40.

NAZEWNICTWO GÓRSKIE

Nowe nazwy w Tatrach 37.

Z PIŚMIENNICTWA

Recenzje: Herz Lechosław: Rejon Tatr (M. P.) 43. — Hess Mieczysław: Wpływ pokrywy śnieżnej i lodowej na bilans promieniowania i mikroklimat gór (W. H. P.) 43. — Rébuffat Gaston: Gwiazdy i Burze (Jacek Kolbuszewski) 41. — Skoczylas Adam: Cztery dni słońca (Jacek Kolbuszewski) 42. — Skoczylas Adam: Stefano, we shall come tomorrow (W. H. P.) 42. — Tatrzański Orzeł (W. H. Paryski) 43. — Tichy Herbert: Čo Oju (W. H. P.) 42. — Vysoké Tatry (W. H. Paryski) 41.

Notatki bibliograficzne: 25 oraz na str. III okładki nru 1.

NOTATKI

Coraz szybciej (W. H. P.) 39. — Wystawa kartograficzna w Paryżu (H. G.) 39. — Dyskusja o literaturze alpinistycznej (T. Ł.) 30.

SPRAWY KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

Komunikat w związku z wypadkami w Tatrach (Tadeusz Orłowski i Jerzy Fiett) 44. — Z Koła Warszawskiego KW (Janusz Kurczab) 44.

Z INNYCH ORGANIZACJI

Alpinizm na Węgrzech (János Karlócai) 45.

KĄCIK ROZRYWKOWY
Mnich, krzyżówka dla taterników (Chochlik Wrocławski) 48.

OD REDAKCJI 48
Errata i sprostowania 32

AUTORZY TEKSTÓW

Baranowski Maciej
Bądzyński Mirosław
Bednarek Henryk
Biel Stanisław
Chochlik Wrocławski
Chrobak Eugeniusz
Chwaściński Bolesław
Dzięgiel Leszek
Fiett Jerzy
Gąsiorowski Antoni
Goetel Walery
H. G.
Jurkowski Zbigniew
Karlócai János
Karoušek Valerian
Kolbuszewski Jacek
Krajski Jerzy
Krysa Zbigniew
Kuczyński Maciej
Kuliński Stanisław
Kunicki Bronisław
Kurczab Janusz
Łaukajtys Tadeusz
Łubieński Tomasz
M. P.
Małaczyński Gerard
Michalski Jerzy
Mostowski Jan
Mrowiec Czesław
Nowicki Tadeusz
Orłowski Tadeusz
Paryski Witold H.
Popko Maciej
Rubinowski Zbigniew
Schiele Aleksander
Skoczylas Adam
Sławińska Elżbieta
Sprudin Sergiusz
Szafirski Ryszard
Szubert Leon N.
Šisler Bohumil
Tracz Zbigniew
Walczak Wiesław
Weigel Jan
Wróblewski Lech
Zawadzki Ryszard
Zborowski Juliusz
Zierhoffer Stanisław

AUTORZY FOTOGRAFII

Bała Marian
Baranowski Maciej
Bednarek Henryk
Berbeka Krzysztof
Biel Stanisław
Biller Harald
Dobeneck Dietrich
Eljasz-Radzikowski Stanisław
Gablenz Carl
Gyger E.
Haidinger Karl
Hansemann Wolfgang
Imanishi Toshio
Kozłowski Stefan
Kunicki Bronisław
Leśniewicz Witold
Maraini Fosco
Mitan Marian
Mostowski Jan
Nowicki Tadeusz
Rubinowski Zbigniew
Ruf Josef
Schomberg Reginald
Sprudin Sergiusz
Stryczyński Jan
Winkler Hannes
Wrześniowski Zygmunt
Zawadzki Ryszard
Zierhoffer Stanisław

AUTORZY I WSPÓŁAUTORZY RYSUNKÓW I MAP

Bądzyński Mirosław
Chwaściński Bolesław
Fidziński Bolesław
Gąsiorowski Antoni
Paryski Witold H.
Słomczyńska Jadwiga
Ślusarczyk Teresa
Wróblewski Lech